

Willa Hix

Dama do towarzystwa

1

Londyn, 1899

Olivia Marlowe pomyślała, że jeśli jeszcze przez chwilę będzie musiała wysłuchiwać perory ojczyma na temat niedawnej debaty w parlamencie, chyba popełni jakiś karygodny czyn. Zrobiłaby wszystko, żeby uniknąć kolejnego nudnego wieczoru w towarzystwie ojczyma, brata przyrodniego i narzeczonego. Z drugiej strony, monotonny głos lorda Barringtona był z pewnością lepszy od sapnięć i pochrapywania, które od czasu do czasu wydawał z siebie jej przyszły mąż, sir Dudley Cochran.

Dlaczego mężczyźni są tacy nudni, niegrzeczni lub brutalni - a czasami wszystko naraz - i najwyraźniej nie boją się kary? Od kobiet natomiast oczekuje się, że zawsze będą troskliwe, miłe i zabawne. Kiedy właściwie zaczęła dostrzegać tę nierówność? Bez wątpienia jeszcze na kolanach matki. Może w dniu, kiedy na jednym z przyjęć usłyszała, jak jeden z gości omawia najnowsze rozporządzenia królowej. Dobrze pamiętała swoją fascynację, że kobieta, nawet monarchini, może mieć taką władzę nad myślami i postępowaniem mężczyzn.

Teraz też ojczym rozwodził się nad ostatnim dekretem jej królewskiej wysokości. Człowiek, który od słabszej płci oczekiwał wyłącznie uległości, najwyraź-

niej był pod wrażeniem rządów Wiktorii. Oczywiście zakładał, że na jej decyzje istotny wpływ mieli doradcy. Widać nie mógł uwierzyć, że kobieta posiada rozum. Olivia od zawsze podziwiała władczynię i pragnęła ją naśladować.

- Moja droga, mógłbym cię prosić o jeszcze jedną sherry?

Ojczym podał jej kieliszek i natychmiast wrócił do przerwanej rozmowy.

Olivia posłusznie odłożyła robótkę i wstała z krzesła. Przy okazji nalała trunku również sir Dudleyowi i bratu. Narzeczony lekko uniósł się z fotela, kiedy do niego podeszła, i nawet na nią nie spojrzawszy, rzucił do lorda Barringtona: „Masz rację, stary”.

Gdy Olivia zamykała kryształową karafkę, przemknęło jej przez myśl, że tak właśnie będzie wyglądać jej przyszłość. Niekończące się wieczory, identyczne jak ten. Mijając narzeczonego, zauważyła, że mimo desperackich wysiłków powieki same mu opadają.

Sir Dudley wywodził się z jednego z najstarszych i najbardziej wpływowych londyńskich rodów, którego historia sięgała dwunastu pokoleń wstecz. Choć dwa razy od niej starszy, nigdy nie miał żony. W młodości zapewne był szczupły, ale upodobanie do puddingów i siedzący tryb życia zrobiły swoje. Lecz nagle zapragnął dziedzica i w ten sposób stał się jej ostatnią nadzieją na małżeństwo. Skończywszy dwadzieścia sześć lat, Olivia dawno przekroczyła granicę dzielącą ją od staropanieństwa. Niestety po zmarłej matce nie odziedziczyła daru zyskiwania sobie względów płci przeciwnej. Po prawdzie miała kłopotliwy zwyczaj mówienia tego, co myśli... ale teraz usilnie starała się go poskromić.

- Co za fascynujący mężczyzna! - szepnął z ironią

jej brat, zmierzając do karafki. Kieliszek, który przed chwilą mu napełniła, już był pusty. Jeremy skinął głową sir Dudleyowi, a następnie oznajmił, zwracając się do ojca: - Jestem umówiony. - Wychylił trunek jednym haustem i odstawił naczynie na tacę. - Moja czarująca siostra z pewnością dotrzyma wam towarzystwa, panowie. Może coś zagrasz, skarbie. - Dotknął koronkowego szala leżącego na klapie fortepianu. - Wiesz, jak wszyscy lubimy twoje koncerty.

- Nie dzisiaj - rzuciła sucho Olivia.

- Jak chcesz - powiedział Jeremy, wzruszając ramionami. Kiedy pochylił się, żeby cmoknąć ją w policzek, Olivia lekko zeszywniała. Nie była zaskoczona, kiedy się uśmiechnął, po czym nachylił do jej ucha i dodał cicho: - Wiem, jak możesz uciec od tego, co cię czeka. Oczywiście jeśli odważysz się zastanowić nad moim planem. - Zerknął na drzemiącego sir Dudleya, któremu po brodzie ciekła strużka śliny. - Z drugiej strony twój narzeczony jest bardzo bogaty i z pewnością niczego ci nie zabraknie. Po roku oszalejesz z nudów, ale będziesz miała wszelkie wygody.

Nim Olivia zdążyła odpowiedzieć, Jeremy przeniósł spojrzenie na ojca.

- Wychodzę - powtórzył normalnym głosem.

- Jutro oczekuję cię w biurze - rzekł lord Barrington rozkazującym tonem. Sądząc po wyrazie twarzy, doskonale zdawał sobie sprawę z bezcelowości przypomnienia jedynekowi o obowiązkach.

- Oczywiście - odparł syn, niedbale machając ręką. Gdy ojciec z powrotem skupił uwagę na sir Dudleyu, Jeremy przesunął dłonią po oparciu krzesła Olivii, wyraźnie zwlekając z odejściem. - Wyjdź za starego Duda albo jedź do Nowego Jorku i bądź panią siebie.

Olivia przewróciła oczami, lecz Jeremy pochylił się ku niej i dorzucił z naciskiem:

- Nie wierz, jeśli nie chcesz, ale zapewniam cię, że nie tylko mam plan, ale również możliwość jego przeprowadzenia. Zostawię cię z tą myślą na resztę wieczoru, moja droga Livvy. Nie musisz wychodzić za starego Dudsę.

Po tych słowach czym prędzej opuścił pokój.

Niemal od dnia, kiedy matka Olivii poślubiła lorda Barringtona i wprowadziła się razem z nią do jego domu, Jeremy z radością drażnił się z przyrodnią siostrą. W takich chwilach dziewczyna pocieszała się myślą, że na pewno wkrótce wyjdzie za mąż. Od tamtej pory minęło siedem długich lat. Sześć miesięcy po ślubie jej matka zginęła w wypadku na polowaniu, a Olivia przejęła rolę pani domu.

Nowy Jork, też coś! pomyślała, atakując igłą białe płótno, jakby to był nos Jeremy'ego. To do niego podobne, żeby proponować tak nierealną rzecz. Wiedział o jej fascynacji powieściami, których akcja działa się w Ameryce, zwłaszcza dziełami Edith Wharton. Jak zwykle się z nią droczył. Odłożyła robótkę.

- Wasza lordowska mość! - Kiedy ojczym i narzeczony spojrzeli na nią zaskoczeni, dodała ciszej: - Jestem zmęczona. Wybaczycie, jeśli was zostawię, żebyście sami rozstrzygali parlamentarne kwestie?

Sir Dudley ciężko dźwignął się z fotela. Wymięte ubranie opinało się na jego korpulentnej postaci.

- Oczywiście, skarbie - zapewnił, podchodząc i całując jej wyciągniętą dłoń.

Olivia wyprostowała plecy, z trudem powstrzymując dreszcz obrzydzenia. Sir Dudley jest dobrym, przyzwoitym człowiekiem, skarciła się w myślach.

„Niczego ci nie zabraknie, ale...” usłyszała głos Jeremy'ego.

Uśmiechnęła się do obu mężczyzn.

- Dobranoc - powiedziały.

Zamknawszy za sobą drzwi, przez długą chwilę stała w pustym holu, zaciskając powieki. Jeśli Jeremy rzeczywiście ma jakiś plan, przynajmniej mogą go wysłuchać, doszła do wniosku i energicznym krokiem ruszyła po schodach do swojego pokoju.

Adam Porterfield poczuł ulgę na myśl, że zakończył sprawy w Londynie i nareszcie może wrócić do domu. Był koniec marca, a on szczególnie lubił Nowy Jork wiosną. Jeśli chodzi o interesy, wprawa do Anglii okazała się bardzo udana. Zwycięska, jak powiedziała by jego nowy przyjaciel i wspólnik Jeremy Barrington. Obaj przypadli sobie do gustu już przy pierwszym spotkaniu. Poznali się na kolacji u ciotki Adama, przed kilkoma miesiącami, w czasie jego poprzedniej wizyty w stolicy. Potem korespondowali, a kiedy Jeremy się dowiedział, że Amerykanin przyjeżdża ponownie, uparł się, że będzie go gościć w swoim klubie oraz zapewni mu wieczory w teatrze i inne rozrywki.

Porterfield nie żywił złudzeń co do Jeremy'ego, ale podobała mu się jego energia i poczucie humoru. Wśród sztywnych Anglików Barrington był niczym ożywczy powiew w parny dzień. Decyzja, żeby przyjąć go do firmy jako wspólnika, zabrała Adamowi trochę czasu. Nie wątpił, że młody arystokrata ma jednocześnie klasę i smykałkę do interesów, co stanowiło dość rzadkie połączenie cech. Ponadto dzięki pieniądzom, które Jeremy obiecał zainwestować, mógłby rozwinąć skrzydła szybciej, niż planował.

Jednym słowem, osiągnął wszystkie cele, z wyjątkiem jednego. Nie udało mu się znaleźć Angielki, którą zainteresowałby wyjazd do Nowego Jorku i posada damy do towarzystwa. Minęły prawie dwa lata, odkąd nagle umarł jego ojciec. Od tamtej pory matka nie była sobą. Popadła w przygnębienie, stała się drażliwa i wiecznie ze wszystkiego niezadowolona. Adam usiłował wciągnąć ją na powrót w życie towarzyskie i działalność charytatywną, a ona tolerowała próby syna, lecz korzystała z każdej wymówki, żeby udaremnić jego starania. W ciągu jednego roku odeszły dwie ochmistryn timerie, stangret i ogrodnik. Wszyscy zgodnie tłumaczyli, że nie potrafią sprostać wymaganiom swojej pani. Poza tym matka odprawiała każdą proponowaną przez niego kandydatkę, twierdząc, że jest zbyt amerykańska.

Kiedyś, w trakcie jednego z długich wieczorów spędzanych w miejscowym pubie, Porterfield wspomniał Jeremy'emu o swoim kłopotcie, na co ten, jak zwykle pełen entuzjazmu, oznajmił, że chyba może mu pomóc. Adam wziął jego słowa za dobrą monetę. Podejrzywał, że kiedy rozpoczną współpracę w nowojorskiej firmie inwestycyjnej, nieraz będzie zmuszony wierzyć w przechwałki Anglika.

- Adam!

Porterfield uśmiechnął się, obserwując, jak Jeremy toruje sobie drogę wśród bywalców pubu. Zamówił kolejne piwo.

- Spóźniłeś się - powiedział z udawaną surowością i ruszył do stolika oddalonego od gwarnej grupy świętujących wygraną w krykieta. - Jestem dwa kufle do przodu.

- Trzeba doliczyć trzy kieliszki porto, które wypii-

łem do kolacji, i podwójne sherry wypite po kolacji. Z tego wniossek, że to ty masz zaległości, przyjacielu - stwierdził Jeremy ze śmiechem. Pociągnął duży łyk piwa, odstawił kufel i oświadczył: - Chyba znalazłem obiecującą kandydatkę.

- Jutro wypływamy - przypomniał mu Adam. - Wcześniej rano.

- Będzie gotowa.

Porterfield się zawahał. Jako biznesmen nauczył się ważyć wszelkie decyzje, ale samopoczucie jego matki pogarszało się niemal z dnia na dzień. Po jego ostatniej wizycie w Londynie odmówiła wychodzenia z domu, twierdząc, że nie może znieść prostactwa Amerykanów.

- Po śmierci ojca mama znalazła pewną pociechę w swoim angielskim dziedzictwie - rzekł bardziej do siebie niż do Jeremy'ego. - Pomyślałem więc, że zatrudnię osobę o takim samym pochodzeniu. Rozmowy z krajanką być może poprawiłyby jej nastrój. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie ma czasu do namysłu.

- Ludzie, którzy stracili bliskich, często wracają do tego, co kiedyś sprawiało im radość - zauważył Jeremy ze współczuciem. - Kobieta, której złożyłem tę propozycję, sama przed paroma laty straciła matkę w nieszczęśliwym wypadku.

Adam spojrział na niego z zainteresowaniem.

- I dlatego chce wyjechać z Anglii?

- To jeden z powodów. Nowe życie, i tak dalej.

- Jest wykształcona? Znasz ją na tyle, by za nią ręczyć?

- Oczywiście - zapewnił go Jeremy. - To spokojna osoba o dość przeciętnej urodzie, ale obdarzona wieloma zaletami. Potrafi, na przykład, konwersować na

każdy temat. Sztuka, muzyka, książki... - Odliczał na palcach. - Poza tym ma talent do szycia.

- Nowy Jork potrafi oszołomić. Co będzie, jeśli ta kobieta uzna, że miasto ma jej więcej do zaoferowania niż przesiadywanie całymi dniami ze starszą damą? Co z jej planami małżeńskimi, założeniem rodziny, dziećmi?

- Zapewniam cię, że ona nie ma tego rodzaju aspiracji. Jest starą panną, do tego pogodzoną z losem. Prawdę mówiąc, jest dość niezależna. Oczywiście nie na tyle, żeby ta cecha mogła być groźna, ale przez lata odrzuciła niejednego kandydata do ręki. Nie wątpię, że będzie równie niemiła dla twoich amerykańskich kolegów.

- Zdaje się, że dobrze ją znasz.

Jeremy sięgnął po kufel i łyknął piwa.

- Mieszkała u nas przez ostatnich siedem lat, prowadziła dom, i tak dalej. - Machnął ręką, jakby szczegóły były nieistotne. - Zapewniam cię, że się nadaje.

Adam się uśmiechnął.

- A może jesteś jednym z tych, którzy na własnej skórze doświadczyli jej niezależności?

Barrington Zakrztusił się piwem i wierzchem dłoni wytarł pianę z ust.

- Broń Boże! Ona zupełnie nie jest w moim typie.

Porterfield parsknął śmiechem.

- Tak przykro na nią patrzeć, przyjacielu?

- Na swój sposób jest dość atrakcyjna, ale zdecydowanie nie w moim guście - odparł i uniósł kufel, dając barmance znak, żeby ponownie go napełniła.

- Złożyłeś jej propozycję w moim imieniu?

Jeremy spuścił wzrok i obwiodł palcem brzег naczynia.

- Tak, ale oczywiście szczegóły zostawiłem tobie: pensję, obowiązki, tego rodzaju rzeczy.

Adam powściągnął uśmiech.

- Dziękuję. A czy ta kobieta nie ma rodziny, żadnych spraw do załatwienia przed wyjazdem?

- Jak już ci mówiłem, jej matka zmarła przed kilkoma laty, a ojciec, kiedy była małym dzieckiem... jedy-
nym dzieckiem.

Porterfield zaczął leniwie stukać palcami w stół, jednocześnie zastanawiając się nad sytuacją. Gdy po ich pierwszym spotkaniu Jeremy rozpoczął starania, żeby zostać jego współnikiem, kazał swoim pracownikom dokładnie zbadać przeszłość Anglika. Intrygowało go, dlaczego młody człowiek chce porzucić komfortowe życie i rozpocząć w Ameryce wszystko od nowa. Zrozumiał jego motywy, kiedy pewnego popołudnia poznał w klubie jego ojca. Lord Barrington był emerytowanym wojskowym, wymagającym i apodyktycznym. Najwyraźniej kochał swojego syna, póki ten postępował według jego reguł.

Ale o co chodziło z tą kobietą? Reakcja Jeremy'ego na sugestię, że ma czysto osobisty powód, żeby proponować właśnie tę kandydatkę, dawała wiele do myślenia. Anglik nie potrafił ukryć konsternacji na samą myśl, że coś może go z nią łączyć. Adam się uśmiechnął.

- Więc jest gotowa wypłynąć z nami jutro rano?

Jeremy odetchnął z ulgą.

- Mam wszelkie podstawy, by tak sądzić.

- W takim razie oczekuję was o świcie w porcie. Kupię dodatkowy bilet dla... jak ona się nazywa?

- Panna Olivia Marlowe.

Amerikanin skinął głową.

- Dla panny Marlowe. - Uniósł kufel. - No, przyja-

cielu, jutro wyruszymy po przygodę. Witaj w Porterfield and Company.

Jeremy uśmiechnął się szeroko i sięgnął po naczynie. Gdy obaj wzniesli piwem toast za swoją przyszłą współpracę, młody Barrington promieniał, jakby właśnie odniósł wielkie zwycięstwo. Adam miał nadzieję, że przyjaciel będzie równie zadowolony za sześć miesięcy.

Olivia nerwowo chodziła po pokoju, co rusz zatrzymując się przy otwartym oknie i nasłuchując turkotu powozu. Choć minęło dużo czasu, odkąd zostawiła ojczyma i sir Dudleya samych, nie przebrała się do snu. Chciała być gotowa na rozmowę, gdy tylko Jeremy wróci... jeśli wróci.

Co miał na myśli, rzucając niejasne aluzje o szansie uniknięcia małżeństwa? Jak mogła mu uwierzyć? Chyba była szalona... albo zdesperowana. Lub jedno i drugie. Podjęła spacer, gorączkowo zastanawiając się nad sytuacją. Wieczorowa suknia z mory szeleściła przy każdym kroku. Olivia z roztargnieniem muskała sznur dużych pereł, dwukrotnie owinięty wokół szyi. Ktoś obserwujący ją z ukrycia mógłby pomyśleć, że używa ich jako różańca, lecz ona nie odmawiała modlitw, tylko gromadziła dowody, że postradała rozum, godząc się na omówienie planu wymyślonego przez przyrodniego brata.

Jeremy nie był zły z natury, tylko pozostał chłopcem w ciele mężczyzny, jedynakiem rozpieszczanym przez całe życie, który szybko nauczył się wykorzystywać swój urok. Wiedziała, że uważa ją za sztywną i zbyt gorliwie przestrzegającą konwenansów. Lecz jakimś cudem odkrył jej sekret, że w głębi duszy marzy o zupeł-

nie innym życiu, że tęskni za niezależnością, którą zdobyła sobie jej matka. W przeciwnym razie nawet nie przyszłoby mu do głowy, że wzmianka o Nowym Jorku wzbudzi jej zainteresowanie.

Zegar wybił drugą. Kilka godzin wcześniej słyszała, jak sir Dudley wychodzi. Potem w korytarzu rozbrzmiały ciężkie kroki ojczyma, który w drodze do swojej sypialni mijał jej pokój. A jeśli Jeremy w ogóle się nie zjawi? A jeśli leży teraz w ramionach kochanki i wróci dopiero o świcie? A jeśli...?

Usłyszawszy chrzęst żwiru, podbiegła do okna. Mgła, która jeszcze niedawno spowijała miasto, zdążyła się rozwiać, blask padający z jej sypialni oświetlał dziedziniec.

- Jeremy! - zawołała cicho.

- Witaj, piękna damo! - odrzyknął pełnym głosem.

Pił jak zwykle, ale przynajmniej wrócił.

- Cii! Przyjdź do biblioteki.

Jeremy zdjął kapelusz i ukłonił się nisko.

- Do usług, milady - odparł, nie starając się nawet ściszyć głosu.

Olivia czym prędzej zamknęła okno, żeby nie obudził całego domu, cicho przecięła pokój i ostrożnie uchyliła drzwi. Gdy stwierdziła, że korytarz jest pusty, ruszyła w dół po schodach.

- Droga siostró - powitał ją Jeremy. Stał przy barku ojca i nalewał sobie brandy. - Napijesz się ze mną?

Olivia bez słowa zamknęła drzwi biblioteki, upewniwszy się najpierw, że w pobliżu nie ma nikogo ze służby.

- Nie dość już wypiteś jak na jedną noc?

Jeremy uniósł kieliszek.

- Możliwe. - Zrobił tak smutną minę, że Olivia nie-

mal go pożałowała. - Albo i nie - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

Przez chwilę przyglądał się bursztynowemu trunkowi, a następnie pociągnął solidny łyk. Sprawiał wrażenie, jakby całkiem zapomniał o jej obecności.

- Wyjaśnij, co miałeś na myśli - zażądała Olivia i natychmiast skarciła się w duchu za brak ostrożności. Nie powinna okazywać zbytniego zainteresowania niedorzecznym pomysłem brata.

- Jak przygotowania do ślubu? - spytał Jeremy z uśmiechem, bez pośpiechu wybrał cygaro z pudełka ojca i odgryzł koniec.

- Przecież wiesz. Sir Dudley i ja pobierzemy się w kaplicy na terenie jego wiejskiej posiadłości, w obecności twojej, twojego ojca i siostry pana młodego.

- To już za tydzień, prawda?

W tym momencie sama chętnie napiłaby się brandy, ale już dawno stwierdziła, że najlepszym sposobem na Jeremy'ego jest nie chwytać jego przynęty. Podeszła do fotela stojącego przy kominku, usiadła i wbiła wzrok w nikłe płomienie.

- Jutro wyjeżdżam na wieś.

- A ja do Nowego Jorku. - Jeremy obserwował ją przez chwilę, po czym się uśmiechnął. - Chciałabyś pojechać ze mną? - zapytał niedbałym tonem, wyglądając przez drzwi balkonowe na ciemny ogród.

- Kompletnie oszalałeś - zbeształa go Olivia.

- Doprawdy? Zastanówmy się. Stary wilgotny dom, który bez wątplenia wymaga kobiecej ręki, czy Nowy Jork. - Uniósł obie dłonie, jakby ważył coś na szali. - Najlepsze lata spędzone z człowiekiem, który potrafi każdego zanudzić na śmierć, lub ekscytująca metropolia, pełna mężczyzn, którzy odnieśli w życiu sukces

i zapewne byliby zachwyceni twoim akcentem i arystokratycznym sposobem bycia. - Kilka razy opuścił najpierw jedną, potem drugą rękę, jakby próbował powziąć decyzję. - Nietrudny wybór. Albo jesteś szalona, albo wcześniej czy później i tak oszalejesz.

Olivia siedziała w milczeniu i czekała, aż Jeremy skończy mówić. Tylko jej zaciśnięte pięści zdradzały frustrację.

- Wyjść za mąż czy uciec, oto jest pytanie, moja droga siostrzo.

- W ciągu jednego wieczoru kilka razy wspomniałeś o Nowym Jorku - stwierdziła Olivia spokojnie. - Wybacz, ale nie rozumiem, co to miasto ma wspólnego z moim przyszłym szczęściem. I dlaczego raptem w ogóle się o nie troszczysz?

Jeremy uśmiechnął się szeroko.

- Dlaczego? Ponieważ wkrótce zwiążesz się z mężczyzną, którego nie kochasz, i będziesz wieść przeraźliwie nudne życie. Ja proponuję ci inne wyjście.

Głęboko zaciągnął się cygarem.

Olivia czekała cierpliwie, ale Jeremy był mistrzem tego rodzaju przedstawień.

- Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Oboje wiemy, że nie masz zwyczaju pomagać innym, jeśli nie służy to twoim interesom.

Siliła się na lekki ton, ale zdawała sobie sprawę z tego, że wyczuł jej ciekawość.

Podszedł do niej wolno i zmierzył ją wzrokiem.

- Czy już ci mówiłem, że uroczo dzisiaj wyglądasz? Te perły idealnie pasują do twojej sukni. Masz upodobanie do raczej smutnych kolorów, ale na szczęście biżuteria je ożywia i dodaje ci blasku.

- Jeśli to komplement, dziękuję.

- Owszem, Twoja matka miała doskonały gust oraz talent do wyszukiwania i gromadzenia cennych rzeczy.

- Potrzebujesz gotówki - domyśliła się Olivia.

Oboje byli dziedzicami znacznych fortun. Ona odziedziczyła po matce imponującą kolekcję biżuterii, ale reszta spadku pozostawała pod kontrolą ojczyma.

Jeremy natomiast miał po śmierci ojca przejąć tytuł wraz z całym majątkiem. Na razie dostawał sporą miesięczną pensję, lecz szybko wydawał ją na ubrania, prezenty dla kochanek i cowieczorne wyjścia do teatru albo pubów.

- Chcesz, żebym zapłaciła za bilet do Nowego Jorku, a w zamian ty pozwolisz mi z tobą jechać. O to chodzi?

Jeremy uśmiechnął się triumfalnie.

- Wcale nie. Potrzebuję twoich pieniędzy, żeby rozkręcić interes w Nowym Jorku. Doszedłem do porozumienia z pewnym amerykańskim biznesmenem, ale jednym z warunków umowy jest mój wyjazd za ocean. Będziemy razem pracować.

Olivia nie zdołała powstrzymać wybuchu wesołości.

- Jeremy, nie przepracowałeś w życiu ani jednego dnia. Czasami, kiedy ci to odpowiada, zjawiasz się w biurze ojca, ale sama myśl, że harujesz od rana do wieczora, jest śmieszna.

- Ranisz mnie, siostró. Mam wiele talentów, atrakcyjnych dla nowoczesnego biznesmena, takiego jak pan Adam Porterfield.

- Idę spać - oświadczyła Olivia, unosząc się z fotela.

- Nie chciałybyś zainwestować w rodzową biżuterię, żeby uniknąć ślubu z sir Dudleyem?

- Nie zamierzam pozbyć się klejnotów mojej matki. Jesteś dumą i radością swojego ojca, ale nawet ty

nie potrafisz zmienić jego zdania co do ważności mojego małżeństwa dla klanu Barringtonów. Wiesz równie dobrze jak ja, że dla niego jest to dobry interes. Pozbądź się mnie i wszelkich związanych ze mną wydatków, a przy okazji zawrze cenny sojusz z innym potężnym rodem.

Jeremy zmarszczył brwi.

- Ciebie i mojego ojca łączy jedno, Olivio. Oboje żyjecie w przeszłości. A przecież stoimy na progu nowego wieku. Czasy tytułów i przywilejów się skończyły. Nowe będą wymagać niezależnego myślenia.

- Na przykład twojego?

- I Adama Porterfielda, od którego z pewnością wiele się nauczę.

- Pan Porterfield musi być głupcem, skoro wiąże z tobą jakieś plany.

Jeremy odstawił kieliszek i przyciągnął krzesło do jej fotela.

- Wiem, jaki jestem, ale teraz dostałem szansę, żeby się usamodzielnić, osiągnąć coś o własnych siłach. Adam może mnie wiele nauczyć. Bardzo go szanuję. To ja, a nie on, skorzystam najwięcej na naszej współpracy i przyjaźni. Muszę jednak odpowiednio się zaprezentować. Niestety jest mało czasu. Adam odpływa jutro rano, a ja zamierzam jechać razem z nim.

Po raz drugi tego dnia Olivia niemal uwierzyła, że brat mówi szczerze. Zmrużyła oczy i przyjrzała mu się bacznie.

Jeremy nagle się uśmiechnął. W taki sposób zwykle czarował kobiety w każdym wieku.

- Powiniennem wnieść jakiś wkład do firmy i właśnie dlatego jest mi potrzebna twoja współpraca - przyznał.

Olivia się roześmiała.

- Trudno mówić o współpracy, gdy jedna osoba nic na niej nie zyskuje.

- Tak twierdzisz? - Jeremy przycisnął dłoń do pierśsi, jakby był wstrząśnięty. - Pojedziesz do Ameryki. Przez resztę życia będziesz robić, co zechcesz. Wkroczysz w nowy wiek jako niezależna kobieta. Na niebiossa, kobieto, przecież to ty najbardziej skorzystasz na naszej umowie!

- I to wszystko robisz dla mnie z altruizmu?

- Nie zaprzeczam, że potrzebuję pieniędzy, ale mam uczciwe zamiary. Chyba nie oczekujesz, że rozpocznę karierę w interesach bez odpowiedniego domu, mebli i tego rodzaju rzeczy? Oboje możemy dużo zyskać na tym śmiałym kroku.

- A dlaczego nie mogę po prostu ukraść twojego pomysłu, przyznając, że kuszące, i za pieniądze ze sprzedaży biżuterii kupić sobie bilet?

Jeremy udał, że mdleje.

- Chcesz podróżować sama? Bez pokojówki? Ty, dama z wyższych sfer! Na niebiossa, dopiero ludzie zaczęliby gadać! - Potrząsnął głową z udawaną zgrozą. - Ciekawe, jak zatargałabyś kufry do portu, nie alarmując połowy domowników? Potrzebowałabyś powozu, stangreta... Cóż, to ambitny plan, a na jego przeprowadzenie zostały ci niecałe cztery godziny.

Dał jej chwilę do namysłu, a Olivia szybko się zorientowała, że jej twarz zdradza wszystkie uczucia. Brat natychmiast wykorzystał tę przewagę.

- Wymyśliłem pewien podstęp. Udawałabyś kobietę z pospólstwa, osobę do towarzystwa. Matka pana Porterfielda...

- Oszalałeś? - Olivia roześmiała się, sądząc, że Jeremy chce ją zirytować, ale kiedy spojrzała mu w oczy... - Mój

Boże, ty mówisz poważnie! Naprawdę oczekujesz, że oddam ci klejnoty mojej matki, a później pomogę zrobić dobre wrażenie na panu Porterfieldzie, udając służącą?

Jeremy wzruszył ramionami.

- Nie zaprzeczam, że potrzebuję twojej pomocy, ale nie myśl, że sam sobie nie poradzę. Jeśli sprawy skomplikują się po moim przyjeździe do Ameryki, cóż... - Mrugnął do niej okiem. - Nowy Jork to ogromne miasto. Łatwo zginąć w tłumie.

Zapadła cisza. Przed oczami Olivii przewinęły się czekające ją lata.

- Dlaczego nie mogę jechać jako ja, nikogo nie udając? - zapytała w końcu.

- Livvy, tylko pomyśl. Wtedy nadal byłabyś zależna od mojego ojca, a nawet od sir Dudleya. Twoje pochodzenie ciągnęłoby się za tobą wszędzie, a skandal, że porzuciłaś przy ołtarzu takiego człowieka jak Cochran, nie ułatwiłoby ci wejścia do amerykańskiej śmietanki. Amerykanie potrafią być bardzo wyczuleni, jeśli chodzi o rodowód, moja droga, bo sami nie mają się czym pochwalić. I lubią dobijać tych, którzy spadli z wysoka.

Olivia powędrowała wzrokiem za okno, w ciemność przedświtu.

- Sugerujesz, że mam przeżyć resztę życia jako czyjaś dama do towarzystwa?

- Oczywiście, że nie. Radzę, żebyś wykorzystała okazję i spróbowała odnaleźć się w nowym świecie. Choć Amerykanie są okrutni wobec upadłych arystokratów, mają pewną miłą cechę: robią bohaterów z tych, którzy podźwignęli się z upadku. Mówią, że ktoś „wydostał się z bagna, ciągnąc za swoje włosy”.

Olivia nic nie odpowiedziała, tylko gorączkowo roz-

ważała możliwości wynikające z propozycji Jeremy'ego. Mogłaby zacząć żyć samodzielnie, bez kurateli mężczyzn. Była to bardzo kusząca wizja.

- Przemyśl to przez resztę nocy - powiedział Jeremy. - Jeśli się zdecydujesz, wypływamy jutro na *Rogu Obfitości*. Stosowna nazwa, nie uważasz? - Cmoknął ją w policzek i ruszył do drzwi - A, i radzę ci spakować tylko kilka najskromniejszych strojów. Jeden kufer nie wzbudzi podejrzeń wśród służby, dzięki czemu zyskamy trochę cennego czasu. Poza tym będziesz bardziej wyglądała na angielską damę do towarzystwa.

Olivia milczała, wpatrzona w dogasający ogień.

- I zabierz biżuterię... całą. Czekają nas spore wydatki, jeszcze przed przybyciem do Nowego Jorku. Pa, kochanie.

- Jakoś muszę dostać się na nabrzeże - odezwała się cicho Olivia.

Jeremy uśmiechnął się triumfalnie, choć na niego nie patrzyła.

- Zapewnię ci transport, a ty się przygotuj. Nikt nie będzie podejrzewał, skoro i tak wybierasz się na wieś, do sir Dudleya. Mój lokaj Robert zadba o to, żeby twoje rzeczy zostały zabrane razem z moim bagażem.

Olivia podniosła na niego wzrok.

- Komuś trzeba zaufać, moja droga. Robert zostanie hojnie wynagrodzony za swoją dyskrecję.

- Pieniędzmi, które dostaniesz ze sprzedaży klejnotów mojej matki - zauważyła z przekąsem siostra.

Jeremy zmarszczył brwi.

- Nie jestem całkiem pozbawiony środków, Livvy. Sam zapłacę Robertowi. Biżuteria jest inwestycją na przyszłość... twoją i moją.

Olivia zawahała się przed powzięciem chyba najważniejszej decyzji w swoim życiu.

- Dobrze - powiedziała cicho.

Jeremy wydał głośne westchnienie ulgi.

- Bądź w stajni o szóstej. Robert nas zawiezie do portu, ale niestety będziesz musiała ukryć się na podłodze, pod kocem. Nikt nie powinien cię zobaczyć. Ojciec ściągnąłby cię ze statku, zanim byśmy odbili od brzegu.

- Nigdy nie wychodziłeś z domu o szóstej rano - stwierdziła Olivia wyzywająco. - Prawdę mówiąc, nigdy nie wstawiałeś przed jedenastą. Czy twoja eskapada o tak wczesnej porze nie wzbudzi podejrzeń?

Jeremy sięgnął do kieszeni surduta i wyjął z niej kopertę.

- Pomyślałem o tym. Skreśliłem liścik do ojca, że na kilka dni wyjeżdżam na wieś i że spotkamy się u sir Dudleya w dzień ślubu. Lokaj przekaże mu go przy śniadaniu. Dzięki temu nikt nie zaniepokoi się moim porannym wyjazdem. Sprytne, co?

- Owszem - przyznała Olivia. - Rzeczywiście o wszystkim pomyślałeś.

- Cóż, Livvy, uważaj, bo inaczej okażesz podziw swojemu drogiemu bratu.

Olivia wstała z fotela i rozprostowała ramiona.

- Idę do siebie. Mam dużo do zrobienia.

Zegar akurat wybił trzecią. Kiedy pomyślała, że za trzy godziny rozpocznie nowe życie, na dobre lub złe, zadrżała z nerwowego podniecenia. Przyszłość, o jakiej marzyła jako dziewczynka, była w zasięgu ręki. Uśmiechnęła się do siebie i ruszyła w górę po schodach.

Adam spacerował po nabrzeżu, raz po raz zerkając na zegarek kieszonkowy. Jeremy Barrington się spóź-

niał. Może ma kłopoty z tą kobietą. Może się rozmyśliła. Porterfield zmarszczył brwi. Matka nie dozna rozczarowania, bo nie uprzedził jej o swoich zamiarach, ale on już nie będzie wiedział, jak inaczej poprawić jej nastrój.

Przesunął wzrokiem po długim rzędzie wózków wyładowanych bagażami. W chłodnym porannym powietrzu wokół ust robotników portowych i tragarzy unosiły się obłoczki pary. Pasażerowie ubrani w najlepsze stroje podróżne i zbici w małe grupki, żegnali się przed odjazdem. W stronę ładowni statku z turkotem przejechał wyładowany wóz, zmuszając ludzi do zejścia z drogi. W pewnym momencie Adam zobaczył, że na drugim końcu nabrzeża zatrzymuje się jakiś pojazd. Wsiadł z niego Jeremy i rozejrzał się pośpiesznie, a kiedy go zauważył, pomachał mu ręką i coś krzyknął, ale jego głos zniknął w ogólnym gwarze. Porterfield tylko skinął głową i czekał na niego zawiedziony. Jeremy przyjechał sam.

Gdy stangret przystąpił do wyjmowania bagaży, Barrington zaczął się mocować z jakimś dużym tobołkiem owiniętym w derkę. W pewnym momencie wychynęła z niego dłoń w rękawiczce i odepchnęła prześladowcę. Podeszedszy bliżej, Adam dostrzegł smukłą kostkę i rąbek koronkowej halki. Po chwili z koca uwolniła się kobieta. Poprawiła spódnicę i zakiet szafirowego stroju podróżnego, a następnie z gniewem odwróciła się do Barringtona, jednocześnie wyciągając słomę z kruczo-czarnych, potarganych włosów.

Adam nie mógł powstrzymać uśmiechu, obserwując, jak nieznajoma beszta Jeremy'ego. Z pewnością nie była mimozą. Przypominała mu pannę Jessup, jego pierwszą nauczycielkę, która budziła strach w sercach

wszystkich dzieci. W ich rodzicach także. Ta dziarska osobka wyglądała na jej godną następczynię. Miał tylko nadzieję, że poradzi sobie również z jego matką.

W tym momencie zawyła syrena okrętowa, dając pasażerom znak do wsiadania na pokład. Jeremy zignorował tyradę kobiety i powiedział *coś* do stangreta. Ten skinął głową i ruszył szybko w stronę Porterfielda. Tymczasem Barrington mocno chwycił swoją towarzyszkę za ramię i poprowadził ją w przeciwnym kierunku. Prawdopodobnie chciał zamienić z nią słowo. Adam postanowił spokojnie ich poobserwować i czekać, aż Anglik przedstawi mu kandydatkę.

- Pan Barrington zaraz przyjdzie? - zapytał stangreta.

- Kazał mi powtórzyć, że najpierw pomoże zainstalować się pannie Marlowe, a później, gdy statek już odbije od brzegu, spotka się z panem w pańskiej kabinie, jeśli to panu odpowiada, sir.

- Tak - odparł Adam. - Proszę go poinformować, że pozwoliłem sobie zapłacić za bilet jego i panny Marlowe.

- Dobrze, sir.

Służący się oddalił, a Porterfield ruszył do wejścia na pokład, ale wcześniej rzucił spojrzenie na dwoje Anglików. Kiedy Jeremy odszedł na bok, żeby porozmawiać ze stangretem, panna Marlowe zaczęła wyciągać źdźbła słomy ze śmiesznego małego kapelusika z piórami. Była wysoka i raczej szczupła, mimo że strój podróżny maskował figurę. Poza tym wyglądała na młodszą, niż Adam sądził z opisu. Jeremy napomknął również, że kobieta jest dość atrakcyjna.

Gdy Barrington do niej wrócił, poprawiła kapelusz i przypięła go do koka długą szpilką. Przez jedną krótką chwilę Adam myślał, że ukłuje nią Jeremy'ego, kiedy ten znowu próbował chwycić ją za ramię. Wyszarp-

nęła rękę i odwróciła się do niego twarzą. Przez kilka minut rozmawiali z ożywieniem, po czym panna Marlowe zerknęła za siebie, a następnie okręciła się na pięcie i ruszyła w stronę trapu prowadzącego na pokład drugiej klasy. Maszerowała pewnym krokiem, dumnie wyprostowana. Poruszała się z wrodzoną gracją.

Co właściwie miało znaczyć to przedstawienie z kocem? Jeremy Barrington był obiecującym młodym człowiekiem i właśnie dlatego Porterfield zaproponował mu stanowisko w swojej firmie. Lecz kiedy Anglikowi zależało na wywarciu na kimś wrażenia, stawał się aż nadgorliwy. Adam tylko raz, w luźnej rozmowie, napomknął, że szuka towarzystwa dla swojej matki, a Jeremy natychmiast zaoferował pomoc. Sprawił wrażenie niedojrzałego młodszego brata, który nade wszystko pragnie zadowolić starszego, zwłaszcza jeśli przy okazji chce coś zyskać. Adam wiedział, że Jeremy marzy o tym, by wydostać się z cienia ojca i samodzielnie czegoś dokonać. Teraz jednak zaczął się zastanawiać, czy dobrze zrobił, że pozwolił mu wybrać kandydatkę.

Zmarszczył brwi na wspomnienie jej niekonwencjonalnego przybycia do portu. W dodatku Barrington nawet jej nie przedstawił, tylko pospiesznie zaprowadził ją na statek. Tak, Adam miał kilka pytań do swojego nowego współnika... I do panny Marlowe również.

2

Olivia niemal od razu dostrzegła pana Porterfielda. Było w nim coś, co przyciągało uwagę. Może sposób ubierania się, bardziej swobodny niż jego angielskiego współnika. Amerykanin miał na sobie brązowy garnitur w prążki, do tego nieskazitelnie białą koszulę i równo zawiązany krawat z czarnego jedwabiu. Idealnie skrojony surdut, dopasowany w pasie i ramionach, sięgał kolan. Stroju dopełniały brązowe skórzane rękawiczki, laska z rzeźbioną gałką, chyba z kości słoniowej, oraz brązowy melonik z filcu.

Krótko mówiąc, pan Porterfield był doskonale ubrany, starannie ogolony i bardzo zadbany, ale od razu rzucało się w oczy, że nie jest Brytyjczykiem. Może chodziło o to, że patrzył na nią z nieskrępowaną ciekawością, gdy wysiadła z powozu. A właściwie wygramoliła się, uwalniając spod śmierdzącej końskiej derki, którą łaskawie dostarczył jej Jeremy. Co gorsza, uparł się, żeby siedziała pod nią przez całą drogę do portu.

Na samą myśl o tym czarującym łotrze znowu ogarnął ją gniew. Chyba postradała rozum, że zgodziła się na jego szalony plan. Nie wątpiła, że w jakiś sposób zwiódł Amerykanina, obiecując mu wielkie sumy na inwestycje. Kto wie, co o niej opowiedział przyszłemu współnikowi?

Wyjęła z włosów kolejne źdźbło słomy i poprawiła zakiet. Jeremy rozmawiał z Robertem, zerkając na pana Porterfielda. Poszła za ich wzrokiem i zobaczyła, że ten bezczelny człowiek nadal ją obserwuje. Czyżby na jego twarzy błąkał się cień uśmiechu? Wyraźnie się z niej naśmiewał. Na coś takiego nigdy nie odważyłby się nawet gruboskórny Amerykanin, gdyby znał jej prawdziwą pozycję.

Dumnie okręciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Jeremy dogonił ją po kilku krokach i chwycił za łokieć. Ze złością wyszarpnęła rękę.

- To był błąd - stwierdziła sucho.

- Ścisz głos, moja droga - rzucił brat z lekkim uśmiechem i ukłonił się przechodzącej parze. - Mamy bardzo niewiele czasu, a muszę wprowadzić cię w pewne szczegóły.

Olivia poprawiła kapelusz, zastanawiając się, czy z twarzy Jeremy'ego zniknąłby denerwujący uśmiešek, gdyby ukłuła go szpilką.

Brat zdjął słomkę z jej ramienia. Odsunęła się z irytacją.

- Jakie szczegóły?

- Dżentelmen, z którym rozmawia Robert, to pan Adam Porterfield. Właśnie u jego matki będziesz... To znaczy, on się spodziewa, że...

- Przypuszczam, że w gardle utknęło ci słowo „służyć” - zauważyła Olivia z sarkazmem. - Mam udawać służącą, tak?

- Damę do towarzystwa jego owdowiałej matki. Nie będziesz przecież szorować podłóg, Livvy. Pani Porterfield jest Angielką i bardzo jej brakuje angielskiej ogłady, zwyczajów i sposobu bycia, zwłaszcza od śmierci męża.

- Cóż, pan Porterfield Młodszy chyba niezbyt troszczy się o matkę, skoro zatrudnia damę do towarzystwa, nawet jej nie poznawszy.

Jeremy uśmiechnął się szeroko.

- Wystawiłem ci świetne referencje. Nie musiał wcześniej cię poznawać, bo zapewniłem go o twoim nieskazitelnym charakterze i licznych talentach.

- Bez wątpienia - rzuciła sucho Olivia.

- Oczywiście chce osobiście z tobą porozmawiać, gdy już wypłyniemy na morze. I właśnie do tej rozmowy musisz się przygotować. Zachowasz czujność i będziesz uważać, żeby nie wymknęło ci się nic, co mogłoby wzbudzić jego podejrzenia.

- Zwykle jestem ostrożna i powściągliwa. To ty przez większość czasu zdajesz się na żywioł. - Energicznie przypięła szpilką kapelusz do potarganych włosów. - Z drugiej strony chyba masz rację. Najwyraźniej straciłam rozum, zgadzając się wziąć udział w twojej intrydze.

W tym momencie oczy Jeremy'ego się rozszerzyły.

- Chodź - powiedział krótko, biorąc ją za łokieć.

- Nie.

Próbowała się opierać, lecz pociągnął ją za sobą.

- Zostań, jeśli chcesz, ale na scenie właśnie pojawił się ojciec, a sposób, w jaki przeszukuje wzrokiem nadbrzeże, świadczy, że kogoś szuka. Pewnie ciebie, moja droga.

Olivia odruchowo obejrzała się przez ramię. Rzeczywiście lord Barrington rozmawiał z człowiekiem, który chyba należał do załogi statku. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Tędy - rzucił Jeremy, prowadząc ją w stronę trapu, którym wsiadali pasażerowie drugiej klasy. - Wejść na pokład i zniknij mu z oczu, póki jest zajęty czymś innym.

- A jeśli zobaczy ciebie albo Roberta?

- Zajmę się tym. Wsiadaj na statek, chyba że się rozmyśliłaś i chcesz wrócić do narzeczonego. Zdaje się, że przyszedł razem z ojcem.

Olivia omal nie wpadła w panikę na widok sir Dudleya, który szybkim krokiem zmierzał ku jej ojczymowi. Był czerwony na twarzy i wściekły. Krzyczał coś do lorda Barringtona, a ten najwyraźniej starał się go uspokoić.

- Wybór należy do ciebie - stwierdził Jeremy, podążając za jej wzrokiem. - Jeśli wolisz zostać, powiem, że przed wyjazdem do sir Dudleya przyszedliśmy pożegnać starego przyjaciela. - Uśmiechnął się lekko. - Niestety nie mogę ci zwrócić inwestycji, którą poczyniłaś z myślą o naszej przyszłości w Ameryce. Jestem jednak pewien, że twój mąż z czasem - a będziesz go miała dużo - wynagrodzi ci lojalność nową kolekcją.

- Och, zamknij się i daj mi pomyśleć - burknęła Olivia.

Jej serce waliło młotem. Nie spała przez całą noc. Powzięła decyzję, która miała zmienić jej los, choć rozsądek nakazywał zostać przy tym, co dobrze znane. Wprawdzie wiodła nie takie życie, o jakim marzyła, ale z drugiej strony była już zbyt dojrzała na dziewczęce marzenia.

Jeszcze raz zerknęła na sir Dudleya i poczuła litość zmieszaną z odrazą.

- Tędy? - zapytała.

Wsunęła ręce w mufkę i nie czekając na Jeremy'ego, pomaszerowała po trapie, pewna, że ojczym i narzeczoney nawet nie pomyślały o tym, żeby szukać jej wśród pasażerów drugiej klasy. Gdy weszła na pokład, spojrzała na nabrzeże i zauważyła, że Adam Porterfield ją obserwuje. Nie mogąc oprzeć się pokusie, rozprostowała ple-

cy i wysoko uniosła głowę. Amerykanin mógł ją uważać za zwykłą służącą, ale ona zawsze pozostanie damą, nawet udając skromną osobę do towarzystwa.

Jeremy, który odprowadzał ją wzrokiem, westchnął z ulgą. Przez jedną straszną chwilę sądził, że Olivia się rozmyśli. Kiedy uprzedził, że nie odda jej biżuterii, ogarnął go niepokój, że posunął się za daleko. Jej oczy zapłonęły, ale po chwili zrozumiał, że siostra wcale nie myśli o klejnotach. Po prostu sprawdzała swoją odwagę. Na jej miejscu wybrałby znane zło i liczył na to, że ktoś lub coś go uratuje. Ona wołała zaryzykować. Decydując się na wyjazd, zrywała wszystkie więzy łączące ją z Anglią. Wiedziała, że ojczym nigdy nie przyjmie jej z powrotem pod swój dach. Ludzie z ich sfery uznaliby, że przyniosła hańbę rodzinie. Jeremy nie spodziewał się, że Olivia przystanie na jego plan. Wprawdzie na to liczył, ale jednocześnie był gotowy na porażkę, na gwałtowną reakcję i słowa, że kompletnie oszalał.

Gdy znalazła się bezpiecznie na pokładzie, ruszył szybko przez tłum żegnający podróżnych. Z daleka omijając ojca i Cochрана, dotarł do trapu przeznaczonogo dla pasażerów pierwszej klasy. Adam Porterfield już tam na niego czekał.

- Przypuszczam, że nasza towarzyszka podróży już jest na statku?

Jeremy uśmiechnął się swobodnie.

- Tak.

- Chcę ją poznać, gdy tylko wypłyniemy z portu. Poprosiłem stewarda, żeby przyprowadził ją do kawiarni. Mówiłeś, że nazywa się Marlowe, prawda?

- Tak.

Jeremy się zawahał, myśląc gorączkowo o tym, że musi natychmiast poinstruować Olivię, jak powinna

rozmawiać z przyszłym pracodawcą. Sądził, że będzie miał więcej czasu. Nagle spostrzegł, że Adam przygląda mu się z rozbawioną miną.

- Chyba nie masz nic przeciwko mojej rozmowie z panną Marlowe, co?

Jeremy zrozumiał, że na jego twarzy odmalowała się panika. Olivia zawsze mówiła, że potrafi w nim czytać jak w książce. Musi nad tym popracować. Uśmiechnął się lekko.

- Ależ skąd! Jest w twoich rękach, że się tak wyrażę.

Porterfield obserwował go jeszcze przez chwilę. Na szczęście dźwięk syreny okrętowej wybawił Jeremy'ego z kłopotliwej sytuacji.

- Lepiej wsiadajmy, bo jeszcze zostaniemy - stwierdził Adam.

Wszedł po trapie i podał bilet do kontroli.

- Witamy na pokładzie, sir. Kabiny są gotowe.

Na jego znak zjawił się steward. Gdy obaj za nim ruszyli, Jeremy spojrział w dół i zobaczył, że ojciec i sir Dudley biegną wzdłuż burty. Nagle go dostrzegli.

- Jeremy!

Lord Barrington gwałtownie wymachiwał rękami i poruszał ustami, ale syn nie odróżniał słów. Nie miało to jednak znaczenia, bo wyraz jego twarzy mówił wszystko. Gdy statek odbił od nabrzeża, Jeremy pomachał ojcu na pożegnanie. Poczł ukłucie żalu, ale zaraz sobie wytłumaczył, że jeśli chce coś w życiu osiągnąć, musi uwolnić się od jego bezpośredniego wpływu. Miał tylko nadzieję, że w niezbyt odległej przyszłości rodziciel mu wybaczy, doceni jego odwagę i znowu będzie go finansował. Do tego czasu musiał liczyć na Olivię.

Olivia siedziała w jego kabinie. Na jej widok steward ośłupiał.

- Sir, proszę wybaczyć... Madam, obawiam się, że...

- Sam się tym zajmę. Dziękuję za pomoc - powiedział szybko Jeremy, wciskając mu do ręki monetę.

- Dobrze, sir - odparł steward, ale w jego głosie wyraźnie brzmiało powątpiewanie.

Jeremy zamknął drzwi i odczekał chwilę, aż ucichną kroki na korytarzu. Wtedy odwrócił się do Olivii.

- Kompletnie oszalałaś?

- Sądziłam, że chcesz uzgodnić naszą historyjkę. Zraz po tym, jak wsiadłam na statek, dostałam wiadomość, że pan Adam Porterfield wkrótce mnie oczekuje, więc uznałam, że należałoby omówić szczegóły.

Skromnie złożyła ręce, czekając na jego odpowiedź.

- Tak, musimy opracować strategię, jednakże... - Jeremy umilkł, gdy z korytarza dobiegły głosy pasażerów zmierzających do kabin, po czym dokończył szeptem:

- Powinniśmy być ostrożni.

- Sądziłam, że jestem ostrożna. Nikt nie widział, jak tu idę. Oprócz stewarda nikt nie wie, że u ciebie jestem, a on na pewno zachowa dyskrecję, zważywszy na napiwek który mu dałeś.

- Pewnie sądzi, że jesteś moją kochanką.

- I pewnie ci współczuje - odparowała siostra.

- W porządku. Musimy porozmawiać, ale krótko, więc słuchaj uważnie.

Zaczął spacerować po kabinie. Olivia go zaskoczyła, nim zdążył sformułować myśli. W rezultacie zaczynał ze trzy razy, aż w końcu siostra sapnęła z irytacją.

- Po prostu powtórz, co opowiedziałeś temu człowiekowi i jak on na to zareagował.

- Powiedziałem mu, że jesteś inteligentna i zdolna.

- Dziękuję. A co z moim pochodzeniem? I co kryje się za moją nagłą decyzją o wyjeździe za ocean?

Jeremy westchnął ze znużeniem.

- Jesteś sierotą, bez rodziny. Zawsze marzyłeś o tym, żeby pojechać do Ameryki, i oto nadarzyła się okazja.

- A lojalność wobec twojego ojca?

Brat wzruszył ramionami.

- Tego tematu nie poruszaliśmy.

Olivia zrozumiała, że wydobyć jakieś informacje od Jeremy'ego będzie trudniej, niż sądziła.

- Mam sama zapłacić za podróż?

- Oczywiście, że nie. Adam uznał, że ten wydatek wejdzie w koszty twojego zatrudnienia.

- Więc nie ty kupisz mój bilet, tylko pan Porterfield?

Jeremy zaczął się jękać:

- Ja... to znaczy my... będziemy mieli sporo wydatków. A w ogóle uważam, że niepotrzebnie się kłócimy o taki drobiazg.

- Doskonale. Finansową stronę przedsięwzięcia możemy omówić później. Na razie powiedz mi wszystko, co wiesz o panu Porterfieldzie i jego rodzinie.

- Lepiej nie, bo jeśli wymknie ci się coś, czego teoretycznie nie powinnaś wiedzieć...

- Jeremy, zaufałam ci i oczekuję od ciebie tego samego. Po prostu chcę wiedzieć jak najwięcej, żeby być przygotowaną na jego pytania. Niech się upewni, że dobrze wybrał, albo raczej, że ty dobrze wybrałeś, towarzyszkę dla jego ukochanej matki. Jaki jest stan starszej pani i jak mam jej pomóc dojść do równowagi?

- Niewiele wiem. Adam wspomniął o niej zaledwie parę razy. Zdaje się, że źródłem jej przygnębienia jest głęboki żal po śmierci męża. Podobno pan Porterfield

był jej bardzo oddany. Zapewne spełniał wszystkie jej zachcianki i teraz ona za nim tęskni.

- Ale nie trawi jej żadna choroba?

Jeremy wzruszył ramionami.

- Chyba rzadko wychodzi z domu, lecz nie wiem, czy z powodu osłabienia, czy braku zainteresowania.

Olivia wstała z krzeselka.

- Postawiłeś nas oboje w trudnej sytuacji. Rozumiesz, że jakakolwiek gafa z mojej strony wpłynie na twoją wiarygodność w oczach pana Porterfielda. Sama nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale musimy popracować nad szczegółami naszej wersji.

Jeremy był wyraźnie zaskoczony.

- Czy to znaczy, że już ochłonęłaś ze złości? - Uśmiechnął się przelotnie i zaraz spoważniał. - Masz rację, ale na razie musisz wrócić do swojej kajuty, na wypadek gdyby Adam po ciebie przysłał.

Olivia sięgnęła po mufkę leżącą na łóżku i rozejrzała się po kabinie.

- Ładnie tu. Widzę, że moja biżuteria już się przydała.

Jeremy miał tyle przyzwoitości, żeby się lekko zaczerwienić.

- Mówiłem ci, że nie jestem bez centa, a poza tym w interesach trzeba robić dobre wrażenie. - Zmarszczył brwi. - Czy twoja kajuta jest... do przyjęcia?

- Nie tak luksusowa jak twoja, ale jak na klitkę drugiej klasy, czysta i całkiem wygodna. Mimo wspólnej łazienki na korytarzu jakoś przeżyję podróż - odparła z krzywym uśmiechem. - Idę.

Ze zdumieniem potrząsnęła głową, kiedy Jeremy uparł się, że wyjrzy na korytarz i sprawdzi, czy nikt jej nie zobaczy, gdy będzie opuszczała jego kabinę. Podejrzewała, że świetnie bawi się całą sytuacją i uważa ich

wyjazd za emocjonującą przygodę. Miała tylko nadzieję, że nie będą żałować swojej decyzji.

- Cześć, kochanie.

Olivia była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła drobnej kobiety idącej w jej stronę korytarzem drugiej klasy.

- Płyniesz do Nowego Jorku z tym uroczym panem Porterfieldem, prawda, kochanie?

- Ja... to znaczy...

Olivia nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Po pierwsze, nikt z jej znajomych nie ośmieliłby się zaczepić nieznaną osobą i wypytywać ją o plany. Po drugie, nie wiedziała, skąd ta kobieta ją zna.

- Och, na pewno się zastanawiasz, skąd tyle o tobie wiem... Livvy, prawda?

- Olivia.

Kobieta posłała jej uśmiech.

- O, jesteśmy nieco wyniosłe, co?

- Wcale nie. Po prostu mam na imię Olivia.

Uśmiech stał się szerszy.

- A ja jestem Molly, pokojówka pani Abigail Rutherford. Znasz panią Rutherford? Nie? Na pewno ją poznasz. Ona i matka pana Porterfielda bardzo się przyjaźniły, wydawały przyjęcia na swoją cześć, razem podróżowały. I ich mężowie również. Potem straciliśmy biednego pana Porterfielda. Prawdziwy był z niego czaruś. Syn aż w nadmiarze odziedziczył po nim tę cechę, jeśli mnie rozumiesz. Bystry młody człowiek i szczerze oddany swojej mamie.

Olivię korciło, żeby wypytać nową znajomą o Porterfieldów, ale nie miała zwyczaju plotkować ze służbą. Osobie o jej pozycji nie uchodziła nadmierna ciekawość.

- Dlaczego zdecydowałaś się rzucić wszystko i jechać do Ameryki? - spytała Molly. - Co na to twoja rodzina?

- Nie mam rodziny.

Na twarzy kobiety odmalowało się współczucie.

- Och, skarbie, tak mi przykro.

- Dziękuję. - W tym momencie dziewczyna uświadomiła sobie, że zaczyna naśladować sposób bycia pokojówki pani Rutherford.

Chwilę później dotarły do kajuty Olivii.

- Napiłabyś się ze mną herbaty? - spytała Molly, wskazując na drzwi sąsiedniej kabiny.

- Chętnie.

Nowa znajoma się rozpromieniła.

- Och, zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami, Livvy. Tak jak pani R. i pani P.

Wkrótce się okazało, że Molly jest niewiele starsza od niej. Ponadto Olivia dowiedziała się przy herbacie, że matka Adama Porterfielda całkiem się zmieniła po śmierci męża.

- Od dwóch lat zupełnie nie przypomina dawnej siebie, oto co ci powiem. Pan Adam zbliża się już do kresu wytrzymałości. Próbował wszystkiego. Ty jesteś chyba jego ostatnią nadzieją.

- Nie wyobrażam sobie, jak mogłabym pomóc - rzekła Olivia bardziej do siebie niż do Molly.

- Och, Livvy, jesteś taka... bardzo angielska. Pani P. cię pokocha... no może nie od razu. Już dawno przestało jej na czymkolwiek zależeć. - Molly ściszyła głos i zerknęła na zamknięte drzwi kajuty, jakby się bała, że ktoś ją podsłucha. - Prawdę mówiąc, stała się nieznośna. Trudno ją zadowolić. Odkąd umarł pan, ciągle się u nich zmienia służba. Twój pan Adam Porterfield pewnie uznał, że sprowadzenie do domu Angielki to dobry pomysł.

- Molly, to nie jest mój pan Adam Porterfield - oświadczyła Olivia łagodnym tonem.

Pokojówka uśmiechnęła się szeroko.

- Postaraj się, a może będzie. - Zmierzyła ją wzrokiem. - Wcale nie jesteś brzydka. Masz ładną cerę i oczy. Przydałoby się trochę różu i bardziej kolorowe stroje. Każdy mężczyzna od razu zauważy twoje... zalety.

Olivia oblała się rumieńcem, gdy zrozumiała, o czym mówi służąca.

- Molly, doprawdy...

Chciała, żeby jej słowa zabrzmiały jak reprimenda, ale figlarny błysk w oczach fertycznej Amerykanki sprawił, że zaczęła się śmiać.

Nagle rozległo się pukanie. Molly ucichła, a Olivia wstała i otworzyła drzwi.

- Tak?

Steward zmarszczył brwi. Najwyraźniej nie spodobała mu się jej władcza postawa.

- Szukam panny Marlowe. Nie zastałem jej w kabinie, a mam dla niej wiadomość.

- Od kogo?

- To wiadomość dla panny Marlowe. Wie panienska, gdzie ona teraz jest?

- Stoi przed panem - odezwała się Molly, podchodząc do drzwi. - No, zjeżdż z wysokiego konia, chłopcze, i przekaz jej ten liścik.

Olivia pohamowała uśmiech i wyciągnęła rękę po kopertę, którą trzymał młody steward.

- Dziękuję - powiedziała i szybko zamknęła drzwi.

- Nie można im pozwolić, żeby traktowali cię z góry, kochanie - poinstruowała ją Molly, z nieskrywaną ciekawością zerkając na elegancką kopertę. - To

najemni pracownicy, tak samo jak my, i nie mają prawa zadzierać nosa tylko dlatego, że noszą uniformy.

- Byłaś bardzo miła, Molly. Dziękuję za herbatę. Może jutro się zrewanżuję?

Olivia pożegnała się z nową przyjaciółką, choć wiedziała, że Molly jest zawiedziona. Nie mogła jednak zaryzykować i przy niej otworzyć listu, bo jakby się wytłumaczyła, gdyby wiadomość była od Jeremy'ego. Zamknęła się w swojej kabinie, która raptem stała się ciasna, ponieważ przyniesiono jej kufer. Przyjrzała się własnemu nazwisku skreślonemu na kopercie śmiałym charakterem pisma, na pewno nie ręką Jeremy'ego. Otworzyła ją, zwracając uwagę na jakość papieru. Ze środka wyjęła pojedynczą kartkę.

*Droga panno Marlowe,
Ufam, że już się pani rozgościła i dostała mój list z prośbą o spotkanie. Proszę zjeść ze mną lunch w Palm Cafe w pół do pierwszej.*

Adam Porterfield

Nie „Czy zechciałaby pani towarzyszyć mi”, ale „proszę zjeść”, obruszyła się Olivia. A gdyby miała inne plany? Lecz oczywiście pana Adama Porterfielda nie obchodził jej rozkład zajęć. Teraz była jego pracownicą, wynajętą pomocą domową.

Nieświadomie powędrowała ręką do włosów i zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Co włożyć? Czy strój podróżny będzie stosowny na taką okazję? Kufer stał nie rozpakowany w miejscu, gdzie zostawił go steward. Wyjęła kluczyk z torebki.

Uniosła ciężkie wieko i spojrzała na swoje rzeczy. Była zła, bo mocując się z zamkami, ułamała dwa pa-

znokcie. Przejrzała skromną garderobę i doszła do wniosku, że nie ma nic odpowiedniego.

- Molly - szepnęła do siebie. Nowa przyjaciółka mogłaby jej pomóc.

Za jej radą została w stroju podróżnym, tylko zdjęła żakiet. Molly pomogła jej ułożyć włosy i uparła się, że pociągnie jej usta szminką.

- Jesteś blada jak duch, Livvy. Jeszcze pan Porterfield pomyśli, że zatrudnił osobę wątłego zdrowia. - Dla podkreślenia swoich słów mocno uszczypnęła ją w policzki.

- Auu! - syknęła Olivia.

Molly tylko się uśmiechnęła, a następnie cofnęła o krok i z zadowoleniem przyjrzała swojemu dziełu.

- Wystarczy trochę kolorów. Wyglądasz ślicznie, skarbie, mówię ci. A teraz mądra rada. Trzymaj te swoje wielkie zielone oczy utkwione w panu Adamie, jakby był jedynym mężczyzną w sali, a załóżę się, że ty będziesz stawiać warunki.

- Doprawdy, Molly, co ty wygadujesz!

Uśmiechała się jednak, gdy przyjaciółka wypchnęła ją za drzwi. Po kilku krokach obejrzała się i zobaczyła, że Molly śle jej całusa i krzyżuje palce na szczęście.

Adam celowo wybrał stolik w głębi kawiarni. Chciał poobserwować pannę Marlowe, kiedy będzie szła przez długą salę. Nie powiadomił Jeremy'ego o dokładnym czasie spotkania. W tym momencie nie obchodziło go, co zaszło między tą dwójką na nabrzeżu. Zatrudnił młodą Angielkę, żeby zaopiekowała się jego matką. Ile powinien sam jej powiedzieć? Jakie pytania zadać, żeby ujawniła prawdziwe motywy wyjazdu do Ameryki? A jeśli okaże się całkowicie nieodpowiednia? Wolał o tym nie myśleć.

Wezwał kelnera i zamówił dwa lekkie lunche. Przez chwilę zastanawiał się nad winem, ale w końcu z niego zrezygnował. Ostatecznie było to spotkanie służbowe, rozmowa z potencjalną pracownicą.

Kiedy podniósł wzrok, stała w drzwiach kawiarni. Steward wskazał jej drogę, ale nie zaprowadził do stolika. Adam zmarszczył brwi, poirytowany zachowaniem tego człowieka, któremu tylko duma nie pozwalała usługiwać osobie o niższej pozycji. Zanim Porterfield uświadomił sobie, co robi, wstał i wyszedł jej na spotkanie do połowy sali.

- Panna Marlowe? Jestem Adam Porterfield. Dziękuję, że pani przyszła. - Już miał podać jej ramię, ale zrozumiał, że nie wyglądałoby to dobrze, więc tylko wskazał na stolik. - Tam siedzimy - powiedział krótko i ruszył przez kawiarnię.

Gdy dotarli na miejsce, spojrzął znacząco na kelnera. Ten okazał się dostatecznie bystry, żeby podejść i podsunąć krzesło jego towarzysze. Adam usiadł naprzeciwko niej.

- Pozwoliłem sobie złożyć zamówienie. Mam nadzieję, że lubi pani kurczaka.

- Tak, dziękuję - bąknęła panna Marlowe.

Porterfield nie mógł oderwać wzroku od jej wielkich oczu. Ich kolor przypominał mu wiecznie zielone krzewy, które jego ojciec posadził na tyłach domu. Odchrząknął i rozłożył serwetkę na kolanach.

- Od czego zaczniemy?

Olivia zerknęła na pusty stolik, a potem na niego. Jej pytające spojrzenie wręcz hipnotyzowało. Adam z trudem odzyskał panowanie nad sobą.

- Chodziło mi o rozmowę - wyjaśnił z uśmiechem. - Lunch wkrótce dostaniemy.

Przez cały czas patrzyła mu w oczy, rzecz niezwykła u osoby o jej pozycji,

- Co chciałby pan wiedzieć? - zapytała.

- Skąd zna pani Jeremy'ego Barringtona?

Zauważył, że pytanie ją zaskoczyło. Na moment spuściła wzrok, ukrywając wyraz oczu pod niewiarygodnie długimi rzęsami.

- Przez kilka lat prowadziłam dom jego ojca.

- Rozumiem. - Adam celowo odczekał chwilę. - A jakie stosunki łączyły panią z młodszym panem Barringtonem?

Był pewien, że dostrzegł w jej oczach przelotny błysk irytacji.

- Mieszkał pod tym samym dachem - odparła sucho.

- Skąd pani nagła decyzja, żeby porzucić tę pracę?

Wyraźnie się zawahała.

- Mam nadzieję, że ten fakt nie zaważy na pańskiej decyzji, panie Porterfield. Być może już pan odkrył, że pan Jeremy Barrington jest dość... towarzyski. Lubi wdawać się w pogawędkę z każdym, kto akurat jest w pokoju.

Adam się roześmiał. Opis młodego Anglika był uprzejmy, ale bardzo trafny.

- A gdyby w pokoju nikogo nie było, mówiłby do pustego krzesła - dodał poufałym tonem, na co panna Marlowe zareagowała lekkim uśmiechem,

- Właśnie w jednej z takich sytuacji zaczął ze mną rozmawiać. Opowiedział mi o swoich planach wyjazdu do Ameryki. Bardzo pochlebnie wyrażał się o panu i waszej przyjaźni. Wysoko pana ceni i podziwia. Wtedy też napomknęłam, że kiedyś sama chciałabym pojechać za ocean.

Jej wyjaśnienie miało sens. Jeremy był dostatecznie im-

pulsywny, żeby zaproponować mu pomoc w znalezieniu damy do towarzystwa dla jego matki, gdy przypomniał sobie luźną uwagę rzuconą przez gospodynię ojca.

- Pewnie była pani zaskoczona, kiedy się do pani zwrócił.

- O, tak. Wszystko stało się tak nagle. Jego ojciec, to znaczy lord Barrington, zawsze trzymał go krótko. Od razu się zorientowałam, że zamierza wyjechać bez uprzedzenia i pytania o zgodę.

W tym momencie przyniesiono jedzenie, więc na jakiś czas zamilkli. Adam zauważył, że panna Marlowe przestała się pilnować. Usługi kelnera przyjmowała w taki sposób, jakby się jej należały. Zapewne osoba, która zajmowała wysoką pozycję w domu księcia, nawiązała do pewnych przywilejów. Przez chwilę ją obserwował.

- Rozumiem, dlaczego Jeremy Barrington chciał wyjechać bez fanfar, ale pani chyba nie musiała wymykać się ukradkiem, panno Marlowe. Proszę wybaczyć ciekawość, ale nasuwa mi się pytanie co do pani lojalności wobec pracodawcy.

Olivia przełknęła kęs mięsa i sięgnęła po Wodę. Ręka lekko jej drżała, gdy unosiła kryształowy pucharek do ust. Adam wiele razy przeprowadzał podobne rozmowy, stąd wiedział, że kandydatka próbuje zyskać na czasie, żeby wymyślić stosowną odpowiedź.

- Oczywiście ma pan prawo się nad tym zastanawiać, - Po raz pierwszy od początku rozmowy nie spojrzała mu w oczy. - Nie chciałabym wdawać się w szczegóły, więc powiem tylko, że lord Barrington potrafi być niezwykle wymagający. Gdy jego syn przedstawił mi swoją propozycję, chętnie ją przyjął. - Dopiero teraz na niego spojrzała. - Mam nadzieję, że

jako człowiek, który sam wszystko osiągnął w życiu, rozumie pan, że czasami trzeba zaryzykować.

- A co będzie, jeśli trafi się równie kusząca możliwość, gdy już rozgości się pani w naszym domu jako towarzyszka mojej matki?

- Zapewne ją przyjmę - odparła ze szczerością, która go zaskoczyła i jednocześnie zrobiła na nim duże wrażenie. - Panie Porterfield, jak bez wątpienie pan się domyśla, jestem już w wieku, kiedy nie mogę liczyć na zamążpójście i założenie własnej rodziny. Mam szczerą nadzieję, że spełnię oczekiwania, ale byłoby nieroztropne z mojej strony przysięgać wieczne oddanie pańskiej rodzinie. Jestem wdzięczna za szansę, ale całkiem możliwe, że pańska matka nie zechce mnie zatrzymać. Zdaje się, że zatrudnił mnie pan bez jej wiedzy.

- Nie miałem pojęcia, że Jeremy... to znaczy...

Panna Marlowe się uśmiechnęła.

- Obawiam się, że ludzie z mojej sfery są strasznymi plotkarzami, panie Porterfield. Nie zdążyłam rozpakować kufra, a już dowiedziałam się o mojej nowej posiadłości rzeczy, o których nie wspomniał mi pan Barrington.

Adam parsknął śmiechem.

- Będę to miał na uwadze. Szczerze mówiąc, jeśli nie spodoba się pani mojej matce, znajdę się w trudnej sytuacji. Ona zawsze była bezpośrednia, przynajmniej do śmierci ojca.

- A teraz?

Porterfield zastanawiał się przez chwilę.

- Jej żal po śmierci męża jest głębszy i trwa dłużej, niż można by się spodziewać. Z każdym miesiącem matka coraz bardziej wycofuje się z życia. Ostatnio w ogóle nie wychodzi z domu ani nie przyjmuje żadnych gości.

- Tak mi przykro - wtrąciła Olivia.

W tym momencie zjawił się kelner i napełnił ich pu-
charki wodą. Gdy się oddalił, nie podjęli rozmowy. Ame-
rykanin popadł w zadumę. Olivia przez chwilę nawet się
zastanawiała, czy nie zapomniał o jej obecności. Ponie-
waż nie przychodziła jej do głowy żadna stosowna uwa-
ga, skorzystała z okazji, że pan Porterfield skupił się na
jedzeniu, i dyskretnie potoczyła wzrokiem po sali.

Kawiarnia, urządzona w taki sposób, żeby przywo-
dzić na myśl tropiki, służyła jednocześnie za okrętową
jadalnię. Na orientalnych dywanach w kwiatowe mo-
tywy stały rattanowe meble, nisze były oddzielone
drewnianymi kratkami oraz wielkimi palmami i papro-
ciami. Miejsce doskonale nadawało się na intymne tete-
-a-tete. Zerknąwszy na innych gości, Olivia zorientowa-
ła się, że ona i Amerykanin ściągają na siebie liczne
spojrzenia. Zauważyła też, że dwie damy szepczą coś
do siebie, zasłaniając usta dłońmi w rękawiczkach.

Zarumieniła się mimo woli.

- Jak pańska matka spędza dni, panie Porterfield.

- Trudno powiedzieć. Większość czasu pochłania mi
praca. Ojciec zostawił kwitnący interes, którego teraz
ja muszę doglądać. Prawda jest taka, panno Marlowe,
że rzadko bywam w domu. Wiem od służby, że matka
na ogół spędza ranki w swoim pokoju. W pogodne dni
jada lunch w ogrodzie palmowym albo na tarasie, na-
tomiasz popołudniami i wieczorami przesiaduje w bi-
bliotece mojego ojca, chyba że wcześniej wracam z biu-
ra. Wtedy raczej wybiera salon.

- Zapewne w bibliotece czuje bliskość męża, a kiedy
pan w niej jest, wystarczy, że słyszy pańskie kroki, co
dodaje jej otuchy - stwierdziła Olivia cicho. Dobrze pa-
miętała, jak sama godzinami spacerowała po ogrodach

Barringtonów, bo jej matka uwielbiała chodzić tymi samymi ścieżkami. - Czy towarzyszy panu przy kolacji?

- Czasami. Wieczorami często chodzę na różnego rodzaju przyjęcia i spotkania. Kiedy żył mój ojciec, rodzice przyjmowali wielu gości, co najmniej dwa razy w tygodniu.

- Podejrzewam, że te przyjęcia są ważne dla pańskich interesów.

Jej uwaga go zaskoczyła i jednocześnie sprawiła mu przyjemność.

- Tak - odparł, nachylając się nad stolikiem. - Ale trudno mi się nimi cieszyć, bo martwię się o mamę.

- Matka nigdy panu nie towarzyszy?

- Na początku podejmowała takie wysiłki, ale szybko z nich zrezygnowała. Teraz chodzę bez niej.

Olivia miała ochotę go spytać, dlaczego nie zabiera na przyjęcia innych dam, ale wiedziała, że taka ciekawość nie przystoi osobie o jej pozycji.

- Samopoczucie pani Porterfield z pewnością niekorzystnie wpływa na pańskie życie towarzyskie - stwierdziła. - Przyszło mi do głowy, że można by zagrać na tej strunie. Matce chyba nadal zależy na pańskim szczęściu?

Adam Porterfield był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziała, a kiedy się uśmiechał, serce w niej zamierało. Bała się, że zdradzi ją wyraz twarzy, dlatego na wszelki wypadek odwróciła wzrok.

- Oczywiście, że tak. Jedyne, co podtrzymuje ją na duchu, to nadzieja, że kiedyś poślubię odpowiednią, to jej określenie, młodą kobietę, usatkuje się i obdarzę ją pół tuzinem wnucząt. Zanim umarł ojciec, lubiła bawić się w swatkę. W czasie przyjęć tak usadzała gości, że zwykle otaczały mnie dwie lub trzy kandydatki na żonę.

Olivia się roześmiała.

- I żadna nie okazała się odpowiednia?

- Właśnie. Mama bacznie obserwowała te młode damy w czasie kolacji i zanim wieczór się skończył, dochodziła do wniosku, że żadna nie nadaje się na jej synową.

- A jakie były pańskie wrażenia?

Porterfield odchylił się na krześle, przywołał kelnera i zamówił kawę.

- Czułem ulgę. Muszę się jednak przyznać, że czasami udawałem wielkie zainteresowanie tą czy inną kandydatką, bo wiedziałem, że matka i tak zawsze źle ją oceni. Bawiło mnie, kiedy później próbowała mnie wy badać. - Przez chwilę sączył kawę, wspominając szczęśliwsze dni. - Byłbym wdzięczny osobie, która przywróciłaby mojej mamie dawną radość i pogodę ducha, panno Marlowe.

Olivia pomyślała o swojej matce. Młoda wdowa, która długo opłakiwała śmierć męża, po jakimś czasie stwierdziła, że życie toczy się dalej, a ona ma obowiązki wobec córki. Wkrótce poznała i poślubiła lorda Barringtona, w ten sposób zapewniając jedynaczkę przyszłość.

A teraz jej poświęcenie poszło na marne. Olivia zrezygnowała z poczucia bezpieczeństwa, wyruszając w nieznaną. Raptem straciła przekonanie o słuszności swojej decyzji.

- Panno Marlowe?

Uniosła wzrok i zobaczyła, że Adam Porterfield ją obserwuje.

- Powiedziałem coś, co panią zdenerwowało?

Odpedziła wspomnienia i poczucie winy.

- Ależ skąd! - zapewniła.

Nagle zapragnęła, żeby rozmowa już się skończyła. Szukanie takich odpowiedzi, żeby Amerykanin nie nabrał podejrzeń, okazało się trudniejsze, niż przypuszczała.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale dlaczego nie wyszła pani za męża?

W pierwszym odruchu chciała oświadczyć, że to nie jego sprawa. Ci Amerykanie! Co za tupet!

Na jej twarzy musiał się odmalować niesmak, bo Porterfield uniósł ręce, jakby chciał zatrzymać powóz.

- Naprawdę nie zamierzałem pani urazić. Chodzi o to... cóż, po prawdzie, nie byłaby pani pierwszą kobietą, która jedzie do Nowego Jorku, żeby znaleźć męża.

- Wprawdzie nie mam takich planów, ale nie rozumiem, co by się stało, gdybym rzeczywiście wyszła za męża. W dalszym ciągu należycie wypełniałabym obowiązki wobec pańskiej matki.

- Słusznie, panno Marlowe. Jeszcze raz proszę o wybaczenie. Może panią zainteresuje, że matka też była by wstrząśnięta moją bezpośredniością.

Bez wątpienia był czarujący, choć w inny sposób niż Jeremy. Potrafił wykorzystywać uśmiech i spojrzenie czarnych oczu, żeby osiągnąć to, co chciał. Olivia odstawiła filiżankę i położyła serwetkę na stole.

- Jeszcze jakieś pytania, sir?

Amerykanin spoważniał.

- Na dzisiaj wystarczy.

- W takim razie wracam pod pokład - oznajmiła Olivia, wstając od stolika.

Gdy Porterfield zerwał się z krzesła, zwalczyła odruch, żeby podać mu rękę. Ukłoniła się lekko i szybkim krokiem wyszła z sali. Nie mogła nie zauważyć pełnych dezaprobaty spojrzeń pasażerów pierwszej

klasy. Patrzyli na nią jak na służącą, uniesieniem brwi i wymienianymi szeptem uwagami dawali do zrozumienia, że to nie jej miejsce.

Dotarłszy do swojej małej kajutki, zamknęła drzwi, oparła się o nie i dała upust łzom, które powstrzymywała przez całą drogę z kawiarni.

- Co ja zrobiłam? - wyszeptała.

Dopiero teraz w pełni sobie uświadomiła, że decyzja, którą powzięła zaledwie dwanaście godzin temu, całkowicie i na zawsze odmieniła jej życie.

Scandalous

3

W ciągu pierwszych trzech dni podróży Olivia wdrożyła się w pewien rytm. Rano wstawała o pierwszym brzasku, żeby odbywać krótkie spacerunki po pokładzie, zanim zjawia się inni pasażerowie. Lubiła je, ponieważ zastępowały jej samotne przechadzki po ogrodach posiadłości Barringtonów.

Po śniadaniu brała książkę z okrętowej biblioteki i, jeśli pogoda na to pozwalała, rozkładała się na leżaku, który znalazła w mało uczęszczanej części statku. Owiązała się kocem dla ochrony przed chłodem północnego Atlantyku i czytała aż do obiadu.

Sądziła, że więcej czasu będzie spędzała z Adamem Porterfieldem na omawianiu jej przyszłych obowiązków. Właśnie zaczęła sobie uświadamiać, że jak najszybciej powinna oswoić się z nową sytuacją i zaplanować swoją przyszłość w Ameryce. Wspomnienie decyzji matki zrodziło determinację, żeby nie zmarnować jej poświęcenia. Jeremy miał rację w jednej sprawie: w przeciwieństwie do matki ona dostała od losu szansę na samodzielność.

Uznała, że w domu Porterfieldów znajdzie bezpieczną przystań, w której będzie mogła zastanowić się nad następnymi krokami. Im więcej Molly opowiadała jej o matce Adama, tym rzadziej Olivia myślała o rezygna-

cji z posady już pierwszego dnia. Może udałoby się jej pomóc starszej pani, przywrócić jej radość życia.

Na razie starała się nie ściągać na siebie zbyt dużej uwagi. Ponieważ nie chciała zostać uznana za osobę wyniosłą i nietowarzystką, jadała obiady z Molly i jej znajomymi. Na szczęście wszyscy od rana do wieczora byli zajęci pracą, dlatego nie zauważyli, że Angielka ma podejrzanie dużo wolnego czasu. Nawet nie przypuszczali, jak niecierpliwie Olivia czeka na wspólne posiłki. Dzięki nim wiedziała, co się dzieje w pierwszej klasie. Po prawdzie, bardzo ją bawiły ciekawe i trafne opisy pracodawców oraz ich słabostek.

- Podarła suknię, bo przytrzasnęła ją drzwiami, też coś! - rzuciła kiedyś Molly z lekceważącym prychnięciem. - Pewnie ktoś próbował ją z niej zderzyć, jeśli mnie rozumiecie.

- Sądzisz, że jej mężusiowi zebrało się na amory? - spytała młoda Irlandka o wielkich oczach.

Molly parsknęła pogardliwym śmiechem.

- Jej mężus już wtedy leżał w łóżku... sam. Pani Armbruster wdychała wieczorne powietrze z tym Anglikiem, Jeremym Barringtonem. - Zerknęła na Olivię. - Pracowałaś u niego, Livvy, prawda?

- U jego ojca.- sprostowała Olivia.

- Nieważne. W każdym razie to czaruś. Sama nie wygoniłabym go z łóżka, jeśli chcecie wiedzieć.

- Widać pani Armbruster jest podobnego zdania - wtrącił ze śmiechem Chester Maplethorpe, lokaj Rutherfordów.

- O tak, bez wątplenia. W dodatku myśli, że nikt tego nie zauważył.

- Czego? - naiwnie spytała Irlandka.

Molly westchnęła.

- Nawet nie starają się ukrywać. Mickey mówi, że kiedyś przeszedł obok nich, a oni nawet się nie spostrzegli.

Mickey był członkiem załogi, który już pierwszego dnia podróży wpadł Molly w oko. Przyjaciółka Olivii niejednego wieczoru wracała do swojej kabiny tylko po to, żeby zaraz wymknąć się na schadzki z młodym marynarzem.

- Pan Jeremy ściągnął jej suknię z ramion i wsunął rękę pod spódnicę. Przez cały czas ją całował, wszędzie. Dosłownie ssał...

- Molly! - wyrwało się Olivii.

Oblała się szkarłatem na myśl o Jeremym i damie z towarzystwa, przyłapanych w tak kompromitującej sytuacji.

Przyjaciółka łypnęła na nią z ukosa i wzruszyła ramionami.

- Taki jest świat, Livvy. Zdaje się, że do tej pory żyłaś pod kloszem. W każdym razie, pani Armbruster kazała Sofii zeszyć rozdarcie. Mówi, że to jej ulubiona suknia, i w ogóle. W dodatku chce, żeby Sofia przerobiła również inne. To skandal, jeśli pytacie mnie o zdanie.

Współczującym gestem objęła pechową pokojówkę. Jej oburzenie udzieliło się pozostałym, tak że obiad dokończyli szybko i w milczeniu. Wkrótce po powrocie do kajuty Olivia usłyszała ciche pukanie. Gdy otworzyła drzwi, ujrzała Molly i zapłakaną Sofię.

Zaprosiła obie do środka.

- Nie potrafię... nie wiem, jak... - wykrztusiła Sofia, pociągając nosem. - Nie umiem szyć.

- To niedorzeczne żądanie - stwierdziła Molly. - Ta kobieta za dużo wymaga. Jak Sofia ma naprawić tę suknię? - Ciskając się po malej kajucie, w pewnym mo-

mencie zobaczyła robótkę leżącą na wąskim łożku. Chwyliła ją i wykrzyknęła: - Ty szyjesz, Livvy! Jesteśmy uratowane. Dzięki ci, Panie!

- Och, Molly, to tylko sposób na zabicie czasu i z prawdziwym krawiectwem ma niewiele wspólnego. Dlaczego...

- Nie ruszajcie się stąd - rozkazała przyjaciółka i wybiegła z kajuty.

Wróciła po niecałej minucie, niosąc przewieszoną przez ramię suknię ze złotej satyny, obszytej koronką.

- Molly, ja...

- Tylko ją obejrzyj. Widzisz, tu jest rozdarcie. I niech mi ktoś teraz spróbuje wmówić, że to od nadziania się na kławkę. Zupełnie nie wiem, jak można by ją naprawić.

Suknia była rozpruta od ramienia do pasa. Olivia nagle wyobraziła sobie Jeremy'ego niecierpliwie szarpiącego delikatny materiał... Zaciśnęła powieki, odpędzając obraz brata romansującego z mężatką. Musnęła palcem koronkę.

- Powiedz, że coś się da zrobić - rzuciła błagalnie Sofia. Olivia przyłożyła suknię do dziewczyny.

- Twoja pani jest takiego wzrostu jak ty?

- Trochę wyższa.

- Włóż ją - poleciła Olivia i sięgnęła po koszyk z przyborami do szycia. - Jedyne pomysły, jaki przychodzi mi do głowy, to zebranie materiału albo obszycie...

Uważnie przyjrzała się sukni.

- Milady chce, żeby obniżyć dekolt - powiedziała Sofia. - Lubi głębokie wycięcia.

Molly prychnęła z pogardą.

- Ta kobieta ma górę pieniędzy, ale jest z pospólstwa jak my wszyscy, jeśli pytacie mnie o zdanie. Lubi się pokazywać jak ulicznica.

Po chwili namysłu Olivia wzięła się do pracy. Tak długo upinała tkaninę szpilkami, aż była zadowolona z rezultatu.

- I co o tym sądzicie? - spytała, obracając pokojówkę do małego lustra wiszącego obok drzwi. - Musiałam zmienić linię dekoltu, ale...

Oczy Molly się rozszerzyły.

- Och, Livvy! Jaka piękna, elegancka i...

- Mojej pani bardzo się spodoba - stwierdziła Sofia z zachwytem.

- Nie mówiąc o tym, że pan Jeremy Barrington zrobi wszystko, żeby dopiąć swego - wtrąciła Molly. - Dalej już sobie poradzę. Dziękuję.

Sofia cmoknęła Olivię w policzek.

- Dziękuję ci, Livvy. Bardzo dziękuję. - Przebrała się z powrotem w swoje rzeczy i starannie złożyła suknię.

- Musimy się pospieszyć, Moja pani chce ją włożyć dziś wieczorem. - Ściszyła głos. - To chyba znak, że umówiła się z panem Barringtonem. Wiem, że mój pan zamierza dzisiaj grać w pokera.

Molly tylko uniosła brwi, a następnie z wdzięcznością uściskała przyjaciółkę i razem z Sofią opuściła kajutę.

Olivia zaczekała, aż ślę oddała, po czym szybko skreśliła liścik do Jeremy'ego.

Musimy się spotkać. Jesteś w niebezpieczeństwie. O.

Jej brat toczył niebezpieczną grę. Normalnie nie przejmowałyby się jego poczynaniami, ale w tym wypadku chodziło również o jej przyszłość. On miał wiele możliwości, ona żadnych. Złożyła karteczkę, zastanawiając się, jak ją dostarczyć. Nie mogła powierzyć jej

żadnemu członkowi załogi. Odkąd poznała ich zamiłowanie do plotek, wołała nie ryzykować, że złączą się spekulacje co do jej stosunków z Jeremym. Postanowiła sama wsunąć liścik pod drzwi brata i czekać, aż się z nią skontaktuje.

Gdy wykonała zadanie i odwróciła się, zobaczyła, że z kabiny na końcu korytarza wychodzi Adam Porterfield. Przez chwilę stała jak zahipnotyzowana. Amerykanin miał na sobie strój wieczorowy. W ręce trzymał krawat, górny guzik białej koszuli był odpięty.

- O, panna Marlowe. Proszę powiedzieć, że umie pani to wiązać. Odesłałem lokaja, pewny, że sam sobie poradzę, ale szczerze mówiąc, przeceniłem swoje Umiejętności.

Nim Olivia zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, włożyła krawat na szyję i zapiał guzik.

- Obawiam się, że...

- Proszę spróbować, panno Marlowe, Właśnie szedłem do pana Barringtona, żeby wyświadczył mi tę przysługę, ale przypomniałem sobie, że udał się do baru. Nie widziała go pani po drodze?

Olivia potrząsnęła głową, trzymając oczy utkwione w kołnierzyku wykrochmalonej koszuli.

- Tylko w pani nadzieja, że zdążę na kolację - dodał z uśmiechem i pochylił się ku niej lekko.

W tej sytuacji Olivia nie miała innego wyjścia, jak spełnić niecodzienną prośbę. Gdy przystąpiła do wiązania muszki, poczuła na sobie wzrok Porterfielda.

- Co pani tu robi, panno Marlowe? -W jego głosie nie było reprimendy, tylko zwykła ciekawość. - Przyszła pani do mnie w jakiejś sprawie?

Olivia na chwilę znieruchomiała.

- Ja... moja przyjaciółka Sofia jest pokojówką pani

Armbruster. Pomogłam jej zeszyc rozdartą suknię i chciałam sprawdzić, czy nie są konieczne jakieś poprawki. Chyba skręciłam w zły korytarz.

- Wcale nie. Armbrusterowie zajmują tamte kabiny. - Porterfield wskazał na drzwi znajdujące się naprzeciwko kajuty Jeremy'ego.

- Gotowe - powiedziała Olivia z westchnieniem ulgi. - Mam nadzieję, że jest dobrze.

Amerikanin nie odrywał od niej oczu.

- Na pewno, panno Marlowe. Dziękuję. - Mówił cichym głosem, zbyt poufałym jak na okoliczności. Stali zupełnie sami na wąskim korytarzu.

- Nie ma za co. A teraz proszę wybaczyć...

- Nie zajrzy pani do pokojówki pani Armbruster?

- Rozmyślałam się - rzekła Olivia, odwzajemniając spojrzenie. - Jeśli Sofia będzie potrzebowała mojej pomocy, sama do mnie przyjdzie. Już za późno na wizyty. Dobranoc, sir.

- Dobranoc, panno Marlowe.

Adam odprowadził ją wzrokiem, z roztargnieniem dotykając muszki. Nadal czuł zapach Angielki, lekki jak wiosenna bryza, kwiatowy, zupełnie nie pasujący do jej sztywnego sposobu bycia. Był bardzo ciekaw, co odkryłyby pod zbroją, którą chroniła się przed światem. Obserwował ją, gdy wiała mu krawat. W skupieniu przygryzała język i zapewne nie zdawała sobie z tego sprawy, co czyniło nawyk jeszcze bardziej uroczym.

Uśmiechnął się. Ta kobieta go intrygowała. Nie miał wątpliwości, że kryje się w niej więcej tajemnic, niż można by przypuszczać. I była inteligentna. Domyślał się, jak zareaguje na nią jego matka. Zamierzał podziękować Jeremy'emu za świetny wybór.

Olivią dwa razy źle skreśliła w labiryncie korytarzy i w pewnym momencie zobaczyła, że naprzeciwko niej idą państwo Armbruster.

- Jasper - mówiła żona wysokim, dziecinnym głosem. - Musisz dziś grać w tego okropnego pokera?

- To ważne dla moich interesów, najdroższa. Przecież wiesz.

- Ale będę za tobą strasznie tęsknić.

Minęli ją jak powietrze. Olivia wątpiła, czy w ogóle ją zauważyli, więc przystanąła i obejrzała się za nimi bez skrępowania.

- Wcale nie będziesz za mną tęsknić i dobrze o tym wiesz - odparł ze śmiechem mężczyzna. - Jak zwykle przetańczysz całą noc. Zresztą czuję, że będę miał dzisiaj szczęście. Może nawet wygram tyle, żeby kupić następną błyskotkę na tę śliczną szyjkę.

- Och, Jasper - szepnęła żona, tuląc się do jego ramienia.

Mąż wymownie zerknął na jej dekolt.

- Może jednak odłożę pokera. Wyglądasz dziś wyjątkowo kusząco.

- Mam lepszy pomysł. Idź grać, a jutro spędzimy cały dzień razem - powiedziała pani Armbruster i dodała uwodzicielskim tonem: - Sami.

W tym momencie z sali jadalnej wyszedł Jeremy, zupełnie jakby czekał na ich przybycie. Olivia zauważyła, że jego oczy również wędrują ku piersiom kobiety.

- Dobry wieczór - powiedział, nie odrywając od niej wzroku.

- Barrington - powitał go Amerykanin chłodnym tonem, ale nie zatrzymał się, tylko wziął żonę pod rękę i przyspieszył kroku, mówiąc: - Chodź, kochanie. - Wkroczył do jadalni, zanim Jeremy zdążył się odezwać.

Zamiast wrócić do sali, Barrington ruszył korytarzem w przeciwną stronę.

- Jeremy! - zawołała Olivia.

Odwrócił się zaskoczony.

- Kompletnie oszalałaś? - spytał, podchodząc do niej szybko.

Zaprowadził ją na pokład, w ustronne miejsce, gdzie mogli swobodnie rozmawiać.

- O to samo mogłabym zapytać ciebie - odparowała Olivia, uwalniając rękę. - Zostawiłam ci liścik.

- Znalazłem go i właśnie szedłem cię szukać. O jakie niebezpieczeństwo ci chodziło?

- O tamto - powiedziała, wskazując głową w kierunku, z którego przyszli. - O panią Armbruster - wyjaśniła, kiedy spojrzał na nią pytająco.

Jeremy uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

- Ach, o Grace. Czyż nie jest rozkoszna?

- Widzę, że jej wiadomość również odebrałeś.

Brat udał konsternację.

- Ależ, Olivio! Najwyraźniej zmiana statusu społecznego uczyniła cię zgryźliwą.

- Doprawdy? A wystrojenie się w złotą suknię nie jest zachętą do potajemnej schadzki?

Zaskoczenie Jeremy'ego było szczere.

- Jak... niemożliwe, żebyś...

- Ludzie z mojej sfery mają pewną przewagę nad ludźmi z twojej sfery. Nawet nas nie dostrzegacie, choć stoimy dwa kroki od ciebie, kiedy rozbierasz piękną Grace.

- Byłaś tam? Widziałaś? - Brat poczerwieniał z zakłopotania.

- Ja na szczęście nie, ale inni owszem. Jedna z tych osób jest blisko powiązana z twoją drogą Grace. Nale-

gam, żebyś był ostrożniejszy w doborze znajomych. Ta dama jest mężatką, a jej mąż człowiekiem bogatym i wpływowym, o ile zdążyłam się zorientować.

- Grace ma swoje pieniądze - oświadczył Jeremy.

- Tak? Zastanawiam się tylko, jak pan Porterfield zareagowałby na wieść, że jego nowy wspólnik romansuje z żoną jednego z klientów. Przypuszczam, że jako człowiek honoru nie przymknąłby oczu na tego rodzaju postępowanie.

Jeremy westchnął.

- Przecież ją widziałas. Jest taka cudowna... taka kusząca... taka...

- Zameżna - wtrąciła Olivia. - Na tym statku płynie wiele innych młodych piękności i wszystkie usychają z pragnienia, żebyś zwrócił na nie uwagę.

Spostrzegła, że brat już jej nie słucha.

- Bądź spokojna, Livvy. Wracaj do swojej kajuty, zanim ktoś zobaczy nas razem i rozpuści plotki.

Olivia zmarszczyła brwi.

- Będziesz ostrożny?

Jeremy uśmiechnął się szeroko.

- Moja najdroższa siostrzo, można by pomyśleć, że naprawdę się o mnie troszczysz...

- Dobranoc - przerwała mu chłodnym tonem i ruszyła pod pokład.

- Dobry wieczór, Olivio.

Była tak zaaferowana spotkaniem z Jeremym, że nie zauważyła Chestera Maplethorpe'a.

- Dobry wieczór.

- Widzę, że pracujesz do późna, tak jak ja - stwierdził Chester, gdy się z nią zrównał.

- Tak. Molly powiedziała, że służysz u Rutherfordów.

- To miła rodzina, ale pan potrafi być dusigroszem i w czasie podróży też każe mi pracować. Na lądzie jestem stangretem, a na morzu lokajem. W ten sposób oszczędza na jednym bilecie. - W tonie mężczyzny nie było złośliwości ani goryczy.

- Całkiem rozsądne - stwierdziła Olivia.

Odrpężyła się i była nawet zadowolona, że ma przewodnika po labiryncie dolnego pokładu.

Maplethorpe wzruszył ramionami.

- Płaci mi trochę więcej, a poza tym łatwo mu dogodzić. Nie to co innym.

Olivia wychwyciła zmianę w jego głosie.

- Pracowałeś u ludzi, którzy nie byli równie wyrozumiali?

- Nie. Ja od zawsze jestem u Rutherfordów, ale nawet na naszym statku można takich spotkać. Na przykład tego Barringtona.

Olivia potknęła się o krzesło, które nie wiadomo skąd nagle znalazło się na jej drodze. Tylko Chester uratował ją przed upadkiem.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową.

- Niezdara ze mnie.

Maplethorpe wziął jej rękę i umieścił ją w zgięciu swojego łokcia.

- Nie zdążyłaś jeszcze przyzwyczać się do kołysania. - Nakrył jej dłoń swoją i ruszył dalej.

- Wspomniałeś o panu Barringtonie - powiedziała Olivia, starannie ukrywając ciekawość. - Nie lubisz go?

- Jest cholernym draniem, wybac mi język. Jednym z tych utytułowanych synalków bogatych tatusiów, którzy nie są godni czyścić butów takim ludziom jak mój pan Rutherford albo twój pan Porterfield. Oni sa-

mi do wszystkiego doszli i mają powody, żeby chodzić z dumnie wypiętą piersią.

- Może pan Barrington jest po prostu niedojrzały.

- Jest dostatecznie dojrzały, żeby uganiać się za cudzymi żonami - odparował Chester i gniewnie zacisnął szczęki. - Lepiej na niego uważaj. Wybacz mi śmiałość, ale kobieta taka jak ty, bystra i ładna, to łakomy kąsek dla drani. Zwabi cię taki do kabiny pod jakimś głupim pretekstem, a potem...

- Panie Maplethorpe, naprawdę nie sędzę... - wtrąciła Olivia, zaniepokojona, że jej towarzysz za chwilę wda się w szczegóły.

Chester zatrzymał się raptownie.

- Och, Livvy, przepraszam.

- Nic się nie stało. Dziękuję, że odprowadziłeś mnie do kajuty. Dobranoc.

- Zastanawiałem się... - Rozejrzał się po korytarzu, jakby sprawdzał, czy są sami. - Miło się z tobą spacerowało, Olivio. Sądziś, że moglibyśmy to powtórzyć?

- Nigdy nie wiadomo. Może znów na siebie wpadniemy i okaże się, że idziemy w tym samym kierunku - odparła lekkim tonem.

Maplethorpe zmarszczył brwi.

- Miałem na myśli normalne spotkanie. Przyszło mi do głowy, że może jutro wieczorem... Mniejsza o to. Dobranoc, Livvy.

Po tych słowach szybko wrócił na ciemny pokład, zupełnie jakby uciekał.

Było bardzo późno, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

- Livvy, nie śpisz?

Olivia odłożyła książkę i zawołała cicho:

- Wejdz!

- Nie mogłam czekać do rana - wyjaśniła Molly. - Nigdy nie zgadniesz, co się dzisiaj przytrafiło pani A.

Jeremy, co tym razem narozrabiałeś? pomyślała Olivia i serce jej zamarło.

- Pan Barrington nie zjawił się po kolacji. Sofia powiedziała mi, że jej pani była wściekła. Póki mój Mickey nie przyniósł jej wiadomości.

- Od Jer... od pana Barringtona?

- Właśnie. Podobno pan Armbruster wciągnął go do gry. Jeśli mnie pytasz o zdanie, to ci powiem, że pan A. wszystko sobie zaplanował. Ten człowiek nie jest ślepy. Pewnie zauważył, że Anglik i jego żona strzelają do siebie oczami.

- Więc mu wybaczyła?

- Jasne, zwłaszcza kiedy przeczytała w liściku, że dostanie specjalną nagrodę za cierpliwość i że prezent, który mąż przyniesie jej jako wygraną w pokera, tak naprawdę będzie podarunkiem od niego. To dopiero drań!

- Nie rozumiem.

- Pan A. wrócił do kabiny, kiedy Sofia pomagała pani szykować się do spania, i wręczył żonie aksamitne puzderko. Kiedy ta je otworzyła i znalazła w środku najpiękniejszy sznur pereł, jaki w życiu widziała, dosłownie zaczęła pisać z radości. Pan A. myślał, że żona jemu tak dziękuje, ale...

Olivia nagle przestała słuchać paplaniny Molly. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że Jeremy bezprawnie wziął jej perły i celowo je przegrał, żeby wkupić się w łaski kobiety, która zawróciła mu w głowie.

- Livvy, kochanie, dobrze się czujesz? Zbladłaś jak płótno. Może przynieść ci wody?

- Nie, nie. Wszystko w porządku. Opowiadaj dalej.

- To już cała historia, ale idę o zakład, że jutro pani A. będzie się chwalić perłami pod nosem męża, a pan Jeremy dostanie swoją nagrodę.

- To wstrętne - stwierdziła Olivia, ale przyjaciółka tylko wzruszyła ramionami.

- Tak już w życiu jest. Bogaci niby mają swoje zasady, ale i tak robią, co chcą. Jeśli mnie pytasz o zdanie, połowa z nich łamie te reguły i nigdy nie zostaje przyłapana. - Molly dotknęła wierzchem dłoni czoła Olivii. - Nie wyglądasz dobrze. Wezwać kogoś?

Olivia się uśmiechnęła.

- Nie rób sobie kłopotu. Wyśpię się i rano wszystko będzie w porządku.

- W takim razie cię zostawię, ale jeśli poczujesz się gorzej, zastukaj w ścianę, to zaraz przybiegnę.

Po wyjściu przyjaciółki Olivia wstała z łóżka i ubrała się. Jak Jeremy śmiał posłużyć się jej perłami, żeby obłąskawić kobietę, z którą w ogóle nie powinien się zadawać? Nie zamierzała siedzieć beczynnie, podczas gdy on przegrywał w karty jej spadek i uwodził mężatki.

Wymknęła się z kajuty i ruszyła w stronę kabin pierwszej klasy. Niestety, w korytarzu prowadzącym do kajuty Jeremy'ego żegnały się dwie pary. Zdecydowana jeszcze dziś się z nim rozmówić, postanowiła zaczekać na pokładzie. Szczelniej otuliła się szalem, żałując, że nie ubrała się cieplej. Noc była chłodna.

.- Dobry wieczór. W czym mogę pani pomóc?

Nie zauważyła członka załogi, póki nie odezwał się tuż obok niej.

- Dziękuję. Oddycham świeżym powietrzem.

- Pogoda wkrótce może się zmienić. Zapowiada się sztormowa noc. Radzę pani zejść pod pokład.

Uśmiechnęła się miło.

- W takim razie zrobię sobie krótki spacer.

Mężczyzna uchylił czapki i ruszył dalej.

Olivia usłyszała śmiech dobiegający z korytarza; dwie pary najwyraźniej nie spieszyły się z rozstaniem. Ruszyła wzdłuż poręczy, rozkoszując się wiatrem i pyłem wodnym zraszającym jej twarz. Nie upięte włosy chłostały ją po policzkach. Statek pruł fale, tak jak ona zmierzając ku celowi ukrytemu w ciemnościach. Dopiero teraz w pełni do niej dotarło, jaka zmiana nastąpiła w jej życiu. Uciekła przed nudnym małżeństwem, ale nie tylko. Czekały ją rzeczy ciekawsze i bardziej podniecające, niż kiedykolwiek sobie wyobrażała. Zamknęła oczy, chwyciła się relingu i poddała kołysaniu.

- Panno Marlowe?

Z wrażenia omal nie wypadła za burtę, ale na szczęście Adam Porterfield złapał ją w silne ramiona.

- Wystraszył mnie pan - rzuciła bez tchu, przekrzykując huk coraz silniejszego wiatru.

Nic nie odpowiedział ani jej nie wypuścił z objęć. Olivia wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nie mogła zrobić najmniejszego ruchu. Utkwiła wzrok w jego oczach, czarnych jak smoła. Stał plecami do oświetlonego korytarza, dlatego jego rysy były niewyraźne.

- Panno Marlowe - powtórzył ochrypłym głosem.

Przyciągnął ją do siebie bliżej, aż poczuła na twarzy jego ciepły oddech, kontrastujący z nocnym chłodem.

Odwróciła głowę i w tym momencie jego wargi musnęły jej policzek.

- Już wszystko w porządku - powiedziała drżącym głosem i cofnęła się o krok.

- Zamarznie tu pani. Proszę iść ze mną. Musi się pani rozgrzać.

Zaprowadził ją do wnętrza statku, obejmując ramieniem. Korytarz już był pusty.

- Panie Porterfield, to niestosowne...

Uśmiechnął się i zatknął jej za ucho luźny kosmyk. Ten gest przypomniał Olivii, że ma rozpuszczone włosy i jest potargana.

- Na pewno nie ma nic niestosownego w wypiciu filiżanki herbaty, zanim się pani przeziębii, panno Marlowe. Przecież jest pani moją pracownicą i mam obowiązek dbać o pani zdrowie.

- Mimo to...

- Nalegam, panno Marlowe.

Było oczywiste, że nie jest przyzwyczajony do podważania jego decyzji.

4

Z ulgą stwierdziła, że nie prowadzi jej do swojej kabiny, tak jak się spodziewała, lecz do kawiarni, w której jedli obiad.

- Załoga na pewno już śpi.

- Więc sam panią obsłużę - odparł spokojnie Porterfield. Podsunął jej krzesło i zaczekał, aż usiądzie. - Na szczęście personel zostawia gorącą kawę dla załogi. Trzeba tylko zorganizować naczynia.

Gdy się oddalił, Olivia na próżno usiłowała zrobić porządek z włosami. W końcu poprzestała na wykręceniu ich jak mokrego ubrania i przerwaniu przez ramię.

- Zwykle odbywa pani spacer o północy? - zawołał Porterfield z zaplecza, gdzie buszował jak słoń w składzie porcelany, trzaskając metalowymi pojemnikami i sztućcami. - Nie jestem pewien, czy uda mi się znaleźć śmietankę.

- Naprawdę nie trzeba! - odkrzyknęła Olivia.

- Mówiliśmy o pani nocnych wyprawach - przypomniał Amerykanin.

- Nie mam zwyczaju chodzić nocami po pokładach.

- Ale lubi pani spacer. Zauważyłem, że chodzi pani rankami. Czasami bardzo energicznie.

- Uważam, że świeże powietrze jest korzystne dla zdrowia.

Z zaplecza dobiegł śmiech.

- Podobnie jak moja matka. Naprzeciwko naszego nowojorskiego domu, po drugiej stronie ulicy, znajduje się ładny park. Moi rodzice zwykle spacerowali po nim rano i wieczorem. Odkąd ojciec umarł, mama nie postawiła tam nogi. Mam nadzieję, że uda się pani namówić ją na powrót do tego zwyczaju.

Adam Porterfield zjawił się z porcelanową zastawą nie od kompletu, ustawił ją na stoliku, a następnie wrócił do kuchni i po chwili przyniósł parujący dzbanek.

- Pozwoli pan - powiedziała Olivia, zdecydowanym gestem wyciągając rękę po naczynie.

- Uwaga, jest bardzo gorący.

Olivia z wprawą nalała kawy do filiżanek.

- Cukru?

- Trzy łyżeczki - odparł Adam z uśmiechem.

Gdy brał od niej filiżankę, ich palce się zetknęły, a oczy spotkały. Olivia pomyślała o chwili przy relingu, kiedy trzymał ją w ramionach i ustami musnął jej policzek. Zastanawiała się, czy tylko sobie wyobraziła, że próbował ją pocałować, czy też po prostu ona zbyt gwałtownie odwróciła głowę. Na samo wspomnienie jego dotyku przeszedł ją dreszcz, ale nic nie dała po sobie poznać. Szybko się opanowała, odstawiła dzbanek i stwierdziła miłym tonem:

- Dobrze, że mnie pan tu przyprowadził.

Porterfield sączył kawę, obserwując ją znad brzegu filiżanki.

- Lepiej się pani czuje, panno Marlowe?

- Nie czułam się źle - rzuciła bez zastanowienia.

Uśmiechnął się.

- Ale wybaczy mi pani, że się o panią martwiłem. Chciałbym dowieść panią do Nowego Jorku w dobrym zdrowiu.

Sięgnął przez stolik, jakby zamierzał poklepać ją po dłoni.

- Już pan to mówił - odrzekła, zabierając rękę z blatu i kładąc ją na kolanach. - Może pora wyjaśnić, na czym właściwie będą polegały moje obowiązki, panie Porterfield.

Miała nadzieję, że jej ton i spojrzenie nie pozostawiają wątpliwości co do intencji pytania. Amerykanin chyba ją zrozumiał, bo lekko się zaczerwienił.

Adam poczuł, że twarz mu płonie, więc czym prędzej zajął się ponownym napełnianiem filiżanek. Ta kobieta stanowiła dla niego wielką zagadkę. Takiej aury nie roztaczał wokół siebie nikt z personelu, nawet osoby zajmujące w domu najwyższe pozycje. W czasie podróży po Anglii i kontynencie zatrzymywał się w rezydencjach najbogatszych rodów, ale jeszcze nigdy nie spotkał kogoś takiego jak panna Olivia Marlowe.

Służący przestrzegali określonych reguł w stosunkach z pracodawcami i gośćmi. Najlepsi byli wierni i oddani, uważali siebie za część rodziny i dbali o jej reputację. Zachowywali lojalność nawet wtedy, gdy pan okazywał się nieuczciwy albo moralnie zepsuty. Panna Marlowe również wyznawała te zasady, ale klasą o głowę przewyższała innych przedstawicieli swojej profesji.

Sama dla siebie ustanawiała wzorce i wymuszała u ludzi szacunek Adam jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która tak szybko wzbudziłaby jego zainteresowanie. Zdumiewało go, ile ostatnio czasu poświęca na myślenie o niej.

Mimo to poczuł się lekko urażony podejrzeniami, że czyni aluzje co do ich wzajemnych stosunków.

- Może pani być pewna, że nie mam zwyczaju... to znaczy, ani teraz, ani nigdy...

Dokończył kawę dwoma dużymi łykami, wstał i zaczął sprzątać ze stolika, żeby się czymś zająć.

- Bardzo mnie pan uspokoił - stwierdziła Olivia łagodnym tonem. - Teraz niech pan będzie tak miły i pozwoli mi zająć się naczyniami, a sam uda się do swojej kabiny. Człowiek o pańskiej pozycji na pewno ma ważne sprawy na głowie i potrzebuje odpoczynku, żeby rano być w dobrej formie.

Przez chwilę mierzył ją wzrokiem, po czym odstaawił filiżanki na stolik.

- Dobrze. Dziękuję, panno Marlowe.

- Dobranoc panu.

- Dobranoc.

Ruszył do drzwi i ani razu się nie obejrzał. W drodze do kabiny zbeształ się w duchu za swoją fascynację. Jeszcze nigdy nie pociągała go żadna służąca ani inna pracownica. Przez jego dom przewinęło się wiele ładnych imigrantek, które rozpoczynały życie w Ameryce od służby u jego rodziców. Przed laty jego przyjaciele oraz wspólnicy ojca pożerali wzrokiem pewną młodą Francuzkę o figurze bogini. Gdy szła ulicą albo wchodziła do pokoju, odwracały się wszystkie głowy. Ta młoda osóbką nie ukrywała, że Adam się jej podobą, ale rodzice nauczyli go, że uprzywilejowana pozycja w życiu nie upoważnia go do wykorzystywania innych... nawet chętnych.

Ale co w tej sztywnej, niemal pruderyjnej pannie Marlowe sprawiało, że zachowywał się, jakby honor już nie dla niego nie znaczył? Gdyby się nie oparła, kiedy na pokładzie wziął ją w ramiona, pocałowałyby ją pod wpływem chwili. Takie zachowanie było zupełnie do niego niepodobne. Postanowił przeanalizować sytuację, jak miał w zwyczaju robić przed każdą decyzją ważną dla firmy.

Olivia Marlowe była niezaprzeczalnie inteligentna. Ponadto cechowała ją ogłada, elegancja i godność kobiety z wyższych sfer. Nabyła je zapewne w ciągu lat pracy u takich ludzi jak lord Barrington. Ale dlaczego coś go do niej ciągnęło od chwili, gdy ujrzał ją na nabrzeżu w Southampton? Ta kobieta stanowiła zagadkę i jednocześnie ogromne zagrożenie dla jego kodeksu etycznego.

Istniało tylko jedno wyjście. Jeśli miał uratować honor - swój i panny Marlowe - musiał natychmiast przystąpić do działania, czyli spędzać z nią jak najwięcej czasu. Pozornie takie postępowanie mogło się wydawać niedorzeczne, lecz Adam uznał, że kiedy lepiej pozna tę chłodną Angielkę, otrząśnie się z uroku, który na niego rzuciła, i zacznie ją traktować jak zwykłą pracownicę. Zadowolony, że rozwiązał problem, po powrocie do kabiny usiadł przy biurku i napisał liścik do panny Olivii Marlowe.

Gdy Olivia obudziła się po prawie nieprzespanej nocy, zobaczyła kopertę wsuniętą pod drzwi. W wąskiej kajutce nie musiała wychodzić z łóżka, żeby po nią sięgnąć. Od razu poznała śmiałe pismo i zanim otworzyła list, wzięła głęboki oddech.

Droga panno Marlowe,

Wprawdzie jest pani przeze mnie zatrudniona, ale nie podejmie obowiązków damy do towarzystwa, póki nie dotrzemy do Nowego Jorku, co nastąpi za około dziesięć dni. Ponieważ w tej podróży nie towarzyszy mi asystentka, prosiłbym panią, żeby pomogła mi w codziennych sprawach związanych z prowadzeniem firmy. W czasie naszej krótkiej rozmowy zrobiła na mnie wrażenie pani inteligencja. Jestem pewien, że doskona-

le sobie pani poradzi z korespondencją i innymi sekretarskimi zadaniami.

Oczekuję pani w mojej kabinie zaraz po śniadaniu. Kazałem do saloniku wstawić drugie biurko, jako że na morzu wykorzystuję apartament również jako gabinet. Sądzę, że przy dwóch godzinach pracy rano i czterech po południu zostanie pani jeszcze dużo czasu na spaceru dla zdrowia.

Adam Porterfield

Olivia przeczytała liścik dwa razy i skarciła się w duchu za podniecenie, które ją ogarnęło na myśl o spędzaniu więcej czasu z Adamem. Co ona sobie wyobraża, u licha? Nic gorszego nie mogło jej spotkać. Teraz będzie musiała przez kilka godzin dziennie udawać osobę, którą nie jest, a niełatwo oszukać biznesmena kutego na cztery nogi, takiego jak pan Porterfield.

Westchnęła. W innych okolicznościach, gdyby spotkali się jako równi sobie, każda chwila w jego bliskości byłaby ekscytująca. Z drugiej strony, gdy na nią patrzył przenikliwymi oczami koloru obsydianu, odnosiła wrażenie, że widzi w niej nie pracownicę, tylko interesującą kobietę. Niestety mężczyzna jego pokroju, nawet Amerykanin, z pewnością nie brał poważnie pod uwagę możliwości romansu ze służącą. Czy na przykład Jeremy zastanawiałby się choć przelotnie nad stałym związkiem z jedną z barmanek albo pokojówek, z których wdzięków chętnie korzystał? Oczywiście, że nie. Roześmiałby się na samą sugestię... podobnie jak Adam Porterfield.

A gdyby znał jej prawdziwą tożsamość i miejsce w hierarchii społecznej? zapytała swojego odbicia w lustrze. Może spojrzalby na nią inaczej, gdyby uznał, że

jej majątek i pozycja towarzyska podniosą jego prestiż, ale tacy mężczyźni nie wybierali żon, kierując się uczuciami. Matka uczyła ją, że małżeństwo to połączenie dwóch rodów, którego celem jest wzmocnienie ich wpływów i zdobycie większego szacunku. To dlatego ojczym koniecznie chciał ją wydać za sir Dudleya. Z tego samego względu matka wyszła za lorda Barringtona, a wcześniej za jej ojca. Rodzice z czasem się pokochali, tak samo jak państwo Porterfield, ale było to raczej wyjątkiem niż regułą. Z jej obserwacji wynikało, że miłość i namiętność w żadnym razie nie są powodem do zawarcia małżeństwa. Mężczyźni z jej klasy czerpali przyjemność z uwodzenia służących albo romansowania z żonami współników, często za wiedzą i milczącą zgodą własnych żon.

Cóż, jeśli pan Adam Porterfield wpadł na pomysł, żeby potajemnymi schadzkami urozmaicić sobie długą i nudną podróż, bardzo się przeliczył. Miała nad nim przewagę, o której nie wiedział. Nie potrzebowała żadnej posady i stać ją było na zapłacenie za bilet do Ameryki. Wystarczyłoby sprzedać jeden drobiazg z kolekcji matki. Było jednak za wcześnie na ujawnienie prawdziwej tożsamości. Najpierw musiała dotrzeć do Nowego Jorku i wygodnie się urządzić. Praca u Porterfieldów dawała jej poczucie bezpieczeństwa i czas na zaplanowanie przyszłości. Poza tym, udając najemną pomoc domową i jednocześnie odrzucając awanse pracodawcy, stanowiłaby przykład dla innych. Obserwując ją, Molly i jej przyjaciółki może uznają, że warto ją naśladować. Bo kiedy się dowiedzą, że spędza całe dnie w kabinie pana Porterfielda, z pewnością będą podejrzewać najgorsze.

Odrzuciła koc i ubrała się szybko. Plan był ciekawy i w dodatku zająłby jej uwagę do końca podróży. Pier-

wotnie zamierzała odszukać Jeremy'ego i omówić z nim sprawę pereł, ale doszła do wniosku, że to może na razie poczekać. Samodzielnie zasznurowała gorset, korzystając z nauk Molly. Potem wybrała zieloną spódnicę z serży i białą koronkową bluzkę, zapinaną pod samą szyję. Z wprawą upięła włosy w prosty kok, wzięła mały notes, którego używała jako dziennika, i poszła na śniadanie.

- W kabinie? - upewniła się Molly, gdy Olivia poinformowała przy stole o swoich nowych obowiązkach.

Jej uwagi nie umknęły spojrzenia, które wymienili obecni. Chester Maplethorpe nie podniósł głowy znad talerza. Molly znacząco przewróciła oczami.

- Najwyraźniej wpadłaś mu w oko, skarbie.

Olivia udała popłoch.

- Co masz na myśli?

- Spodobałaś mu się - rzucił Chester bez ogródek, gwałtownie odsunął krzesło i wyszedł z sali.

- Dlaczego by nie? - powiedziała Molly. - Są tacy, którzy lubią bystre kobiety.

Olivia oblała się rumieńcem. Molly najwyraźniej nie uważała jej za piękną... ani nawet za ładną.

- Na pewno się mylisz.

- Na pewno nie - wtrąciła ze śmiechem inna pokojówka. - Praca w kabinie, akurat! No, oczywiście będziesz pracować, kochanie. Żeby go zadowolić.

- Nigdy - oświadczyła Olivia ze spokojną determinacją i wstała od stołu, biorąc notes.

Molly przytrzymała ją za rękę.

-Jeśli sądzisz, że pan Porterfield różni się od innych mężczyzn, to bardzo się mylisz. Pod tym jednym względem oni wszyscy są tacy sami, Livvy.

- Jeszcze nie miał do czynienia z taką kobietą jak ja - stwierdziła Olivia z przekonaniem.

Gdy już wyszła na korytarz, usłyszała szept Mickeya:

- Stawiam każde pieniądze, że jeszcze przed zachodem słońca Porterfield wsunie ręce pod tą wykrochmaloną bluzkę, a przed upływem tygodnia zaciągnie ją do łóżka.

Olivia zacisnęła powieki, odpędzając sugestywny obraz, rozprostowała plecy i ruszyła do okrętowej biblioteki, a potem do kabiny pracodawcy.

Gdy zapukała, sam otworzył drzwi. Był ubrany w granatową dwurzędową marynarkę i jasnoszare spodnie. Biała koszula odcinała się od opalonej skóry i czarnych włosów, starannie zawiązany niebieski krawat pasował do koloru oczu iskrzących się niczym ocean w słoneczne popołudnie. Na jego widok Olivii zaparło dech. Choć przygotowała się na spotkanie, jak zwykle zrobił na niej piorunujące wrażenie. Chodziło nie tylko o wygląd, ale o coś, czego nie potrafiła określić, i dlatego kojarzyło się jej z niebezpieczeństwem.

- Mam nadzieję, że się pan na mnie nie zdenerwuje, ale pozwoliłam sobie znaleźć w bibliotece cichy kąt, gdzie będziemy mogli omówić zadania, które pan dla mnie przygotował, a ja później w spokoju je wykonam. Dzięki temu kabina zostanie do pańskiej dyspozycji.

Po drodze kilka razy przećwiczyła tę mowę, ale teraz, stojąc przed Amerykaninem, tak się skupiła na tym, by nie pomylić słów, że zapomniała o oddechu. W rezultacie z trudem dokończyła zdanie i łapczywie zaczerpnęła powietrza.

Porterfield wyglądał na rozbawionego.

- Nie zamierzam pani skompromitować, panno Marlowe - powiedział i odsunął się, zapraszając ją gestem do środka.

Olivia obrzuciła spojrzeniem przestronny salon z biurkiem, bez łóżka, ale na wszelki wypadek została na korytarzu.

- Nie poddaję w wątpliwość pańskich intencji, ale nie chciałabym narażać na szwank pana dobrego imienia. Statek to zamknięte środowisko i gdyby pasażerowie zaczęli plotkować, mógłby pan dużo stracić w oczach klientów i wspólników.

Amerikanin zmarszczył brwi.

- Wiele moich spraw jest poufnych, panno Marlowe. Nie mogę omawiać ich publicznie.

- Pomyślałam o tym. Kąt, w którym będziemy pracować, jest oddalony od ogólnie dostępnej czytelni. Kiedy mówi się w nim ściszym głosem, postronne osoby nic nie słyszą.

- Sprawdziła to pani?

Olivia skinęła głową.

- Łatwiej byłoby podsłuchać z korytarza rozmowę prowadzoną tutaj, w pańskiej kabinie.

- Rozumiem.

Adam zerknął na mały stolik, który najwyraźniej zamierzał wykorzystać jako biurko. Olivia w duchu odechnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że rzeczywiście czeka na nią praca.

- Panno Marlowe, nie mam zwyczaju...

- Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale prowadząc dom lorda Barringtona, nauczyłam się przejmować inicjatywę w wielu codziennych sytuacjach. Był, podobnie jak pan, bardzo zajęty człowiekiem, więc nie chciałam jeszcze dodatkowo obciążać go mało istotnymi, ale czasochłonnymi drobiazgami. - Przepięła się obok niego, zgarnęła ze stolika plik dokumentów oraz listów i wróciła na korytarz. - Poza tym, jak już wspo-

mniałam, będzie pan miał kabinę wyłącznie dla siebie.

Porterfield uniósł brwi, a w kącikach jego ust zatańczył uśmiech.

- Wyłącznie dla siebie, panno Marlowe?

Olivia się zarumieniła.

- Nie zamierzałam sugerować... to znaczy... chciałam powiedzieć, że gdyby potrzebował pan miejsca na prywatne spotkanie...

Adam wybuchnął śmiechem.

- Dziękuję, panno Marlowe. Widzę, że miałem rację, powierzając pani dbałość o moje interesy w czasie wspólnej podróży. - Wszedł na korytarz, zamknął za sobą drzwi kabiny i powiedział z lekkim ukłonem: - Niech pani prowadzi, bo ze wstydem przyznaję, że jeszcze nie zdążyłem odwiedzić tutejszej biblioteki.

Kiedy dotarli na miejsce, Olivia zaczęła przeglądać listy, dokumenty i notatki. Wkrótce stwierdziła, że pan Porterfield rzeczywiście zgromadził korespondencję, która wymaga pilnej odpowiedzi.

- Obawiam się, że nie jestem w tym dobry - wyznał ze skruchą. - Moi koledzy uważają, że bywam zbyt bezpośredni, podczas gdy często przydałaby się odrobina dyplomacji. Wśród moich klientów są Francuzi i Niemcy, którzy mają swoje zdanie co do tego, jak powinny wyglądać ich kontakty z Amerykanami.

- Jak w biurze załatwia pan te sprawy?

- Mówię ogólnie mojej sekretarce, czego oczekuję, a ona ubiera moje sugestie w słowa odpowiednie do okazji.

- Więc spróbujmy i przekonajmy się, jak nam pójdzie - zaproponowała Olivia i dopiero w tym momencie sobie uświadomiła, że jej pewność siebie może wydać się podejrzana, zważywszy na brak doświadczenia

sekretarskiego. Dodała więc pospiesznie: - Prowadziłam korespondencję lorda Barringtona.

- W takim razie *zaczynamy* - powiedział Porterfield, biorąc list ze stosu. - Ten jest rutynowy, a odpowiedź już spóźniona. - Szybko przebiegł wzrokiem treść i podał jej kartkę. - Niech pani go poinformuje, że wracam do Nowego Jorku zgodnie z planem, ale będę zajęty przez następne trzy tygodnie. Proszę samej wybrać datę i napisać, że oczekuję go o jedenastej rano w moim biurze.

Olivia szybko notowała polecenia, od czasu do czasu kiwając głową.

- Nie jest pan szczególnie zainteresowany tym, co ten człowiek ma do zaoferowania? - stwierdziła w końcu.

- Bardzo trafne spostrzeżenie, panno Marlowe.

Porterfield sięgnął po kolejny list, udzielił jej krótkich wskazówek, a kiedy spojrzała na niego wyczekująco, przeszedł do następnego. Po godzinie plik zmniejszył się o połowę.

- Myślę, że wystarczy jak na pierwszy dzień - stwierdził Adam, zerknąwszy na zegarek kieszonkowy. - Może zajdę tu po południu i razem przejrzymy szkice pani odpowiedzi?

- Dobrze. I dziękuję, że mam okazję być przydatna.

Amerikanin skinął głową i posłał jej ostrożny uśmiech. Chciał jeszcze coś dodać, ale się rozmyślił i bez słowa ruszył do drzwi.

Odprowadzając go wzrokiem, Olivia zauważyła, że pięcioro pasażerów, którzy siedzieli w czytelnicy, spojrzało najpierw na niego, potem na nią, i wróciło do swoich zajęć. Uśmiechnęła się do siebie, zadowolona z małego zwycięstwa. Nikt nie mógł się pomylić co do łączących ich stosunków.

- A przy okazji, panno Marlowe... - Porterfield stał przy szerokich drzwiach i mówił teatralnym szeptem, który zwracał większą uwagę niż normalny głos. - Na popołudniowe spotkanie przygotuję herbatę i ciastka. Poza tym mają tutaj wspaniałe truskawki.

Pomachał jej ręką na pożegnanie, a pięć par oczu łypnęło najpierw na niego, a potem na nią.

Okazał się takim samym draniem jak Jeremy. Bez wątpienia dobrze się bawił. Utwierdził ją w fałszywym przekonaniu, że jest panią sytuacji, a następnie wszystko zepsuł słabo zamaskowaną aluzją.

Do drugiej skończyła wszystkie listy. Pierwsze dwa sprawiły jej pewną trudność, ale później, gdy chwyciła rytm jego mowy, szło jej dużo łatwiej. Zadowolona z siebie, odchyliła się na oparcie krzesła i rozprostowała zmęczone plecy.

- Jak podróż, moja droga?

Nie zauważyła wcześniej Jeremy'ego w pustej już teraz czytelnii.

- Spodziewałabym się ciebie wszędzie, tylko nie tutaj - stwierdziła, pilnie układając korespondencję, żeby na niego nie patrzeć. - Pomyliłeś bibliotekę z pokojem karcianym?

- Nigdy nie gram w południe. To rozrywka na wieczór.

- Na statku plotkuje się, że wieczorami wolisz inne rozrywki.

- Nie poznaję cię, Olivio. - Był bardziej rozbawiony niż wstrząśnięty.

- Ustalmy jedną rzecz, Jeremy. Nie zainwestowałam biżuterii matki po to, żebyś mógł przegrywać ją w karty albo łagodzić urażone uczucia swoich kochanek. Czy to jasne?

- Ja tylko prowadzę interesy. Moje metody są niekonwencjonalne, ale nie obawiaj się, droga siostrzo, rezultaty będą warte każdych wysiłków.

- Nie jestem twoją siostrą, a pani Armbruster nie jest współniczką w interesach.

- Ona i jej mąż są klientami naszej firmy. To oczywiste, że musimy o nich dbać.

- Sądząc po sznurze pereł, który widziałam rano na jej szyi, bardzo się starasz.

- Olivio, Olivio. - Jeremy potrząsnął głową, jakby miał do czynienia z małym dzieckiem. - Celowo przegrałem perły, żeby Armbruster mógł dać je żonie. Bardzo się nimi zachwyciła, kiedy je wcześniej pokazywałem: Nie rozumiesz, że pozwalając temu człowiekowi wygrać tak cenną rzecz, wzbudziłem jego sympatię. Może mnie nie szanuje, ale na pewno lubi.

- Dlaczego miałyby cię lubić?

- Bo kiedy podarował perły żonie, zapewne okazała mu swoją wdzięczność.

- Nie bądź wulgarny.

- Jednocześnie... - ciągnął Jeremy, nie zważając na jej reprimendę. - Jego piękna i rozkoszna żona od razu zrozumiała, że perły są tak naprawdę podarunkiem ode mnie.

Olivia mimo woli okazała ciekawość.

- Nie nadążam za tobą.

- Wcześniej tego samego dnia, kiedy pokazałem Grace perły, obiecałem, że je dostanie, bo najwyraźniej się jej podobają.

- I jak zareagowała?

- Oczywiście się roześmiała. I co ty byś zrobiła na moim miejscu?

- Ja nie wdawałabym się w tego rodzaju rozmowę, wiedząc, że perły należą do kogoś innego.

- Zrób mi przyjemność i zastanów się, Olivio - rzucił brat zniecierpliwionym tonem. - Kiedy pan A. wrócił do kabiny, zawiesił żonie perły na szyi i uraczył ją opowieścią o tym, jak mnie przechytrył, ona od razu zrozumiała.

- Co rozumiała?

- Nie bądź tępa, siostrze. Zrozumiała, że dotrzymałam słowa.

Olivia nie mogła uwierzyć, że traci czas, słuchając takich rzeczy.

- Jeremu, nie chodzi o perły. A właściwie tak i dlatego oświadczam, że nie pozwolę na roztrwonienie jego dziedzictwa.

- Moja droga, zdaje się, że zapominasz o jednej ważnej sprawie.

- Jakiej?

- Poświęciłaś swój spadek, żeby uniknąć ślubu z sir Dudleyem. Mówiąc wprost, to cena za ucieczkę przed nudnym życiem, nie wspominając o obowiązkach małżeńskich. Nie twoja sprawa, co zrobię z biżuterią.

Olivia odruchowo się zamachnęła, ale Jeremu chwycił jej rękę i unieruchomił.

- No, no, moja droga - powiedział, prowadząc ją do krzesła. - Może usiądziemy i porozmawiamy spokojnie?

- Byłam głupia, tym bardziej, że tak dobrze cię znam, i... Jeremu wzruszył ramionami.

- Czasami desperacja zmusza nas do działania w sposób, o jaki się nie podejrzewaliśmy. Jeśli to cię pocieszy, wiem, że byłem zdziwiony, kiedy przystałaś na mój plan.

- Ale dałeś mi do zrozumienia, że biżuteria będzie naszym zabezpieczeniem, kiedy już dotrzemy na miejsce. Sądziłam, że gdyby wszystko ułożyło się inaczej, niż planowaliśmy...

- Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, nie jestem całkowicie pozbawiony serca. Nie zostawię cię własnemu losowi, jeśli posada u Porterfieldów nie przypadnie ci do gustu...

Oczy Olivii się rozszerzyły.

- Uratowałeś mnie przed niechcianym małżeństwem, skazując na rolę służącej, i myślisz, że będę ci do zgornie wdzięczna?

Jeremy'ego wyraźnie zaskoczył jej wybuch.

- A nie?

- A ty byłąs zadowolony z takiej sytuacji?

- To nie to samo. Moje potrzeby...

- Jeremy, nie mam najmniejszego pojęcia o obowiązkach damy do towarzystwa. Najwyraźniej zapomniałeś, że przez całe życie to ja byłam obsługiwana.

- To świetnie, droga Olivio, bo wiesz, czego może oczekiwać pani Porterfield. Zadzawisz ją i Adama, odniesiesz w Ameryce wielki sukces. Nowojorskie utytułowane damy i dżentelmeni są niewarci uwagi. Wierz mi, że będziemy się wyróżniać na ich tle i w ciągu roku staniemy się największą atrakcją towarzyską miasta.

- Chyba kompletnie oszalałam, że ci uwierzyłam - wyszeptęła Olivia, ukrywając twarz w dłoniach.

Jeremy niezdarńie, z zakłopotaniem, poklepał ją po ramieniu.

- No, Livvy, na pewno się uda. Musi się udać.

Gdy na niego spojrzęła, wyględał na morze przez okna biblioteki. Zrozumiała, że myśli o przyszłości... swojej przyszłości.

- Jeremy, chcę odzyskać moją biżuterię.

Natychmiast skupił na niej uwagę.

- Nie mogę jej oddać, Livvy. I uprzedzam, że jeśli zamierzasz wywołać skandal na pokładzie, ja wszystkie-

mu zaprzeczę... chyba że zwrócisz się o pomoc do ojca. Wtedy oczywiście wygrasz, ale za jaką cenę?

Jeremy znów stał się taki, jakiego znała najlepiej: zdecydowany osiągnąć cel bez względu na koszty.

- Panno Marlowe?

Na dźwięk głosu Adama Porterfielda Olivia odwróciła się plecami do brata i sięgnęła po plik listów.

- Tak, sir. Właśnie skończyłam pracę.

- Doskonale, panno Marlowe. Może w takim razie przejrzymy korespondencję przy herbacie i truskawkach? - Widząc minę przyjaciela, Amerykanin dodał: - Zaprosiłbym ciebie również, ale o ile pamiętam, wybierasz się do palarni, żeby porozmawiać z księciem?

- Tak... oczywiście - bąknął Jeremy.

Olivia zauważyła jego pytające spojrzenie, ale całkiem je zignorowała. Niech się zastanawia, niech podejrzewa, że za jego plecami siostra toczy wspólną grę z jego mentorem i współnikiem. Zebrała papiery i z wysoko podniesioną głową ruszyła do wyjścia. Gdy mijала brata, z trudem zwalczyła dziecinną pokusę, żeby pokazać mu język.

5

- Czy pan Barrington panią niepokoił, panno Marlowe?

Porterfield otworzył i przytrzymał drzwi, a kiedy wyszli na pokład, włożył melonik.

- Niepokoił?

- Nie musi pani...

Olivię ujęła jego troska.

- Doszło między nami do pewnego nieporozumienia - odparła spokojnie. - Trochę się zdenerwowałam.

Amerikanin przeniósł wzrok na bezkresne morze.

- Pan Barrington ma swój sposób postępowania z kobietami, panno Marlowe. Mieszkała pani w jego domu, więc z pewnością...

- W domu jego ojca - sprostowała Olivia, nie wiedzieć, z jakiego powodu.

Adam skinął głową.

- W każdym razie potrafi być czarujący, jeśli zechce, ale trzeba uważać, żeby nie nabrać się na jego słodkie słówka i pochlebstwa.

Olivia zerknęła na niego z ukosa i pohamowała uśmiech na widok poważnej miny, z jaką udzielał jej ojcowskich rad.

- Doceniam pańską troskę, ale doskonale znam upodobanie pana Barringtona do kobiet. I szczyć się tym, że

nie uległam jego niewątpliwemu czarowi. - Wydawało się jej, że usłyszała ciche westchnienie ulgi. - Wiem, że przyjął go pan do swojej firmy, i naprawdę nie sądzę, żeby ryzykował pańską dezaprobatę i popełnił błąd, czyniąc awanse mnie albo komuś ze służby czy pracowników.

Porterfield uśmiechnął się szeroko.

- Droga panno Marlowe, czy w takim razie mam się martwić, że Jeremy może zasłużyć na moją dezaprobatę, czyniąc awanse komuś innemu?

Olivia nie odwzajemniła uśmiechu, myśląc o perłach i pani Armbruster.

- Nic mi o tym nie wiadomo - oświadczyła krótko.

W tym momencie dotarli do kawiarni, więc skrzyła do drzwi, ale Amerykanin powiedział:

- Właściwie kazałem podać herbatę w innym miejscu. Chyba nie ma pani nic przeciwko temu.

- Zależy od miejsca.

Natychmiast sobie uświadomiła, że to bardzo niestosowna odpowiedź jak na zwykłą pracownicę. Zbesztiała się w duchu. Nie bała się obowiązków związanych z nową posadą, tylko błędów, która mogła popełnić, i zdemaskowania.

Ku jej uldze Adam się roześmiał.

- Jest pani jak świeży powiew. Szczerze mówiąc, już ogarniała mnie rozpacz, gdy spotykałem kolejnego Anglika czy Angielkę, którzy w każdej sytuacji zachowują się właściwie, niezależnie od osobistych odczuć. Potem zjawia się pani i mówi to, co myśli. Wspomniałem chyba, że moja matka jest taka sama. Myślę, że znajdziecie wspólny język.

- Niekoniecznie. To raczej przeciwieństwa się przyciągają. Jeśli jestem podobna do pańskiej matki, może w ogóle się jej nie spodobam.

- Na początku rzeczywiście spodziewam się iskrzenia, ale na tym etapie właśnie ono jest potrzebne. Ktoś powinien sprawić, żeby moja matka otrząsnęła się z odrętwienia i wróciła do świata żywych. Jest niezwykle uroczą osobą. - Gestem ręki pokazał, żeby pierwsza ruszyła na górę. - Bardzo tęsknię za dawnymi czasami.

Olivia miała ochotę pogłaskać go po policzku i zapewnić, że matka na pewno dojdzie do siebie. Pohamowała się w ostatniej chwili.

Krótkie schody zaprowadziły ich na mały prywatny pokład, otoczony balustradami z wypolerowanego drewna i osłonięty roślinami w donicach. Pośrodku stał mały stolik nakryty śnieżnobiałym obrusem i zastawiony do herbaty. Dwa krzesła z kutego żelaza miały oparcia w kształcie wachlarzy. Gdy usiedli, zjawił się kelner.

- Tu jest bardzo... - zaczęła Olivia i czym prędzej umilkła. Omal nie powiedziała „romantycznie”.

Porterfield uśmiechnął się szeroko.

- Prawda? Pieniądze dają pewne przywileje, panno Marlowe. Mój ojciec mawiał: „Co za pożytek z mamony, jeśli nie można czasami wydać jej na dobrą zabawę”? Cieszę się, że pogoda też postanowiła nam sprzyjać.

Kelner postawił na stole kruche ciasteczka, truskawki i miskę z bitą śmietaną. Nalał jej herbaty i podsunął tacę z cukrem, cytryną i mlekiem. Olivia sięgnęła po cytrynę i patrzyła z rozbawieniem, jak Adam wrzuca do swojej filiżanki trzy kostki cukru.

- Mój ojciec miał zwyczaj pić herbatę przez kostkę cukru, trzymaną w zębach - powiedziała raptem i w żaden sposób nie mogła pojąć, dlaczego podzieliła się tym wspomnieniem.

Adam się uśmiechnął, a gdy kelner zostawił ich sa-

mych, wybrał z cukiernicy największą kostkę i umieścił ją w zębach.

- Tak? - spytał niewyraźnie.

Wyglądał tak zabawnie, że Olivia tylko skinęła głową. Nie chciała śmiać się z pracodawcy.

- Niech pani też tak zrobi - poprosił.

- Nie mogę.

- Oczywiście, że pani może. Nie będę sam się wygłupiał. - Mówił surowym tonem, ale w jego oczach tańczyły wesołe iskierki.

- Dobrze - ustąpiła w końcu Olivia. - Radzę za mocno nie zaciskać zębów, bo inaczej kostka się pokruszy.

Amerikanin skinął głową.

- Co teraz? - wymamrotał.

- Proszę sączyć herbatę.

Podniosła filiżankę do ust i przez chwilę obserwowała go znad jej krawędzi. Adam czekał. Nie miała pojęcia, co w nią wstąpiło, ale hałaśliwie Siorbnęła herbatę, podobnie jak kiedyś ojciec. Porterfield wybuchnął śmiechem.

Zrobiła z siebie idiotkę, ale była gotowa powtórzyć przedstawienie, byle tylko znowu go rozbawić. Sama też się roześmiała. Znajdowali się wysoko nad bezkresnym morzem, sunęli przez spokojne wody pod błękitnym niebem. Po raz pierwszy od opuszczenia Anglii Olivia poczuła się wolna i szczęśliwa.

- No dobrze, a teraz proszę mi pokazać, jak się je truskawki ze śmietaną - powiedział Adam, kiedy wreszcie się opanowali.

- Droczy się pan ze mną - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Wcale nie.

Wybrał mały ciemny owoc, zanurzył go w misce

i okręcił, a następnie wyciągnął ku niej rękę, pochylając się nad stolikiem.

- Panie Porterfield...

W chwili gdy otworzyła usta, szybko włożył w nie truskawkę. Olivia poczuła, że kapka śmietany spadła jej na brodę, a słodki sok poplamił wargi, ale nie odrywała od niego oczu. Adam wytarł jej podbródek chusteczką, lecz tym razem się nie śmiał.

Olivia postanowiła zapanować nad własnymi emocjami. Cofnęła się i sięgnęła po własną serwetkę.

- Musi pan spróbować z mniejszą ilością śmietany - poradziła. - Albo z marmoladą.

Adam odchylił się na oparcie krzesła i wpił w nią spojrzenie. Siedział tyłem do słońca, więc nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy, ale zaniepokoiło ją nagłe milczenie po niedawnym wybuchu wesołości.

- Proszę. - Podsunęła mu talerz z ciasteczkami. - Może one bardziej przypadną panu do gustu.

Porterfield zmarszczył brwi i wziął do ręki korespondencję, którą dla niego przygotowała.

- Chyba powinniśmy zająć się pracą - stwierdził sucho.

Przez kilka minut w całkowitym milczeniu popijał herbatę i czytał jej odpowiedzi, czasami porównując je z otrzymanymi wcześniej listami. W pewnym momencie zjawił się kelner i sprzątnął stolik, lecz on nawet tego nie zauważył. Olivia siedziała sztywno na brzegu krzesła, czekając na jakiś znak lub uwagę, po której mogłaby się zorientować, czy dobrze wykonała zadanie. Z jakiegoś powodu bardzo zależało jej na tym, żeby nowy pracodawca ją pochwalił.

Wreszcie odłożył na bok plik kartek i westchnął głęboko.

- Zdaje się, że popełniłem wielki błąd, panno Marlowe - rzekł, wstając od stołu i podchodząc do relingu.

Olivia omal nie wybuchnęła płaczem. Starła się, jak mogła, ale zabrakło jej wprawy. Po prawdzie, to nic nie potrafiła, w żadnej pracy nie miała doświadczenia. Dlaczego w ogóle się łudziła? Zaraz usłyszy, że niepotrzebnie ją zatrudnił. Okazała się nie dość inteligentna dla jego drogiej matki i...

- Powinienem znaleźć inną damę do towarzystwa dla mojej matki. - Odwrócił się od poręczy i spojrzał jej w oczy po raz pierwszy od incydentu z truskawką. - A panią zatrudnić jako swoją sekretarkę.

W pierwszej chwili pomyślała, że źle go zrozumiała, ale wtedy się uśmiechnął.

- Listy są doskonałe, panno Marlowe. We wszystkich udało się pani uchwycić właściwy ton. Przekazała pani moje myśli lepiej, niż sam bym potrafił, i niewątpliwie z większym taktem.

Olivia poczuła taką ulgę, że zabrakło jej tchu.

- Dziękuję, sir - wykrztusiła.

- Jutro otrzyma pani trudniejsze zadanie, jeśli pani się zgodzi.

- Oczywiście.

- W takim razie... - Zawahał się. - Powinienem dać pani wolne, żeby pani mogła odpocząć po długim dniu. Na pewno nie znalazła pani chwili czasu na tradycyjny spacer.

- Pospaceruję po kolacji - odparła lekkim tonem, ale zaraz zerwała się z krzesła jak przystało na zdyscyplinowaną pracownicę. - Mam jutro przyjść do biblioteki od razu po śniadaniu?

- Tak.

- Dobranoc, sir - powiedziała i ruszyła do schodów.

- Panno Marlowe?

Odwróciła się i osłoniła oczy przed zachodzącym słońcem, które sprawiało, że nie widziała rysów pana Porterfielda.

- Słucham.

- Proszę uważać w czasie spaceru, bo na dzisiejszą noc zapowiadają złą pogodę.

- Będę ostrożna. Dziękuję, sir.

Gdy wieczorem Adam powiódł wzrokiem po głównej jadalni, przyłapał się na tym, że wypatruje Olivii. Oczywiście wiedział, że jej tu nie zobaczy, ale ostatnio zawsze jej szukał, wchodząc do tej sali. W tym momencie zrozumiał, że widywanie jej codziennie wcale nie osłabi jego fascynacji. Zmusił się do tego, żeby przestać o niej myśleć i cieszyć się wieczorem.

Bal kapitański był najważniejszym wydarzeniem towarzyskim podróży. Brali w nim udział wszyscy pasażerowie pierwszej klasy. Kobiety w najmodniejszych sukniach balowych wirowały po parkiecie w ramionach mężczyzn wystrojonych we fraki. Orkiestra grała na małym podium znajdującym się w głębi pomieszczenia. Wokół miejsca do tańca stały okrągłe stoliki na sześć lub osiem osób, przytwierdzone do podłogi ze względu na kołysanie, nakryte złotymi obrusami i zastawione najlepszą angielską porcelaną. Środek każdego zdobił imponujący bukiet. Płatki kwiatów poruszały się jak na wietrze, lecz Adam wiedział, że to nadciągają sztorm.

Wziął kieliszek szampana od przechodzącego kelnera i ruszył przez zatłoczoną salę w stronę Jeremy'ego, który raczył Armbrusterów jedną ze swoich opowieści. Dostrzegłszy diamentową broszkę przypiętą do śmiało wydekoltowanej sukni Grace, Adam zastanawiał się

przez chwilę, czy Anglik znowu przegrał w karty z Jasperem.

- A, jesteś! - zawołał przyjaciel na jego widok.

Porterfield zauważył, że pani Armbruster strzela na niego oczami, ale Jeremy natychmiast ściągnął jej uwagę na siebie.

- Bardzo podoba mi się twoja suknia, moja droga Grace. Jak zwykle jesteś nie tylko najładniejszą kobietą na sali, ale również najmodniej ubraną. Z pewnością wszystkie obecne kobiety ci zazdroszczą.

- A mężczyźni podziwiają - dorzucił Jasper, z aprobatą zerkając na żonę.

- Odkryłam skarb w czasie tej podróży - zdradziła Grace ze śmiechem.

Dotknęła koralików, którymi obszyty był materiał. Tym gestem jednocześnie zwróciła uwagę na krój sukni, podkreślając jej alabastrowe ramiona.

- Skarb? - powtórzył Jeremy. - Jesteś bardzo tajemnicza.

- Wcale nie. Zdaje się, że Adam zna tę młodą kobietę. Niestety teraz będzie miała mniej czasu na poprawianie moich strojów, bo nakłonił ją do prowadzenia jego korespondencji służbowej.

- Panna Marlowe jest twoją krawcową?

- W pewnym sensie. Ma wielki talent. - Pani Armbruster zmierzyła Jeremy'ego wzrokiem. - Wyglądasz na zaskoczonego. No, tak. Przecież znasz pannę Marlowe, prawda? Cicha myszka. Trudno wydobyć z niej słowo.

- Zna swoje miejsce - bąknął Anglik.

- Jesteś bardzo zaborczy, jeśli chodzi o pannę Marlowe, Adamie - stwierdziła Grace.

- Sama, moja droga, powiedziałaś, że jest utalento-

wana. Pisze równie dobrze jak szyje. - Z uśmiechem podniósł kieliszek.

Grace zmarszczyła brwi.

- Mam ochotę zatańczyć. - Spojrzała na męża. - Kochanie?

Jasper zaśmiał się serdecznie.

- Adam i ja mamy parę spraw do omówienia. Może Jeremy będzie taki miły?

- Z przyjemnością - odparł Barrington, zrywając się od stolika.

Porterfield i Armbruster odprowadzili ich wzrokiem.

- Nie jestem głupcem, za jakiego mnie bierzesz, Adamie - oświadczył po chwili starszy mężczyzna. - Znam swoją żonę.

- Porozmawiam z Jeremym.

- Nie trzeba. Grace wie, na ile może sobie pozwolić. Kocha moje pieniądze, co oznacza, że kocha mnie. Jest młoda i przyzwyczajona, że spełnia się jej wszystkie zachcianki. Ten Anglik jest dla niej tylko zabawką, nikiem więcej.

Porterfield powstrzymał się od wzruszenia ramionami. Jeśli tak wyglądało małżeństwo, wolał zostać kawalerem.

- Jak sobie życzysz - powiedział i z ulgą skierował rozmowę na kwestie zawodowe.

Kiedy Jeremy i Grace wrócili z parkietu, podano kolację. Kapitan dosiadł się do ich stolika. Jako swoich gości zaprosił pewną wdowę i jej córkę. Wszyscy byli całkiem mili, lecz Adam znowu przyłapał się na rozglądaniu po sali.

- Oczekuje pan kogoś, panie Porterfield? - zapytała młoda kobieta.

- Właściwie nie. Przepraszam. Państwo wybaczą? -

Wstał z krzesła. - Obawiam się, że mam dużo spraw na głowie.

Bez dalszych wyjaśnień ukłonił się damom i ruszył do wyjścia.

Uciekł z balu, ale nie wrócił do kabiny. Słyszał muzykę i śmiechy dobiegające z sali. Wiatr i pył wodny stanowiły miłą odmianę po duchocie zamkniętego pomieszczenia. Noc była czarna jak smoła, nie świeciły gwiazdy ani księżyc. Burty bezlitośnie smagane przez fale wydawały przeciągłe jęki protestu. Adam z przyjemnością poddał się kołysaniu statku; po prawdzie, sztorm odpowiadał jego nastrojowi. Nie chciał ryzykować spotkania ze współpasażerami z pierwszej klasy, więc zszedł na niższy pokład i stwierdził, że na szczęście jest pusty. Zdjął frak, żeby nie zwracać na siebie uwagi i położył go na najbliższym krześle.

Zrozumiał, dlaczego panna Marlowe woli spacerować w pierwszej klasie. Tutaj było dużo mniej przestrzeni. Zmarszczył brwi. Myśli o Olivii nawiedzały go w najdziwniejszych momentach. Teraz też powinien raczej zastanowić się nad tym, czy wciągnąć Jeremy'ego do swoich interesów.

Doszedł do wniosku, że słowa Jaspersa na temat żony mogą również odnosić się do młodego Anglika, rozpieszczanego przez całe życie. Może popełnił błąd, zachęcając go do przyjazdu do Nowego Jorku. Oczywiście jego obecność mogła pomóc w szybszym rozwoju firmy. Barington miał wyjątkowy talent do przyciągania inwestorów, których nikt inny nie zdołałby namówić do współpracy. Jego tytuł i angielski akcent stanowiły wielką atrakcję dla potentatów finansowych płynących tym statkiem. Ponadto Jeremy go bawił. Był uroczym towarzyszem podróży i czasami wykazywał nieoczekiwaną wraź-

liwość, która Adamowi bardzo się podobała. Przy odpowiednim nadzorze mógł się okazać dobrym nabytkiem.

Adam odprężył się trochę i zauważył, że wiatr się wzmógł, a na lśniący reling spadły pierwsze krople deszczu. Powinien wrócić do salonu albo swojej kabiny, ale cieszyła go energia żywiołu. Statek gwałtownie unosił się i opadał na wzburzonych falach, utrzymanie równowagi wymagało nie lada zręczności. Adam rozwiązał muszkę i rozpiął dwa guziki wilgotnej koszuli. Odwrócił się twarzą do błyskawic, zamknął oczy i stanął na szeroko rozstawionych nogach, trzymając się mocno relingu.

Nagle drzwi za nim się otworzyły, jakaś kobieta podbiegła do poręczy, przechyliła się przez nią i zwymiotowała.

- Panna Marlowe?

Zerknęła na niego z ukosa i na jej twarzy, widocznej w słabym świetle padającym z korytarza, odmalowało się zaskoczenie i przerażenie. W następnej chwili znowu ogarnęły ją mdłości.

Pod wpływem impulsu Porterfield otoczył ją ramieniem w talii i przytrzymał, a drugą ręką odgarnął jej włosy z twarzy. Kiedy atak minął, szczupłym ciałem Olivii wstrząsnęły dreszcze.

- Proszę iść ze mną - powiedział Adam.

Niemal zaciągnął ją do krzesła, na którym zostawił frak. Zarzucił na nią okrycie, po czym schylił się i zajął jej w twarz.

W tym momencie panna Marlowe odepchnęła go z całej siły i popędziła do relingu. Porterfield ruszył za nią i podtrzymał, póki nudności nie minęły. Gdy się do niego odwróciła, zobaczył, że próbuje coś powiedzieć.

- O co chodzi? - zawołał, przekrzykując ryk wiatru i morza.

- Już dobrze - powtórzyła głośniej, zdjęła z ramion frak i podała mu go, mówiąc bezgłośnie: - Dziękuję.

Zrobiła krok w stronę drzwi, ale ugięły się pod nią kolana. Adam chwycił ją na ręce.

- Gdzie jest pani kabina? - zapytał, niosąc ją korytarzem. W tym momencie ujrzał otwartą kajutę i skierował się w jej stronę.

- Panie Por...

- Cii. - Obrócił się i bokiem przecisnął przez wąskie drzwi. - Niech choć raz przestanie pani martwić się o zachowanie pozorów, panno Marlowe. Jest pani chora, więc pracodawca zadba o właściwą opiekę medyczną.

- To tylko choroba morska - powiedziała słabym głosem. - Do rana mi przejdzie.

- Jest pani przemoczona do suchej nitki, a tu jest bardzo zimno. - Rozejrzał się po małym pomieszczeniu, wziął z łóżka koszulę nocną i zdecydowanym gestem podał ją Olivii. - Pójdę po wodę selcerską i suchary. W tym czasie niech pani zdejmie to mokre ubranie. - Zignorował buntowniczy błysk w jej oczach. - Bo inaczej sam panią rozbiorę i wysuszę, panno Marlowe - ostrzegł i zauważył, że jej źrenice rozszerzyły się z przerażenia. - Wiedz, że dokonała pani mądrego wyboru. Spodziewam się, że kiedy wrócę, pani będzie już w łóżku.

- A jeśli... jeśli...

Zdjął miskę ze stojaka ukrytego w kącie za zastłonką.

- Jeśli znowu zrobi się pani niedobrze, tego pani użyje. Ale wątpię, czy cokolwiek zostało pani w żołądku.

- Więc zamierza pan temu zaradzić sucharami i wodą sodową - mruknęła Olivia pod nosem, stawiając miskę na podłodze. - Chciałabym, żeby pan wreszcie przestał mnie karmić przy każdej okazji - dodała z irytacją.

Porterfield uśmiechnął się szeroko.

- To stare remedium mojej irlandzkiej babki. Jest bardzo skuteczne. Proszę się przebrać.

Wyszedł na korytarz i cicho zamknął za sobą drzwi.

Olivia rozważała przez chwilę pomysł, żeby przekreślić klucz w zamku, ale doszła do wniosku, że po powrocie na pewno zaczęłyby się dobijać. Adam Porterfield najwyraźniej przywykł do wydawania poleceń i nie tolerował sprzeciwu. Zrezygnowała więc z otwartego buntu i posłusznie włożyła koszulę nocną.

Kiedy nareszcie weszła do łóżka, drżała jak liść, a przy każdej większej fali jej żołądek protestował. Podciągnęła koce pod brodę i zwinęła się w kłębek, odwrócona do ściany.

Gdy poczuła na twarzy mokry ręcznik, nie umiała powiedzieć, ile czasu minęło.

- Proszę to wypić - powiedział Adam łagodnie, wręczając jej szklanekę.

Rękawy koszuli miał podwinięte do łokcia. Olivia starała się nie patrzeć na muskularne przedramiona, tylko szybko wypijała wodę i opadła na poduszkę. A właściwie poduszki, bo okazało się, że Porterfield przyniósł zapasowe, a oprócz nich jeszcze kilka koców. Siedząc na brzegu łóżka, patrzył na nią z zatroskaną miną.

- Jestem pewna, że to nic śmiertelnego - zażartowała, siląc się na uśmiech.

- Pewnie w tym momencie wolałaby pani, żeby tak było?

Próbowała się roześmiać, lecz gardło miała suche, a żołądek przewrażliwiony, tak że tylko się skrzywiła. Adam natychmiast podał jej miszkę.

Olivia potrząsnęła głową i zamknęła oczy, myśląc o upokorzeniu, które przeżyje, kiedy rano zjawi się w bibliotece.

- Panie Porter...
- Zważywszy na okoliczności moglibyśmy przejść na ty. Zgoda?

Uchyliła powieki.

- Oczywiście nie w pracy, ale w takich sytuacjach jak obecna wszelka oficjalność wydaje się krępująca i niepotrzebna.

- Mam szczerą nadzieję, że taka sytuacja przytrafiła mi się po raz pierwszy i ostatni, panie Porterfield.

- A ja nie, panno... Olivio. Nie żebym ci życzył choroby, ale lubię z tobą spędzać czas i rozmawiać. Liczę na to, że zawiąże się między nami przyjaźń, kiedy moja matka przejmie rolę pracodawczyni.

Olivii nie przychodziła do głowy żadna odpowiedź.

- Ja... to znaczy...

- Mam na imię Adam - przypomniał, wycierając jej czoło wilgotnym ręcznikiem.

W tym momencie Olivia uświadomiła sobie, że nagle zapadła niezwykła cisza. Sztorm ustał, statkiem przestało kołysać, wszyscy pasażerowie spali. Wydawało się, że oni dwoje są jedynymi ludźmi na świecie. Gdy Olivia zauważyła, w jaki sposób patrzy na nią Adam, zrozumiała, że on myśli o tym samym. Tak łatwo byłoby wyciągnąć rękę i pogłaskać go po policzku. A co potem?

Wyjęła mu ręcznik z dłoni.

- Dziękuję za troskę... panie Porterfield. Sądzę, że najgorsze minęło i teraz będę mogła zasnąć.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej bez słowa, a następnie wstał i podszedł do drzwi.

- W takim razie dobranoc. Może jutro powinnaś się kurować, Olivio.

- Nie ma potrzeby - odparła. - Dobranoc, sir.

Leżąc nieruchomo, nasłuchiwała jego kroków, póki

nie ucichły. Potem przytknęła ręcznik do twarzy i wciągnęła lekki zapach wody kolońskiej, który się na nim zachował.

Zanim Adam dotarł do swojej kabiny, postanowił, że zrobi wszystko, żeby odpędzić od siebie myśli o Olivii Marlowe. Wytłumaczył sobie, że podróż w interesach oznacza brak czasu na rozwijanie znajomości. Było jasne, że nie mogliby ograniczyć się do zwykłej przyjaźni... przynajmniej z jego punktu widzenia. Nie potrafił traktować Angielki jak innych pracowników, z którymi poza sprawami służbowymi łączyły go poprawne stosunki. Przede wszystkim w obecności panny Marlowe wciąż myślał o tym, żeby jej dotknąć, zwracał uwagę na włosy, ręce, perfumy. Bez powodzenia próbował rozszyfrować jej gesty, ton głosu. Obserwował ją, zauważał drobiazgi, które później rozpamiętywał w samotności.

Na ogół znajdował wyjście z każdej kłopotliwej sytuacji, ale teraz zrozumiał, że decyzja o widywaniu Olivii codziennie, okazała się błędem. Jeśli miał zachować honor, nie wspominając o zdrowych zmysłach, musiał natchmianem położyć kres częstym spotkaniom. Mógł wcześniej przygotować dla niej pracę do wykonania i zostawić notatki. Najwyraźniej nie docenił jej zdolności hipnotyzowania... nawet nieświadomej. Po prawdzie, właśnie niewinność czyniła ją jeszcze bardziej pociągającą.

W końcu przyjął do wiadomości, że nie tylko jego matka odsunęła się od przyjaciół i znajomych po śmierci męża. On też pograżył się w pracy, wmawiając sobie, że interesy są najważniejsze. Zależało mu na udowodnieniu starym klientom, że jest równie godny zaufania jak ojciec. Ostatnio zaczął przemyślać o małżeństwie i założeniu rodziny. Wszystko przez tę Angielkę, choć ona

sama nie była odpowiednią kandydatką na żonę. W każdym razie dzięki niej uświadomił sobie, że jest najwyższa pora, by na nowo zająć się życiem towarzyskim.

Nareszcie znalazł rozwiązanie. Jego fascynacja Olivia była niczym więcej jak ponownym odkryciem od dawna tłumionych pragnień i namiętności. Los zetknął ich ze sobą w okolicznościach, które zachęcały do flirtów, ale Adam wiedział, że panna Marlowe nie jest tą właściwą kobietą. Interesował go każdy jej ruch, ale była tylko jego pracownicą. Romansując z nią, poważnie naruszyłby swój kodeks moralny. Nie, musiał natychmiast odsunąć od siebie to zagrożenie.

Następnego ranka nie poszedł do biblioteki. Olivia znalazła na stoliku plik dokumentów i liścik, że jej pracodawca ma inne pilne zajęcia. Kolejnego dnia stos był mniejszy, a na wierzchu leżało podziękowanie za pomoc, co oznaczało, że już do końca rejsu Amerykanin nie będzie potrzebował jej usług. Bardzo chwalił jej umiejętności, ale od tej pory miała jedynie zaglądać do czytelnicy i sprawdzać, czy nie zostawił dla niej pracy do wykonania. Poza tym mogła dowolnie rozporządzać swoim czasem.

Na szczęście nawet nie zdążyła na dobre poczuć rozczarowania z powodu nagłej decyzji Adama Porterfieldda, bo gdy rozeszła się wieść o jej talencie do szycia, zaczęły ją licznie odwiedzać pokojówki i prosić w imieniu swoich pań, żeby doradziła im w sprawie przeróbek. Tak więc tego dnia wzięła suknię żony arcyksięcia Luksemburga i poszła do okrętowego saloniku, żeby nad nią popracować.

Niemal całą swoją wykwinną garderobę zostawiła w domu, więc sprawiało jej przyjemność dotykanie pięknych materiałów i podziwianie doskonałej roboty kra-

wieckiej. Stwierdziła, że całkiem dobrze sobie radzi z drobnymi poprawkami, dzięki którym strój lepiej pasował do właścicielki. Bardzo polubiła swoje nowe zajęcie, a w dodatku bawiło ją przyjmowanie hojnych napiwków od Amerykanek, które uparły się, żeby płacić jej za usługi.

Bez skrępowania brała pieniądze i uśmiechała się w duchu. Gdyby one wiedziały...

- Olivio, moja droga.

Skinieniem głowy powitała brata i wróciła do pracy. Jeremy przyciągnął sobie krzesło i usiadł obok niej.

- Musimy porozmawiać - oznajmił dziwnym głosem.

- Przecież rozmawiamy.

- O biżuterii twojej matki.

Natychmiast przerwała szycie i podniosła na niego pytający wzrok.

- To imitacje. Doskonałe, ale imitacje.

Olivia się roześmiała.

- O nie, nic z tego, Jeremy. Zgodziłam się zainwestować swój spadek w nasze wspólne przedsięwzięcie, ale gdy tylko dotrzemy do Ameryki i urządzimy się...

- Mam dowód, że to są kopie.

Zmierzyła go bacznym spojrzeniem, ale nie dostrzegła na jego twarzy śladu nieszczerości.

- Ale...

Jeremy wyjął z kieszeni telegram, położył go na stole i wygładził, jakby chciał zetrzeć z niego niemiłe słowa.

- Przyszedł wczoraj wieczorem - powiedział cicho. - Od ojca.

Drogi synu, nie wiem, w jaki sposób twoja przyrodnia siostra nakłoniła cię do tego szalonego kroku, ale może cię zainteresuje, że cenne przedmioty, które ze sobą zabrała, nie pochodzą z kolekcji zgromadzonej

przez jej matkę i odziedziczonej przez Olivię po jej przedwczesnej śmierci. Biżuteria nadal spoczywa bezpiecznie w sejfie w naszej rezydencji. Kosztowności, które ma przy sobie moja pasierbica, są doskonałymi kopiami oryginałów. Jeśli wątpisz w moje słowa, każ wycenić perły. Na statku na pewno znajdziesz odpowiednią osobę.

Może uświadomisz siostrze, że popełniła wielkie głupstwo, i doradzisz, żeby się opamiętała i wróciła do domu. Sir Dudley postanowił wybaczyć jej błąd młodości i mimo wszystko się z nią ożenić. Czekam na twoją odpowiedź.

Ojciec

Olivia kilka razy przeczytała telegram.

- Wycenić...

- Perły to imitacje i reszta bez wątplenia również. Wziąłem naszyjnik od Grace pod pretekstem naprawy klamerki i dałem go do obejrzenia jubilerowi, którego poznałem w palarni. Grace...

Olivia chwyciła go za rękę.

- Pani Armbruster nie jest w tej chwili naszym największym zmartwieniem. Przedstawiłaś się w złym świetle, oczywiście nieświadomie, ale... Na Boga, jeśli pan Porterfield odkryje, że nie masz żadnych środków...

- Nie wpadaj w panikę - uspokoił ją brat, choć sam wyglądał na przerażonego. - Daj mi pomyśleć.

Olivia dotknęła jego ręki.

- Jeremy - szepnęła, sama zaskoczona, że ma ochotę go pocieszać.

Gdy uniósł głowę, zobaczyła na jego twarzy taki ból, że mocniej uściśnęła jego dłoń.

- Nie mogę wrócić - powiedział żalonym tonem. -

Ojciec nigdy nie pozwoli mi... - Potrząsnął głową. - Chciałem jedynie osiągnąć coś samodzielnie, udowodnić mu, że potrafię odnieść sukces.

Siostra pogłaskała go po rękę, mówiąc łagodnie:

- W porządku, Jeremy, będzie dobrze.

- Co zrobimy? Chyba nie zamierzasz wracać, co?

Olivia nagle poczuła strach. Oczywiście, że nie chciała zostać żoną sir Dudleya, nie mogła jednak zaprzeczyć, że tęskniła za Anglią. Tam wszystko było prostsze. Przez długą chwilę w zadumie wyglądała przez okno. Za sobą zostawili wiele kłopotów, ale co czekało ich w Ameryce? Kto wie?

- Posłuchaj, Jeremy - odezwała się w końcu. - Wprawdzie celowo przegrałeś perły do pana Armbrustera, ale nikt nie może nas oskarżyć o oszustwo. Pan Porterfield zapłacił za nasze bilety, na pokładzie mamy niewiele wydatków...

- A gdy dotrzemy do Nowego Jorku...

- Na szczęście oboje możemy liczyć na posady, które przyniosą pewien dochód.

- Dobrze ci mówić. Ty masz zapewnione mieszkanie i wyżywienie, a ja...

- Będziesz musiał na jakiś czas zrezygnować z luksusów - przerwała mu surowym tonem.

Posłał jej zbolące spojrzenie.

- Nie jestem pewien, czy potrafię.

Olivia z trudem pohamowała uśmiech.

- Cóż, życie jest świetnym nauczycielem, mój drogi, a ty zdolnym uczniem. Dużo wytrzymasz, jeśli naprawdę chcesz przeciąć więzy łączące cię z ojcem.

- Nigdy niczego bardziej nie pragnąłem.

- Dał ci szansę. Jeśli teraz otwarcie mu się sprzeciwisz, nie będziesz miał powrotu - ostrzegła. - Przynaj-

mniej, póki nie udowodnisz, że sam umiesz sobie radzić.

- Wiem - odparł Jeremy z przygnębieniem. - Wiem. Gdy już znajdziemy się w Nowym Jorku, będę potrzebował twojej pomocy.

Olivię ogarnęło współczucie, o które jeszcze tydzień wcześniej by się nie posądzała. Korciło ją, żeby mu powiedzieć o pieniądzach zarobionych na szyciu, ale po krótkim namyśle postanowiła milczeć.

- Razem jakoś sobie poradzimy - zapewniła go z przekonaniem. - A teraz muszę cię opuścić, żeby zanieść księżnej tę suknię.

Jeremy chwycił ją za rękę.

- Dziękuję, Livvy - powiedział, wstając z krzesła. - Nie zasłużyłem na taką dobroć z twojej strony.

Olivia westchnęła.

- Pewnie nie, ale jedziemy na tym samym wozie. Zachowaj spokój, a wszystko będzie dobrze.

Wracając po odniesieniu sukni, zobaczyła, że w jej stronę idzie Chester Maplethorpe. Przez całą podróż odrzucała jego propozycje spaceru. Traktowała go jak angielska dama służącego. Teraz jednak okoliczności się zmieniły, więzy z przeszłością zostały zerwane. Rozpoczynała zupełnie nowe życie, potrzebowała nowych *przyjaciół*. Skoro z *niejasnych* dla niej powodów Adam postanowił trzymać ją na dystans, nie powinna odrzucać tej nielicznej garstki życzliwych osób, które poznała na statku.

- Dobry wieczór, panie Maplethorpe.

Chester wydawał się zaskoczony jej łagodnym tonem.

- Panno Marlowe - odparł, kłaniając się nisko.

Czuła, że odprowadza ją wzrokiem. Wchodząc po schodach, które prowadziły do pierwszej klasy, uśmiech-

nęła się do siebie. Na ostatnim stopniu zerknęła przez ramię.

Nadał na nią patrzył.

- Zobaczymy się na kolacji, panie Maplethorpe?

Rozpromienił się w jednej chwili.

- Tak! Oczywiście.

Pomaszerowała do biblioteki rażniejszym krokiem. Czuła własną moc. Różnica między życiem w Anglii a życiem w Ameryce polegała na swobodzie wyboru. Warto było podjąć ryzyko.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że w bibliotece jest Adam Porterfield. Odkąd zaczął zostawiać jej korespondencję u intendenta, rzadko go widywała. Był pograżony w rozmowie z panem Armbrusterem i chyba nawet jej nie zauważył. Lekko rozczarowana usiadła przy stoliku w głębi pomieszczenia i otworzyła skórzaną teczkę, którą dla niej przygotował. Próbowwała się skupić, ale przez cichy pokój płynęły ku niej strzępki rozmowy.

- ... jest głupcem, Adamie. To niepodobne do ciebie tolerować głupców.

- Jeremy jest młody. Ma duże możliwości. Poza tym gdybyś ty kiedyś nie dał mi szansy, kim byłbym teraz?

Olivia wyteńczyła słuch.

- Perły, które przegrał w pokera, są imitacją, choć trzeba przyznać, że doskonałą.

- Od razu sobie pomyślałem, że są za duże jak na prawdziwe. Nawet się zastanawiałem się, czy też to zauważyłeś.

- Nabrałem podejrzeń zaraz po grze. Rzecz w tym, że Barrington najwyraźniej nie zdawał sobie z tego sprawy.

Porterfield znowu się roześmiał.

- Sam stwierdziłeś, że to doskonałe kopie. Jeremy

pewnie myślał, że są częścią fortuny, którą pewnego dnia odziedziczy wraz z tytułem ojca. Ma skłonność do dramatyzmu i właśnie to czyni go cennym nabytkiem dla mojej firmy.

Olivia nie wierzyła własnym uszom. Adam wiedział o słabościach Jeremy'ego. Wiedział o fałszywych klejnotach, a mimo to...

Teraz z kolei zaśmiał się Jasper Armbruster. Wstał z krzesła.

- Zawsze potrafiłeś przejrzeć ludzi na wylot, Adamie. Biorę za dobrą monetę twoje słowa, że Barrington ma duże możliwości.

Porterfield również wstał i uściśnął mu rękę na pożegnanie. Następnie odczekał, aż Armbruster wyjdzie z biblioteki, i zapytał, nie patrząc na nią:

- Zgadza się pani z moją oceną, panno Marlowe?

- Słucham?

- Czy pani zdaniem właściwie oceniłem pana Barringtona?

Podszedł do jej stolika.

- Trudno mi powiedzieć - bąknęła, nie podnosząc wzroku znad dokumentów.

- Naprawdę? - Zajrzał jej przez ramię. - Ma pani bardzo ładne pismo, panno Marlowe.

- Dziękuję, sir.

Stał o wiele za blisko. Wyraźnie czuła zapach jego wody kolońskiej. Dzieliły ich zaledwie centymetry.

- Mieszkała pani w tym samym domu przez kilka lat, prawda?

- Pracowałam u lorda Barringtona, a nie u jego syna.

- Ale przebywała pani pod tym samym dachem. Musiała pani coś zauważyć.

Znieruchomiała z uniesionym piórem.

- Jeremy Barrington, jak sam pan się zorientował, jest pod pewnymi względami młodszy, niż na to wskazuje jego metryka. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - I to wszystko, co na ten temat powiem.

Adam uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne, może nawet zatroskane. Niewiele brakowało, żeby jej dotknął, a ona uświadomiła sobie, że bardzo tego pragnie. Była samotna i bała się przyszłości. Z całą pewnością jej zauroczenie Amerykaninem wynikało z niepewności jutra. Może gdyby zainteresowała się kimś innym... na przykład Chesterem...

- Panno Marlowe, ja...

Wstała energicznie i podała mu napisane listy.

- Muszę już iść, panie Porterfield. Czy jutro będzie mnie pan potrzebował?

Po krótkim wahaniu wziął od niej skórzaną teczkę.

- Jutro dopłyniemy do Nowego Jorku, panno Marlowe.

6

Obudziły ją podniecone szepty, z każdą chwilą głośniejsze. Narzuciła na ramiona szal i podeszła do okna. Dopiero świtało, a widok był taki sam, jaki oglądała przez ostatnich dwanaście dni: sina mgła wisząca nad bezkresnymi wodami.

- Livvy! Obudź się, Livvy! Musimy wyjść na pokład. Molly natarczywie pukała do drzwi kabiny.

- Idę! - odrzyknęła Olivia i ubrała się pospiesznie.

Gdy otworzyła drzwi, przyjaciółka znajdowała się już w połowie korytarza.

- Chodź szybko, bo ją przegapisz! - zawołała podniecona.

Olivia ruszyła za nią. Nad sobą słyszała kroki. Z pewnością statek się przechylił, jeśli wszyscy zbiegną w to samo miejsce, pomyślała.

Gdy w końcu wyszła na pokład, ujrzała pasażerów, którzy tłoczyli się przy relingu i czegoś wypatrywali we mgle. Z trudem utorowała sobie drogę przez tłum i wcisnęła się w wolne miejsce obok Chestera Maplethorpe'a, który stał przy samej poręczy.

I wtedy zobaczyła.

Gigantyczną statwę trzymającą pochodnię w uniesionej ręce. Nie mogła dojrzeć jej oczu, ale wydawało się, że kobieta patrzy prosto na nią.

W gardle ją ścisnęło na widok tego symbolu wolności i niezależności. Ona też uciekła od dawnego życia, postanowiła kroczyć własną drogą. Rozejrzała się i zrozumiała, że dla wielu pasażerów posąg oznacza coś więcej. Niektórzy uciekli przed losem, którego ona na szczęście nigdy nie zaznała. Dla nich najważniejsze było uwolnienie się od biedy, niepewności i strachu.

- Zwróć uwagę na ich twarze - powiedział Chester, wskazując na imigrantów, którzy przepychali się, żeby lepiej widzieć statwę. - Patrzą na tę rzeźbę i wierzą, że ich walka się skończyła.

- Mówisz, jakbyś sądził, że się rozczarują - zauważyła Olivia.

Maplethorpe wzruszył ramionami.

- Większość z nich nigdy nie osiągnie tego, o czym marzy. Nie będzie tak łatwo, jak im się wydaje.

Olivia znowu powiodła wzrokiem po rozgorączkowanych twarzach i błyszczących oczach. W duchu przyznała Chesterowi rację, nie wiedziała tylko, czy przy okazji ją też zamierzał ostrzec. Czyżby dostrzegł w jej oczach nieokreśloną tęsknotę?

- Jesteś bardzo cyniczny - stwierdziła, siłąc się na lekki ton.

Chester spochmurniał. W miarę jak napierali na nich współpasażerowie, przyciskał się do niej coraz bardziej. W końcu powiedział z uczuciem spotęgowanym przez nastrój chwili:

- Ja też mam swoje nadzieje, Olivio.

Wyczuła, że chce ją pocałować, ale zadowolił się dotknięciem jej policzka. Wnętrze jego dłoni było szorstkie.

- Chesterze - szepnęła i obejrzała się przez ramię.

Na prywatnym balkonie apartamentu stał Adam Porterfield i patrzył prosto na nią.

W tym momencie przez megafony ogłoszono, żeby wszyscy pasażerowie pierwszej i drugiej klasy przeszli do swoich jadalni i poddali się procedurze celnej i imigracyjnej. Reszta miała wysiąść na Ellis Island.

- Nie rozumiem - powiedziała Olivia.

Chester poprowadził ją ku schodom, trzymając jedną rękę na jej talii, drugą torując drogę przez tłum.

- Statek zatrzyma się przy Ellis Island i tam wysadzi pasażerów trzeciej i czwartej klasy, a następnie wpłynie do nowojorskiego portu. - Wskazał na wieżowce rysujące się na tle nieba. - Masz paszport?

- **Ja...**

Gdy Olivia sobie uświadomiła, że Jeremy nawet nie wspomniał o dokumentach, ogarnęła ją panika. Po prostu założyła, że...

- Panno Marlowe!

W drzwiach jadalni drugiej klasy stał Adam Porterfield i machał do niej ręką.

- Mój pracodawca - wyjaśniła Olivia i ruszyła przez salę, zostawiając Chestera w długiej kolejce podróżnych.

- Pomyślałem sobie, że będzie pani ich potrzebować - rzekł Amerykanin, wręczając jej plik dokumentów. - Proszę się tak nie dziwić - dodał z uśmiechem. - Jeremy dał mi je wraz z pani referencjami. Powinienem być już dawno je oddać, ale zapomniałem.

Referencje? Co ten Jeremy znowu wymyślił?

- Dziękuję.

- Mam pani towarzyszyć? Gdy pierwszy raz przechodzi się przez kontrolę celną, można się pogubić.

- Nie trzeba, dziękuję.

Nie chciała ryzykować, że popełni przy nim jakiś błąd. Na przykład nie będzie umiała odpowiedzieć na

zadane pytanie albo jakiś szczegół w dokumentach zdradzi jej prawdziwą tożsamość. Z przejęcia nie zauważyła, że Adam nadal stoi obok i patrzy na nią uważnie.

- To pani pierwsza wizyta w Ameryce?

- Tak, oczywiście.

- Ale nie wygląda pani na zagubioną ani wystraszoną - stwierdził, mierząc ją wzrokiem.

- Doceniam pańską gotowość do pomocy, panie Porterfield, ale naprawdę nie musi pan o mnie się troszczyć. Moi znajomi wiele razy podróżowali tą trasą, na przykład pokojówka pani Rutherford i stangret pana Rutherforda.

Pomachała Chesterowi.

Adam poszedł za jej spojrzeniem i oczy obu mężczyzn zwały się na chwilę. Potem Maplethorpe uklonił się uprzejmie i odwrócił wzrok.

- W takim razie zostawiam panią z przyjaciółmi, panno Marlowe - rzekł Porterfield. - Kiedy przybijemy do portu, wyślę mojego szofera, żeby zabrał pani rzeczy i wskazał drogę.

- Dziękuję, sir.

Gdy po odprawie celnej i paszportowej Olivia wróciła do kabiny, żeby dokończyć pakowanie, statek się zatrzymał. Upewniona przez stewarda, że jej kufer zostanie dostarczony na nabrzeże, wyszła na pokład i ruszyła za innymi pasażerami w stronę trapu.

Sceneria, którą zobaczyła, miała na zawsze wryć się jej w pamięć. Southampton też było tłoczne i hałaśliwe, ale nie mogło się równać z portem nowojorskim, w którym panował taki chaos, że tylko cudem nie dochodziło co rusz do wypadków. Wielkie liniowce oceaniczne z wyciem syren rywalizowały o pierwszeństwo z promami, barkami i holownikami. Na nabrzeżu leżały

w stosach tysiące sztuk bagażu i towarów w skrzyniach, wśród których *krążyły* setki ludzi. Wszyscy zdawali się mówić naraz, zamiast chodzić biegali, a maruderom okazywali zniecierpliwienie. Powietrze było przesycone mieszaniną woni, nie zawsze miłych. Olivia czym prędzej uniosła do nosa białą koronkową chusteczkę.

Miała ochotę również zatkać uszy przed ogłuszającym hałasem. Ludzie wrzeszczeli i ciskali przekleństwa, gdy rzeczy szły nie po ich myśli. Kupcy starali się za wszelką cenę przekrzyczeć konkurentów. Dzieci płakały, matki je uspokajały albo karmiły. Wszyscy dokądś pędzili bezładnie, a gwar dziesiątków języków jeszcze powiększał zamieszanie.

- Tędy, panienko - powiedział jakiś nieznajomy, biorąc ją za łokieć, gdy tylko zeszła z trapu.

- Hej, ty, stój!

Kiedy podbiegł do niej Chester, mężczyzna natychmiast ją puścił i zniknął w tłumie.

- Porwał mi torebkę - krzyknęła Olivia, ale od razu stwierdziła, że nikt nie zamierza gonić złodzieja.

- Trzymaj się blisko mnie - polecił szorstko Maplethorpe, biorąc ją pod rękę.

U jej drugiego boku zjawiała się Molly.

- Dużo miałaś w torebce? - zapytała ze współczuciem.

- Nie. Na szczęście posłuchałam twojej rady i schowałam pieniądze w innym miejscu.

Przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko.

- Grzeczna dziewczyna.

- Jest mój szef - oznajmił Chester.

- Nie widzę...

- Z panem Porterfieldem i panem Barringtonem - dodała Molly. - Chodźmy.

Olivia jeszcze nigdy w życiu nie szła tak szybko ani nie czuła się bardziej bezwolna i oszołomiona. Zobaczyła, że Jeremy pali cygaro i śmieje się z jakiejś historyjki, którą opowiadał pan Rutherford. Sprawiał wrażenie, jakby zupełnie nie dbał o to, że nieokrzescani Amerykanie, nie znający nawet podstaw etykiety, napierają na niego ze wszystkich stron.

- Idziemy, panno Marlowe? - spytał Adam, gdy wreszcie bezpiecznie do niego dotarła pod eskortą Chestera i Molly.

Wskazał na pojazd czekający na końcu nabrzeża pełnego wózków bagażowych, dokerów i podróżnych.

- Tak, sir - odparła, tłumiąc westchnienie.

Rozprostowała plecy, szykując się na kolejną ciężką przeprawę. I wtedy poczuła, że Amerykanin delikatnie bierze ją pod łokieć.

- To naprawdę ładne miasto - powiedział. - Proszę nie sądzić po pierwszym wrażeniu.

Olivia stwierdziła, że idąc z panem Porterfieldem u boku, ma przed sobą wolną drogę. Robotnicy portowi i tragarze, którzy wcześniej, gdy maszerowała z Chesterem i Molly, bezceremonialnie ją potracali, teraz się rozstępowali i kłaniali uprzejmie. Niektórzy nawet przykładali brudne palce do znoszonych czapek.

- Całkiem inaczej niż w Southampton, prawda, Jeremy? - zauważył Adam, gdy Rutherfordowie się pożegnali i ruszyli do swojego powozu.

Olivia zobaczyła, że brat rozgląda się z ciekawością, a oczy aż błyszczą mu z podniecenia.

- Tu jest wspaniale - stwierdził z zachwytem. - Po prostu wspaniale.

- Pani też tak uważa, panno Marlowe? - spytał Porterfield.

- Na pewno nie jest cicho i sennie - odparła i poczuła znajomy dreszczyk, gdy Adam się roześmiał.

Sylvia Porterfield spacerowała niespokojnie po swojej przestronnej sypialni, podchodząc do okna, gdy tylko usłyszała turkot kół na bruku. Telegram obiecywał niespodziankę, a przecież jej syn dobrze wiedział, że ona nie lubi niespodzianek... odkąd umarł Clay. Było tak, jakby mąż zabrał ze sobą wszystkie radości... oczywiście z wyjątkiem Adama.

Gdy z oddali dobiegł stukot końskich kopyt, znowu wyjrzała na ulicę. Serce zabiło jej szybciej, kiedy dostrzegła znajomy powóz. Wyteżyła wzrok, ale z powodu kwietniowego chłodu i lekkiej mgły okna pojazdu były zamknięte. Zauważyła jedynie, że w środku siedzą trzy osoby, w tym jedna kobieta.

- Marto! - zawołała. - Mój syn przyjechał.

Chwilę później w progu stanęła pokojówka.

- Mam mu powiedzieć, żeby od razu wszedł na górę?

- Nie. Pomóż mi ułożyć włosy, żebym mogła jak należy przyjąć go w salonie.

- Dobrze, proszę pani.

Służąca poprawiła misterną fryzurę pani domu, po czym otworzyła drzwi pokoju i usunęła się na bok. Sylvia wybrała ze swojej kolekcji laskę ze srebrną rączką i ruszyła wolno do schodów.

- Marto, zjedź na dół, dowiedz się, kogo przywiózł mój syn i zaraz do mnie wróć.

- Dobrze, proszę pani.

Pokojówka zbiegła po schodach. Gdy niebawem zjawiała się zdyszana, zaledwie o kilka kroków wyprzedzając pana Porterfielda, który idąc przez dom witał się ze służbą, Sylvia niecierpliwie stukała palcami po stole.

- No i?
- Przywiózł młodą kobietę i młodego mężczyznę. Pan Barrington...
- Mniejsza o niego. Kim jest kobieta?
- Pan Adam powiedział kucharce, że to będzie dla pani niespodzianka, nic więcej.

Ożenił się, pomyślała Sylvia i serce jej zadrżało ze strachu. Jak on mógł? W jednej chwili ujrzała się samotną w wielkiej rezydencji, bo na pewno ta kobieta będzie chciała mieszkać we własnym domu. Poczowała do niej niechęć, jeszcze zanim ją zobaczyła. Szytywno usiadła na jednym z wyściełanych krzeseł o wysokich oparciach, rzeźbionych poręczach i nogach z mahoniu. W dzieciństwie Adam nazywał je tronami.

- To wszystko, Marto - powiedziała szorstko i tak mocno ścisnęła rączkę laski, aż zbiały jej kostki. - Adam? To ty, kochanie?

- Witaj, mamó. - Syn niemal do niej podbiegł i ucałował ją w policzek. - Tęskniłem za tobą.

- A ja za tobą - odparła pani Porterfield, zerkając na nieznaną, która stanęła w progu. Była wysoka i wcale nie taka młoda; patrzyła prosto na nią z uśmiechem. - Podróż się udała?

- Bardzo.

Zamiast wprowadzić kobietę do salonu, wskazał na młodego eleganckiego mężczyznę, który wyglądał na Anglika. Sylvia nieco się odprężyła.

- Mamó, przedstawiam ci Jeremy'ego Barringtona. Przyjechał do Nowego Jorku, żeby popracować w naszej firmie.

Anglik ukłonił z gracją.

- Może zna pani mojego ojca, lorda Barringtona, pani Porterfield?

- Obawiam się, że nie. Od dawna mieszkam poza Anglią i moja pamięć już nie jest taka jak kiedyś. - Poślała mu uśmiech zachęcający do dalszej rozmowy. Ogromną przyjemność sprawiało jej słuchanie po latach brytyjskiego akcentu. Poza tym konwersacja odwlekała nieuniknioną prezentację kobiety. - Czy majątek pańskiej rodziny znajduje się w pobliżu Windsoru?

- Właśnie tam, droga pani.

Pan Barrington uraczył ją kilkoma opowieściami o ukochanej Anglii i okazał się tak czarujący, że Sylvia niemal zapomniała o drugim gościu.

- Mamo, chcę, żebyś jeszcze kogoś poznała.

Sylvia mocniej ścisnęła laskę i zmarszczyła czoło, a z jej twarzy zniknął uśmiech.

- Tak? - Obrzuciła spojrzeniem dobrze skrojony, ale trochę wymięty strój podróżny.

- To panna Olivia Marlowe. Zatrudniłem ją jako twoją damę do towarzystwa i osobistą sekretarkę.

Uwagę pani Porterfield zwrócił ton, jakim syn mówił o tej kobiecie, choć nie potrafiła stwierdzić, co w nim jest dziwnego. Panna Marlowe próbowała coś powiedzieć, ale Sylvia jej przerwała, wzywając służącą.

- Marto, przekaż Winstonowi, żeby podał herbatę - poleciła. - I przestań podsłuchiwać pod drzwiami, bo cię zwolnię.

- Tak, proszę pani - bąknęła zmieszana pokojówka i czym prędzej uciekła.

- Mam nadzieję, że będzie pan naszym gościem, póki nie znajdzie pan jakiegoś mieszkania - zwróciła się Sylvia do młodego Anglika, celowo ignorując pannę Marlowe.

- To bardzo wspaniałomyślne z pani strony. Chętnie skorzystam z zaproszenia, oczywiście, jeśli Adam nie ma nic przeciwko temu. - Jeremy nachylił się do go-

spodiny i dodał teatralnym szeptem: - Ostatecznie jest moim pracodawcą.

- Tak, ale to mój dom - odparła starsza dama takim samym szeptem.

Barrington roześmiał się serdecznie. W tym momencie zjawił się kamerdyner, niosąc tacę ze srebrnym serwisem. Postawił ją na stoliku obok pani domu.

- Może panna Marlowe będzie świadczyć honory? - nieoczekiwanie zaproponowała pani Porterfield, a widząc konsternację Angielki, spytała niewinnym tonem: - Chyba potrafi pani nalewać herbatę?

Ku jej skrywanej radości młoda kobieta obruszyła się wewnętrznie, choć niczego nie dała po sobie poznać. Sylvia Zauważyła, że nie tylko Adam, ale również uroczy pan Barrington posłali jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Tak, proszę pani - odparła spokojnie panna Marlowe, podchodząc do stolika.

Jej maniery były nienaganne. Gdy tylko rozdała wszystkim pełne filiżanki, Sylvia rzuciła krótko:

- To wszystko.

Z satysfakcją obserwowała, jak panna Marlowe niepewnie rozgląda się po salonie, a następnie przenosi wzrok na jej syna.

- Zaczekam w holu - powiedziała w końcu Angielka do nikogo w szczególności i ruszyła do wyjścia. W drzwiach omal nie wpadła na kamerdynera.

- Winstonie, pan Barrington zatrzyma się u nas na kilka dni. Zaprowadź go, proszę, do złotego pokoju i każ zanieść tam jego bagaże.

- Dobrze, proszę pani. A co z młodą damą?

- Niech zaczeka w holu. Mój syn wkrótce ją wezwie.

- Tędy, sir - powiedział kamerdyner, kłaniając się lekko Jeremy'emu.

Następnie bez słowa spojrział na pannę Marlowe, wzrokiem przekazując jej polecenie. Olivia posłusznie ruszyła za nim.

Gdy matka i syn zostali sami, w pokoju zapadła cisza. Oboje przez dłuższą chwilę popijali herbatę, czekając, aż któreś pierwsze się odezwie.

- To do ciebie niepodobne być tak niemiłą - stwierdził w końcu Adam.

- Uważam, że byłam bardzo miłą. Przecież zaprosiłam tego młodego człowieka, żeby u nas został, prawda?

- Nie mówię o Jeremym, mamó.

- Nie mam zwyczaju roztkliwiać się nad służbą.

- Ale zawsze traktowałaś ją uprzejmie. Ty i ojciec...

- Nie mieszaj w to ojca, proszę. Wiesz równie dobrze jak ja, że w podobnej sytuacji nie czyniłby mi żadnych wyrzutów.

- Martwię się o ciebie, mamó. Wszyscy się martwimy.

Sylvia wyjrzała przez okno i dopiero teraz spostrzegła, że się rozpadało.

- A co sobie myślałaś, działając za moimi plecami? Zatrudniłaś tę osobę i nawet...

- Inne kandydatki zawsze przyprowadzałem na rozmowę - przypomniał syn. - Odrzuciłaś wszystkie z takiego czy innego powodu. Głównie dlatego, że nie były Angielkami. Panna Marlowe nią jest.

- I myślisz, że nie odrzucę jej tylko dlatego, że przywiozłaś ją zza oceanu?

- Mam nadzieję, że przyjmiesz ją ze względu na liczne zalety - odparował Adam. - Jak sama zauważyłaś, nienagannie serwuje herbatę.

Matka prychnęła z lekceważeniem.

- Wszystkie potrafiły nalewać herbatę.

- Tak, ale nie były Angielkami.

- Nie potrzebuję damy do towarzystwa i nigdzie nie bywam, więc na co mi sekretarka?

- Najwyższy czas, żebyś zaczęła bywać. A nawet jeśli się na to nie zdecydujesz, panna Marlowe będzie doskonałą damą do towarzystwa w takie deszczowe popołudnia jak dzisiejsze. Potrafi cię zabawić w długie wieczory, kiedy ja będę wychodził na służbowe kolacje albo imprezy dobroczynne.

- Nie potrzebuję niańki - odparła Sylvia gderliwym tonem.

Adam się roześmiał, a ją raptem ogarnął dojmujący smutek, tak bardzo jednak przypominał w tym momencie swojego ojca. Drżącą ręką odstawiała filiżankę na tacę.

Syn natychmiast znalazł się u jej boku. Podał jej białą płócienną chusteczkę, ukląkł obok krzesła i otoczył ją ramieniem.

- Martwię się o ciebie, mamó, tak samo jak martwiłby się tata, gdyby cię teraz zobaczył. Przez ostatnie miesiące stałaś się zupełnym odludkiem.

Sylvia bezskutecznie usiłowała powstrzymać łzy. Nigdy nie pozwalała sobie na płacz w obecności syna albo służby. Dusila w sobie żal, nie umiała dzielić się bólem nawet z własnym dzieckiem.

- Proszę, żebyś dała szansę pannie Marlowe. Bardzo chcę coś dla ciebie zrobić, ale już nie wiem, czego jeszcze mógłbym spróbować, skoro odrzucasz wszystkie moje pomysły.

Pani Porterfield z trudem nad sobą zapanowała, a następnie wyciągnęła rękę i pogłaskała kasztanowate włosy syna.

- A jeśli mi się nie spodoba?

- Proszę tylko, żebyś zatrzymała ją na trzy miesiące.

Jeśli się nie sprawdzi, wtedy osobiście pomogę jej znaleźć inną posadę.

- Nie masz takiego obowiązku.

- Przywiozłem ją tutaj, do obcego kraju, z dala od wszystkiego, co do tej pory znała. Ty i ojciec zawsze mnie uczyliście, że ludzie to nie rzeczy, które można wyrzucić, kiedy się wysłużą.

Sylvia uśmiechnęła się i oddała mu chusteczkę.

- To nie w porządku, że w takiej chwili powołujesz się na moje nauki - stwierdziła, ale wyprostowała się na krześle i wskazała głową na drzwi. - No dobrze, przyprowadź ją.

Adam ruszył do holu, ale w progu się obejrzał.

- Trzy miesiące, umowa stoi?

- Jestem twoją matką, a nie współniczką w interesach, chłopcze.

Syn zmarszczył brwi.

- Niech będzie. - Pani Porterfield westchnęła z rezygnacją. - Trzy miesiące... pod warunkiem, że się nada.

Gdy Olivia czekała w holu, docierały do niej tylko ściszone głosy, ale nie musiała słyszeć słów. Było jasne, że pani Porterfield nie zamierza pogodzić się z jej obecnością. Musiała więc zastanowić się, co ma robić, gdy już zostanie odprowadzona.

Ścisnęła małą portmonetkę przywiązaną od wewnątrz do paska spódnicy. Znajdowały się w niej pieniądze, które dostała na statku za przeróbki krawieckie. Te niespodziewane zarobki bardzo ją bawiły do czasu, kiedy Jeremy oznajmił, że jej kosztowności są bezwartościową imitacją. Nagle drobna uciulana sumka stała się całym jej majątkiem. Ciekawe, na jakie mieszkanie będzie mogła sobie pozwolić, póki nie znajdzie pracy.

Dumając nad przeszłością, rozejrzała się po holu, wystawnym, ale pasującym do reszty domu. Ściany były wyłożone drewnem, sufit ozdobiony stiukami, wyściełana ława, na której siedziała, obita ciemnobrązowym aksamitem. Marmurowa podłoga lśniła. Po lewej stronie szerokie schody, wykończone balustradą z żelaza kutego w kwiatowe wzory, prowadziły na wyższe piętra. Na każdym podejściu światło wlewało się przez wysokie witrażowe okna, też zdobione w kwiatowe motywy.

Na końcu holu znajdowały się otwarte rzeźbione podwoje, za którymi Olivia mogła dojrzeć część długiej galerii. Wiedziała, że rodzice Adama byli zapalonymi kolekcjonerami obrazów i dużo podróżowali, żeby powiększyć zbiory. Syn najwyraźniej odziedziczył po nich upodobania; w porcie doglądał wyładunku dużej skrzyni z rodzaju tych, w które pakuje się dzieła sztuki

- Panno Marlowe?

Olivia wstała z ławy, spodziewając się zwolnienia.

- Proszę Wejść. Mama z panią porozmawia.

Porterfield usunął się na bok, a kiedy weszła do salonu, zamknął za nią drzwi, zostawiając ją sam na sam z panią domu. Wdowa przez dłuższą chwilę ignorowała Olivię, wyglądając przez okno.

- Syn mówi, że pani jest Angielką - odezwała się w końcu.

- Tak, proszę pani.

- Czy wcześniej wykonywała pani tego typu pracę?

Olivia nie była pewna, co odpowiedzieć.

- Przez kilka lat prowadziłam dom pewnego dżentelmena.

- Mój kamerdyner też prowadzi dom - stwierdziła cierpko gospodyni.

- Sądzę, że pani syn przewidział dla mnie inne obowiązki - bąknęła Olivia niepewnie.

Pani Porterfield zmierzyła ją od stóp do głów chłodnymi niebieskimi oczami.

- Nie jest pani piękną, ale rozumiem, że mógł być... zaintrygowany - stwierdziła, celowo wprawiając ją w zakłopotanie.

Olivia poczerwieniała.

- Nie zamierzałam sugerować...

- Wcale nie zachowuje się pani jak służąca, panno Marlowe - przerwała jej Sylvia. - Wymowa, postawa, nawet ubranie, choć skromne, świadczą o ogładzie i starannym wychowaniu. Zapewne przeszła pani dobrą szkołę.

- Tak, proszę pani - powiedziała cicho Olivia i dyskretnie rozprostowała plecy zeszywniałe od długiego stania.

Zobaczyła swoje odbicie w dużym złoconym lustrze, które wisiało nad białym marmurowym kominkiem. Na półce stały wazy z chińskiej porcelany. Gdyby kiedykolwiek miała wątpliwości co do majątku Adama Porterfielda, rozwiałyby się na widok tej rezydencji i jej wyposażenia. W dodatku jego matka okazała się dużo bardziej wyrafinowana i dystygowana niż Amerykanki poznane na statku.

- Proszę usiąść, to omówimy ten niedorzeczny pomysł mojego syna o zatrudnieniu niańki, choćby angielskiej i dobrze wychowanej.

Wskazała na krzesło stojące naprzeciwko i zajęła się nalewaniem herbaty.

Olivia przycupnęła na brzegu krzesła i powiedziała:

- Dla mnie z cytryną, proszę.

- Mój syn i ja zawarliśmy umowę, panno Marlowe. Trzy miesiące.

Olivia wzięła od gospodyni porcelanową filiżankę, starając się, żeby ręka jej nie drżała.

- Nie rozumiem.

- Zgodziłam się, żeby pani została u nas na trzy miesiące - wyjaśniła Sylvia, nie odrywając nieruchomego wzroku od jej twarzy. - Radzę mądrze wykorzystać ten czas, szukając sobie nowej posady. Jeśli pani znajdzie ją wcześniej, proszę bez wahania o tym powiedzieć. Im krótsza będzie nasza znajomość, tym lepiej dla wszystkich.

-Ja... - Olivia nigdy nie słyszała, żeby ktoś mówił tak bezpośrednio, zwłaszcza dama.

- Najwyraźniej panią zaszokowałam, panno Marlowe. - Sylvia machnęła ręką, jakby miała dość całej rozmowy. - Przypuszczam, że życie w koloniach zrobiło swoje.

- Na czym będą polegały moje obowiązki?

Niebieskie oczy przeszły ją na wskroś.

- Niech pani znajdzie sobie jakieś zajęcia, żeby zarobić na pensję, którą zamierza pani płacić mój syn. Najważniejsze, żebym nie musiała się w nie angażować. Chcę, żeby w te wieczory, kiedy mój syn zostanie w domu, jadła pani z nami kolacje, a potem dotrzymywała nam towarzystwa, póki nie oznajmię, że udaję się na spoczynek. Pozostałe wieczory może pani spędzać, jak uzna za stosowne. Niedzielne popołudnia ma pani dla siebie. Nie sądzę, żeby już zdążyła pani zawrzeć jakieś znajomości, ale z czasem...

- Na statku poznałam pokojówkę i stangreta pani przyjaciół Rutherfordów - wtrąciła Olivia i natychmiast sobie uświadomiła, że przerwała gospodyni. - Przepraszam - bąknęła.

Starsza dama nagle posmutniała.

- Co u nich? - zapytała cicho. - U Rutherfordów?

- Chyba w porządku - odparła Olivia łagodnym tonem. - Pokojówka wspominała, że jej pani tęskni za wizytami u państwa.

Sylvia bez słowa podeszła do okna.

- Ogród całkiem zarósł - powiedziała po chwili bardziej do siebie niż do Angielki.

- Czekając w holu, zauważyłam powtarzające się motywy kwiatowe. Są naprawdę ładne i dość nieoczekiwane w domu, który z zewnątrz wygląda tak okazale.

Pani Porterfield zerknęła na nią z lekkim zaskoczeniem.

- Taki był zamysł, kiedy Clay i ja... kiedy projektowano dom. - Przez chwilę mierzyła ją wzrokiem, ale wyraz jej twarzy trochę złagodniał. - Jest pani miłośniczką ogrodów, panno Marlowe?

- Tak, proszę pani. Moja matka była utalentowaną ogrodniczką. Udawało jej się doprowadzić do kwitnienia rośliny, które nie miały prawa przyjąć się w Londynie.

- Rozumiem. - Sylvia wróciła do obserwowania deszczu. - Kiedy pogoda się poprawi, może pani spacerować po ogrodzie w wolne popołudnia.

- Bardzo chętnie. Dziękuję, proszę pani.

Znowu zapadła cisza. Olivia dokończyła herbatę i czekała.

- Szyje pani, panno Marlowe?

- Tak, proszę pani.

- Więc mamy rozwiązanie. Tuż po wyjeździe Adama do Anglii oprócz ogrodnika zwolniłam szwaczkę, tak że zebrało się dużo rzeczy do naprawienia. Oczywiście mój syn nie powinien się dowiedzieć o obowiązkach niezwiązanych z pani głównym zajęciem. Rozumie pani, prawda?

- Rozumiem - odparła Olivia spokojnie.

Pani Porterfield skinęła głową i odwróciła się do okna. Uznawszy, że rozmowa dobiegła końca, Olivia wstała z krzesła i spytała:

- Mam sprzątać naczynia?

Sylvia, wyrwana z zadumy, podeszła do stolika i potrząsnęła małym srebrnym dzwonkiem.

- Nie trzeba. Teraz rozgości się pani w swoim pokoju, panno Marlowe. Sądzę, że mój syn zostanie dziś w domu na kolację. Na pewno postanowi sprawdzić, czy dotrzymuję umowy. - Westchnęła dramatycznie, po czym zwróciła się do kamerdynera, który właśnie stanął w progu. - Winstonie, panna Marlowe zamieszka u nas i będzie mi pomagać przez kilka następnych tygodni. Będziesz tak dobry i zaprowadzisz ją do pokoju na wieży?

- Oczywiście, proszę pani - odparł sługa, wziął ze stolika tacę, dał znak Olivii i skierował się ku drugim, mniejszym drzwiom. - Najpierw zajdę do kuchni, panienko.

- Dobrze - powiedziała Olivia, idąc za nim.

- A, Winstonie! Pokaż panie Marlowe szwalnię. W czasie swojego pobytu będzie naprawiała ubrania.

- Tak, proszę pani. - Kamerdyner bez słowa poprowadził Olivię krótkim korytarzem, zostawił w kuchni serwis do herbaty i powiedział takim tonem, jakby bezcześciła świętą ziemię: - Tędy, panienko. - Ruszył w górę kuchennymi schodami. - Pokój na wieży znajduje się na samym szczycie - oznajmił, otwierając kolejne drzwi. Za nimi ukazała, się ciasna klatka schodowa.

- Pokój na wieży, to brzmi groźnie - stwierdziła Olivia, próbując nawiązać rozmowę.

- Jest całkiem wygodny. I wychodzi na ogród.

- Na pewno będę bardzo zadowolona - zapewniła

go, kiedy weszli do małej, dusznej sypialni z wąskim łóżkiem, małą komódką i krzesłem.

- Łazienka jest na końcu korytarza.

Olivia spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła kilkoro drzwi.

- Mieszkają tu inni służący?

- Nie, panienko. Wszyscy mają swoje pokoje w zachodnim skrzydle. Podejrzewam, że pani Porterfield wybrała to miejsce, bo znajduje się blisko jej apartamentu i szwalni. To drugie pomieszczenie po lewej. - Następnie wskazał na dzwonek zamocowany przy wejściu.

- W razie potrzeby pani wezwie panienkę. Tymczasem proszę iść do szwalni, bo zgromadził się stos ubrań do cerowania.

- Rozumiem. Dziękuję, Winstonie. - Gdy spostrzegła, że kamerdyner lekko unosi brew, przyszło jej do głowy, że niechcący naruszyła zasady domowej etykiety, zwracając się do niego po imieniu. - Jestem Olivia - dodała z uśmiechem.

- Na pewno chce panienka poznać innych - stwierdził Winston, otwierając okno i sprawdzając, czy na nielicznych meblach nie ma kurzu.

- Przypuszczam, że oni też są mnie ciekawi.

Kamerdyner szybko się odwrócił, tak że nie mogła być pewna, czy rzeczywiście dostrzegła uśmiech na jego twarzy.

- Zapytam panią Porterfield, czy mogę przed kolacją oprowadzić panienkę po domu i przedstawić służbie. Tymczasem niech się panienka rozpakuje i rozgości.

- Jeszcze raz dziękuję, Winstonie. Byłeś bardzo miły.

Sługa skinął głową i wyszedł, a Olivia opadła na łóżko. Czuła się, jakby stała na baczność przez cały dzień.

Bolały ją plecy i kark. Zamknęła oczy. Niewiele spała poprzedniej nocy. Wydawało się jej, że minęły dni, a nie godziny, od chwili kiedy statek przepłynął obok Statuy Wolności. Otworzyła oczy i spojrzała w sufit.

Co ja najlepszego zrobiłam? Jak mogłam być taka głupia, żeby odrzucić bezpieczne, spokojne życie i pojechać w nieznane? Jak mogłam choć przez chwilę myśleć, że mi się uda?

Scandalous

7

- Winstonie! - zawołał Adam z biblioteki, w której razem z Jeremym palili cygara.

- Tak, sir?

- Czy moja matka już skończyła rozmowę z panną Marlowe?

- Tak, sir. Właśnie pokazałem panience pokój na wieży.

- Mam zamiar oprowadzić po domu naszego gościa, pana Barringtona, więc pomyślałem, że panna Marlowe też chciałaby zapoznać się z nowym otoczeniem, skoro tutaj zostanie przez jakiś czas.

- Nie musi się pan tym kłopotać, sir. Sam mogę ją oprowadzić albo każę jednej ze...

- Nonsens. Upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu, jak mówi porzekadło, Poproś pannę Marlowe, żeby się do nas przyłączyła najszybciej, jak to możliwe.

- Dobrze, sir - powiedział kamerdyner, ale jego mina wyraźnie świadczyła, że pomysł wcale nie przypadł mu do gustu.

- Winston uważa, że jestem zbyt liberalny, jeśli chodzi o służbę - wyjaśnił Adam, mrugając do Jeremy'ego.

- I ma rację. Ostatecznie panna Marlowe należy do domowego personelu i dlatego nie powinna być trak-

towana ze szczególnymi względami. Na dłuższą metę takie wyróżnienie tylko utrudni jej życie.

Porterfield zastanawiał się przez chwilę, wolno wydmuchując dym z cygara.

- Może, ale z drugiej strony, jeśli ma wciągnąć moją matkę na nowo w wir życia towarzyskiego, musi obejrzeć dom i poznać jego historię. Wątpię, czy Winston potrafi wprowadzić ją w tutejszą atmosferę.

- To oczywiście twoja decyzja - odparł Jeremy pojednawczo. - Natomiast jeśli chodzi o mnie, obawiam się, że będę musiał zrezygnować z wielkiego zwiedzania. Umówiłem się na czwartą z Jasperem Armbrusterem, a jest już prawie druga. Zanim się przebiorę... - Spojrzał na zegar stojący na marmurowej półce nad kominkiem. - Nie znam miasta, więc dotarcie na miejsce pewnie zajmie mi trochę czasu.

- Nic nie wspomniałeś o tym spotkaniu - stwierdził Adam, przyglądając mu się przez chmurę dymu.

- Naprawdę? Przepraszam. Wpadliśmy na ten pomysł dziś rano, kiedy dobijaliśmy do portu. Armbruster chce omówić pewną transakcję. Chodzi, zdaje się, o kupno jakiejś nieruchomości.

- Albo o fałszywe perły, które przegrałeś do niego w pokera - powiedział Adam spokojnie i nie był zaskoczony, kiedy zobaczył, że Jeremy się czerwieni.

- Zapewniam cię, że zostałem oszukany tak samo jak on. Kupiłem je w dobrej wierze dla pewnej przyjaciółki.

- Ale ich nie dałeś.

Jeremy uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Doszło między nami do małej sprzeczki w związku z moją decyzją o wyjeździe do Nowego Jorku. Kiedy zrozumiałem, że perły nie ułagodzą jej gniewu, postanowiłem ich nie wręczać.

- Rozumiem. Mimo to...

- Adamie, nie byłem z tobą całkiem szczerzy. Prawda wygląda tak, że kiedy odkryłem swój błąd, uznałem, że muszę pójść do Jaspiera i go przeprosić. Jest cennym klientem, a ja twoim wspólnikiem, dlatego powinienem wyjaśnić wszelkie nieporozumienia. Mam zamiar w gotówce oddać mu przegraną w karty i właśnie po to dziś się do niego wybieram.

- Więc nie umawialiście się na żadne spotkanie?

Jeremy pokręcił głową i po raz pierwszy, odkąd się poznali, stracił nieco swojej zwykłej pewności siebie.

- Moi współpracownicy muszą przestrzegać jednej kardynalnej zasady: nigdy mnie nie okłamywać - rzekł Adam z powagą. - Mogę tolerować i wybaczać błędy, ale tylko wtedy, gdy będę ci ufał.

- Rozumiem - odparł Jeremy ze szczerą skruchą.

- Ta zasada dotyczy również mówienia niecałej prawdy.

Na twarzy Anglika odmalowało się lekkie wahanie.

- Oczywiście. Przepraszam, że tak źle rozpocząłem naszą współpracę.

- Dobrze. Nie będziemy więcej o tym rozmawiać.

- Dziękuję, Adamie. - Jeremy odetchnął z ulgą, przeszedł przez pokój i wyciągnął rękę do przyjaciela. - Nie będziesz żałował, że obdarzyłeś mnie zaufaniem.

- Powinieneś już iść. Armbrusterowie mieszkają przy Piątej Alei, naprzeciwko Central Parku. To kawałek drogi stąd, a raczej nie chciałbyś przerwać im popołudniowej drzemki. Powiem naszemu stangretowi, żeby cię tam zawiózł.

- Dziękuję, Adamie... za wszystko.

- Jeremy! Jeszcze jedna rzecz.

Barrington zatrzymał się w progu.

- Miasto jest pełne młodych, wolnych kobiet, które chętnie zawrą z tobą bliższą znajomość. Trzymaj się z daleka od mężatek, zwłaszcza od Grace Armbruster.

Ostrzeżenie, choć wypowiedziane lekkim tonem, osiągnęło pożądaný skutek. Jeremy zrozumiał, że Porterfield wie o jego wyczynach w czasie rejsu przez ocean. Z pewnością nie był tak głupi i lekkomyślny, żeby znowu narażać się na niezadowolenie i gniew nowego współnika.

Bez słowa skinął głową, a kiedy wyszedł z pokoju, Adam odwrócił się do kominka, nad którym wisiał portret Clayтона Porterfielda. Siedząc w bibliotece, często patrzył na ten obraz i zastanawiał się, czy ojciec pochwaliłby jego sposób prowadzenia interesów i troskę o matkę.

- Robię, co mogę - powiedział cicho, gasząc cygaro w kryształowej popielniczce. - Mam tylko nadzieję, że to wystarczy.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył stojącą w progu Oliwię. Panna Marlowe przebrała się w brązową suknię z cienkiej wełny, ozdobioną koronkową wstawką, która podkreślała długość smukłej szyi. Bufiaste u góry rękawy zwięzały się aż do koronkowych mankietów obejmujących delikatne nadgarstki. Całości dopełniał modny szal w czekoladowym kolorze.

Adam przeniósł wzrok z powrotem na twarz Angielki.

Włosy miała zebrane na karku w ciasny kok. Porterfield doszedł do wniosku, że zrobiłaby lepiej, gdyby upięła je na czubku głowy, odsłaniając twarz. Albo całkiem je rozpuściła. Pamiętał, jak oszałamiająco wyglądała, kiedy pozwoliła im opaść do pasa. Przez chwilę sycił oczy jej widokiem, a ona czekała cierpliwie, lecz jak zawsze nie było w niej nawet śladu słuźalczności.

- Słyszałem, że moja matka przydzieliła pani pokój. To już pewien postęp. Proszę wejść.

Panna Marlowe rozejrzała się z zainteresowaniem.

- To gabinet mojego ojca i zarazem biblioteka, jego ulubione miejsce, nie licząc galerii. Służba mówi, że mama spędza tu dużo czasu, kiedy nie ma mnie w domu. Ale zdaje się, że już o tym wspominałem.

Olivia podeszła do niskich półek z książkami.

- Dość niezwykłe te regały - stwierdziła, przesuując dłonią po skórzanych grzbietach.

- Tak. Ojciec lubił z fotela sięgnąć po książkę, a później położyć ją otwartą na wierzchu, najlepiej kilka naraz.

- Był uczonym?

- Raczej zapalonym kolekcjonerem wiedzy. Uwielbiał uczyć się nowych rzeczy. Mama również.

- Zdaje się, że do siebie pasowali - zauważyła Olivia. - Czasami kiedy dwoje ludzi jest sobie tak oddanych, wystarczy im własne towarzystwo. Potem, gdy jedno z nich odchodzi...

- Z moimi rodzicami było inaczej. Bardzo się kochali, ale mieli również serdecznych przyjaciół. Na przykład Rutherfordów, którzy mieszkają w pobliżu. Bywali u nas tak często, że kiedy dorastałem, myślałem, że są naszą rodziną. Nawet nazywałem ich wujkiem i ciocią.

- Ale z rozmów z pokojówką pani Rutherford wynika, że pańska matka już od dawna jej nie odwiedza i sama też jej nie przyjmuje, kiedy ona próbuje złożyć wizytę.

- Mam nadzieję, że pani to zmieni. - Zmierzył ją wzrokiem. - Jak potoczyła się rozmowa?

Wydawało mu się, że dostrzegł na jej twarzy cień uśmiechu, lecz po krótkiej chwili była już całkiem poważna.

- Pani Porterfield i ja omawiałyśmy... moje obowiązki.

- Jakie?

Po dłuższym milczeniu panna Marlowe spojrzała mu w oczy.

- Proszę wybaczyć śmiałość, ale mam być zatrudniona przez pańską matkę, więc nasza rozmowa powinna pozostać między nami... chyba że pani Porterfield postanowi omówić z panem tę sprawę.

Adam się roześmiał.

- Celna odpowiedź. Gdyby nie jeden drobny szczegół. Olivia uniosła brew.

- Zdaje się, że to ja panią zatrudniłem - przypomniał Porterfield.

Angielka lekko zmarszczyła czoło, z dezaprobaty albo konsternacji, nie potrafił stwierdzić.

- Oczywiście. Proszę mi wybaczyć.

Jej niespodziewana ustępliwość rozczarowała Adama. Lubił ich słowne utarczki.

- Czy w takim razie jest pani gotowa na wielkie zwiędanie? - zapytał z ochotą, której wcale nie czuł.

- Jak pan sobie życzy - odparła panna Marlowe i ruszyła do drzwi. - To imponujący dom.

Idąc z nią przez rozległy hol ku galerii, był świadomy jej bliskości bardziej, niż przewidywał. Czuł każdy jej ruch, zauważył nawet, że dostrzega wszystkie szczegóły otoczenia, choć niczemu specjalnie się nie przygląda. Najwyraźniej podobało się jej to, co widziała, lecz jej twarz wcale nie wyrażała zachwytu. Czasem na krótką chwilę pojawiał się na niej cień wewnętrznych przeżyć, ale natychmiast znikał pod maską uprzejmości. Zupełnie jak świetliki w letnią noc, pomyślał Adam, tłumacząc sobie jej zachowanie tą nieznośną angielską rezerwą. Wiedział, że pod nią kryje się bogactwo uczuć. Ogromną przyjemność sprawiła mu jej żywa reakcja,

kiedy weszli do galerii. Tym razem nie zdołała się w porę opanować.

Stanąła w drzwiach, jakby najpierw chciała objąć całość spojrzeniem. Długi, oszczędnie umeblowany pokój był pełen światła i dzieł sztuki. Obrazy wisały jedne nad drugimi aż po sam sufit. Olivia wolno ruszyła przed siebie, na razie nie patrząc pod nogi, na równie imponującą kolekcję szesnasto- i siedemnastowiecznych orientalnych, ręcznie tkanych dywanów. Jej oczy biegały po ścianach.

- Jak już wspomniałem, moi rodzice zawsze byli zapalonymi kolekcjonerami - odezwał się Porterfield. - Projektując dom, zaczęli od tego pomieszczenia, żeby dać należyłą oprawę swoim skarbowi. Oprócz tej galerii są w domu jeszcze dwie mniejsze. Ojciec urządził je, żeby pomieścić wielki zbiór staffordzkiej porcelany i kryształów Lalique'a, zgromadzony przez mamę.

- Niebo jest...

- Fałszywe - dokończył Adam, idąc za jej wzrokiem ku szklanemu sklepieniu. - Dla ojca bardzo ważne było oświetlenie jego kolekcji, a mama zawsze lubiła, żeby zewnętrzny świat przenikał do środka domu.

Przeszli do końca galerii i zawrócili. Olivia uważnie przyglądała się każdemu obrazowi, a Adam wyczuwał, że rozpoznaje prace wszystkich artystów, z wyjątkiem kilku, ale ci znani byli tylko jego rodzicom i małej grupce miłośników sztuki z Nowego Jorku.

- A tu jest pokój muzyczny - wyjaśnił, otwierając drzwi do mniejszego, ośmiokątnego pomieszczenia z fortepianem stojącym na podwyższeniu. - Gra pani, Olivio?

- Trochę - odparła, muskając palcami lśniący hebanowy instrument. - A pańska matka?

- Razem z tatą zabawiali gości muzyką: on grał, ona śpiewała. - Porterfield uśmiechnął się do wspomnień. - Pewnego razu, gdy podejmowali starych i dobrych przyjaciół, namówił ją do wykonania kilku rubaszných piosenek barowych. - Potrząsnął głową i zaśmiał się cicho. - Aż trudno w to uwierzyć.

- Rzeczywiście - przyznała Olivia, wracając myślami do surowej kobiety, która przeprowadzała z nią wstępną rozmowę.

- Nawet tańczyła - zdradził Adam, otwierając drzwi przemyślnie ukryte w ścianie. - Ojciec stworzył ten ogród palmowy specjalnie dla niej. Tutaj światło jest naturalne.

Oczy Olivii rozbłysły na widok stawu z liliami wodnymi i złotymi rybkami, prawdziwego nieba nad przeszklonym dachem i orchidei kwitnących między palmami i paprociami. Jedynym dźwiękiem był plusk fontanny i małego wodospadu. Wokół oczka wodnego, ukryte wśród listowia, stały misternie rzeźbione szelongi z kutego czarnego żelaza, stoliki do kawy i krzesła.

- Pięknie tu - wyszeptała Olivia. - Teraz rozumiem, dlaczego pańska matka kocha to miejsce.

- O, tak. Lubi pani kwiaty?

Jej łagodny śmiech harmonizował z szumem kaskady. Po raz pierwszy tego dnia panna Marlowe wyglądała na całkowicie odprężoną.

- My, Anglicy, uwielbiamy ogrody - przyznała, nachylając się nad małą orchideą.

- Bardzo mnie to cieszy. Mam nadzieję, że rozbudzi pani na nowo dawne pasje w mojej matce. O palmiarnię Winston dba, ale obawiam się, że ogród przed domem jest w dużo gorszym stanie.

- Na szczęście zaczyna się kwiecień i nowy sezon we-

getacyjny. Pańska matka i ja nawet rozmawialiśmy krótko o ogrodzie.

- Naprawdę?

- Zachęciła mnie, żebym z niego korzystała w wolnym czasie.

- Jak wypłynął ten temat?

- Chyba wspomniałam, że moja matka kochała ogrodnictwo.

Wyprostowała się znad kwiatu i stanęła sztywno, jakby czekała na polecenia. Na jej twarz wrócił nieprzenikniony wyraz.

- W takim razie chciałbym usłyszeć, co, pani zdaniem, należałoby tam zrobić. - Wskazał jej drogę do jadalni, gdzie, jak się okazało, przygotowano stół na dwie osoby. - Winstonie, będą potrzebne dwa dodatkowe nakrycia. Pani jeszcze nie zeszła?

- Pan Barrington uprzedził, że chyba nie zdąży na kolację. Pani nie czuje się dobrze. Prosiła, żeby przynieść jej tacę do pokoju.

Adam zmarszczył brwi.

- Ja to zrobię, Winstonie - powiedział. - Może będziesz tak miły i przedstawiś pannę Marlowe reszcie personelu oraz zadbasz o to, żeby dostała kolację.

Olivia dostrzegła na jego twarzy cień rozczarowania i troski, ale zanim skończył wydawać polecenia, odzyskał zwykły spokój.

- Panno Marlowe, mam nadzieję, że będzie się pani czuła jak u siebie w domu - rzekł z lekkim ukłonem i zostawił ją z kamerdynerem.

W następnych dniach Olivia rzadko widywała Adama Porterfielda. Jeśli wieczorem zostawał na kolacji, jego matka doskonale odgrywała swoją rolę. Nie opusz-

czała wspólnych posiłków, uśmiechała się i zachęcała syna do rozmowy o tym, jak minął dzień. Śmiała się z żartów Jeremy'ego i traktowała ich obu, jakby byli gośćmi honorowymi wielkiego przyjęcia. Z reguły ignorowała Olivię.

Po kolacji namawiała mężczyzn, żeby udali się do biblioteki na cygara i brandy, a sama oznajmiała, że idą z panną Marlowe zająć się robótkami albo lekturą. Adam z pewnością sądził, że obie będą siedzieć w pokoju jego matki, rozmawiać lub czytać sobie na głos, ale kiedy wchodziły na górę, Sylvia bez słowa zamykała się w swoim buduarze.

Gdy Olivia raz zaproponowała, że zje kolację w kuchni razem ze służbą, pani domu spojrzała na nią po raz pierwszy od dnia spotkania i rzuciła surowym tonem:

- Lepiej mnie nie drażnij, młoda kobieto. Będziesz siedzieć przy stole, jak kazałam, i zachowywać się w miły, nie narzucający sposób. Czy to jasne?

W ten sposób błyskawicznie minęły trzy tygodnie i choć Olivia zrobiła niewielkie postępy w swoich stosunkach z panią Porterfield, przywykła do nowej sytuacji. Jadała śniadania z resztą personelu i zaskarbiła sobie ogólną sympatię, ze szczerą ciekawością wypytyując wszystkich o rodziny i życie poza rezydencją. Sama bez gniewu znosiła życzliwe docinki na temat oczywistego zainteresowania Chestera Maplethorpe'a jej osobą i słuchała uważnie plotek o tym, co się dzieje w domach bogatych i wpływowych osób. Ranki i część popołudni spędzała na naprawianiu garderoby domowników, czerowaniu obrusów i pościeli.

Od czasu do czasu trafiały się jej ubrania, które mogły należeć tylko do pana Porterfielda. Zajmowała się nimi ze szczególną starannością. Wiedziała wprawdzie,

że Adam nie zauważy przyszytego guzika ani nowego szwu, ale mimo to zadanie sprawiało jej przyjemność.

Wieczorami o wyznaczonej godzinie zjawiała się w pokoju pani Porterfield i towarzyszyła jej na dół do jadalni, gdzie dołączali do nich Adam i Jeremy. W czasie posiłków z zainteresowaniem przysłuchiwała się rozmowom o najnowszych transakcjach i porozumieniach. Z radością stwierdziła, że jej brat naprawdę ma smykałkę do interesów i jest pilnym uczniem swojego przyjaciela i mentora.

Prawdziwym zaskoczeniem była dla niej natomiast wiedza Sylvii Porterfield w dziedzinie tradycyjnie zarezerwowanej dla mężczyzn. Szybko zrozumiała, że dużo mogłaby się od niej nauczyć. Doszedłszy do tego wniosku, podwoiła wysiłki, żeby zdobyć jej szacunek. Nie wątpiła bowiem, że za niecałe trzy miesiące znajdzie się na bruku. Dlatego musiała najpierw się dowiedzieć, jak przetrwać w Ameryce.

Pewnego wieczoru Jeremy zaproponował po kolacji szarady. Olivia była pewna, że brat tylko sili się na uprzejmość i że pani Porterfield odmówi, ale ku jej zdziwieniu w końcu dała się nakłonić do udziału w zabawie. Co więcej, zgodziła się, żeby we dwojkę stworzyli drużynę przeciwko Adamowi i Olivii. Jeremy okazał się mistrzem w tej salonowej grze i Sylwię bardzo ucieszyło ich zwycięstwo.

- Panie Barrington, już dawno tak dobrze się nie bawiłam. Dziękuję.

Jeremy uśmiechnął się z zadowoleniem.

- To pierwsza z wielu przygód, które będziemy wspólnie przeżywać, droga pani. Jestem pod wrażeniem pani uroku i rozumu. Podejrzewam również, że pod tą nobliwością kryje się dusza prawdziwej awanturnicy.

Pani Porterfield lekko się zarumieniła.

- Doprawdy, chłopcze...

- Protestuje pani, lecz widzę, że trafiłem w sedno.

- Jesteś niepoprawny, Jeremy - powiedziała Sylvia z wesołym uśmiechem.

- Może niepoprawny, ale mam nadzieję, że czarujący.

Obserwując ich, Olivia stwierdziła, że Jeremy naprawdę polubił matkę Adama i nie tylko ze współczucia okazuje jej szczególne względy. Najbardziej zaskoczyła ją czystość jego intencji. Jej brat wcale nie dążył do tego, żeby przypodobać się Porterfieldom. Nie znała go od tej strony. Przez chwilę nawet się zastanawiała, czy Sylvia w jakiś sposób nie przypomina mu jego własnej matki.

Tego samego wieczoru, kiedy Jeremy przekonał panią domu, żeby przed pójściem na spoczynek napiła się z nimi sherry, Sylvia z kolei poprosiła syna, żeby przedstawił go znajomemu, który był właścicielem kamienicy przy Central Parku.

- Przystojny młody kawaler potrzebuje własnego kąta - orzekła, mierząc Anglika wzrokiem. - Na pewno wkrótce stanie się bardzo popularny wśród nowojorskich dam... jeśli już nie jest.

- Pochlebia mi pani, ale może rzeczywiście pora, żebym zamieszkał osobno. Nie chciałbym nadużywać pani gościnności.

- W takim razie ustalone.

Wszyscy razem wyszli do holu i przystanęli u stóp marmurowych schodów.

- Dobranoc, miła pani - powiedział Jeremy, całując w dłoń panią domu. - Z niecierpliwością będę czekał na naszą następną przygodę.

Sylvia uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Idźcie już obaj na te swoje cygara i brandy, żeby przy nich decydować o losach świata.

Adam cmoknął matkę w policzek, wyraźnie uradowany jej doskonałym nastrojem.

- Dobranoc, mamó, Olivio.

Gdy tylko mężczyźni zamknęli za sobą drzwi biblioteki, pani Porterfield rzekła szorstko:

- Jeśli pani liczy na bliższą zażyłość z moim synem, radzę dobrze się zastanowić. Adam bez wątpienia uważa panią za osobę zabawną i intrygującą, ale proszę niczego więcej się nie spodziewać. Dobranoc, panno Marlowe.

Nie czekając na odpowiedź, wolno ruszyła po schodach na piętro.

Kilka dni później Jeremy przeprowadził się do mieszkania w budynku Dakota, wzniesionym niedawno naprzeciwko Central Parku. W rezydencji Porterfieldów od razu zrobiło się smutno jak w pierwszych dniach po przyjeździe dwojga Anglików. Czas Adama w coraz większym stopniu wypełniały obowiązki towarzyskie i spotkania w interesach, tak że rzadko bywał w domu. Widać uznał, że może poświęcić się pracy, skoro samopoczucie matki tak wyraźnie się poprawiło.

Olivia spędzała dni w szwalni albo na spacerach po zarośniętym ogrodzie. Przy okazji notowała sobie w pamięci, jakie zmiany mógłby wprowadzić ogrodnik, gdy już zostanie zatrudniony. Kiedy zrobiło się cieplej, a dni stały się dłuższe, siadała w cichym zielonym zakątku i szyła ręcznie. Często wykorzystywała te chwile na poprawki krawieckie, które nadal zlecały jej panie znajomych pokojówek. Czasami zerkała w okna sypialni pani Porterfield i widziała, że story się poruszają. Czuła, że jest obserwowana, ale wiedziała, że Sylvia nic na ten temat nie powie. Minał już miesiąc. Postanowiła jak najlepiej wykorzystać dwa, które jeszcze jej zostały do momentu, kiedy będzie zdana na własne siły. Żałowała jednak, że nie umie pomóc matce Adama, gdyż pod pozorami oschłości wdowa naprawdę cierpiała.

Służba Porterfieldów była miła, ale traktowała Olivie z uprzejmym dystansem. Najwyraźniej wszyscy uznali, że Angielka niedługo tu zostanie, więc nawet nie starali się włączyć jej w swoje życie. Na szczęście Molly nadal chciała się z nią przyjaźnić. Od czasu do czasu spotykały się w wolne dni w Parku Waszyngtona i wybierały na zakupy albo znajdowały sobie inne rozrywki.

Kiedy Mickey dostawał przepustkę, przyłączał się do nich razem z Chesterem, a wtedy Molly szybko zniknęła razem z nim w parkowej gęstwinie albo udawała się do najbliższej gospody. Maplethorpe usilnie starał się o względy Olivii, ale ona zachowywała rezerwę, mimo że widziała jego rosnącą frustrację.

Pewnego wieczoru, kiedy odprowadzał ją pod rezydencję Porterfieldów, wyczuła, że jest bardziej posępny niż zwykle. Sprawiał wrażenie, jakby powziął jakąś decyzję, a Olivia z góry jej się obawiała. Była przygotowana na sprzeczkę. Gdy znaleźli się na tyłach domu, na brukowanym dziedzińcu przed wozownią, nagle chwycił ją za ramię i pociągnął ku stajni. Bez słowa przycisnął ją do chłodnego kamienia i naparł na nią ciałem.

- Chesterze, nie!

Poczuła jego usta na swoich, rozpalone dłonie na piersiach. Stwierdziła, że nie może się poruszyć. Maplethorpe był silny, duży i zdeterminowany.

- Pocałuj mnie, Livvy - wychrypiał. - Otwórz usta, do licha! - Tak mocno zacisnął rękę na jej szczęce, że krzyknęła. - Zobacz, co mogłabyś przeżyć. - Mówił zdyszczanym głosem, zasypując ją pocałunkami, od których robiło się jej niedobrze. - Masz w sobie namiętność. Widzę ją w twoich oczach, w tym, jak się poruszasz. Wiesz, jak działasz na mężczyznę, i to wykorzystujesz.

- Chesterze, proszę...

Gdy zaczął się o nią ocierać biodrami, zamarła i spojrzała mu w oczy.

- Czujesz, co mi zrobiłaś?

Przerażona straciła zdolność myślenia. Kiedy Chester z triumfalną miną wsunął dłoń pod jej spódnice, rozpłakała się z bezsilności.

- Ktoś nadjeżdża - wykrztusiła przez zły, daremnie próbując się wyrwać.

W duchu błagała o ratunek, ale powóz tylko się zatrzymał na krótką chwilę, a następnie ruszył dalej wąską ulicą.

- Przestań, Chesterze...

I raptem poczuła, że jest wolna. Wszystko stało się tak szybko, że upadła na kamienną posadzkę i siedząc zobaczyła, jak Adam Porterfield bierze zamach i trafia oszołomionego Chestera kolejnym potężnym ciosem. Dźwignęła się na kolana i przysunęła do leżącego.

- Chyba go pan zabił - powiedziała zduszonym głosem.

- Wątpię. Czy on... wszystko w porządku?

Pochylił się nad nią, ale jej nie dotknął.

- Tak. Mój przyjaciel tylko...

- To pani przyjaciel?

- Tak. Poznaliśmy się na statku i...

- Dotrzymywaliscie sobie towarzystwa. Przepraszam, Olivio. Myślałem... Zresztą mniejsza o to, co myślałem. Nie wiedziałem, że pani się z kimś spotyka. Ten młody człowiek zaraz oprzytomnieje. Może będzie miał trochę posiniaczoną szczękę, ale dojdzie do siebie za kilka dni. Dobranoc, panno Marlowe.

Zostawił ją nad jęczącym Chesterem i ruszył przez dziedziniec w stronę ciemnego domu. Nawet się nie obejrzał. Gdyby nie przybył w porę, zapewne spotka-

łaby ją krzywda, a teraz po prostu sobie poszedł, jakby nic się nie stało...

Na niebiosa! On myśli, że Chester i ja... Uznał, że byłam chętna, że...

- Livvy! - szepnął Maplethorpe błagalnym tonem, sięgając po jej rękę. - Przepraszam, naprawdę. Wybaczysz mi?

- Och, ucisz się! - odburknęła.

Wstała z ziemi i poprawiła ubranie.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził. Kocham cię, Livvy. Okręciła się na pięcie.

- A ja ciebie nie kocham, Chesterze Maplethorpe. Jesteś miłym człowiekiem i cenię sobie twoją przyjaźń, ale to, co między nami dzisiaj zaszło, nigdy więcej się nie powtórzy. Czy wyrażam się jasno?

Z żalną miną pokiwał głową.

- Przez ciebie oboje mogliśmy zostać zwolnieni - dodała. - Nie znam twojej sytuacji, ale moja jest ściśle związana z posadą u Porterfieldów. I nie pozwolę, żeby mnie wyrzucili z twojego powodu.

Chester patrzył na nią, jakby mówiła w obcym języku.

- Wstań i doprowadź się do porządku! - rzuciła zniecierpliwiona i przez wrota stajni spojrzała na rezydencję.

W bibliotece paliło się światło. Adam chodził w tę i z powrotem przed kominkiem niczym lew po klatce. Olivia zadrżała na samą myśl, o czym teraz może myśleć.

- Livvy? - odezwał się Chester tuż za jej plecami.

- Jeśli mnie choć tkniesz palcem, zacznę krzyzczeć, a wtedy na pewno cię aresztują - ostrzegła cichym, ale groźnym głosem.

Maplethorpe minął ją bez słowa i wyszedł na ulicę.

Olivia doprowadziła włosy do porządku, wytarła twarz chusteczką i ponownie zerknęła w okna biblio-

teki. Następnie wzięła głęboki oddech, zdecydowanym krokiem przecięła dziedziniec i weszła od domu.

Adam nie miał pojęcia, co w niego wstąpiło. To normalne, że panna Marlowe nawiązała znajomości ze służącymi z sąsiedztwa. W okrętowej bibliotece czasami napomykała o przyjaźni z pokojówką Rutherfordów. Teraz sobie przypomniał, że człowiek, który napastował ją w stajni, towarzyszył jej, kiedy przybijali do portu.

Lecz sama myśl, że jakkolwiek mężczyzna dotykał Olivie, była nie do zniesienia. Odkąd ją poznał, cenił jej wyrafinowanie i klasę. Z pewnością nigdy by nie...

Silne pukanie do drzwi przerwało jego rozważania.

- Wejść! - warknął ze zniecierpliwieniem.

Spodziewał się Winstona, dlatego był zaskoczony, kiedy zobaczył, że do pokoju wchodzi panna Olivia. Zmierzył ją wzrokiem i stwierdził, że doprowadziła do porządku ubranie i włosy, ale przyszła do niego prosto ze stajni, nie zadając sobie trudu wstąpienia najpierw do swojego pokoju.

- Czegoś pani potrzebuje, panno Marlowe? - zapytał chłodnym, bezosobowym tonem.

Zobaczył, że jej pewność siebie nieco słabnie. Po chwili jednak uniosła podbródek i wyprostowała plecy.

- Chcę pana przeprosić i zapewnić, że coś takiego nigdy więcej się nie powtórzy.

Adam uśmiechnął się cierpko.

- „Nigdy więcej” to chyba przesada, panno Marlowe. Nie interesują pani umizgi, flirty, romanse?

Sam nie wiedział, skąd ten sarkazm, dlaczego na niej wyładowuje swój gniew.

- Nie było nic romantycznego w... - Przygryzła wargę. - Proszę nie sądzić, że to, co pan widział...

- Panno Marlowe, uważam, że to, co pani robi w wolnym czasie, jest pani sprawą. Popełniłem błąd, zapominając, że wolna i atrakcyjna młoda kobieta ma prawo do przyjmowania zalotów...

- Niech pan łaskawie przestanie sugerować, że coś mnie łączy z tym mężczyzną. Jesteśmy tylko znajomymi, nic więcej.

- Może zechce pani wyjaśnić to temu młodemu człowiekowi. Zdaje się, że był innego zdania. - Adam odwrócił się do okna i pociągnął z kieliszka solidny łyk brandy. Gdy patrzył na nabrzmiałe wargi Olivii, nie mógł nie wyobrazić sobie ust tego mężczyzny na jej ustach, rąk błędzającym po jej ciele... - Zostawmy ten temat, panno Marlowe - rzucił chłodno. - Dobranoc.

Przez dłuższą chwilę nie słyszał żadnego dźwięku, wiedział jednak, że ona nadal tam stoi. Idź już, pomyślał. Jak na rozkaz drzwi biblioteki otworzyły się cicho, a potem zamknęły. Adam wypuścił powietrze z płuc; wstrzymał oddech od momentu, gdy weszła do pokoju.

Odstawił kieliszek i rozmasował obolałe kostki. Minęły lata, odkąd użył pięści do rozstrzygnięcia sprawy, ale kiedy usłyszał jej okrzyk i wszedł do stajni, żeby zobaczyć, co się dzieje, ogarnął go niepoohamowany gniew. Musiał stanąć w jej obronie. Chyba rozerwałby tego człowieka na strzępy, gdyby wcześniej jednym ciosem nie powalił go na ziemię. Pragnął walki, chciał pokazać draniowi, że z Ołivią nie można postępować jak ze zwykłą...

Opadł na fotel i zapatrzył się w ogień. Po raz pierwszy, odkąd zobaczył ją na nabrzeżu w Southampton, wyciągającą z włosów żdźbła słomy, zrozumiał, że Olivia Marlowe budzi w nim nie tylko zwykłą ciekawość. Ta kobieta była tajemnicza i godna pożądania. Zerknął na portret wiszący nad kominkiem. Clayton Porter-

field miał jedną żelazną zasadę: żadnych romansów ze służbą. Takie historie zawsze kończyły się nieszczęśliwie dla obu stron.

Zachowam dystans, obiecał ojcu i wychylił brandy do dna.

- Choć może będę musiał wyprowadzić się z domu, żeby dotrzymać tej obietnicy - mruknął do siebie, zgasił lampę i wyszedł z biblioteki.

Idąc do siebie, minął sypialnię matki, dotarł do końca korytarza i spojrzał w górę schodów, które prowadziły na drugie piętro. Pod drzwiami Olivii dostrzegł cienką smużkę światła. Nie mogąc się powstrzymać, bezszelestnie wszedł wyżej.

Przez długą chwilę stał pod jej sypialnią. Słyszał, jak chodzi po pokoju, ale w jej krzątaninie nie doszukał się niczego niezwykłego. A czego właściwie się spodziewał? Że będzie szlochąta rozpaczliwie? Że spakuje kufer i odejdzie? Przecież znał ją na tyle, by wiedzieć, że duma nie pozwoli jej na łyzy ani ucieczkę. Pragmatyczna panna Marlowe zostanie i będzie robić swoje... aż znajdzie coś lepszego. Z drugiej strony jeszcze nigdy w życiu nie spotkał równie pociągającej kobiety. Odwrócił się i cicho ruszył na dół. Musiał poradzić sobie z tą sytuacją. Ostatecznie był panem domu, a ona tylko pracownicą.

Następnego ranka wstał i wyszedł do pracy, zanim służba zaczęła kręcić się po domu. Gdy dotarł do biura, nadal myślał o Olivii. Nie spojrzała na niego, kiedy weszła do biblioteki, a jemu wcale nie spodobała się ta nagła służalczość. Widok całującego ją mężczyzny wstrząsnął nim do głębi i jednocześnie pobudził wyobraźnię. Do niedawna często myślał, że gdyby miała narzeczonego, stałaby się dla niego trochę mniej intry-

gująca. Nie mógł bardziej się mylić; jeszcze nigdy instynkt aż tak go nie zawiódł. Nagle stwierdził, że myśli tylko o całowaniu jej ust.

- Masz chwilę? - spytał Jeremy Barrington, zaglądając do gabinetu.

- Wejź. - Adam wstał od biurka i podsunął przyjacielowi jedno z krzeseł o wysokich skórzanych oparciach. - Siadaj. Ostatnio rzadko cię widzujemy. Najwyraźniej Nowy Jork przypadł ci do gustu.

Anglik się roześmiał.

- Bardziej, niż się spodziewałem. Restauracje, teatry...

- Kobiety - dorzucił Porterfield z uśmiechem.

- Tak, ale tylko wolne.

Adam skwitował jego uwagę śmiechem.

- Od dłuższego czasu nas nie odwiedzałeś. Mama tęskni za twoimi wizytami. Była rozczarowana, kiedy nie przyszedłeś w zeszłym tygodniu.

- W takim razie muszę to naprawić - stwierdził ochoczo Jeremy.

- Dobrze.

- Jak się sprawuje panna Marlowe?

- Mama coraz bardziej się do niej przekonuje.

- Więc czuje się lepiej?

- Wykazuje pewną poprawę.

- Najwyraźniej twoja decyzja, żeby zatrudnić angielską damę do towarzystwa, okazała się słuszna. A panna Marlowe już się zadowoliła?

Porterfield przerwał nalewanie kawy. Pytanie Jeremy'ego wydawało się całkiem naturalne, lecz ton był aż nadto zdawkowy.

- Sprawia wrażenie zadowolonej, ale trudno ją rozszyfrować. Przecież powściągliwość to typowo angielska cecha.

Jeremy dodał do kawy cukru i śmietanki.

- Tak sądzisz? Nie można powiedzieć, żebym ja był trudny do rozszyfrowania.

- Rzeczywiście. - Adam usiadł i sięgnął po pełną filiżankę. - Więc czemu zawdzięczam twoją wizytę?

Oczy Jeremy'ego rozbłysły podnieceniem.

- Chyba znalazłem nowego klienta, ale na razie nie mogę zdradzić, kto nim jest. Zapewniam cię jednak, że to duża transakcja, która o połowę zwiększyłaby tego-roczone obroty na rynku nieruchomości.

- Imponujące. Co to za nieruchomość?

- Nieruchomości - poprawił go Jeremy. - Niestety nie mogę jeszcze podać ci szczegółów, ale to wielka okazja i jeśli nie będziemy działać szybko, wymknie się nam z rąk.

- Po co ten pośpiech? - zapytał Adam spokojnie.

- Klient doznał paru niepowodzeń w swoich zamorskich interesach i nie chce, żeby wieść o nich dotarła do Ameryki i wpłynęła na jego tutejsze sprawy. Szuka kupca na kilka gruntów i firm, które teraz nie wzbudzają szczególnego zainteresowania, lecz mają swoją wartość, a zarazem duży potencjał.

- Rozumiem. I przyszedł do ciebie, ponieważ...

- Poznaliśmy się kilka tygodni temu i stwierdziliśmy, że sporo nas łączy. Mamy wspólnych znajomych, zbliżone poglądy na życie, podobne zainteresowania, obaj przybyliśmy do Nowego Jorku z daleka. Spędziliśmy razem tyle czasu, że w końcu mi zaufałem.

- Nie wątpię w twoją umiejętność oceny ludzkich charakterów, ale pułapki nie są niczym niezwykłym w świecie interesów.

Jeremy nie obraził się, tylko z powagą skinął głową.

- Pomyślałem o tym i sprawdziłem jego opowieści.

Nie widywałeś mnie w biurze przez kilka ostatnich tygodni, bo trochę podróżowałem. Obejrzałem te nieruchomości i spółki, dlatego mogę cię zapewnić, że to czysta sprawa.

- Widziałeś dokumenty? Rejestry?

- Nie wszystkie, ale klient sam powiedział, że każdy kupiec powinien uważnie je przejrzeć. - Jeremy nachylił się w fotelu i wpił wzrok w Adama. - Kłopoty mojego znajomego wynikają z niepowodzeń, które spotkały go za oceanem. Po prostu przeinwestował, a na tym akurat się znam, i teraz potrzebuje gotówki, żeby uratować się przed kompletną ruiną, zachować dobre imię i reputację.

- Mogę poznać jego nazwisko?

- Nie sądzę.

- I prosisz mnie, żebym dokonał tej inwestycji na ślepo?

- Oczywiście, że nie. Pytam cię tylko, czy byłbyś zainteresowany.

- O jakiej sumie rozmawiamy?

Jeremy wyjął z wewnętrznej kieszeni surduta kartkę papieru i rozłożył ją na biurku.

- Podsumowałem tutaj ceny poszczególnych nieruchomości i zapisałem kwotę zaliczki. Jak widzisz, nasz klient domaga się jedynie niewielkiego procentu ich prawdziwej wartości.

- To nadal dużo pieniędzy, Jeremy.

- Ale łatwo można je odzyskać dzięki dochodom ze spółek oraz ze sprzedaży gruntów. Poza tym transakcja zapoczątkowałaby ekspansję naszej firmy poza wschodnie wybrzeże.

Adam z uwagą przestudiował tabelkę, zaskoczony starannością Jeremy'ego, który pogrupował nierucho-

mości według stanów i lokalizacji. Na papierze rzeczywiście stanowiły okazję do rozszerzenia działalności z Nowego Jorku po Chicago, Denver i jeszcze dalej.

- Musisz mi powiedzieć, czym zajmują się wspomniane przez ciebie spółki. Produkcją przemysłową? Wydobyciem surowców?

- Rozrywką - odparł Jeremy z szerokim uśmiechem, po czym dodał: - Oraz innymi usługami. Pomyśl, Adamie, czego potrzebują ludzie, kiedy przyjeżdżają do dużych miast? Hoteli, restauracji, teatrów, gdzie mogliby spędzić wolny czas.

- To bardzo ryzykowne przedsięwzięcia, zależne od ludzkich kaprysów, nie wspominając o wahaniach koniunktury.

- Tak, oczywiście, i właśnie dlatego większość inwestorów boi się skorzystać z okazji. Spójrz na to w ten sposób, Adamie: już jesteś właścicielem kilku teatrów i sal w Nowym Jorku, więc wyobraź sobie, jakie imperium mógłbyś stworzyć, gdybyś sięgnął dalej. Jednocześnie rozłożyłbyś ryzyko.

- Parę lokali rozrywkowych, które mam, to szalony pomysł mojego ojca. Utrzymuję je wyłącznie z sentymentu. Nie zamierzam rozwijać tej działalności.

Jeremy zmarszczył brwi.

- Więc nawet nie rozważysz mojej propozycji?

Adam zmierzył go wzrokiem. Młody Anglik poświęcił dużo czasu i energii na przygotowanie się do tej rozmowy. Może odrzucenie z góry jego pomysłu było krzywdzące.

- Nie podejmuję żadnej decyzji bez jej starannego rozważenia. Chętnie spotkam się z twoim klientem i omówię szczegóły oferty, oczywiście z zachowaniem całkowitej dyskrecji.

Barrington z wyraźną ulgą dopił kawę i zerwał się z krzesła.

- Nie będziesz tego żałował, Adamie - obiecał z przekonaniem, uściśnął jego dłoń i ruszył do drzwi.

- Przyjdź o szóstej na kolację, to porozmawiamy o tej sprawie.

Jeremy pomachał mu z radosnym uśmiechem i opuścił gabinet, zostawiając na biurku przygotowane przez siebie tabele. Adam wziął je do ręki i przestudiował uważnie. Projekt rzeczywiście był intrygujący i z pewnością odwróciłby jego uwagę od panny Marlowe.

Po przykrym incydencie w stajni Olivia doszła do wniosku, że musi wziąć sprawy w swoje ręce. Tygodniami zносиła lodowatą obojętność, wręcz niechęć pani Porterfield. Choć Sylvia w końcu ustąpiła w kwestii ogrodu i nawet zaczęła interesować się postęпами prac, wobec niej nadal zachowywała rezerwę.

Kiedy następnego wieczoru Olivia usłyszała, że na kolacji nie będzie Adama ani Jeremy'ego, poszła do kuchni i oznajmiła kucharce, że sama zanieśie tacę pani Porterfield i dotrzyma jej towarzystwa.

Winston ze zdziwieniem podniósł wzrok znad gazety.

- Pani Porterfield prosiła o to panienkę?

- Nie, ale uzgodniłam z panem Porterfieldem, że pomogę jego matce, i zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby dotrzymać umowy - oświadczyła, a widząc sceptyczną minę kamerdynera, dodała: - Nawet gdybym miała przez to stracić posadę.

Szacunek, który w ciągu ostatnich tygodni zaskarbiła sobie u Winstona, sprawiał Olivii przyjemność, więc miała nadzieję, że ucieszy go swoim pomysłem.

- Kochane dziecko - powiedziała kucharka Bertha, zsykując tacę. - Odkąd pan umarł, pani nie jest sobą. Wszyscy się z tego powodu zamartwiamy, zwłaszcza pan Adam. Chłopak jest bardzo oddany swojej matce, nie tak jak niektórzy. - Łypnęła krytycznie na stangreta Willy'ego. - Właśnie takiego żalu oczekiwałabym od mojego syna, panienko, kiedy odejdę z tego świata, ale widząc, jak traktuje swoją starą mamę... - Zawiesiła głós i wzruszyła ramionami.

Willy uśmiechnął się do niej szeroko, a matka odwzajemniła uśmiech. Olivia doskonale wiedziała, że oboje są do siebie bardzo przywiązani.

- Dodatkowy talerz jest dla ciebie, Olivio- wyjaśniła Bertha, wręczając tacę synowi. - Pomóż panience zanieść to na górę i zaraz wracaj.

- Dziękuję - powiedziała Olivia.

Kucharka położyła jej dłoń na ramieniu.

- Jesteś pewna, że mądrze robisz, Livvy? Ona nie lubi, jak się ją do czegoś zmusza.

- Zostałam zatrudniona jako jej dama do towarzystwa, a to oznacza, że mam spędzać z nią czas. Koniec z samotnymi posiłkami, nawet jeśli pani woli je spożywać we własnym pokoju. U niej czy w jadalni, od tej pory będziemy jeść razem.

Willy przewrócił oczami, a Winston i Bertha wymienili niespokojne spojrzenia.

- Tylko nie zważaj na drobne humory pani P., kochanie - doradziła kucharka. - Pamiętaj, że ona jest naprawdę nieszczęśliwa. Kochała męża, a pan wręcz ją uwielbiał. Każdej kobiecie byłoby ciężko.

W tym momencie głośno zabrzączał dzwonek i wszyscy aż podskoczyli.

- To ona - stwierdziła Bertha. - Idźcie już.

Olivia się zawahała, niepewna, czy nie popełnia kolejnego wielkiego błędu.

Gdy razem z Willym dotarli na piętro, wzięła od niego tacę i cicho zapukała do buduaru pani domu.

- Dobry wieczór, pani Porterfield. Przyniosłam kolację.

Weszła do pokoju i nogą zamknęła drzwi.

Pomieszczenie było duże, z oknami po obu stronach łoża o rzeźbionym wezglówiu. Przed kominkiem stały wygodne dwa fotele obite żółtym brokatem. Sylvia Porterfield, odziana w niebieski satynowy szlafrok, leżała na szezlongu przy ogniu, jedynym źródle światła w buduarze. Spojrzała na Olivię z mieszaniną zaskoczenia i niezadowolenia.

- Miał ją przynieść Winston.

- Tak, wiem, ale uznałam, że lepiej będzie, jak ja to zrobię, skoro jestem pani damą do towarzystwa... w każdym razie jeszcze przez kilka następnych tygodni. Pan Porterfield byłby rozczarowany, gdyby się dowiedział, że kiedy go nie ma w domu jada pani posiłki w swoim pokoju. Nie pochwaliby również tego, że nie dotrzymuję pani towarzystwa. - Olivia mówiła, jednocześnie rozstawiając talerze na małym stoliku obok szezlongu. Umilkła na chwilę, ale kiedy gospodyni uparcie milczała, spokojnie podjęła monolog: - W czasie rejsu pani syn poprosił mnie, żebym mu pomogła w prowadzeniu korespondencji. Z jego słów wynikało, że podróż do Londynu była bardzo udana. Od powrotu z pewnością jest mocno zajęty. Spotkania, kolacje, imprezy charytatywne.

Sylvia zmarszczyła brwi, gdy Olivia podała jej jedną z dwóch wykrochmalonych serwetek, sama wzięła drugą i przyciągnęła sobie krzesło do stolika.

- Masz tupet, młoda kobieto - stwierdziła z irytacją.
Olivia spojrzała jej w oczy po raz pierwszy od wejścia do pokoju.

- Po prostu wykonuję polecenia, pani Porterfield. Wiem, że pan Adam jest poza domem, ale może wrócić w każdej chwili. I co sobie pomyśli, kiedy zobaczy, że samotnie je pani kolację?

- Chodziło mi o wspólne posiłki w jadalni, i dobrze pani o tym wie. Jest pani bezczelna, ale nie głupia.

- Dziękuję - odparła Olivia, stawiając przed Sylvią talerz z plasterami pieczonej wołowiny, warzywami, zapiekany jabłkiem, serem i rogalikiem. - Bertha jest doskonałą kucharką, prawda? - Teraz z kolei siebie obsłużyła. - I do tego uroczą osobą, bardzo pani oddaną. Od jak dawna tu pracuje?

- Panno Marlowe, może mnie pani zmusić do znoszenia swojej osoby, żeby uspokoić mojego syna, ale nie wymagam konwersacji. Czy to jasne?

- Jak pani sobie życzy - powiedziała Olivia, krojąc mięso.

Sylvia skubnęła tylko parę kęsków, resztę jedzenia przesuwając po całym talerzu. Od czasu do czasu zerkała na Angielkę, po czym szybko odwracała wzrok. Olivia udawała, że nie dostrzega jej ukradkowych spojrzeń, jadła bez pośpiechu, patrząc w ogień.

- Suknia, którą pani ma na sobie... - odezwała się w końcu pani Porterfield, przerywając milczenie.

- Tak?

- Trudno nie zauważyć jej jakości, dość niezwykłej u osoby... o takiej pozycji. To samo można powiedzieć o innych pani strojach.

Olivia dotknęła miękkiej tkaniny.

- Ładna, prawda? - rzuciła z uśmiechem.

- Mogę zapytać, skąd ją pani ma?
Olivia udała, że nie rozumie pytania.

- Materiał? Z małego sklepiku...

- Nie materiał, tylko suknię. Musiała kosztować całą miesięczną pensję.

- Ależ nie... - Omal się jej nie wymknęło, że odziedziczyła suknię po swojej matce. Na szczęście w porę ugryzła się w język. - Należała kiedyś do żony lorda Barringtona. Dostałam ją razem z innymi rzeczami po jej przedwczesnej śmierci.

Sylvia była wyraźnie zaintrygowana, ale powściągnęła ciekawość.

- Rozumiem - mruknęła, podsuwając do napełnienia swój kieliszek do wina.

Olivia powędrowała wzrokiem ku otwartym drzwiom garderoby.

- Przypuszczam, że pani ma wiele ładnych sukien. Kobieta o takiej pozycji z pewnością chodzi na liczne przyjęcia.

- Noszę żałobę - odparła z naciskiem wdowa. - Inne stroje mnie nie interesują.

- Od pani syna wiem, że pan Porterfield umarł dwa lata temu...

Sylvia podniosła się z szezlongu.

- Nie będziemy rozmawiać o panu Porterfieldzie - oświadczyła głosem cichym, ale drżącym od emocji.

Olivia spuściła głowę.

- Przepraszam - bąknęła skruszona.

Gospodyni usiadła bez słowa i zaczęła jeść. Reszta kolacji upłynęła w milczeniu. W końcu Sylvia odsunęła prawie pełny talerz i zostawiła nietknięte wino.

Po dłuższej chwili Olivia wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Czegoś jeszcze sobie pani życzy, pani Porterfield?
W odpowiedzi pracodawczyni tylko machnęła ręką.
- W takim razie dobranoc. Zobaczymy się rano.
- Nie zejdę na śniadanie - oznajmiła Sylvia.
- Więc może spotkamy się po śniadaniu w bibliotece.
- Olivia otworzyła drzwi i wróciła po tacę. - Pomyślałam, że mogłybyśmy wspólnie się zastanowić, jak przywrócić ogród do życia.

Uradował ją błysk zainteresowania w oczach pani Porterfield, która, skulona w kącie szelongu, wyglądała na starą i znużoną.

- Dobranoc - powtórzyła Olivia i zamknęła za sobą drzwi.

Po wyjściu panny Marlowe Sylvia długo siedziała bez ruchu. Coś w niej jest, pomyślała. Przypomina mnie z czasów młodości. Ja w jej wieku byłam równie szczerą i niezależną, ale dzięki mojemu pochodzeniu uważano te cechy za czarujące. Ona powinna znać swoje miejsce.

Nie mogła jednak nie podziwiać śmiałości Angielki. Podeszła do okna i wyjrzała na ogród. Jej mąż ciężko pracował, żeby go urządzić. Może czas doprowadzić go do dawnej świetności, żeby oddać hołd pamięci Claytona. Sylvia podeszła do biurka i zaczęła robić notatki.

Jakiś czas później rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Wejść - rzuciła pani Porterfield z irytacją i odwróciła się, sądząc, że zobaczy pokojówkę.

- Czujesz się lepiej, mamó? - zapytał Adam, wchodząc do pokoju.

- Byłam trochę zmęczona - odparła, nie patrząc mu w oczy. - Sądziłam, że cię nie ma.

- Spotkanie zostało odwołane w ostatniej chwili, więc wstąpiłem do klubu, żeby coś przekazać przed powrotem do domu.

Sylvia przez chwilę się zastanawiała, czy panna Marlowe mogła o tym wiedzieć. Wskazała na szeszląng.

- Posiedź ze mną trochę. Właściwie nie opowiadałeś mi o swojej ostatniej wyprawie do Londynu. Wiem tylko, że masz nowy zwyczaj przywożenia do domu zagubionych Anglików. Panna Marlowe napomknęła, że twoja podróż była wyjątkowo udana. Ciekawe, czy również w innych dziedzinach *niż* interesy.

- Wizyta w Anglii okazała się pożyteczna. Kontakty, które nawiązałem w Londynie, zaczynają...

- Och, wiesz, że nie chcę słuchać o interesach - przebrała mu matka. - Poznałeś w Londynie kogoś godnego uwagi?

- Poznałem wiele osób, w tym parę kobiet. Dwoje Anglików przywoziłem ze sobą. Zauważyłem, że Jeremy Barrington bardzo ci się spodobał. Potrafi być czarujący.

- Owszem.

- A panna Marlowe jest bystra i zdolna.

Sylvia zmarszczyła brwi.

- Wspomniała, że na statku prowadziła twoją korespondencję. Uważasz, że to rozsądne? Wiesz, jaką plotkarką jest ta Armbruster. Podobno płynęła razem z wami.

Adam się zaśmiał.

- jak na kogoś, kto dzień i noc siedzi w swoim pokoju, jesteś wyjątkowo dobrze poinformowana, mamo.

Pani Porterfield wzruszyła ramionami.

- Tak czy inaczej, pozwolę młodej kobiecie, żeby...

- Nie pracowała w mojej kabinie, tylko w okrętowej bibliotece, zresztą na jej sugestię.

- Naprawdę? - szczerze zdziwiła się Sylvia. Jej syn był przystojny i bogaty. Chyba każda niezamężna kobieta wykorzystałaby taką okazję, żeby poznać go bli-

zej. Nie żeby Adam na to pozwolił; tak jak ojciec miał swoje zasady. Może jednak źle oceniła Olivię. - Co wiesz o tej Marlowe, o jej poprzedniej pracy? Dlaczego odeszła?

- A dlaczego się odchodzi? Szukała nowego wyzwania. Jej rodzice nie żyją, rodzeństwa, nie ma. Podejrzewam, że jej decyzja wynikała między innymi z żądzy przygody.

Sylvia prychnęła z lekceważeniem.

- Więc na pewno niedługo u nas zostanie. Znajdzie coś ciekawszego niż niańczenie staruszki.

- Nie wiedziałem, że została zatrudniona jako pielęgniarka, a poza tym może mi zdradzisz, o jakiej staruszce mówiałś?

- Nie próbuj zwieść mnie pochlebstwami, Adamie. Wiesz, że mam rację.

- Nic nie wiem. Panna Marlowe po prostu stara się wypełniać swoje obowiązki.

- Jest uciążliwa i natrętna - poskarżyła się matka.

- Zawarliśmy umowę - przypomniał syn. - Możesz pozwolić jej zarabiać na swoje utrzymanie, póki tu jest, albo pogodzić się z tym, że płacisz jej za mieszkanie w twoim domu i jedzenie smaczkowych potraw Berthy.

Sylvia już chciała zaprotestować, ale w porę zrozumiała, że syn tylko ją prowokuje. Dobrze wiedział, co ona sądzi o służących. Zawsze powtarzała, że są leniwi i niepotrzebni. Clayton był dla nich dużo łaskawszy, a Adam wdał się w ojca. W tej sytuacji ktoś w domu musiał zadbać o to, żeby personel wiedział, co do niego należy.

- Ona planuje zająć się ogrodem - wyjawiała pod wpływem impulsu i od razu tego pożałowała.

Adam zmarszczył brwi.

- Nie wiem, mamó, czy można powierzyć takie zadanie zwykłej pielęgniarce.

Uśmiechnął się szeroko, zupełnie jak ojciec. Sylvii ścisnęło się serce.

- Idę do łóżka - burknęła.

Syn wstał z szezlongu i pocałował ją w czoło.

- Kocham cię, mamó - powiedział cicho i zostawił ją samą.

Pani Porterfield długo patrzyła na zamknięte drzwi, a w jej głowie rozbrzmiewały słowa syna. Kochał ją. Wiedziała, że zatrudnienie panny Marlowe było jego sposobem na okazanie jej miłości. Może źle odczytała spojrzenia, jakie rzucał na tę Angielkę, gdy sądził, że nikt nie patrzy. Może po prostu zaskakiwała go jej inteligencja i charakter. Sylvia również mimo woli podziwiała jej odwagę i bystrość. Czy nie powinna choć udawać przed synem, że jest wdzięczna za jego troskę? I przekonać się, co Olivia zrobi z ogrodem.

Następnego ranka, kiedy Adam zszedł na dół, usłyszał głosy dobiegające z biblioteki. Zaciekawiony przystanął pod drzwiami. To Olivia rozmawiała z jego matką.

- Znalazłam oryginalne plany ogrodu w tej książce botanicznej. Rozłożę je, żeby pani sama mogła je obejrzeć.

- Znam je dobrze - odparła Sylvia z rozdrażnieniem. - Tu są paprocie, tu zioła, a tam...

- Życzy sobie pani, żeby wszystko wyglądało jak kiedyś?

- Tak. Jeśli to ma być hołd dla mojego nieżyjącego męża, całość ma zostać dokładnie odtworzona, do najdrobniejszego szczegółu.

- Dobrze, proszę pani.

Adam doszedł do wniosku, że może się obejść bez papierów, które zamierzał wziąć ze swojego biurka. Nie chciał przerywać rozmowy, wyraźnie świadczącej o zmianie, która powoli zachodziła w jego matce. Ciekawe, jak Olivii udało się zainteresować ją swoim pomysłem.

Tego dnia wcześniej wyszedł z biura i w drodze do domu wstąpił do kwaciarza. Musiał zdać się na jego wybór, ale był zadowolony z rezultatu.

- Dobry wieczór, sir - powitał go kamerdyner ze zwykłą serdecznością, ale bardzo się zdziwił na widok roślin, które jego pan i stangret wyładowali z powozu.

- Winstonie, bądź tak dobry i pomóż Willy'emu zanieść je na taras - powiedział Adam, wskazując na kilka donic z paprociami, dużą gardenię w pełnym rozkwicie i roślinę, która zapowiadała się na dorodne drzewo.

- Oczywiście, ale...

- Chcę, żeby mama miała niespodziankę, kiedy rano zjeździe na dół. - Porterfield zmarszczył czoło. - Sądzisz, że jest za chłodno, żeby na noc zostawić je na dworze? Może należałoby je czymś okryć?

- Jestem pewien, że przetrwają noc, sir. Ale pańska matka i panna Marlowe nadal są w ogrodzie. Mam znaleźć inne miejsce?

- Jeszcze są w ogrodzie?

- Tak, sir. Tylko krótko odpoczęły po obiedzie i przy herbacie. Zdaje się, że pani Porterfield, zamierza dzisiaj skończyć plany i notatki.

- Naprawdę? - Adam nie mógłby się bardziej ucieszyć, gdyby Winston mu powiedział, że matka poszła na tańce. - To wspaniale!

Czym prędzej udał się do salonu, skąd mógł obserwować kobiety, samemu nie będąc widzianym.

Pani Porterfield miała na sobie słomkowy kapelusz

i buty na płaskim obcasie. Siedziała na ławce i wskazywała palcem różne miejsca, a Olivia kiwała głową, robiła notatki, a następnie palikami zaznaczała przyszłe rabaty. Obie wyglądały na zmęczone.

- Co tu się dzieje, mamó? - zawołał Adam, wychodząc na taras.

Sylvia uśmiechnęła się mimo zaskoczenia.

- Okazało się, że pannę Marlowe interesuje ogrodnictwo.

- Widzę. Nie mogła znaleźć lepszej nauczycielki niż ty, mamó. Kupiłem parę rzeczy, które mogą ci się przydać w związku z twoimi planami.

- Cudownie! Olivio, słyszałaś?

- Tak, proszę pani.

- Musimy koniecznie zobaczyć, co przyniosłeś.

- Nie dzisiaj. Obie jesteście zmęczone. Myślę, że wystarczy tej pracy jak na jeden dzień. Przecież trzeba miesięcy, żeby przywrócić ogród do poprzedniego stanu. Nie dokonacie tego w jedno popołudnie.

Sylvia roześmiała się i wstała z ławki.

- Rzeczywiście jestem wykończona - przyznała. - Już dawno nie zażyłam tyle ruchu. Będziesz zawiedziony, jeśli panna Marlowe i ja wymówimy się od kolacji?

Adam się zawahał. Bardzo chciał wypytać Olivię, jak udało się jej zaangażować jego matkę w tak duże przedsięwzięcie. Z drugiej strony jakie znaczenie miały szczegóły? Liczył się rezultat i to, że pracodawczyni najwyraźniej ją polubiła.

- Chodźcie. Poproszę Berthę, żeby za godzinę posłała wam kolację na górę.

- Dziękuję, kochanie. Idziesz, Olivio?

- Tak, proszę pani.

Anielka zamknęła notatnik i pospieszyła w stronę

domu. Adam jeszcze nigdy nie widział jej takiej potulnej. Może w tym właśnie tkwiła tajemnica jej sukcesu. Sam nie wiedział, czy podoba mu się nowa panna Marlowe. Najważniejsza jednak była zmiana, która zaszła w jego matce.

- Dziękuję, Olivio - powiedział cicho, kiedy go mijają.

Zatrzymała się na krótką chwilę.

- Nic wielkiego nie zrobiłam - odszepnęła i ruszyła dalej.

Adam jeszcze przez chwilę stał na tarasie i patrzył na ogród, gdzie na razie tylko paliki wytyczały jego przyszły kształt. Myślami pomknął ku Olivii. Co będzie dalej? Jaką rolę odegra panna Marlowe w jego życiu?

Kilka dni później, gdy Adam mówił matce dobranoc, Olivia usłyszała czułość w jego głosie i jak zwykle do jej oczu napłynęły łzy. Nieraz już zastanawiała się nad swoją reakcją. Może jej wzruszenie brało się stąd, że sama niewiele zaznała podobnej troski i miłości. Potem rozległ się trzask zamka u drzwi i szybkie kroki zmierzające ku schodom. Parę minut później z dołu dobiegł głos Winstona, który przywitał Jeremy'ego i zaprowadził go do palarni, gdzie on i Adam mieli spędzić wieczór na grze w bilard lub w karty. Przez jakiś czas ich śmiech niósł się aż do jej pokoju. Potem wszystko ucichło.

Olivia siedziała na brzegu wąskiego łóżka i patrzyła przez okno na czerń nocy. Kiedy okazało się, że biżuteria jest imitacją, zrozumiała, że nie ma nic oprócz niewielkiej sumki, którą zarobiła na statku. Przez ostatnie tygodnie trochę powiększyła oszczędności i nabrała zwyczaju ich przeliczania, podobnie jak dni do końca trzymiesięcznej umowy, zawartej przez Adama i jego matkę.

Nie miała wątpliwości, że mimo drobnych postępów w stosunkach z panią Porterfield, zostanie poproszona o odejście. Musiała być gotowa na tę chwilę i dlatego zaczęła szukać dodatkowej pracy. Wiedziała, że przyda się każdy cent.

Jeszcze raz przeliczyła pieniądze. Oczywiście nic się nie zmieniło. Przyzwyczajona do robienia tego, co chce, bez zważania na koszty, czuła się teraz jak w pułapce. Znalazła się w sytuacji, nad którą nie miała żadnej kontroli. Nie miała pojęcia, dokąd pójdzie i co będzie robić, gdy przestanie pracować u Porterfieldów.

Podejrzewała, że czekają ją duże kłopoty. Którejś niedzieli wybrała się z Molly na Hester Street, żeby odwiedzić jej rodzinę. Wróciła przerażona warunkami, w jakich żyli ci ludzie. Z trzech pokoików mniejszych od jej klitki u Porterfieldów jeden służył jako kuchnia i jadalnia, drugi jako sypialnia, trzeci jako pracownia i salon.

Żeby związać koniec z końcem, matka i trzy siostry Molly brały dodatkowe zlecenia z pobliskiej fabryki, w której pracowały przez cały dzień. Potem młodszy bracia odnosili do zakładu tobołki tak wielkie, że szli Zgięci wół pod ich ciężarem. Ojciec harował w dwóch miejscach, a mimo to ledwo pokrywali wydatki. Molly bardzo się ucieszyła, kiedy usłyszała nowinę, że pod koniec miesiąca przyjeżdżają z Irlandii jej dwie kuzynki. Obie miały płacić za mieszkanie niewielką sumkę, która powinna wystarczyć na czynsz.

- Zatrzymają się u twoich rodziców? - spytała Olivia, gdy szły wzdłuż ulicznych straganów, obstępionych przez zawzięte się targujące kobiety.

W pewnym momencie uskoczyła z drogi dzieciom zmykającym przed rozsierzdzonymi sklepikarzami, któ-

rzy w kilku językach oskarżali je o kradzież. Sama musiała przekrzykiwać miejski gwar, żeby przyjaciółka ją usłyszała.

- Oczywiście, przynajmniej do czasu, aż wyjdą za mąż. Anna dostała pracę u Rutherfordów, więc będzie miała tam pokój. Uważaj!

Mężczyzna w nieokreślonym wieku pchał stojak z ubraniami, nie zważając na przechodniów. Gdyby Olivia nie zeszła z chodnika prosto w błoto po kostki, wpadłby na nią, a potem obwinił o wypadek. Później zobaczyła kobietę prawdopodobnie w jej wieku, która wyglądała o dwadzieścia lat starzej, i ludzi pukających do drzwi z prośbą o jedzenie. Widziała skrajną nędzę, obok której Molly przechodziła obojętnie, jakby to była najzwyczajsza rzecz na świecie.

- Czy to wszystko cię nie martwi? - zapytała, kiedy wysiadły z tramwaju w pobliżu Parku Waszyngtona i zęgnąły się przed rozejściem do domów.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Ja też żyję z łaski Rutherfordów! Muszę już iść. Mickey jest w porcie. Mamy się spotkać w tawernie.

Olivia często wspominała tamten dzień i nonszalanczką odpowiedź Molly. A ja z łaski Adama Porterfielda, pomyślała.

Nie wiedziała, jak sobie poradzi, ale była zbyt dumna, żeby zwrócić się do Jeremy'ego o pomoc. Zresztą on i tak wydawał każdy cent, który wpadł mu w ręce, i prawdopodobnie bał się przyszłości tak samo jak ona. Ociekli z Londynu dzięki podstępowi, ale los z nich zapkpił i w rezultacie musieli dalej ciągnąć swoją grę. Ich byt zależał teraz od wspaniałomyślności Porterfielda i jego matki.

Zauważyła, że brat darzy Adama niemal uwielbie-

niem. Niezależny i pewny siebie Amerykanin cieszył się szacunkiem swoich pracowników i klientów. Jeremy zrobiłby wszystko, żeby mu zaimponować. Był w lepszej sytuacji niż ona. Dostawał jakieś pieniądze od ojca i zarabiał wystarczająco dobrze, żeby pokryć wydatki na życie i nie rezygnować z przyjemności, natomiast ona, córka diuka, skończyła jako najemna pomoc domowa.

Nieraz przychodziło jej do głowy, że już nie ma powodu ukrywać swojej tożsamości. Pamiętała jednak, jak na statku służący rozmawiali o pasażerach, którym ostatnio gorzej się wiodło. W ich wypowiedziach litość mieszała się z pogardą, dlatego Olivia wolała poczekać, aż stanie na nogi.

Ostatni raz przeliczyła skromne fundusze i zapisała sumę w notesie. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby zapobiec katastrofie.

Przenikliwy dźwięk raptownie wyrwał ją z zamyślenia. Dzwonek wiszący obok drzwi tańczył na sznurku jak szalony. Przez cały jej pobyt u Porterfieldów pani domu wzywała ją po raz pierwszy. Olivia szybko schowała notes do szuflady komódki, poprawiła włosy przed lustrem i wybiegła na korytarz.

Gdy weszła do buduaru pani Porterfield, jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

Wszystkie wolne powierzchnie w pokoju były zaśłane kolorowymi sukniami koktajlowymi, spacerowymi, podróżnymi i balowymi z najdelikatniejszych jedwabi i wełen tkanych w taki sposób, że układały się jak jedwab.

- Przejrzałam garderobę i stwierdziłam, że już dawno wyszła z mody - powiedziała Sylvia. - Nie nosiłam tych rzeczy od lat.

- Są bardzo piękne - odparła Olivia, zastanawiając się nad powodami nagłej decyzji pani Porterfield.

- Praktycznie nowe, niektóre w ogóle nie używane, ale sama zobacz, jakie niemodne.

- Trochę przeróbek i będą wspaniałe.

Sylvia zmierzyła ją wzrokiem.

- Pomyślałam sobie, że skoro mam ci pomóc w znalezieniu nowego zajęcia, mogę przynajmniej na tym skorzystać.

Olivia z trudem się pohamowała, żeby nie przypomnieć o stosach zacerowanej bielizny i o storach do jadalni, które dokończyła za zwolnioną krawcową.

- Umiesz nie tylko cerować, prawda? Widziałam, jak szyjesz w ogrodzie. Marta mówi, że sąsiedzi mieszkający wokół parku szepczą o twoim talencie do igły.

- W czasie rejsu dokonałam kilku poprawek krawieckich i teraz damy chętnie korzystają z moich usług - wyjaśniła Olivia. - Ponieważ nie interesowało panią, jak spędzam wolny czas, uznałam, że nic się nie stanie, jeśli zajmę się przeróbkami.

Serce waliło jej jak młot, gdy czekała na reakcję pani Porterfield. Jej najbliższa przyszłość zależała od skromnych Oszczędności, które teraz odkładała.

- Właśnie. Winston napomknął, że uporałaś się z górą cerowania. Kazałam mu też zatrudnić ogrodnika, który zrealizuje nasze plany, więc będziesz teraz miała czas na szycie. Zaczniemy od tej. Jutro rano oczekuję twoich pomysłów.

Wzięła jakąś rzecz ze stosu piętrzącego się na szeslongu i rzuciła ją Olivii.

Suknia uszyta z bladuróżowej tafty, haftowanej w małe różyczki, liczyła sobie co najmniej dwadzieścia lat, może nawet trzydzieści. W niektórych miejscach szwy były przetarte. Olivia zrozumiała, że czeka ją sprawdzian.

- Jeszcze coś? - zapytała uprzejmie.

- Tak. - Z innego stosu Sylvia wyciągnęła ręcznie dziergany szal w kolorze burgunda. - To od kompletu. Potnij go i wykorzystaj zgodnie z najnowszą modą. Oczekuję cię jutro o dziewiątej W salonie. Zobaczymy, czy masz talent do krawiectwa.

Olivia skinęła głową i wyszła z buduaru. Była podniecona, że w końcu znalazła jakieś zajęcie, ale kiedy uważniej przyjrzała się sukni, mina jej zrzedła. Rozłożyła strój na łóżku i cofnęła się o krok. Długo się zastanawiała, układając go na różne sposoby. Odrzuciła kilka pomysłów, aż w końcu westchnęła z irytacją. Nadmiar materiału, całe jardy tafty, tworzyły chaos modny w latach siedemdziesiątych. Mimo to postanowiła znaleźć rozwiązanie, choćby musiała pracować przez całą noc.

Patrząc na jedwabną mieniącą się tkaninę, odnosiła dziwne wrażenie, że już kiedyś ją widziała. I nagle sobie przypomniała. Obraz w galerii, identyczny kolor, identyczny szal. Czy to ta sama suknia?

Wyszła cicho z pokoju i ruszyła w dół po schodach. Zegar w holu wybił kolejną godzinę. Cały dom spał, tylko z galerii sączyło się słabe światło. Olivia zwolniła kroku i ostrożnie podeszła do drzwi.

Na małej sofie w drugim końcu długiego pomieszczenia siedział Adam Porterfield i wpatrywał się w miejski pejzaż Francois Bouchera, jakby pierwszy raz go zobaczył. Olivia odwróciła się zbyt gwałtownie i uderzyła kolanem we framugę.

- Auu! - wyrwało się jej mimo woli.

- Olivia? Wejdz, proszę. Dlaczego, u licha, tłuczysz się po domu o tej porze? Jest wpół do trzeciej.

- Naprawdę? Pańska matka kazała mi zrobić pewną

rzecz, a ja tak długo nad nią siedziałam, że straciłam poczucie czasu.

- Tak? - Oczy Adama rozbłyły. - Dała ci jakiś nowy projekt do opracowania?

- To tylko drobna przeróbka krawiecka - odparła Olivia lekkim tonem, nie chcąc rozbudzać jego nadziei.

- Więc po co przyszedłaś do galerii?

- Po inspirację.

Uśmiechnął się do niej po raz pierwszy od tamtego okropnego wieczoru w stajni.

- Cóż, w takim razie więcej światła. - Przekreślił włącznik i wzdłuż sztucznego nieba Zapaliły się lampy. - Jeszcze?

- Dziękuję, wystarczy - powiedziała Olivia, zbliżając się do jednego z obrazów.

- O ten ci chodziło? - Porterfield był wyraźnie zaskoczony. - To przecież żart.

- Cóż, może nie dorównuje poziomem Boucherowi, ale...

- Nie, ojciec naprawdę polecił namalować go w konwencji żartu. Widzisz? Moja matka hasająca po łące,

Olivia uważniej przyjrzała się portretowi i osłupiała.

- Rzeczywiście! Skąd pańskiemu ojcu przyszedł do głowy taki pomysł?

- A w Anglii ludzie nie robią sobie dowcipów?

- I pańska matka się nie obraziła?

- Winston twierdzi, że śmiała się do łez. - Adam z czułym uśmiechem spojrzął na płótno. - Ojciec zawsze potrafił ją rozbawić. - Wskazał na mężczyznę, który siedział w bryczce i czekał, aż kobieta przestanie tańczyć. - To on.

- Pan też jest na tym obrazie?

Porterfield uśmiechnął się szerzej.

- W pewnym sensie - odparł, kierując jej uwagę na figurę matki.

Olivia podeszła bliżej... i zaczerwieniła się po koczonki włosów.

- Och! - wyszeptwała.

Sylvia Porterfield była w ciąży.

- Widzę, panno Marlowe, że nam, Amerykanom, w końcu udało się przełamać tę słynną angielską powściągliwość.

Stał oparty o sofę, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Na jego twarzy malowało się zadowolenie.

- Doprawdy, panie Porterfield, nie sędzę...

- Och, przestań, Olivio, dobrze jest czasem się pośmiać! - Wyciągnął rękę i dotknął palcem kącika jej ust. - Sama musisz przyznać, że obraz jest całkiem zabawny.

- To... - Olivia poczuła, że narasta w niej niestosowna wesołość. Odchrząknęła, zmieszana. - Panie Porterfield...

- Chyba uzgodniliśmy, że mówimy sobie po imieniu, pamiętasz?

- Ale... - Na wszelki wypadek odwróciła się tyłem do malowidła. - Mimo wszystko to jest pańska matka.

- Owszem, to jest moja ciężarna matka płasząca po łące. Obraz jest wesoły i zabawny. Dlaczego się nie śmiejesz?

Wziął ją za ramiona i obrócił twarzą do płótna. Światło zdawało się podkreślać nabrzmiały brzuch Sylvii.

- Panie Porterfield, to wcale nie jest... - Olivia siliła się na surowy ton, ale nagle z jej gardła wyrwał się perlisty śmiech.

Próbowała go stłumić, lecz w tym momencie Adam też zaczął się śmiać. Zanim Olivia spostrzegła, co się dzieje, chichotali razem jak para uczniaków, niemal zgięci w pół.

Wreszcie oboje padli na sofę i ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie. Olivia ze wszystkich sił próbowała się opanować, a kiedy spojrzała na Adama, zobaczyła, że spoważniał i zbliżył swoje usta do jej ust.

- Cóż - powiedział ochryple, a jego oddech poruszył kosmyk jej włosów, który wymknął się z ciasnego koka. - Teraz znasz mroczny sekret rodu Porterfieldów. - Odgarnął pasemko za ucho, unikając jej wzroku. - Olivio, ja...

Odsunęła się od niego zdecydowanym ruchem i wstała.

- Jest bardzo późno, Adamie, a twoja matka oczekuje mnie za kilka godzin z wykonaną pracą. Wybacz.

- Dobranoc, Olivio.

Nie skomentował faktu, że w końcu odezwała się do niego po imieniu. Zresztą panna Marlowe już uciekła z galerii.

- I co masz mi dziś do pokazania, Olivio? - zapytała Sylvia tonem, który wyraźnie świadczył o tym, że nie spodziewa się rewelacji.

Olivia dała znak Winstonowi, żeby postawił manekin, który przyniósł na jej prośbę. Gdy zaczęła odwijać go z płótna, zobaczyła, że w oczach pani Porterfield błyska zainteresowanie.

- Gdzie to znalazłaś?

- W magazynku obok szwalni, kiedy parę dni temu szukałam zapasowych nici.

Skinieniem głowy podziękowała kamerdynerowi, a ten niemal się do niej uśmiechnął w obecności swojej pani.

- No, pokaż wreszcie, co tam masz - poleciła Sylvia.

- Za chwilę. - Olivia nalała jej kawy i podała filiżankę. - Przyszło mi do głowy, że najpierw mogłybyśmy zawrzeć pewną umowę.

Pani Porterfield uniosła naczynie do ust i zmierzyła ją podejrzliwym wzrokiem.

- Nie mam zwyczaju targować się ze służbą.

- Powierzyła mi pani suknię, która wiele dla pani znaczy. Mam nadzieję, że pani nie zawiodłam, więc proszę o coś w zamian.

- O co?

- Proszę ją włożyć na popołudniową herbatkę z panią Rutherford.

Sylvia spojrzała za okno.

- Już mówiłam, że czasy przyjmowania gości dawno się skończyły.

- Pani Rutherford nie jest zwykłym gościem, tylko matką chrzestną pani jedynaka, a jej mąż ojcem chrzestnym pana Adama. Można ich niemal zaliczyć do rodziny.

Pani Porterfield gwałtownie odwróciła głowę i przeszła ją stalowym wzrokiem.

- Odkryj manekin, proszę.

Olivia rozchyliła płótno i odsunęła się na bok, demonstrowując rezultat swojej całonocnej pracy. Pani domu głośno wciągnęła powietrze, odstawiła filiżankę na stolik, wstała z kanapy i podeszła bliżej.

- Jak tego dokonałaś? Jak wpadłaś na pomysł, żeby w ten sposób wykorzystać szal?

Pani Porterfield obeszła manekin, dotykając materiałów, sprawdzając każdy szczegół.

- Proszę uważać - ostrzegła Olivia. - Na razie jest tylko sfastrygowana, w szwach mogą być szpilki.

Sylvia odsunęła się o krok i uniosła jeden z rękawów. Potem schyliła się, żeby obejrzeć spódnicę, ułożoną w głębokie fałdy, które zmieniały barwę przy każdym ruchu. W środku były ciemniejsze.

- Zadziwiająco - wyszeptała, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że wyraża na głos swoje myśli.

- Ma pani doskonały gust, zachowuje elegancję i styl nawet w żałobie - powiedziała Olivia. - Przypuszczam, że jest to między innymi hołd dla pana Porterfielda. Służba mówi, że jego duma z pani urody nie znała granic.

Wdowa po raz pierwszy nie skarciła jej za wspo-

mnienie nazwiska męża. W jej oczach załśniły łzy, ale opanowała się szybko. Wyprostowana usiadła z powrotem na krześle i sięgnęła po kawę.

- Sądzę, że ktoś ci pomagał.

Olivia już miała zaprzeczyć, ale w tym momencie do pokoju wszedł Adam.

- Dzień dobry, mamó - powiedział wesoło. - Świetnie wyglądasz. - Schylił się i cmoknął ją w policzek, a kiedy się odwrócił, zobaczył manekin. - No, no, co my tu mamy? - Był wyraźnie pod wrażeniem.

- Panna Marlowe ma talent do szycia wykraczający poza proste przeróbki - rzuciła Sylvia chłodnym tonem, udając brak zainteresowania.

- Mamó, to przecież suknia z obrazu, no wiesz, tego z ojcem.

- Wiem - przerwała mu matka. Na jej twarz wypłynął rumieniec zakłopotania.

Adam obszedł manekin, podziwiając wytworną kreację.

- Kiedy ją włożysz?

- Nigdy - odburknęła Sylvia. - To było tylko ćwiczenie dla panny Marlowe, nic więcej.

Adam uniósł brwi i uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę? - Stanął za manekinem i położył brodę na jego głowie. - Więc będę musiał znaleźć odpowiednią okazję.

Olivia szybko zasłoniła usta ręką, żeby powstrzymać śmiech. Pani Porterfield też usiłowała zachować powagę.

- Głuptas z ciebie - stwierdziła, ale na jej twarzy pojawił się czuły uśmiech, który całkowicie ją odmienił.

- Och, pani Porterfield, jest pani naprawdę piękna - wyrwało się Olivii.

Sylvia najwyraźniej nie wiedziała, jak zareagować. Odwróciła głowę, żeby ukryć zmieszanie.

- Czy wy wszyscy potraciliście rozum?
- Panna Marlowe ma rację, mamó - powiedziała Adam. - Nadal uważam cię za jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znam.
- Co za bzdura! - obruszyła się matka. - Nic dziwnego, że jesteś jeszcze kawalerem.
- Zaproponowałam, żeby pańska matka włożyła tę suknię na herbatę z panią Rutherford - wtrąciła Olivia, ignorując groźne spojrzenie, które posłała jej Sylvia.
- To doskonały pomysł, mamó. Mam ją zaprosić? Albo najlepiej zaprosimy oboje moich rodziców chrzestnych na niedzielny obiad, dobrze? Możemy razem pójść do kościoła, a potem zjeść obiad jak za dawnych czasów. Winstonie!
- Podszedł do drzwi, wychylił się na korytarz i zawołał jeszcze raz.
- Nie krzycz, synu - skarciła go matka.
- Adam odwrócił się do Olivii.
- Skończy pani suknię do niedzieli, panno Marlowe?
- Tak.
- Mamó, nie sprawisz mi zawodu?
- Doprawdy, Adamie, ja... - Sylvia umilkła, widząc na twarzy syna nadzieję i chłopiący zapał. - Niech już będzie ten niedzielny obiad - zgodziła się z westchnieniem.
- I kościół - dorzucił Adam rozkazującym tonem, a następnie zerknął na suknię i powiedział do Olivii: - Będzie do niej potrzebny kapelusz. Każę Winstonowi przygotować powóz, żeby mogła pani wybrać się na zakupy.
- To, że panna Marlowe potrafi trochę szyć, nie oznacza, że jest modystką, synu. Do tego trzeba specjalnych umiejętności.
- Pańska matka ma rację - wtrąciła Olivia.
- W takim razie proszę zabrać ją do miasta albo spro-

wadzić modystkę tutaj. Pani Porterfield nie może pójść do kościoła bez kapelusza, - Przecież pokój i ucałował matkę w policzek. - Jeremy'ego też zaproszę, dobrze?

W drodze do drzwi mrugnął do Olivii, a ona poczuła, że się rumieni. Jednocześnie tej reakcji towarzyszyło uczucie przyjemności, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że pracodawczyni obserwuje ją z wielkim zainteresowaniem.

- No, tak - powiedziała tylko Sylvia i nalała sobie drugą filiżankę kawy. Odezwała się dopiero po chwili: - Sądzę, że odkryłyśmy twoje powołanie, Olivio.

Po tych słowach wstała i podeszła do okna.

- Słucham?

- Twoje powołanie, moja droga, i nowe zajęcie, gdy wreszcie się skończy trzymiesięczny okres naszych wymuszonych kontaktów. Ze swoimi umiejętnościami krawieckimi z łatwością znajdziesz posadę w dobrej pracowni. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię dostrzeżono.

Jeszcze raz rzuciła spojrzenie na suknię, a w jej oczach pojawił się nieobecny wyraz, który świadczył o tym, że wdowa wspomina szczęśliwsze czasy. Szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą i zmarszczyła brwi.

Ślęcząc nad szyciem przez całą noc, Olivia krzepiła się nadzieją, że pani Porterfield doceni jej pracę i uzna, że warto jej pomóc, co byłoby dodatkowym zyskiem z pobytu w tym domu. Zgodę na pójście do kościoła i zaproszenie Rutherfordów na niedzielny obiad uznała w pierwszej chwili za osobiste zwycięstwo. Teraz jednak pojęła, że nic się nie zmieniło. Sylvia nadal chciała, żeby Olivia odeszła; im prędzej, tym lepiej. Natomiast ona ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że będzie tęsk-

niła nie tylko za Adamem, ale również za jego matką i służbą.

- Nie rozumiem - powiedziała cicho.

- Oczywiście, że rozumiesz. Jesteś wyjątkowo inteligentną kobietą. Nic wielkiego się nie stało. Włożenie sukni, pójście do kościoła, spotkanie z drogą przyjaciółką... - Pani Porterfield wzruszyła ramionami.

- Jeśli to wszystko takie łatwe, dlaczego wcześniej nie zdobyła się pani na żadną z tych rzeczy?

Sylvia drgnęła lekko.

- Bo żadna mi nie odpowiadała.

- I nagle zaczęły?

- Teraz służą moim celom.

- To znaczy?

Gospodyni zmierzyła ją twardym wzrokiem.

- To znaczy, moja droga panno Marlowe, że chcę uwolnić się od osób takich jak pani i móc po swojemu przeżywać żalobę.

Nic więcej nie powiedziała, a resztę dnia spędziła w swoim pokoju.

W niedzielę Adam ledwo mógł zapanować nad podnieceniem. Jego matka wychodziła z domu po raz pierwszy od miesiący. Co więcej, miała spotkać się na obiedzie ze starymi przyjaciółmi i po raz pierwszy od śmierci męża włożyć kolorową suknię. Dziwne, że Olivia Marlowe nie czerpała najmniejszej przyjemności ze swojego sukcesu. Można by jej wybaczyć odrobinę chępliwości czy innych przejawów dumy z odniesionego sukcesu. Lecz ona jak zwykle trzymała się na uboczu, czujna, ale całkiem spokojna. Jej twarz nic nie wyrażała.

Adam nerwowo przemierzał hol.

- Mamo, powóz już zajechał! - zawołał w końcu niecierpliwie.

- Należy do nas, więc sądzę, że ruszy wtedy, gdy my zechcemy - odparła Sylvia, zjawiając się na podeście.

- Och, mamo, jesteś... wyglądasz... - Głos mu się załamał. - Dziękuję - powiedział z uczuciem, wbiegając na górę po dwa stopnie. - To prawdziwy zaszczyt być twoim synem.

Pani Porterfield rzeczywiście wyglądała jak zjawisko. Jedwab szeleścił przy każdym ruchu, gdy Adam prowadził ją po schodach. Głowę trzymała wysoko uniesioną. Czarny kapelusz z piórkiem podkreślał niekazitelną cerę.

Na dole przy balustradzie stała Olivia, teraz wyraźnie poruszona i dumna.

- Jedzie pani z nami, panno Marlowe? - zapytał Adam.

- Oczywiście - odparła za nią Sylvia. - Go zażytek z damy do towarzystwa, która zostaje w domu? Weź kapelusz, Olivio, i chodź. Powóz czeka, jak łaska - wie raczył mi przypomnieć syn.

Idąc z matką do wyjścia, Adam obejrzał się na pannę Marlowe i odniósł dziwne wrażenie, że zamierza sprzeciwić się poleceniu jego matki. Po krótkim wahaniu odwróciła się jednak i poszła na górę do swojego pokoju.

Zanim wsiedli do pojazdu, stanęła na progu domu. Miała na sobie ten sam dopasowany kostium, w którym Adam pierwszy raz zobaczył ją na nabrzeżu w Southampton. Odruchowo chciał nawet sprawdzić, czy w kapeluszu ozdobionym piórami nie zostały źdźbła słomy. Wrócił do frontowych drzwi i podał jej ramię.

- Wygląda pani dziś uroczo, Olivio. W tym odcieniu niebieskiego bardzo pani do twarzy.

- Dziękuję - odpowiedziała cicho.

Zawahała się, nim położyła dłoń na jego przedramieniu, a kiedy wsiadała do powozu, Adam mimo woli zwrócił uwagę na jej smukłą figurę i grację ruchów. Zajęła miejsce obok jego matki, a on usiadł naprzeciwko nich, zamknął drzwi i postukał laską w sufit, dając znak Willy'emu, żeby ruszał. Nie chciał rozdrażnić matki uwagami na temat jej pierwszej wyprawy poza dom, więc udawał, że pochłania go widok za oknem, a w rzeczywistości dyskretnie obserwował pannę Marlowe.

Siedziała bez ruchu, z dłońmi skromnie złożonymi na kolanach. W miarę jak zbliżali się do kościoła, jego matka coraz bardziej się denerwowała, natomiast Olivia zachowywała całkowity spokój, ale nie wiedzieć czemu przypominała mu zwierzę przyczajone do uciezki. Oczy miała spuszczone i tylko od czasu do czasu zerkała na Sylwię. Adam odniósł wrażenie, że ma ochotę dodać jej otuchy jakimś gestem.

- Mamo, wiem, jakie to dla ciebie trudne - powiedział cicho, ujmując jej dłoń. - Ale tata na pewno byłby bardzo zadowolony, że zdecydowałaś się na ten krok.

Sylvia zeszywniała, a następnie skinęła głową i odchyliła się na skórzane oparcie. Zaczęła wyglądać przez okno, pogrążona we wspomnieniach. Adam nadal trzymał jej rękę, ale wzrokiem odszukał Olivię.

Odwzajemniła spojrzenie, a przez jej twarz przemknął cień uśmiechu.

- Jesteśmy na miejscu - stwierdziła, gdy powóz się zatrzymał.

- Jak wyglądam? - zapytała Sylvia.

Olivia poprawiła piórko na jej kapeluszu.

- Naprawdę ślicznie - zapewniła ją szczerze.

Pani Porterfield mocniej ścisnęła rączkę srebrnej laski i wzięła głęboki oddech.

- W takim razie miejmy to już za sobą i postarajmy się nie zrobić zbyt dużego widowiska.

Twarze parafian wyrażały zdziwienie, gdy Adam prowadził matkę do rodzinnej ławki. Minęły miesiące, odkąd ją tutaj widziano. Olivia usiadła tuż za nimi, a Adam przez całą mszę był świadomy jej obecności, cichego głosu, kiedy odpowiadała pastorowi razem ze wszystkimi wiernymi, i dźwięcznego śpiewu. Po końcowym błogosławieństwie ruszyła do wyjścia, idąc kilka kroków za nim i jego matką.

Przed kościołem doszło do spotkania z Rutherfordami, radosnego tylko z ich strony, bowiem Sylvia Por-

terfield zachow

śmierci męża. Adam usunął się na bok i pozwolił działać Abigail Rutherford,

- Jak według pani minął ranek, Olivio? - zapytał cicho.

- Myślę, że pańska matka tęskniła za kościołem bardziej, niż jej się wydawało.

- Tak, chyba ma pani rację.

Przez chwilę w milczeniu obserwowali rozmowę między starymi przyjaciółmi. Również pastor poświęcił pani Porterfield kilka minut.

- Chciałabym wymówić się od obiadu - oznajmiła nagle Olivia.

- Dlaczego? - zdziwił się Adam.

- Czułabym się jak intruz. To dla państwa okazja, żeby odświeżyć stare znajomości i wrócić do dawnych zwyczajów.

- Ale gdyby nie pani, nie byłoby takiej niedzieli.

- Czy to znaczy, że jest mi pan wdzięczny?

- Jestem pani dłużnikiem.

- Więc proszę usprawiedliwić moją nieobecność na obiedzie.

- Co mam powiedzieć matce?

Olivia z uśmiechem spojrzała na panią Porterfield.

- Wątpię, czy w ogóle zauważy, że nie ma mnie przy stole. Wygląda na całkowicie pochłoniętą opowieściami pani Rutherford.

Raptem Adamowi przysłała do głowy pewna myśl.

- Przepraszam, Olivio. Przecież to twój wolny dzień. Może masz randkę ze stangretem Rutherfordów?

Jej oczy rozbłyły gniewem.

- To nie pańska... Może.

- W porządku - rzucił krótko Adam i skinął na powóz.

Późnym popołudniem wypatrzył pannę Marlowe w głębi ogrodu. Rutherfordowie już wrócili do domu, a Jeremy przysłał wiadomość, że wpadnie pod koniec tygodnia.

Po bardzo udanym obiedzie pani Porterfield, zmęczona dniem pełnym wrażeń, poszła odpocząć do swojego pokoju, natomiast Adam zaszył się w bibliotece. Próbował skupić się na kontraktach, które przyniósł z biura, ale jego myśli z uporem wędrowały ku Olivii. Przy stole wciąż przyłapywał się na tym, że zadaje sobie pytanie, czy panna Marlowe rzeczywiście jest teraz ze stangretem, który tak brzydko ją kiedyś potraktował.

Gdy ją zauważył, siedziała w wiklinowym fotelu i czytała, zasłaniając się parasolką. Włosy miała wysoko upięte, a na sobie białą bluzkę i spódnicę od niebieskiego odświętnego kostiumu, który bardzo pasował do jej oczu. Wyglądała, jakby już od dłuższego czasu rozkoszowała się ciepłym majowym słońcem. W pewnym momencie książka wypadła jej z rąk na kolana.

Gdy Adam się zorientował, że panna Marlowe zasnęła, z uśmiechem wziął surduta z poręczy krzesła i wyszedł do ogrodu.

Kiedy Oliwię obudził mocniejszy podmuch wiatru, z żalem stwierdziła, że słońce zbliża się ku zachodowi i wkrótce będzie musiała wrócić do swojego ciasnego pokoiku. Zadrzała lekko, potarła ramiona okryte cienkim batysem i rozejrzała się za tomikiem poezji, który wzięła z domowej biblioteki. Gdy zobaczyła, że leży na ścieżce, krzyknęła cicho i czym prędzej się po niego schyliła, ale uprzedził ją Adam Porterfield.

- Przepraszam - bąknęła, pospiesznie biorąc od niego książkę i oglądając ją w poszukiwaniu zniszczeń. - Chyba się zdrzemnęłam i...

- Nic się nie stało - powiedział Adam, wyjmując jej tomik z rąk. - A gdyby nawet, to tylko książka. - Wsunął ją do kieszeni surduta. - Długo tu siedzisz?

- Przez większość popołudnia. Nie zdawałam sobie sprawy, że już tak późno. Czy pani Porterfield mnie wzywa?

- Nie. Mama poszła do swojego pokoju jakąś godzinę temu. Sądzę, że też potrzebowała drzemki. Tyle przeżyć naraz po wielu miesiącach małej aktywności.

- A co z Jer... panem Barringtonem?

- Przysłał wiadomość, że zatrzymały go pilne sprawy, ale że zrehabilituje się pod koniec tygodnia. Przy najmniej mama będzie miała na co czekać, a ty może znowu coś wyczarujesz z którejs z jej starych sukien.

Olivia zaczęła się zastanawiać nad prawdziwym powodem odwołania wizyty przez Jeremy'ego. W końcu doszła do wniosku, że prawdopodobnie bawił się do samego rana.

- Przyszedłem ci podziękować, Olivio - rzekł Adam,

odwracając jej uwagę od troski o brata. - Nie tylko w imieniu matki, ale również w swoim.

- Cieszę się ze względu na panią Porterfield... i na pana. Z trzaskiem zamknęła parasolkę.

- Może cię zainteresuje, że twój talent do szycia jest tematem rozmów między przyjaciółkami mojej matki i ich córkami. Ona również przy obiedzie wychwalała cię pod niebiosa.

Olivia nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, więc oświadczyła:

- Proszę wybaczyć, ale muszę już iść.

- Szkoda tak miłego wiosennego popołudnia. Może wyświadczysz mi zaszczyt i wybierzesz się ze mną na spacer. Chciałbym posłuchać o twoich planach przywrócenia ogrodu do dawnej świetności. Winston mówi, że masz własne obszerne notatki oprócz tych, które podyktowała moja matka.

Olivia się zawahała, ale nie znalazła powodu, żeby odmówić.

- Dobrze.

- Więc od czego zaczną się prace?

- Już się zaczęły - odparła. - Sądzę, że nowy ogrodnik szybko się z nimi upora.

Zrobiła gest, jakby chciała się objąć ramionami. Widząc to, Porterfield czym prędzej zdjął surdut i zarzucił go jej na plecy, a kiedy próbowała zaprotestować, powiedział:

- Jesteś dla mnie... dla nas zbyt cenna, żebym pozwolił ci się rozchorować.

Przez chwilę trzymał dłonie na jej ramionach, a Olivia poczuła ich ciepło przez grubą tkaninę.

- Dziękuję.

- Ogrodnika już zatrudniliśmy. Co dalej?

Szedł obok niej, z rękami założonymi do tyłu i pochyloną głową.

- Jest dużo bylin, które przy odrobinie troski dobrze się przyjmą. Trzeba będzie poprzycinać krzewy. - Dotknęła gałęzi bzu ciężkiej od fioletowych kiści. - Rozdzielić tulipany i żonkile.

Adam schylił się nad częściowo rozkwitłym bzem.

- Oszałamiający aromat. - Podsunął jej kwiat do powąchania. - Ty tak pachniesz.

Olivia ruszyła dalej ścieżką.

- A to konwalie. Bardzo je lubię.

-Olivio?

Przystanął i czekał, aż się obejrzy. Na dróżkę padał cień ozdobnego krzewu obsypanego żółtymi kwiatami. Wysoki krzak zasłaniał ich przed wzrokiem domowników, którzy mogli w tym momencie podziwiać zachód słońca. Porterfield zbliżył się do niej o krok.

- Nie przyszedłem tutaj, żeby zwiedzać ogród - powiedział.

Olivia raptem odniosła wrażenie, że wszystko znie ruchomiało i ucichło: śpiew ptaków, szum wiatru. Adam zrobił kolejny krok i znalazł się tak blisko niej, że poczuła jego oddech na skroni.

Nie poruszyła się, choć marzyła o jego dotyku. Zamknęła oczy, a on wziął ją pod brodę i uniósł do siebie jej twarz. Kiedy na niego spojrzała, wyszeptał:

- Olivio.

Imię zawisło między nimi w powietrzu niczym trzepot motyli skrzydeł. Olivia nie potrzebowała innej zachęty. Z wahaniem dotknęła jego twarzy, a wtedy on porwał ją w ramiona i pocałował z taką siłą, że zakreśliło się jej w głowie.

Wiedziała, że wystarczyłyby najmniejszy gest sprzeci-

wu: ręka położona na piersi, krok w tył, odwrócenie twarzy, ale nie zrobiła żadnej z tych rzeczy, bo pragnęła, żeby pocałunek trwał wieki i w magiczny sposób przeniósł ją do ciekawszej, wspanialszej rzeczywistości.

Gdy Adam musnął językiem jej dolną wargę, poczuła, że całe jej ciało ogarnia drżenie. Porterfield otoczył ją jedną ręką w talii i jeszcze mocniej do siebie przyciągnął, a drugą wplótł we włosy. Chwilę później usłyszała cichy metaliczny brzęk szpilek spadających na kamienie, którymi była wyłożona ścieżka.

- Olivio, Olivio.

Każdemu szeptowi towarzyszył pocałunek składany na czole, na uchu, na szyi.

- Adamie!

Jakimś cudem odzyskała rozsądek, cofnęła się o krok i zobaczyła, że Porterfield jest równie oszołomiony jak ona, choć zapewne z innego powodu. Schyliła się po parasolkę i tych kilka szpilek, które zdołała wypatrzeć. Gdy w końcu stanęła prosto, ujął w palce jej lok.

- Twoje włosy były pierwszą rzeczą, na którą zwróciłem uwagę - wyznał. - Często przyłapywałem się na tym, że znowu chcę przeżyć tamtą chwilę na statku, kiedy pierwszy raz ich dotknąłem. - Popatrzył jej w oczy. - Moje marzenie nareszcie się spełniło. - Delikatnie założył jej kosmyk za ucho. - Wszystko w porządku, Olivio?

- Tak, oczywiście.

Nie patrząc na niego, zaczęła poprawiać fryzurę.

- Mam cię przeprosić?

- Nie.

Najchętniej otworzyłaby parasolkę, ale o tej porze nie musiała szukać ochrony przed słońcem.

- To dobrze, bo byłyby to fałszywe przeprosiny.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Przynajmniej zyskałem twoją uwagę - stwierdził i uśmiechnął się szelmowsko.

Nie powinna odwzajemniać uśmiechu, ale nie mogła się pohamować.

- Jest pan beznadziejny.

- To samo twierdzi moja matka. - Wziął ją pod ramię i ruszył ścieżką prowadzącą do domu. - Czy coś pani dzisiaj jadła, panno Marlowe?

Na przekór własnym pragnieniom Olivia uznała, że należy położyć kres dalszym poufałościom. Ktoś tutaj musiał zachować rozsądek. Uwolniła rękę i odsunęła się na przyzwoitą odległość.

- Tak, dziękuję. Bertha troszczy się o mnie jak kwoka.

Byli już blisko domu i nastrój między nimi się zmienił.

- Olivio, ja...

- Proszę - wyszeptała, zamykając oczy, żeby nie patrzeć na jego przystojną twarz, na której malowała się nieskrywana tęsknota. - Dobranoc, panie Porterfield.

Wbiegła po schodach, nie oglądając się ani razu. Powzięła właściwą decyzję, co do tego nie było wątpliwości. Romans z pracodawcą mógł jej przynieść tylko kłopoty, a Adam też kiedyś żałowałby chwili słabości.

Ale kiedy wpadła do swojej klitki na wieży, nie mogła się oprzeć pokusie, żeby wyjrzeć przez okno. Zamknęła oczy i wciągnęła odurzający zapach bzu. Wiedziała, że nigdy nie przestanie wspominać upojnych chwil w ogrodzie. Po jej policzkach stoczyły się łzy, zmoczyły szyję, którą Adam też całował. Dotknęła nabrzmiątych warg i jej serce забиło mocniej.

Nic z tego, pomyślała, otwierając oczy i wycierając łzy wierzchem dłoni. Jesteś samotna i przerażona, go-

towa na wszystko w zamian za najmniejszy przejaw dobroci.

Zgodnie ze zwyczajem wyjęła ze schowka mały zwitek banknotów i zaczęła je liczyć, ale pogubiła się, nim dobrnęła do połowy. Jak będą teraz wyglądały ich spotkania? Ma siedzieć naprzeciwko niego przy posiłkach i udawać, że nic nie czuje? A jeśli poprosi, żeby co niedzielę chodziła z nimi do kościoła? Na pewno to zrobi, skoro uznał dzień za wyjątkowo udany. W dodatku teraz, przy lepszej pogodzie i dłuższych dniach, będzie przesiadywał z matką na werandzie i oczekiwał, że ona dotrzymania im towarzystwa.

Zdjęła z drzwi kalendarz. Powiesiła go tam, by jej przypominał, że dostała tylko dziewięćdziesiąt dni na przełamanie niechęci pani Porterfield do niej i do świata. *Raptem pozostałe tygodnie, które miała spędzić pod jednym dachem z Adamem Porterfieldem, zmieniły się w jej wyobraźni w lata tortur.*

Odłożyła kalendarz, podeszła do okna i energicznym ruchem zaciągnęła zasłony. Plan Jeremy'ego uratował ją przed niechcianym małżeństwem, ale teraz musiała polegać na sobie, by się nie okazało, że uciekła z deszczu pod rynnę, jak mawiała jej przyjaciółka Molly.

W tym samym czasie Sylvia Porterfield spacerowała po swoim pokoju. Gdy wcześniej wyjrzała przez okno, zobaczyła, że panna Marlowe i jej syn wracają z ogrodu, ale zainteresowała się nimi dopiero wtedy, gdy Olivia wbiegła do domu, jakby była zdenerwowana. Co ją tak poruszyło? Czyżby Adam coś jej zrobił? Ze zdziwieniem stwierdziła, że instynktownie bierze stronę dziewczyny.

Choć próbowała, nie mogła zaprzeczyć, że ci dwoje

są dla siebie stworzeni. Niestety ich związek był wykluczony i właśnie dlatego musiała podjąć stosowne kroki, żeby zapewnić pannie Marlowe przyszłość, w której nie będzie miejsca dla Adama.

Scandalous

10

- Dzień dobry, pani Porterfield. Mam nadzieję, że dobrze pani spała.

- Dzień dobry, Olivio. Usiądź.

Sylvia dostrzegła zaskoczenie i zdenerwowanie na twarzy panny Marlowe. Nic dziwnego, pomyślała.

- Zdarzało się w ciągu kilku ostatnich tygodni, że traktowałam cię niesprawiedliwie. Wiedz, że nie jest to mój normalny sposób bycia. Z żalu po zmarłym mężu stałam się chyba... jakby to określić...

- To całkiem zrozumiałe, proszę pani - zapewniła ją pospiesznie Olivia.

- Możliwe. Niemniej jednak Clayton byłby wstrząśnięty moim zachowaniem. Prawdę mówiąc, sama jestem przerażona.

Olivia milczała.

- Pewnie nie wiesz, jakie poruszenie wywołała w kościele moja suknia - ciągnęła pani Porterfield. - Abigail Rutherford przysłała dziś rano liścik, że pytało o nią już kilkanaście pań.

- Z pewnością chodziło im raczej o właścicielkę. Pani styl i elegancja są przedmiotem zazdrości każdej kobiety.

- Cóż to, pochlebstwo? To do ciebie zupełnie niepodobne, moja droga.

Olivia podała pracodawczyni napełnioną filiżankę. Sylvia uniosła ją do ust i skrzywiła się.

- Na litość boską, czy tu nikt nie potrafi zrobić prawdziwej herbaty?

- Może ja powinnam zastąpić Winstona - podsunęła Olivia.

- Winston służy u mnie od dwudziestu pięciu lat.

- No tak, lojalność jest najważniejsza...

- Nie bądź impertynencka. - Gospodyni wlała resztę napoju do donicy z paprocią. - Dobrze. Skoro już tu jesteś, będziesz parzyć herbatę i przy okazji może nauczysz tego innych. Na czym to ja skończyłam?

- Na liściku pani Rutherford.

- Właśnie. Niewątpliwie masz talent, dziewczyno, a ja uważam, że należy go pielęgnować. Chciałabyś założyć w tym mieście własny dom mody?

Olivia oniemiała, zupełnie jakby pani Porterfield zaproponowała jej przebiegnięcie nago przez Central Park.

- I co ty na to? - ponagliła ją Sylvia.

- Ja... nie wiem, co odpowiedzieć.

Gospodyni pozwoliła sobie na uśmiech.

- Zdaje się, że nareszcie zapędziłam cię w kozi róg, a wierz mi, że przez ostatnie tygodnie nieraz próbowałam. Lecz mówiąc poważnie, z przyjemnością polecę cię osobom, które pomogą ci w rozkręceniu własnego interesu.

Olivii zakręciło się w głowie. Oczywiście lubiła szyć i projektowanie strojów, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że mogłaby się z tego utrzymać. Przeróbki, owszem, ale własne kreacje?

- Zupełnie nie wiem, co powiedzieć, pani Porterfield.

- Widzę. Twoja twarz jest bardzo wyrazista. Pewnie

się zastanawiasz, dlaczego właściwie miałabym ci pomóc.

- Tak.

- Na początku działalności Clayton... pan Porterfield i ja pracowaliśmy razem. Omawialiśmy wspólnie każdy szczegół. Bardzo się zaangażowałam w rozwój firmy, choć głównie z za kulis. To były ciekawe czasy, bo tworzyliśmy przyszłość nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Teraz za tym tęsknię.

- Zauważyłam, że Adam... pan Porterfield często pyta panią o zdanie w różnych sprawach związanych z interesami - wtrąciła Olivia.

- To obecnie jego firma. Lubię o niej słuchać, ale już nie mam tak dużego wpływu na jej funkcjonowanie jak kiedyś i dlatego zeszłej nocy przyszedł mi do głowy ten pomysł. Chciałabyś, żebym została twoją stałą klientką?

- Ja... ja...

- Na początek znajdziemy jeszcze jedną albo dwie. Abigail napomknęła o tym dziś rano. Jest kochana, ale subtelność nie należy do jej zalet.

- Naprawdę nie wiem, jak pani dziękować za tak wspaniałomyślną propozycję.

- Oczywiście będziemy musiały wziąć się do sprawy zupełnie inaczej niż do zwykłych przeróbek czy szycia - ciągnęła Sylvia. Zdawała się raczej myśleć na głos, niż mówić do niej, więc Olivia milczała. - Będziemy potrzebowały pomocy.

Pani Porterfield podeszła do małego francuskiego biurka i sięgnęła po papier listowy. Skreśliła na nim dwa zdania, podpisała się z rozmachem i zadzwoniła na służącą. Pokojówka zjawiła się natychmiast, jakby tylko czekała na wezwanie.

- Każ to natychmiast dostarczyć i powiedz gońcowi, żeby nie czekał na odpowiedź.

Marta wzięła list, ukłoniła się i wyszła z pokoju, a gospodyni zniknęła w garderobie.

- Pani Porterfield? - zawołała Olivia po kilku minutach.

- Chodź tutaj, moja droga. Musimy wybrać najbardziej obiecujące stroje.

- Mamo?

Obie zamarły. Ku zaskoczeniu Olivii Sylvia przyłożyła palec do ust i potrząsnęła głową.

- Jestem tutaj, kochanie! - odskrzyknęła, ściągnęła z wieszaka jedną z licznych prostych czarnych sukien i wróciła do buduaru. - Panna Marlowe mi dzisiaj pomaga.

Olivia zaczęła z uwagą oglądać suknię, ale była świadoma każdego ruchu Adama. Właśnie nalewał sobie herbaty. Wyraźnie grał na zwłokę.

- Rozumiem.

- Chciałeś o czymś porozmawiać, synu? - zapytała matka. W jej głosie pobrzmiwało zniecierpliwienie.

- Próbujesz się mnie pozbyć, mamo?

Zbliżył się do łóżka, nad którym stała Olivia. Wiedziała, że to ona jest jednym z powodów jego wizyty.

- Nie powinieneś być w biurze? A może straciłam poczucie czasu i dziś jest niedziela, a nie poniedziałek?

- Chciałem tylko sprawdzić, jak twoje samopoczucie po wczorajszym wyjściu do kościoła i obiedzie z Rutherfordami?

- Nie przeciągaj struny, Adamie - rzuciła Sylvia ostrzegawczym tonem, który sprawił, że Olivia aż się obejrzała.

Adam Porterfield, który stał tuż za nią, powędrował

spojrzeniem ku jej wargom. Olivii nagle zaschło w ustach, a gdy zobaczyła, że jego oczy pociemniały, minęła go i podeszła do stolika.

- Sprzątnę serwis - powiedziała.

- Zostań - rozkazała pani Porterfield. - To mój syn wychodzi, prawda, kochanie?

Adam się uśmiechnął.

- Najwyraźniej. - Pochylił się i cmoknął matkę w policzek. - Będę na kolacji.

- Bardzo się cieszę - odparła Sylvia i pogłaskała go po włosach. - Wyglądasz na zmęczonego, synu. Nie spałeś dobrze?

Jego wzrok pomknął ku Olivii i szybko wrócił do matki.

- Mam dużo spraw na głowie.

- Pozwól, że ci pomogę. Twój ojciec zwykle...

Tym razem Adam się roześmiał,

- To dobry znak, że zaczynasz powoływać się na ojca. Chyba nareszcie mogę przestać się o ciebie martwić.

Sylvia pogroziła mu palcem, ale było widać, że jest wzruszona.

- Idź już do pracy. I powiedz swojemu młodemu diukowi, że jeśli jeszcze kiedykolwiek sprawi mi zawód, bardzo się na niego pogniewam.

Adam ruszył do wyjścia, ale w progu jeszcze się obejrzał.

- Pomyślałem sobie, że chętnie wybrałabyś się do teatru. Mam bilety na czwartek.

- Może. Idź już. - Niemal wypchnęła go z pokoju i czym prędzej zamknęła za nim drzwi. - Na czym skończyliśmy? - Spostrzegła czarną suknię, którą Olivia rozłożyła na łóżku. - Zostaw ją i przynieś niebieską. Trzeba od niej zacząć, skoro Adam namawia mnie na teatr.

- Mogę zapytać, dlaczego nie chce pani, żeby pan Porterfield wiedział, co planujemy?

Sylvia się uśmiechnęła.

- Zamierzasz wejść w świat interesów, Olivio, więc musisz przyswoić sobie jedną lekcję. Mężczyźni, nawet ci z najlepszymi intencjami, będą uważali, że bez ich pomocy nigdy nie odniesiesz sukcesu. I jeśli im pozwolisz, do wszystkiego zaczną się wtrącać.

Resztę dnia zajęło Olivii poprawianie sukni pani Porterfield. Jednocześnie dumiała o swojej przyszłości i wciąż nachodziła ją myśl, że jako niezależna kobieta interesu byłaby równa Adamowi. Czy wtedy mieliby szansę na wspólne życie?

- Skoro idziemy do teatru, tobie też przydałby się odpowiedni strój - oświadczyła Sylvia, kiedy późnym popołudniem Olivia robiła jej przymiarke.

- Mam coś odpowiedniego.

- Bardzo wątpię. Marto, idź do garderoby i przynieś mi suknię z zielonej satyny. A potem sprawdź, co zatrzymuje panią Rutherford. Już godzinę się spóźnia.

- Dobrze, proszę pani.

Pokojówka błyskawicznie spełniła pierwsze polecenie i wybiegła z buduaru.

- Płochliwe jak sarny - mruknęła do siebie pani Porterfield.

- Słucham? - Olivia mówiła przez zaciśnięte zęby, ponieważ trzymała w nich szpilki.

- Wszyscy się mnie boją, z wyjątkiem ciebie i Winstona. Czy jestem aż taka groźna?

- Po prostu chcą panią zadowolić.

- Wolę, jak chodzą normalnym krokiem, a nie biegną, jakby uciekali przede mną gdzie pieprz rośnie.

- W takim razie powinna pani zmienić ton na łagodniejszy - podsunęła Olivia, skupiona na drapowaniu sukni. Dopiero milczenie pani Porterfield sprawiło, że się zreflektowała. - Przepraszam - bąknęła. - To było...

- Uczciwe i szczerze - dokończyła Sylvia i roześmiała się serdecznie. - Wiesz, Olivio, przypominasz mnie w twoim wieku. Właśnie moja śmiałość zwróciła uwagę pana Porterfielda.

- Naprawdę?

- Tak. Na jednym z balów stanął mi na drodze, oczywiście niechcący, ale ja uznałam, że zachował się niegrzecznie. Był bardzo przystojny i pewny siebie jako gość honorowy z okazji ukończenia studiów.

- I co pani zrobiła?

- Powiedziałam mu wprost, że choć otrzymał dyplom, najwyraźniej nie nauczono go manier.

Olivia parsknęła śmiechem, a Sylvia jej zawtórowała.

- Co odpowiedział?

- Zaniemówił, jak większość osób wokół nas. Byłam kilka lat od niego młodsza. Młode piękności, które do niego wzdychały, w tym moja własna kuzynka, natychmiast zaczęły go przeproszać w moim imieniu, ale ja się nie ugięłam. Miałam dość lekceważenia mnie z powodu wieku i oznajmiłam mu to bez ogródek. „Jeśli osoby, na których nie musi pan robić wrażenia, lubi pan traktować w taki sposób jak mnie, to nie jest pan godny miana dżentelmena.” Po tych słowach odeszłam.

- Och! I co było dalej?

Olivia delikatnie obróciła Sylvię na podium do przymiarek, o które na jej prośbę postarał się Winston. Była to jej pierwsza normalna rozmowa z panią Porterfield, więc starała się nie zepsuć nastroju chwili.

- Ruszył za mną przez salę i uparł się, żebym mu pozwoliła naprawić błąd, przyjmując zaproszenie do tańca. Cóż, nie byłam całkiem obojętna na jego urok. W dodatku na myśl, że właśnie ja, a nie jedna z wielbicielek, które go nie odstępowały, zatańczę z nim pierwszego walca, kręciło mi się w głowie. Miałam dopiero siedemnaście lat.

- Jakie to romantyczne!

- O, tak, bardzo romantyczne, bo widzisz, moja droga, on już do końca wieczoru nie zatańczył z żadną inną. Poświęcił mi całą uwagę, wręcz wywołując tym mały skandal. Moje rywalki oczywiście były wściekłe, nie wspominając o ich matkach, które liczyły na dobrą partię dla swoich córek. Tamtej nocy mi się oświadczył. - Sylvia zawiesiła głos, wyraźnie rozmarzona.

- Nie! - zawołała Olivia.

- Owszem. Poszliśmy do ogrodu, a kiedy wróciliśmy do sali balowej, byliśmy zaręczeni. - Spojrzała Z góry na klęczącą pannę Marlowe, która akurat poprawiała rękawy sukni. - Znowu udało mi się ciebie zaszokować?

- A próbowała pani?

Sylvia się uśmiechnęła.

- Może trochę.

- W takim razie z powodzeniem. - Olivia wstała z kolan i obróciła pracodawczynię do lustra.

- Och! - wykrzyknęła pani Porterfield na widok swojego odbicia. Szara jedwabna suknia z koronkowym wykończeniem dekoltu i mankietów doskonale podkreślała jej figurę i urodę. - Miałaś rację, że odrzuciłaś niebieską. Ta jest piękna.

- Dziękuję. Zadanie jest proste, gdy się ma takie piękne materiały i tak elegancką modelkę.

- Skoro potrzebne ci większe wyzwanie, spróbuj

z Abigail - powiedziała Sylvia i obie wybuchnęły śmiechem.

W tym momencie zjawiła się Marta z wieścią, że pani Rutherford czeka w salonie.

Szykując się do teatru, Olivia nie mogła zapanować nad podnieceniem. Od przyjazdu do Nowego Jorku czasami chodziła z Molly na musicale, ale to było co innego. Ostatnio nabrała wprawy w samodzielny układaniu włosów, więc kiedy czesała je w elegancki kok, jednocześnie rozkoszowała się myślą o rychłych atrakcjach. Zielona satynowa suknia, którą pani Porterfield kazała jej przerobić dla siebie, podkreślała jej oczy i bladokremową cerę. Olivia czuła się piękna i z radością czekała na wieczór. Jak zawsze, kiedy pozwalała sobie na luksus zapomnienia o pracy i niepewnej przyszłości, pomyślała o Adamie.

Chciała, żeby ją dzisiaj zobaczył. Pragnęła, żeby patrzył na nią w taki sam sposób, jak tamtego popołudnia w ogrodzie. Jego czarne oczy jarzyły się wtedy z pożądania jak diamenty.

- Ty głupia dziewczyno - skarciła się, patrząc w lustro. - Po co ci to? On myśli, że jesteś służącą, zatrudnioną przez niego pomocą domową. - Mały zegar stojący na toaletce wybił godzinę. Olivia wstała z krzesła i przyjrzała się swojemu odbiciu. - Jestem damą - powiedziała z naciskiem. - I nic tego nie zmieni.

Z rozmyślań wyrwał ją głośny warkot dobiegający z dziedzińca. Gdy wyrzała przez okno, zobaczyła Jeremy'ego zajeżdżającego pod dom w otwartym wehikule. Spłoszył konie i rozwścieczył stangretów na całej ulicy, ale wcale się nie przejął wywołanym przez siebie zamieszaniem. Wskoczył z automobilu, zdjął czapkę

i gogle, wepchnął je do kieszeni obszernego płaszcza i wbiegł po frontowych schodach. Jak zwykle przybył z fasonem.

Olivia po raz ostatni spojrzała lustro i wyszła z pokoju. Po drodze zapukała do buduaru gospodyni.

- Pani Porterfield?

- Jestem prawie gotowa! - zawołała Sylvia. - Idź i zobacz, co to za harmider.

- Dobrze.

Ze szczytu schodów Olivia zobaczyła, że Jeremy z ożywieniem rozmawia z Adamem. Prawdopodobnie chwalił się pojazdem, który zaparkował przed domem. Spozrzegła również, że Winston, który odebrał płaszczy od gościa, wyraźnie zwleka z odejściem. Nie mogła zrozumieć, co tak mężczyźni fascynuje w tej hałaśliwej kupie żelastwa?

- Dziś Jeremy będzie zabawiał panią Porterfield - mruknęła pod nosem i ruszyła w dół po schodach, przywołując na twarz miły uśmiech.

Adam, który spodziewał się ujrzeć matkę, odwrócił głowę i wyszeptał:

- Olivia.

Zanim się zorientował, co robi, wbiegł po nią do połowy schodów.

- No, no! - Jeremy zaczął klaskać. - Panna Marlowe!

- Dobry wieczór - powiedziała Olivia z lekkim ukłosem. - Już dawno nie zaszczycał nas pan swoim towarzystwem.

Jeremy uśmiechnął się szeroko, a kiedy zeszła z Adamem do holu, podał jej ramię.

- Mogę panią zaprowadzić do stołu?

Porterfield nie miał innego wyjścia, jak ustąpić An-

glikowi miejsca u boku panny Marlowe. Jednocześnie zauważył, że Olivia omija go wzrokiem i patrzy w górę ponad jego ramieniem. Gdy podążył za jej spojrzeniem, zapało mu dech w piersiach.

Na podeście stała jego matka w szarej jedwabnej sukni wykończona białą koronką. Siwe włosy miała wysoko upięte i zebrane sznurem pereł. Adam poczuł żal, że ojciec nie może jej teraz zobaczyć. Gdy posłała mu uśmiech, ścisnęło go w gardle.

- Wyglądasz promiennie, mamó - powiedział, sprowadzając ją ze schodów.

- Pani Porterfield będzie najładniejszą kobietą w teatrze - zgodził się Jeremy i spojrzał na Olivię. - Wybacz, moja droga, ale to silniejsze ode mnie.

Puścił jej rękę, podszedł do gospodyni i zaferował jej ramię.

Sylvia roześmiała się, lekko zarumieniona. Rzeczywiście odmłodziła nagle o wiele lat. Olivia zauważyła, że Winston dyskretnie ociera łzę z kącika oczu. Gdy po chwili oznajmił, że podano kolację, Jeremy i pani domu pierwsi ruszyli do jadalni, a Adam z panną Marlowe za nimi.

- Powiedz mi, synu, co to był za hałas? - zapytała pani Porterfield, kiedy już usiedli przy stole.

- Winę za całe zamieszanie muszą wziąć na siebie - odezwał się Jeremy. - Pomyślałem sobie, że uroczystej będzie zajechać pod teatr automobilem.

Sylvia spojrzała na niego z przerażeniem.

- Naprawdę pan oczekuje że wsiądziemy do tej piekielnej maszyny w naszych pięknych strojach.

- Wziąłem płaszcze dla wszystkich, a podróż nie jest daleka. Dotrzemy na miejsce, zanim pani się zorientuje - uspokoił ją Jeremy.

- Kupił pan samochód? - wyrwało się Olivii.

Miała nadzieję, że w jej tonie brzmi zwykle uprzejme zainteresowanie, a nie konsternacja, którą w rzeczywistości czuła. Wiedziała, że Adam dobrze płaci Jeremy'emu, a poza tym brat dostawał co miesiąc niewielką sumkę od ojca, lecz taki nowomodny wehikuł musiał być potwornie drogi.

- Pożyczyl mi go klient. - Jeremy zerknął na Adama.

- Dżentelmen, który być może zostanie współnikiem pana Porterfielda.

- I dał panu swój automobil?

- Zajmuje się między innymi ich sprzedażą, a ja uznałem, że dzisiejszy wieczór jest doskonałą okazją, żeby wypróbować ten środek lokomocji.

- To nasza przyszłość - wtrącił Adam. - Zaryzykujesz życie, mamó, czy wolisz, żebym polecił Winstonowi sprowadzić powóz?

Wszystkie oczy skierowały się na Syliw.

- Myślę... - zaczęła pani Porterfield, przenosząc wzrok z Jeremy'ego na syna. - Myślę, że sprawimy przyjemność panu Barringtonowi, ale lepiej niech powóz jedzie za nami... na wypadek kłopotów.

Obaj mężczyźni wybuchnęli śmiechem, a pani domu skinęła na Winstona, żeby kazał podawać główne danie.

Tymczasem Olivia nie mogła zrozumieć, dlaczego nikt nie odrzucił niedorzecznego pomysłu. Przecież jej szalony brat nigdy nie prowadził samochodu. Mieli powierzyć mu swoje życie i wsiąść do wehikułu zdolnego rozwinać prędkość dwudziestu mil na godzinę?

- Zbladła pani, panno Marlowe - stwierdził Jeremy. - Może woli pani jechać powozem?

- Nigdy nie przepuściłabym takiej okazji - odparła Olivia.

Postanowiła w duchu, że zniesie podróż z uśmiechem na twarzy i nie da Jeremy'emu satysfakcji nazwania jej tchórzem.

Lecz kiedy nadeszła pora wyjazdu, zaczęła się wahać, zwłaszcza że brat się uparł, by pani Porterfield usiadła z nim z przodu. Natomiast ona i Adam musieli wcisnąć się na mniej wygodne tylne siedzenie. Czowała się idiotycznie w wielkim płaszczu i chustce, które kierowca wręczył damom dla ochrony sukien i fryzur, ale zapomniała o nich w chwili, gdy Jeremy włączył hałaśliwy silnik i z gwałtownym szarpnięciem zjechał z chodnika.

- Trzymajcie się! - krzyknął.

Samochód popędził ulicą niczym koń wyścigowy zmierzający do mety. Olivia wydała stłumiony okrzyk i odruchowo przytrzymała się pierwszej rzeczy, na którą w panice trafiła. Okazało się, że chwyciła za kolano pana Porterfielda, ale choć przeraziła ją własna śmiałość, jeszcze bardziej bała się go puścić. Adam delikatnie uwolnił się z żelaznego uścisku i już do końca podróży trzymał ją za rękę.

Olivia, od razu spokojniejsza, zaczęła przyglądać się ludziom i budynkom Broadwayu, które tylko migają jej przed oczami i zostawały z tyłu. Wkrótce stwierdziła, że szybka jazda sprawia jej przyjemność, i roześmiała się radośnie.

- To naprawdę podniecające! - zawołała, przekrzykując warkot silnika.

- Tak - zgodził się Adam, lecz patrzył na nią, a nie na ulicę.

Jego wzrok tak ją zahipnotyzował, że przestała zważać na pęd i hałas. Wyczuła, że on myśli o ich pocałunku w ogrodzie... podobnie jak ona. A kiedy sobie uświa-

domiła, jak bardzo pragnie, żeby znowu ją pocałował, chciała zabrać rękę, ale nie wypuścił jej z dłoni.

Gdy dotarli na miejsce, powstało zamieszanie, bo ludzie od razu obstąpili automobil, Jeremy, któremu ogólne zainteresowanie sprawiało wyraźną radość, pomógł Sylvii zdjąć płaszcz i chustkę, a wtedy tłum skierował uwagę na nią zamiast na maszynę. Barrington przekazał kluczyki młodemu człowiekowi, który już na niego czekał, a następnie z dumą wprowadził panią Porterfield do teatru. Idący za nimi Adam i Olivia nie wywołali aż takiego poruszenia wśród gapiów.

Prosto z foyer cała czwórka poszła na górę do łoża Porterfieldów. Chwilę później zjawili się Rutherfordowie, którzy zajmowali sąsiednią. Gdy witali się z Sylvią i Adamem, Jeremy skorzystał z okazji i nachylił się do Olivii.

- Co słyszeć? - zapytał tonem, jakim mógłby rozmawiać o pogodzie.

- Jakoś sobie radzę - odparła. - Tobie chyba też nieźle się wiedzie.

- Owszem - przyznał z uśmiechem, po czym odwrócił się do Abigail Rutherford.

Niedługo jednak pogawędzili, bo wkrótce światła przygasły i kurtyna poszła w górę.

Olivia zawsze lubiła teatr i dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo tęskniła za czasami, gdy chodziła na wszystkie przedstawienia i koncerty, na które miała ochotę. Tego wieczoru wystawiano najnowszy dramat Ibsena, jej ulubionego autora. Sztuka tak ją wciągnęła, że przerwa nastąpiła dla niej o wiele za szybko.

- Widzę, że dobrze się bawisz, Olivio - stwierdził Adam, gdy zapaliły się światła. - Mama również. Musimy częściej razem wychodzić.

- Bardzo chętnie.

Tymczasem Jeremy przeprosił ich, żeby zamienić słowo z kimś, kogo wypatrzył w innej łoży. Olivia już wcześniej zauważyła, że lornetkę miał przez cały pierwszy akt skierowaną na pewną kobietę.

- Mamo, wybacz, ale widzę Armbrusterów, a ja mam dla Jaspera wiadomość, która nie może czekać - powiedział Adam.

- Przekaż im moje pozdrowienia - rzuciła Sylvia z roztargnieniem, wodząc wzrokiem po publiczności. Najwyraźniej kogoś szukała i całkiem zapomniała o obecności swojej damy do towarzystwa.

- Podoba się pani sztuka? - zapytała Olivia.

- Interesująca - mruknęła pracodawczyni i skierowała lornetkę na mężczyznę stojącego w trzecim rzędzie parteru.

On z kolei patrzył na ich łożę. Ku zdumieniu Olivii pani Porterfield przywołała go gestem. Wyglądał na czterdzieści lat i był całkiem przystojny.

- Człowiek, którego zamierzam ci przedstawić, może być bardzo pomocny, jeśli naprawdę zechcesz zrobić karierę projektantki - powiedziała Sylvia ściszym głosem. - Jest synem mojego starego przyjaciela i właścicielem jednego z najbardziej znanych domów mody w Nowym Jorku. Bądź dla niego miła, dobrze?

Bądź miła? Czy kiedykolwiek zachowywałam się inaczej? pomyślała Olivia i już miała zaprotestować, ale rozchyliły się zasłony łoży.

- Dobry wieczór, pani Porterfield. Jak dobrze znowu panią widzieć. Doskonale pani wygląda! - Mężczyzna obejrzał suknię Sylvii okiem fachowca. - Czyżby ostatnio robiła pani zakupy w Paryżu?

- Na niebiosa, Trevorze, nie poznajesz pracy jednego ze swoich uczniów?

- Materiał wydaje się znajomy, podobnie jak niektóre elementy kroju, ale...

Sylvia roześmiała się na widok jego niepewnej mirty.

- Pozwól, że przedstawię ci pannę Olivię Marlowe. Olivio, to jest baron Trevor von Dorfman. Panna Marlowe była taka miła, że pomogła mi odświeżyć suknię na dzisiejsze wyjście, bo nie miałam czasu, żeby zamówić nową.

- Pani to zrobiła?

Projektant zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. W jego oczach malowało się niedowierzanie.

- Przerobiła także suknię, którą ma na sobie, również twoje dzieło sprzed kilku lat.

- Proszę wstać - rzucił krótko von Dorfman.

Olivia była tak zaskoczona, że spełniła jego polecenie.

- A teraz niech się pani obróci - powiedział baron, Zajawszy miejsce, które niedawno zwolnił Adam.

Skrzyżował nogi i popatrzył na nią wyczekująco.

- Doprawdy, sir...

- Obróć się - poprosiła Sylvia.

Olivia posłuchała pracodawczyni.

- Uczyła się pani u madame Boulivar w Paryżu?

- Nie uczyłam się u nikogo - odparła wyniośle, zirytowana bezceremonialnością projektanta.

- Jest pani Angielką?

Baron mówił akcentem trudnym do określenia i tonem, który wyrażał lekceważenie dla wszystkiego co angielskie.

- Tak.

- Panna Marlowe na razie została moją damą do towarzystwa, póki się u nas nie zadomowi i nie otworzy własnego salonu - wyjaśniła Sylvia i gestem pokazała Olivii, że ma przy niej usiąść.

Na twarzy von Dorfmana odmalował się niepokój.

- Zamierza pani otworzyć własny salon?

- Może kiedyś.

- A pani pomoże jej w tym przedsięwzięciu? - spytał z niedowierzaniem, zwracając się do pani Porterfield.

- Może kiedyś - odparła Sylvia, powstrzymując uśmiech. - Chyba że pomoże jej ktoś inny, dostatecznie bystry.

Baron zamrugął.

- Nie uważa pani, że wskazana byłaby pewna praktyka?

- Możliwe, ale tę sprawę omówimy innym razem, drogi Trevorze - powiedziała Sylvia lekkim tonem. - Zaraz rozpocznie się drugi akt. Miło było cię widzieć. Pomyślisz o naszej rozmowie, prawda?

Rozłożyła wachlarz, dając znak, że spotkanie dobiegło końca. Projektant ukłonił się i wyszedł z łoży.

Chwilę później wrócił Adam.

- Co tu robił von Dorfman? - zapytał.

- Podziwiał moją suknię - odparła matka i przeniosła wzrok na scenę. - Cii, już się zaczyna.

Jeremy wśliznął się na swoje miejsce kilka minut po tym, jak kurtyna poszła w górę. Nachylił się do pani Porterfield i powiedział coś, co wywołało uśmiech na jej twarzy.

- Znałaś wcześniej Trevora? - szepnął Adam do Olivii.

- Nie.

- Cii - syknęli jednocześnie Jeremy i Sylvia.

Adam nie mógł się skupić na sztuce. Nie dawała mu spokoju wizyta Trevora. Von Dorfman był biznesmem w każdym calu. Jeśli zjawił się w łoży Porterfieldów, z pewnością nie zrobił tego w celach towarzy-

skich. I dlaczego Olivia przed nim pozowała? Musiała znać go wcześniej. Może matka znowu wzięła się za swatanie, co oczywiście by go ucieszyło... gdyby nie chodziło o pannę Marlowe.

Obserwował ją w trakcie całego przedstawienia. Była bardzo skupiona, a na jej ślicznej twarzy tak wyraźnie malowały się uczucia, że na ich podstawie niemal mógłby opisać akcję sztuki. Po raz pierwszy w ciągu całego wieczoru zapomniała o ukrywaniu emocji i prawdziwych myśli. Zobaczył, że po jej policzku toczy się łza wzruszenia, ale zwalczył pokusę, by ją wytrzeć, nim spadnie na suknię.

Wspomniał chwilę, kiedy zjawiła się na podeście. Odwrócił się, bo Jeremy z entuzjazmem rozprawiający o samochodzie nagle zamilkł. I ujrzał boginię. Panna Marlowe wyglądała zjawiskowo, kiedy schodziła po schodach z gracją kobiety urodzonej w bogactwie.

Oszczędny krój sukni doskonale podkreślał urodę Olivii: prosta spódnica z niewielkim trenem, który miał okazję zauważyć, kiedy szedł za nią po schodach do łoży, góra dopasowana tak ściśle jak rękawiczki sięgające powyżej łokcia, satynowa wstążka wokół szczupłej talii. Z identycznej satyny były uszyte szerokie ramiączka, nie całkiem zasłaniające cudowny dekolt i ramiona. Na widok misternie upiętych loków Adam od razu nabrał ochoty, żeby je powoli rozpuścić, jednocześnie wodząc ustami po szyi. Potem zsunąłby najpierw jedno...

Gromkie brawa przywołały go do rzeczywistości. Kurtyna opadła, zapaliły się światła, Olivia otarła łzę.

W tym samym momencie do łoży zajrzał biler i wręczył pani Porterfield złożoną karteczkę, wskazując głową jeden z rzędów na parterze. Adam poszedł za

jego wzrokiem i zobaczył Trevora. Projektant z kolei patrzył na nich.

- O co chodzi, mamó? - zapytał.

Sylvia szybko złożyła liścik i wsunęła go do małej wieczorowej torebki.

- Nic ważnego, kochanie. Podoba ci się sztuka?

Zanim trzeci akt dobiegł końca, Adam postanowił się dowiedzieć, jakie konszachty ma z Trevorem von Dorfmanem jego matka. Ten człowiek kilka razy usiłował namówić go na różne inwestycje, lecz Adamowi nie odpowiadały jego metody prowadzenia interesów. Baron był znany z tego, że wyzyskiwał szwaczki ze swoich zakładów, by tanio szyć suknie, a potem sprzedawać je za duże pieniądze bogatym nowojorskim matronom. Chodziły słuchy, że zbiera kapitał, żeby zdobyć młodszą klientelę.

Jeśli matka nie powie mu, co się dzieje, zapyta Oliwię. Ona też siedziała w łoży przez cały czas, kiedy był w niej projektant, więc mogła się czegoś domyślać.

- Wieczór taki uroczy, a ty wyglądasz ponuro, Adamie - stwierdziła Sylvia, gdy pożegnali się z Jeremym i wsiedli do powozu.

- Cieszę się, że dobrze się bawiłaś, mamó. Mam nadzieję, że teraz częściej będziesz wychodzić z domu.

Pani Porterfield wzruszyła ramionami.

- A pani, panno Marlowe? - spytał Adam. - Też uważa pani wieczór za udany?

- O, tak. Bardzo dziękuję, że mnie państwo zabraliście. Sztuka była wzruszająca, prawda?

- W Londynie często pani chodziła do teatru?

- Gdy tylko mogłam.

Do licha, pomyślał Adam, czy ta kobieta nigdy nie może odpowiedzieć wprost? W ciągu ostatnich tygodni

spędziłem z nią trochę czasu, a nadal praktycznie nic o niej nie wiem.

Już do końca jazdy oboje milczeli, pogrążeni w myślach. Gdy stanęli pod domem, natychmiast zjawił się Winston, żeby towarzyszyć pani Porterfield do drzwi. W tym czasie Adam pomógł Olivii wysiąść z powozu i ruszył z nią do frontowego wejścia.

- Dobranoc, Adamie - powiedziała Sylvia, podsuwając mu policzek do całusa. - To naprawdę był cudowny wieczór. Dziękuję.

Zaczęła wchodzić po schodach, a Olivia podążyła za nią.

- Panno Marlowe, chciałbym zamienić z panią słowo - rzekł Adam i nie czekając na odpowiedź, pomaszerował do biblioteki.

Olivia nie miała innego wyboru, jak pójść za nim.

- Zamknij drzwi - powiedział cicho.

Zawahała się, ale zrobiła, jak jej kazał. Potem spojrzała na niego wyczekująco.

Adam przecesał włosy palcami i westchnął z irytacją.

- Znasz von Dorfmana?

- Już mówiłam, że pańska matka dzisiaj przedstawiła mi barona.

- Barona? - prychnął Adam. - Trevor von Dorfman nie jest żadnym baronem. Sam sobie przyznał ten tytuł. Jego akcent również jest oszustwem. Trevor wychował się na Bronksie jako Tommy Dormanski. Dlatego, u licha, matka przedstawiła cię temu... Co też jej przyszło do głowy?

- Przypuszczam, że po prostu była uprzejma. Pan von Dorfman wstąpił do łoży i wtedy pani Porterfield dokonała prezentacji. Wypadłoby niezręcznie, gdyby tego nie zrobiła.

Adam nie wyglądał na przekonanego.

- A o co chodziło z tym obracaniem się i krygowaniem?

Olivia zeszytniała. Nie miała zwyczaju nikomu się tłumaczyć ze swojego postępowania.

- Myśli pan, że go kokietowałam? - zapytała, siląc się na lekki ton.

- A nie?

Spojrzała mu w oczy, czując, że jej własne płoną z oburzenia. Nie zachowywała się jak pomoc domowa, ale z kolei on nie miał prawa jej oskarżać.

- Baron jest projektantem. Podziwiał nasze suknie.

Adam zamrugał.

- Aha - bąknął i odwrócił się do okna.

- „Aha”? Oskarżył mnie pan o kokieteryę i teraz mówi „aha”? - Bez zastanowienia ruszyła w jego stronę. - Wprawdzie mnie pan zatrudnia, lecz nie muszę znosić insynuacji. A najgorsze, że...

Okręcił się błyskawicznie i zamknął jej usta pocałunkiem. Olivia szybko zapomniała o gniewie. Adam otoczył ją ramionami, a ona przywarła do niego całym ciałem, pragnąc jeszcze większej bliskości. Całował jej powieki, policzki, szyję, ramiona. Powoli ściągnął jedną długą rękawiczkę, jednocześnie wodząc ustami po nagiej skórze. Jedynym dźwiękiem w pokoju były ich przyspieszone oddechy.

- Adamie - wyszeptała Olivia.

Patrzył na nią przez długą chwilę, po czym delikatnie zsunął ramiączko sukni i zaczął muskać wargami jej obojczyk i szyję, aż doszedł z powrotem do ust. Olivia jęknęła cicho.

- Tak cię pragnę - szepnął jej do ucha. - Wybacz, ale nie mogę myśleć o niczym innym.

Jego słowa jednocześnie ją podnieciły i zaniepokoiły. Wiedziała, że powinna go powstrzymać i sama ochłoniąć, ale bała się, że już nigdy nie przeżyje takich chwil, nie zazna rozkoszy. Zamknęła oczy i poddała się jego pieczytom, pocałunkom, czułym słówkom, gorącym dłoniom błędzącym po ciele.

Wplotła palce we włosy Adama, czym jeszcze bardziej go zachęciła i ośmieliła. Jęknął i ujął w dłonie jej piersi.

- Piękne - mruknął. - Prześliczne.

Uniósł głowę i spojrzał na jej twarz oświetloną pojedynczą lampą stojącą na biurku i ogniem, który płonął w kominku.

-Olivio?

Jej serce biło tak szybko, jakby zaraz miało pęknąć. Wyobraziła sobie, jak Adam ją rozbiera, i zapragnęła go z całą mocą bezwstydnego pożądania. Jeszcze nigdy nie doświadczyła tak silnych emocji. Nie potrafiła ich wyjaśnić.

- Pocałuj mnie - powiedziała zduszonym głosem.

Nie musiała prosić drugi raz. Ich wygłodniałe usta spotkały się, ciała przywarły do siebie. Olivia zrezygnowała z wszelkiego oporu.

Nie wiadomo, co dalej by się wydarzyło, gdyby nie dyskretne pukanie. Adam gestem nakazał jej milczenie, a sam poszedł zobaczyć, kto im przeszkodził. Porozmawiał krótko z Winstonem i zamknął drzwi.

- Muszę wyjść - oznajmił z żalem. - Mam do załatwienia pewną sprawę, która nie może czekać.

Olivia dotknęła potarganych włosów.

- Oczywiście.

Adam zbliżył się do fotela, na którym usiadła, i przykląkł przed nią na jedno kolano.

- Olivio, ja...

Widząc smutek w jego oczach, położyła palec na jego ustach. Nie zniosłaby przeprosin.

- Po prostu idź - powiedziała cicho.

Skinął głową, podniósł się i ruszył do wyjścia. Przez długą chwilę stał przy drzwiach, ale Olivia na wszelki wypadek się nie obejrzała.

Scandalous

11

Adam nie zjawił się następnego ranka na śniadaniu, a Olivia usłyszała, jak Sylvia mówi Winstonowi, że syn wyjechał w interesach na kilka dni, może nawet tygodni. Jej serce zamarło. Czyżby ona była przyczyną jego nagłej decyzji? Znała wpojona przez ojca zasadę, żeby nie zadawać się ze służbą. Czyżby uciekł z powodu tego, co wydarzyło się w bibliotece?

- Zeszłego wieczoru odniosłaś sukces, Olivio. Zdaje się, że gdy już od nas odejdiesz, dostaniesz niejedną ofertę zatrudnienia.

- A ja uważam, że to pani była ośrodkiem zainteresowania.

- Baron złoży ci dzisiaj wizytę i zaproponuje posadę w swoim domu mody. Nie przyjmiesz innej niż posada projektantki, dobrze?

- Tak, ale pan Adam nie jest najlepszego zdania o baronie. Pani chyba również. Dlaczego pani chce, żebym u niego pracowała, skoro oboje go nie szanujecie?

- Bo jest mistrzem w swoim fachu i możesz dużo się od niego nauczyć. Clayton zawsze mówił, że każda okazja do nauki to szansa na rozwój.

- Rozumiem. Ale skoro reputacja barona...

Sylvia machnęła ręką.

- W świecie interesów trzeba nauczyć się współpracować z takimi ludźmi albo nic się nie osiągnie.

- Wygląda na to, że dużo się pani nauczyła, obserwując męża, pani Porterfield.

- I syna. Adam sprawia wrażenie łagodnego, ale jeśli trzeba bronić rodzinnych interesów, jest nieustępliwy.

Olivia dostrzegła w jej oczach błysk dumy i zrozumiała, że gdyby Sylvia urodziła się w późniejszych czasach, sama z powodzeniem umiałaby poprowadzić własną firmę.

- Więc radzi mi pani przyjąć propozycję barona, oczywiście jeśli ją złoży?

Pani Porterfield sięgnęła po kromkę chleba, a następnie starannie posmarowała ją masłem i dżemem.

- Po pierwsze już złożył, a po drugie, to ty musisz powziąć decyzję. Pytanie brzmi, czy tego właśnie chcesz. Na pewno zdajesz sobie sprawę z ryzyka, a jednocześnie dostrzegasz korzyści.

- W takim razie myślę, że najmądrzej będzie przyjąć ofertę - stwierdziła Olivia spokojnie.

Wyprowadzi się od Porterfieldów. Uwolni Adama od poczucia winy, które zapewne dręczyło go od zeszłej nocy.

- Dobrze. Podróż mojego syna wypadła w najlepszym momencie. Dzięki temu w spokoju zaplanujemy strategię. Sądzę, że trzy miesiące u Trevora wystarczą. Szybko się uczysz, więc nie ma powodu, żeby tracić cenny czas. Musisz w pełni wykorzystać wrażenie, jakie ostatnio zrobiłaś. Potem założysz własny salon. Będziesz oczywiście potrzebowała inwestorów i odpowiedniego lokalu. - Odliczała na palcach sprawy do załatwienia. - Rozpoczęcie samodzielnej kariery wymaga bardzo dużo pracy, zwłaszcza kiedy się jest kobietą. Spotkamy się jutro o jedenastej w bawialni.

Wyszła z pokoju, zostawiając przy stole Olivię, która zdołała jedynie bąknąć:

- Dobrze, proszę pani.
- Panno Marlowe? - Winston stał w drzwiach jadalni.
- Wiadomość dla pani. - Wręczył jej kopertę.
- Dziękuję.

Livvy, muszę zobaczyć się z tobą jak najszybciej. Znajdź jakiś pretekst. Czekaam w parku obok pomnika. J.

Był piękny wiosenny dzień, parkowe rabaty w pełnym rozkwicie. Czerwone kwiaty o sercowatym kształcie przypominały jej o wczorajszym wieczorze, bo jej serce też krwawiło. Poprosiła Adama o jeszcze jeden pocałunek, a on najwyraźniej teraz żałował, że jej uległ.

Kusiło ją, żeby niespiesznie przespacerować się po alejkach. Ostatnio tyle się w jej życiu wydarzyło: Adam, obietnica pani Porterfield, szansa na założenie własnej firmy, a teraz tajemniczy liścik od Jeremy'ego. Olivia westchnęła cicho.

O tej porze park był prawie pusty: kilka niań ze swoimi podopiecznymi, mężczyzna idący w jej stronę, mimo ciepła ubrany w płaszcz z podniesionym kołnierzem i kapelusz naciągnięty nisko na oczy.

- Dziękuję, że przyszłaś - powiedział cicho, gdy się z nią zrównał.

Olivia przyspieszyła kroku, ale ją dogonił.

- Proszę wybaczyć, sir, ale... Jeremy?! Co, u licha...

Brat rozejrzał się nerwowo.

- Ścisz głos, proszę.

Wskazał na ławkę ukrytą między drzewami.

- Jesteś bardzo tajemniczy. Powiedz wreszcie, o co chodzi. Muszę wrócić przed jedenastą.

- Jestem skończony - oznajmił żałosnym tonem,

opadając na ławkę, choć Olivia jeszcze nie usiadła.

Miał wiele wad, ale zawsze był dżentelmenem. Fakt, że popełnił taką niezręczność, dobitnie świadczył o jego udreće.

- Co się stało? - Olivia ujęła jego dłoń i poczuła, że brat drży. - Zmartwiłeś mnie.

Przez długą chwilę patrzył przed siebie pustym wzrokiem i tylko kręcił głową.

- Nie wiem, co ja sobie myślałem? Jak mogłem tak dać się oszukać? Jak mogłem być taki głupi. Myślałem...

- Jeszcze raz potrząsnął głową.

- Jeremy!

Spojrzał na nią, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej obecności. Następnie opuścił oczy na ich złączone ręce.

- Naprawdę się o mnie troszczysz. Livvy? Jak to możliwe? Czyżbym aż tak źle cię oceniał przez tyle lat?

- Mów, co się stało.

- Poznałem człowieka, który przedstawił się jako właściciel licznych nieruchomości: gruntów i firm. Powiedział jednak, że musi je sprzedać. Rozmawiałem o tym z Adamem, ale on, mimo pewnego zainteresowania, miał wątpliwości.

- Jest doświadczonym biznesmenem.

- Tak. Pomyślałem, że jeśli uda mi się dobić targu, zrobię na nim wrażenie i...

- I co?

- Zawarłem transakcję, a pieniądze na jej sfinansowanie wzięłem z konta jednego z klientów Adama. Zamierzałem je oddać po sprzedaży części gruntów.

- Ale ich nie oddałeś?

- Ten człowiek okazał się oszustem. Nieruchomości nigdy do niego nie należały.

- Powinien za to odpowiedzieć. Mogłeś zagrozić, że pójdziesz na policję.

- Wczoraj, kiedy byliśmy w teatrze, odpłynął do Europy. Ja też muszę uciec, zanim Adam odkryje, co zrobiłem.

- Nie możesz tak po prostu wyjechać. Sprzeniewierzyłeś cudze pieniądze, co też jest przestępstwem. Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby spłacić dług.

- My? - powtórzył Jeremy z gorzkim uśmiechem.

- Porozmawiam z Adamem.

Brat zmierzył ją sceptycznym wzrokiem.

- To straszne, Livvy. On jest taki, jaki ja zawsze chciałem być. Stał się moim mentorem, przyjacielem, starszym bratem, którego nigdy nie miałem. Jak teraz spojrzę mu w oczy?

- Naprawisz straty.

- Mogę wrócić do Londynu, poprosić ojca o pomoc i przysłać pieniądze.

Olivia wyobraziła sobie, jak sama by się czuła, gdyby musiała wrócić do Londynu, zdać się na łaskę ojczyma.

- Znajdziemy inne wyjście - uspokoiła brata.

- Oby! Bardzo nie chcę wracać, Livvy. Ojciec...- Potrząsnął głową. - Nigdy nie dostałbym drugiej szansy...

- W takim razie musisz... musimy znaleźć jakiś sposób.

Jeremy znowu pograżył się w myślach.

- Pójdę już - powiedziała Olivia łagodnie. - Pani Porterfield na mnie czeka. Daj mi jeden dzień, żebym mogła wszystko przemyśleć. Obiecuję, że nie zrobisz nic pochopnego.

- Obiecuję.

- Porozmawiam z Adamem.

- Jest w podróży. Od jego sekretarki wiem, że wróci za kilka dni. A zresztą co by sobie pomyślał, gdybyś

przyszła do niego w mojej sprawie? - Raptem oczy Jeremy'ego rozbłyły podnieceniem. - Livvy, on nie musi się o niczym dowiedzieć, jeśli uda się nam zdobyć pieniądze, póki go nie ma!

- O jaką sumę chodzi? - zapytała Olivia, licząc w myślach swoje oszczędności ukryte w komodzie.

- Piętnaście tysięcy.

- Nie mówisz poważnie! - wykrzyknęła mimo postanowienia, że zachowa spokój.

Jeremy pokiwał głową.

- To beznadziejne - stwierdził z rezygnacją.

Olivia spojrzała na dom Porterfieldów widoczny po drugiej stronie ulicy. Co powie Sylvii, jeśli się spóźni?

- Posłuchaj mnie, Jeremy. Teraz muszę już iść, ale później o tym wszystkim porozmawiamy. Do tego czasu nic nie rób, proszę.

Jeremy kiwnął głową.

- Może pójdziemy gdzieś na kolację?

- Przyjdź do nas. Pani Porterfield będzie zachwycona. Bardzo cię lubi. Wpadnij koło szóstej pod pretekstem, że chcesz zobaczyć się z Adamem, a ona na pewno cię poprosi, żeby zostać.

- Dobrze. - Wstał z ławki i wziął siostrę za ramiona.
- Dziękuję, Livvy. Nie zasłużyłem na twoją dobroć ani wsparcie, ale cieszę się, że je dostałem. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej aksamitny woreczek. - Uznałem, że powinienem ci ją zwrócić.

Olivia zajrzała do środka i gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Biżuteria mamy - wyszeptwała.

- Ściślej mówiąc, imitacje, ale pomyślałem, że chciałabyś je zachować na pamiątkę szczęśliwszych czasów.

Olivia cmoknęła go w policzek i uściskała serdecznie.

- To miły gest, Jeremy. Dziękuję.

Gdy pobiegła przez park do domu, brat odprowadził ją wzrokiem, trzymając w ręce kapelusz. Zwrócił się do niej, bo nie miał nikogo innego. Prowadził bujne życie towarzyskie, ale tylko na jej przyjaźń mógł liczyć. Zanim przecięła ulicę, obejrzała się i posłała mu uśmiech. Potem zniknęła we wnętrzu dużej rezydencji.

Jeremy włożył kapelusz i ruszył wolno parkową alejką. Wątpił, czy Olivia jest w stanie pomóc mu wybrnąć z sytuacji, w której się znalazł, ale pocieszająca była świadomość, że wyraziła taką chęć. Dobrze, że oddał jej kosztowności, nawet jeśli to tylko imitacje. Przynajmniej będzie miała pamiątkę.

Przechodząc obok domu Adama, zauważył, że stopy w oknach salonu poruszyły się lekko. Nie wiedział, czy to Olivia go obserwuje, by się upewnić, że wszystko w porządku, czy ktoś z domowników. Na wszelki wypadek naciągnął kapelusz niżej na czoło i podniósł kołnierz płaszcza.

Dopiero późnym wieczorem Olivia otworzyła aksamitny woreczek, który dał jej Jeremy. W środku znajdował się liścik.

Livvy, wiem, że nie są prawdziwe, ale pomyślałem, że będą przypominały ci matkę... i naszą decyzję, żeby rozpocząć nowe życie w koloniach. Z całego serca życzę ci wszystkiego dobrego. Jeremy.

Starannie zawinał każdą sztukę biżuterii w białą serwetkę. Olivia odwijala je kolejno i przypominała sobie okazje, kiedy mama je nosiła. Z uśmiechem dotknęła zapięcia broszki, która przyczepiła się w tańcu do ko-

szuli jej ojca. W trakcie próby oswobodzenia pogięli ozdobe i już nie dało się jej naprawić.

Olivia musnęła palcem klamerkę, a następnie przyjrzała się jej uważniej: szpilka była spaczona, ząbki trzymające kamień wykrzywione. Kilka razy obróciła przedmiot w dłoni. Czy to możliwe?

Sięgnęła po naszyjnik i znalazła miejsce, gdzie jej matka pospiesznie nawlokła koraliki tuż przed balem wydanym dla uczczenia jej zaręczyn z lordem Barringtonem. Nie mogła znaleźć czarnej nitki, więc użyła granatowej. Olivia drżącymi palcami rozsunęła koraliki, przyłożyła nitkę do czarnej spódnicy wiszącej w szafie i... zrozumiała, że biżuteria jest oryginalna.

Ojczym próbował skłonić ich do powrotu, wysyłając kłamliwy telegram. A co ze sznurem pereł, który Jeremy dał Grace Armbruster? Olivia się uśmiechnęła. Perełły podarował jej matce w dniu ślubu lord Barrington. To było całkiem do niego podobne, że kupił tanie imitacje.

Przypomniały się jej słowa telegramu: „Jeśli mi nie wierzysz, każ wycenić perełły”. Ojczym wiedział, że są fałszywe. Wiedział również, że niecierpliwy syn nie da sobie trudu sprawdzenia reszty kolekcji.

Rozłożyła kosztowności na toaletce. Były prawdziwe, a ona bogata. Nie potrzebowała żadnych inwestorów. Nie potrzebowała barona. Fortuna w postaci dwunastu sztuk drogocennej biżuterii w zupełności wystarczała na urządzenie się w Nowym Jorku.

Olivia sięgnęła po aksamitny woreczek, w którym została jeszcze jedna rzecz. Rozwinęła bibułkę i ujrzała fałszywe perełły. Już dawno słyszała od Molly, że Grace Armbruster odesłała je Jeremy'emu i zerwała z nim wszelkie kontakty. Najwyraźniej znalazła sobie kogoś innego. Olivia zamknęła oczy. Ja jestem uratowana, ale co z Jeremym?

Nie, nie będzie działać w pośpiechu. Rozpocznie pracę u barona i nauczy się od niego wszystkiego w możliwie najkrótszym czasie. Jednocześnie znajdzie jakiegoś jubilera, każe wycenić biżuterię, a następnie ją sprzeda. Jeremy'emu nic o tym nie powie. Pomoże mu, ale nie zaryzykuje całej przyszłości, żeby naprawić jego błędy.

Adama nie było w domu przez prawie miesiąc. Odwiedzał klientów na wschodnim wybrzeżu nie dlatego, że musiał, ale dlatego, że nie chciał przebywać w tym samym domu... i w tym samym mieście co Olivia. Często się zastanawiał, jak pogodzić fascynację jej osobą, niemal obsesję, z własnym kodeksem moralnym. Od pierwszego pocałunku marzył o następnym. Wystarczył jeden dotyk, a był zgubiony, niezdolny zapanować nad żądzą, bezwstydnym w swoim pragnieniu, żeby mieć ją całą.

Łapał się na tym, że myśli o niej w najdziwniejszych sytuacjach. Pewnego dnia szedł plażą i zobaczył wśród setek innych bladoróżową muszlę o idealnym kształcie. Gdy się po nią schylił, zobaczył twarz Olivii i jej roziskrzony oczy, usłyszał jej śmiech w szumie fal i oddech w poświstach wiatru. Ale nie tylko jej fizyczność go prześladowała. W trakcie spotkań z klientami zastanawiał się, jak zareagowałaby na to, co mówią. Miała wrodzony dar oceny ludzi... pomijając barona Trevora von Dorfmana.

Pewnego popołudnia, kiedy w lekkiej mżawce wracał do hotelu, ujrzał widok, który sprawił, że jeszcze tego samego wieczoru wyruszył do Nowego Jorku. Pośrodku pustej ulicy dwoje kochanków tańczyło, całowało się i pieściło, nie zważając na deszcz. Długie do pasa splety kobiety powiewały przy każdym obrocie.

W pewnym momencie mężczyzna odchylił partnerkę przez ramię i przywarł ustami do jej szyi, a Adam pomyślał o Olivii. Kobieta wyprostowała się, zanurzyła palce we włosach ukochanego i mocno go przytuliła. Stali tak blisko siebie na mokrym chodniku, że tworzyli jedną sylwetkę.

Zanim pociąg dotarł do Penn Station, zrobiło się późno. Adam spędził podróż na fantazjowaniu o pannie Marlowe. Wyobrażał sobie, że na niego czeka w jadalni, w bibliotece, w której pali się tylko ogień na kominu, w jego łóżku. Im bliżej Nowego Jorku, tym częściej musiał przywoływać się do porządku. Prawie doszedł do ładu ze swoimi żądzami, ale nadal pozostawała kwestia, co Olivia do niego czuje. Nawet gdyby zdecydował się naruszyć swój kodeks honorowy, skąd miałby wiedzieć, że ona też tego pragnie? Mimo swojej pozycji Olivia Marlowe była kobietą z zasadami.

W końcu doszedł do wniosku, że musi postępować ostrożnie; zobaczy się z nią przy śniadaniu i wtedy spróbuje ocenić jej nastrój. Dlatego też postanowił, że opóźni powrót do domu i najpierw wstąpi do biura, by mieć pewność, że już poszła spać. Nie chciał ryzykować, że znowu zastanie ją samą. Gdyby tamtej nocy Winston nie przerwał im w porę, nie wiadomo, co by się stało. Następnym razem pocałuje ją dopiero wtedy, gdy ona przyjmie jego oświadczenia... albo chociaż zgodzi się, żeby rozpoczął oficjalne starania o jej rękę.

Kiedy dotarł do budynku, który kupił jego ojciec, biura były już zamknięte, ale maszerując korytarzem do swojego gabinetu, zauważył, że w pokoju księgowego pali się światło. Zdziwiony otworzył drzwi i wsadził głowę do środka.

- Bertram?

Starszy kościsty mężczyzna podniósł wzrok znad biurka i zamrugał przekrwionymi oczami.

- Dobry wieczór, sir. Jak podróż?

- Doskonale. Jeszcze siedzisz, Bertramie? - Spojrzał na ścienny zegar. - Już prawie wpół do jedenastej.

- Tak. Robiłem kwartalny bilans i stwierdziłem, że nie zgadzają się pewne liczby. Właściwie to nic poważnego, ale trafiłem na pewne zastanawiające pozycje. Pomyślałem, że przejrzę je w spokoju, kiedy wszyscy już sobie pójdą...

- Znalazłeś coś?

Bertram Sanders pracował w firmie od lat. Był lojalny i wyjątkowo dokładny. Jeśli nabrał jakichś podejrzeń, z pewnością miał po temu powody.

- Tak, sir. - Księgowy wstał i szybkim krokiem, u niego wręcz niezwykłym, podszedł do półek, odnalazł dwie grube księgi i, położył je na biurku obok już tam leżącej, jeszcze bardziej opastej. - Chodzi o ten zapis.

Adam poszedł wzrokiem za jego palcem.

- To duża wypłata. Dziwne, że Jasper Armbruster dokonał jej bez porozumienia ze mną.

- Tutaj również. - Sanders wskazał na inną pozycję w księdze. - I tutaj.

Dowody były niezbite. Ktoś wziął pieniądze z dwóch kont Armbrustera i przeniósł je na trzeci rachunek, założony przed miesiącem. Adam nic o tym ostatnim nie wiedział.

- Czy są inne wpłaty na to nowe konto, Bertramie?

- Tak, sir. - Księgowy pokazał je bez słowa, a kiedy Porterfield zaczął studiować kolumny liczb, dodał: - Jest młody i ambitny. Nie sądzę, żeby zamierzał...

- Zajmę się tą sprawą, Bertramie. Dziękuję, że mnie o niej powiadomiłeś. Wiem, że mogę liczyć na twoją

dyskrecję.

- Oczywiście, sir.

- Idź do domu i weź sobie jutro wolne.

- Dziękuję, sir.

Adam, skupiony nad księgą rachunkową, nawet nie słyszał, jak Sanders zabiera swoje rzeczy i wychodzi.

Jeremy.

Oparł łokcie na biurku i ukrył twarz w dłoniach. Czyżby miał przeklinać dzień, kiedy poznał Jeremy'ego Barringtona? Anglik nie tylko go zdradził, ale poznał z jedyną kobietą, jakiej Adam w życiu pragnął, jedyną, z której powodu mógłby złamać swoje zasady. Co więcej, w tych ciężkich chwilach jedyną osobą, której najchętniej by się zwierzył, była Olivia Marlowe. Chyba całkiem postradał rozum.

Jeszcze dwa razy sprawdził rachunki. Gdy doszedł do wniosku, że księgowy się nie pomylił, opuścił biuro i ruszył do domu.

Rezydencja była pogrążona w ciemności, nie licząc światła, które padało z okien biblioteki. Adam wszedł do domu tylnym wejściem, zdjął kapelusz i zostawił bagaż przy drzwiach. Miał nadzieję, że po prostu ktoś zapomniał wyłączyć lampę. Nie wiedział, co mogłoby się wydarzyć, gdyby zastał tam pannę Marlowe.

Ostrożnie zajrzał do środka, gotów natychmiast się wycofać i pójść do swojego pokoju. Po odkryciu zdrady Jeremy'ego jakoś nie miał ochoty na spotkanie z Olivią. Więź łącząca tych dwoje nie była bliska, ale akurat teraz wolał jej nie sprawdzać. Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, kto siedzi przy kominku.

- Cześć, mamo.

Zaskoczona podniosła wzrok i uśmiechnęła się radośnie.

- Świetnie, że już wróciłeś, synu!

Adam odwzajemnił uśmiech, schylił się i pocałował ją w policzek, po czym usiadł w fotelu naprzeciwko niej.

- Co się działo w czasie mojej nieobecności?

- Dużo ciekawych rzeczy - odparła matka, a Adam poczuł radość, słysząc ożywienie w jej głosie i widząc blask w oczach. - Muszę ci coś powiedzieć, oczywiście jeśli nie jesteś zbyt zmęczony. - Przyjrzała mu się uważ-

nie i na jej twarzy odmalowała się troska. - Wyglądasz na skonanego, synu. Może powinniśmy odłożyć rozmowę do rana, kiedy porządnie się wypiszesz.

Adam Omal się nie roześmiał. Nie spał porządnie od pamiętnego wieczoru w bibliotece. Nie potrafił zapomnieć o pocałunkach Olivii, o tym, jak trzymał ją w ramionach. A teraz w dodatku odkrył, że Jeremy go oszukał. Poważnie wątpił, czy w ogóle zaśnie tej nocy.

- Czuję się dobrze, mam, a ty najwyraźniej masz dużo wieści do przekazania.

Wstał z fotela i nalał brandy do dwóch kieliszków. Jeden podał matce, ale odmówiła gestem ręki.

Kiedy znowu przy niej usiadł, zapytał z uśmiechem:

- No więc co cię tak podnieciło, że jeszcze nie śpisz o tej porze?

- Oboje wiemy, że sprowadzając Olivię do naszego domu, chciałeś wyrwać mnie z przygnębienia.

- Między innymi, choć wcale nie postawiłem przed nią takiego zadania. Miałem nadzieję, że wasze stosunki...

- Och, przestań się tłumaczyć, kochanie. Polubiłam pannę Marlowe. Jest bardzo inteligentna i uzdolniona. Może czasami trochę samowolna, ale akurat tę cechę warto w niej rozwinąć.

Adam się uśmiechnął.

- Rozumiem. Czy dlatego przedstawiłaś ją Trevorowi?

- Ma talent, ale jeszcze nie jest gotowa, żeby założyć własną firmę. Od Trevora wiele się nauczy i na pewno nie pozwoli mu się wykorzystać.

- Zamierzasz go poprosić, żeby ją przyjął, kiedy od nas odejdzie po trzech miesiącach?

- Właściwie już zaczęła u niego pracować. Zwolniłam ją z obowiązków. - Machnęła ręką, gdy syn próbo-

wał zaprotestować. - Wiem, jaki termin uzgodniliśmy, ale nie mówiliśmy o tym, co będzie, jeśli moje zdrowie i nastrój poprawią się wcześniej. Właśnie tak się stało, więc nie ma powodu, żeby Olivia nie mogła się usamodzielnić. Sądziłam, że to pochwalisz.

- Zatem nas opuści?

- Tak. Kiedy znajdzie odpowiednie mieszkanie. Trevor dobrze jej płaci, co nie znaczy, że będzie bogata, ale z pewnością wystarczy jej na wygodnie życie. Poza tym... - Chciała jeszcze coś dodać, ale się rozmyśliła.

- Co, mam?

- Mniejsza o to.

- Nie, coś przede mną ukrywasz, a sądząc po wyrazie twojej twarzy, plotka jest smakowita.

- Ona ma narzeczonego - powiedziała Sylvia ściszym głosem. Jej oczy błyszczały.

Adam natychmiast pomyślał o służącym, z którym przyłapał ją w stajni. Nie, to niemożliwe! Olivia na pewno zerwała wszelkie kontakty z tym brutalem.

- Czy to woźnica Rutherfordów?

Matka spojrzała na niego z konsternacją.

- Na niebiosy, nie! Panna Marlowe jest zbyt wyrefinowana, żeby pociągał ją taki mężczyzna. Właściwie sądziłam, że to ty jej się podobasz, ale nie mogłam bardziej się mylić. Jej ukochanym okazał się Jeremy Barrington.

Adam miał wrażenie, jakby ktoś zdzielił go pięścią w brzuch. Zaparło mu dech, nie był w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Wiem, wiem - powiedziała Sylvia z ledwie hamowaną radością. - Dla mnie też to była całkowita niespodzianka, gdy pewnego dnia zauważyłam ich razem w parku. Spotkali się w sekrecie. Tego samego wiecz-

ru Jeremy wpadł do nas pod pretekstem, że chce się z tobą zobaczyć, ale ja wiedziałam, że przyszedł do niej. Była wyraźnie zdenerwowana, a on wciąż na nią zerkał. Oboje nie potrafili skupić się na rozmowie, więc po kolacji oznajmiłam, że boli mnie głowa. Gdy zostawiłam ich samych, od razu poszli do ogrodu. - Westchnęła z rozmarzeniem. - Uważam, że cała ta historia jest bardzo romantyczna. Olivia będzie miała świetny wpływ na Jeremy'ego.

Podczas gdy matka zachwycała się ich miłością, Adam próbował odzyskać panowanie nad sobą. Myślałmi wrócił do Londynu i reakcji Jeremy'ego na jego sugestię, że panna Marlowe mu się podoba. Mama na pewno się pomyliła.

- Widzieli się od tamtej pory?

- O, tak. Jeremy udaje, że przychodzi do mnie z wizytą, przynosi kwiaty i inne podarunki, ale jest oczywiste, że chodzi mu o Olivię.

Adam przypomniał sobie każdą minutę, którą razem spędzili: przy stole, w powozie, w teatrze. Och, jak sprytnie ukrywali swoją miłość. Gdy sobie wyobraził, jak Jeremy całuje Olivię, jego dłoń sama zacisnęła się w pięść.

- Źle się czujesz, Adamie? - zapytała z troską matka.

- Jestem trochę zmęczony. Chyba pójdę na górę. Wybaczysz mi?

- Oczywiście, kochanie. Śpij dobrze.

Dotarłszy na podest, Adam spojrział na schody prowadzące na wieżę. Wszedł na pierwsze dwa stopnie, ale zatrzymał się gwałtownie i wrócił do swojego skrzydła domu.

Olivia nabrała zwyczaju oglądania co wieczór biżuterii, podobnie jak kiedyś liczyła skromne oszczędności. Rytuał zwykle dawał jej pociechę, ale nie tej nocy.

Brat przysłał jej po południu liścik z prośbą o pilne spotkanie, więc zaraz po kolacji stwierdziła, że źle się czuje, ale zamiast wrócić do swojego pokoju, wymknęła się do parku. Jeremy był roztrzęsiony bardziej niż zwykle. Odkąd się jej zwierzył, nakłoniła go, żeby normalnie chodził do pracy. Zgodził się i z czasem nabrał złudnego przekonania, że nie zostanie nakryty i że wszystko skończy się dobrze.

Za radą Olivii posłusznie wręczał jej każdą cotygodniową wypłatę. Ona rozkładała pieniądze do kopert: większą część na spłacenie długu, resztę na czynsz i inne wydatki. Podejrzewała, że brat tak często składa im wizyty między innymi po to, by najeść się za darmo, a zaoszczędzone sumki przeznaczyć na rozrywki, na które jej zdaniem nie mógł sobie pozwolić.

Ustalili, że założą rachunek i wpłacą na niego jak największą kwotę, by pokazać ją Adamowi jako dowód skruchy i zamiaru zwrócenia każdego dolara wraz z odsetkami. Jeremy dobrze zarabiał, więc konto bankowe rosło z tygodnia na tydzień. Najwyraźniej wydarzyło się coś złego.

- Uspokój się i powiedz, dlaczego jesteś taki zdenerwowany? - zażądała Olivia, kiedy razem szli przez park.

- Wychodząc z pracy, zjrzałem do Bertrama Sandersa. Dziś akurat są jego urodziny i wszyscy składali mu życzenia, więc chciałem dołączyć swoje.

- Kilka razy przynosił jakieś dokumenty dla Adama. Miły starszy pan.

- Ale twardo pilnuje, żeby wszystkie rachunki zgadzały się co do centa.

W tym momencie Olivia zrozumiała.

- Już wie?

- Chyba tak. Kiedy wszedłem, akurat siedział nad tymi księgami i rzucił mi dziwne spojrzenie.

- Nerwowe? Jakbyś go na czymś przyłapał?

Jeremy zaśmiał się gorzko.

- Nie, droga Livvy, wręcz przeciwnie. Jego oczy wyrażały rozczarowanie, jakby to on mnie przyłapał.

Reszta spaceru upłynęła w posępnym nastroju. Olivia była zmuszona spojrzeć prawdzie w oczy, że Jeremy nie zdąży przyznać się do winy, zanim Adam od innych usłyszy o jego postępkach. W tej samej chwili zrozumiała, że użyje biżuterii, by pomóc bratu.

Zapewniwszy go, że jeszcze nie wszystko stracone, wróciła do swojego pokoju i cowieczornego rytuału. Gdy przyglądała się kosztownościom, do jej oczu napłynęły łzy. Nie żałowała samej biżuterii, bo stanowiła ona dla niej głównie pamiątkę, a wspomnieniami mogła się cieszyć bez przedmiotów. Prawda była taka, że dzięki swojemu skarbowi odważyła się marzyć o przyszłości.

Zamknęła oczy i poczuła aromaty ciepłej majowej nocy wlewające się do sypialni. Pospiesznie schowała klejnoty do woreczka i wymknęła się kuchennymi drzwiami do ogrodu. Musiała w spokoju i ciszy zastanowić się, jak uratować Jeremy'go, nie pozbywając się całego majątku.

Po przyjściu do pokoju, Adam zajął się nagromadzoną korespondencją. Przejrzał zaproszenia na przyjęcia i imprezy charytatywne, zrobił notatki dla sekretarki,

na niektóre listy odpisał osobiście. Pracował jak maszyna, bo myślami był przy Olivii. Czy jego matka mogła się pomylić? Z drugiej strony po co to sekretne spotkanie w parku? Prezent? Uścisk? Pocałunek? Ciągłe wizyty podczas jego nieobecności?

W dodatku mama polubiła Oliwię i Jeremy'ego. Zmiana, która w niej zaszła, odkąd przybyli z Anglii, była dużo większa, niż się spodziewał. Niedawno słyszał, jak idąc do swojej sypialni, cicho sobie nuciła, co nie zdarzyło się jej od bardzo dawna.

Odsunął papiery i wstał od biurka. Wrócił do domu pełen gniewu i rozczarowania z powodu oszustwa Jeremy'ego, ale gdy matka opowiedziała mu o schadzce w parku i o częstych wizytach Anglika, nie mógł się skupić na niczym innym. Czuł, że nie zazna spokoju, póki nie porozmawia z Olivią i nie dowie się wszystkiego z jej ust. Mimo późnej pory i zmęczenia był zdecydowany jeszcze tej nocy uzyskać kilka odpowiedzi.

Gdy wszedł na górę, zobaczył, że drzwi jej pokoju są lekko uchylone, a w środku pali się światło. Zapukał cicho.

- Olivio?

Nie było jej w pokoju. W rogu nietkniętego łóżka leżał mały aksamitny woreczek. Dostrzegłszy złoty błysk, Adam sięgnął po sakiewkę, żeby zbadać jej zawartość.

Piękna biżuteria potwierdzała teorię jego matki. Właśnie taki gest zrobiłby Jeremy po zgromadzeniu dostatecznej ilości gotówki. Adam schował z powrotem broszkę, złoty łańcuszek, obrozę na szyję oraz pasującą do niej kolczyki i zaciągnął satynowy sznurek.

Po emocjach kilku ostatnich godzin brakowało mu tchu. Podszedł do otwartego okna wychodzącego na

ogród i ujrzał w dole jakiś ruch. Począł, aż wzrok przyzwyczaił mu się do ciemności, i wtedy ją zobaczył. Spacerowała w tę i z powrotem po alejce, z rękami założonymi do tyłu i opuszczoną głową. Czekając na Jeremy'ego? pomyślał.

Ruszył na dół niczym ćma ciągnąca do ognia. Kłębiły się w nim sprzeczne uczucia: gniew, rozczarowanie, namiętność, pożądanie. Cokolwiek bowiem zrobiła, nie mógł zaprzeczyć, że jest w niej zakochany. Przede wszystkim dlatego nie potrafił jasno myśleć.

Nie zauważyła, jak się zbliża, co pozwoliło mu ją obserwować. Rozpięła kilka guzików bluzki, żeby się ochłodzić. Zdjęła również buty oraz pończochy i spacerowała boso po wilgotnej trawie. Ten czarujący widok zrobił na nim silne wrażenie mimo wściekłości z powodu zdrady Jeremy'ego.

Stał u wejścia do altanki i patrzył na nią, aż się odwróciła i go zobaczyła. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, ale po krótkim wahaniu podeszła do niego bez słowa. Twarz miała ukrytą w cieniu, tak że nie widział jej wyrazu. Adam nie chciał pytaniami zepsuć tej chwili, więc porwał Olivię w ramiona. Zaczęli się całować z taką pasją, że nie mogło być mowy o rozsądku z jego ani jej strony. Pociągnął ją w głąb altanki. Wiedział, że zaraz będzie zgubiony. Cokolwiek łączyło ją z Jeremy'm, cokolwiek sprawiło, że przyszła do niego tak ochoczo, była równie rozpalona jak on i na razie nic więcej go nie obchodziło.

Oparł ją o drewniany słupek altany i zaczął rozpinąć pozostałe guziki bluzki. Gdy próbowała coś powiedzieć, uciszał ją pocałunkiem, aż wreszcie poddała mu się całkowicie. Zsunął jej z ramion koronkową halkę i ujrzał zarys piersi; Olivia nie nosiła gorsetu. Przez dłu-

gą chwilę stał bez ruchu i rozbierał ją wzrokiem, aż wyciągnęła do niego rękę.

- Adamie.

W tym jednym słowie usłyszał pragnienie.

Rozsznurował halkę i przywarł ustami do nagiej skóry. Kiedy chwycił wargami nabrzmiąłą brodawkę, Olivia krzyknęła cicho i zanurzyła palce w jego włosach, a jemu przypomniała się para stojąca w objęciach na ulicy mokrej od deszczu. Sądził, że spróbuje się uwolnić, ale przyciągnęła go do siebie. W tym momencie jego gniew przerodził się w czyste pożądanie, które tłumił od tygodni. Gdyby go poprosiła, żeby przestał, zrobiłby to, ale już zawsze by wiedział, że cokolwiek łączyło ją z Jeremym, płonęła taką samą żądzą jak on. W innych okolicznościach może zostaliby kochankami. Pomyślał, że jeśli dzisiejsza noc jest wszystkim, na co mogą liczyć, niech to będzie noc,, której nigdy nie zapomną. Ale decyzja należała do niej. Ujął ją pod brodę, tak że na niego spojrzała.

- Olivio, jeśli chcesz mnie powstrzymać, musisz to zrobić teraz - wyszeptał.

Zawahała się przez krótką chwilę, po czym, nie odwracając wzroku, sięgnęła do jego szelek i zdjęła mu je z ramion. Potem rozpięła koszulę i przytknęła dłonie płasko do jego torsu.

Adam z cichym jękiem chwycił ją w objęcia i poczuł na skórze jej nagie piersi. Zaczęli się namiętnie całować. Olivia odchyliła głowę, żeby mógł muskać wargami jej szyję, a sama pieściła jego barki i plecy, jakby nie mogła się nim nasycić.

Osunęli się na kolana. Adam rozebrał ją do pasa, po czym sam ściągnął koszulę. Olivia nie próbowała się zasiać, choć drżała, czy to z chłodu, czy z oczekiwa-

nia, nie umiał powiedzieć. Nakrył dłońmi jej piersi i poczuł, że stwardniałe brodawki ogrzewają się i mięknią pod jego dotykiem. Oczy miała zamknięte i zdawała się całą sobą chłonać doznania. Położył ją na wilgotnej, zimnej trawie, ukląkł nad nią, podniósł spódnicę i zaczął całować po nogach. Jej ciche jęki podsyciły jego pragnienie. Kiedy ściągał z niej bieliznę, znieruchomiała, ale go nie powstrzymała.

Smuga księżycowego blasku przedarła się przez gęste tuje i oświetliła jej rysy. Usta miała nabrzmięte od pocałunków, włosy w nieładzie, źrenice płonące z pożądania.

Pod wpływem jego intymnych pieszczot wygięła się w łuk i zacisnęła powieki. Oddychała płytko, urywanie. Gdy zobaczył, że jest bliska spełnienia, cofnął rękę.

Raptownie otworzyła oczy, ale nic nie powiedziała. Adam rozebrał się do końca, wyciągnął obok niej, wziął jej dłoń i położył na swoim płaskim brzuchu.

- Dotknij mnie - szepnął.

Powoli przesunęła ręką po jego nagim ciele, doprowadzając go niemal do szaleństwa. Czuł, że nie zdoła dłużej nad sobą panować.

- Jesteś pewna? - spytał zdławionym głosem.

- Pragnę cię - odparła cicho.

Wtedy pociągnął ją na siebie, rozpostarł jej spódnicę tak, że częściowo ich zakrywały, a następnie uniósł ją lekko i posadził na swoich udach.

W pierwszej chwili zeszytywniała, a potem wolno zaczęła się na niego opuszczać. Przez moment sądził, że to jej pierwsze doświadczenie, ale uznał, że to niemożliwe. Czym prędzej odpędził od siebie myśl o Jeremym, a wraz z nią podejrzenie, że Olivia jest dziewczcą.

Rozpoczęli taniec, który oboje mieli zapamiętać do

końca życia. Olivia poruszała się coraz szybciej, gwałtowniej, aż w końcu wygięła plecy w łuk i znieruchomiła.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta, tłumiąc jej i swój okrzyk ekstazy.

Potem długo leżeli spleceni ramionami. Adam wiedział, że Olivia czeka na jakieś słowa, ale wraz ze spełnieniem wróciła świadomość, że ona należy do Jeremiego i że oboje go zdradzili. Jego gniew się wypalił, zastąpiło go jednak rozczarowanie i uraza.

- Powinnaś już iść do domu - powiedział łagodnie. - Niedługo wstanie Bertha i reszta służby.

Olivia uniosła się na łokciu i spojrzała na niego z czułym uśmiechem. Jej włosy okrywały jego pierś niczym szal. Adam kilkakrotnie okręcił na palcu jedwabisty lok, po czym przesunął dłoń na jej kark, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Po raz ostatni w życiu.

- Musimy iść - powtórzył, kiedy z żarem odwzajemniła pocałunek. Bardzo go korciło, żeby ulec pokusie, ale wiedział, że później by tego żałował. - Ubierz się. - Odsunął się od niej i sięgnął po swoje rzeczy.

Gdy już doprowadzili się do porządku, spojrzała na niego wyraźnie zmieszana.

- Ja...

Nie chciał wysłuchiwać kłamstw po tym, co się wydarzyło, więc pocałował ją ostatni raz i delikatnie pchnął w stronę wyjścia z altanki.

- Idź - powiedział ochrypłym głosem. - Proszę.

Bez słowa protestu pobiegła w stronę ciemnego domu, trzymając w jednej ręce buty i pończochy, drugą unosząc spódnice. Adam odprowadził ją wzrokiem aż do drzwi. Jak mogłem być takim głupcem? pomyślał z goryczą.

Nie był gotowy na spotkanie twarzą w twarz z Oliwią, więc postanowił zacząć od Jeremy'ego. Wezwał go od razu po przyjsciu do biura.

- Dzień dobry, mam nadzieję, że podróż była... - Jeremy urwał w pół zdania, gdy Adam odwrócił się od okna.

- Usiądź, proszę - rzekł Porterfield, wskazując miejsce po przeciwnej stronie biurka. Sam wrócił na obrotowy fotel z wysokim oparciem. Bez pośpiechu otworzył raport księgowego i trzy grube księgi rachunkowe. Był świadomy, że Anglik obserwuje każdy jego ruch. - Chcesz mi coś powiedzieć?

- Ja... - Jeremy zgarbił się i opuścił wzrok na swoje złożone ręce. - Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

- Zatem wiesz, co znaleźliśmy w księgach?

Barrington skinął głową, ale nie spojrział na przyjaciela.

- I przyznajesz się, że to zrobiłeś?

- Tak.

Adam był przygotowany na tłumaczenia, zaprzeczenia, na wszystko, tylko nie na tę bierną, zrezygnowaną postawę winowajcy. Protesty jeszcze bardziej by go rozniewały, ale patrząc teraz na Jeremy'ego, który siedział przed nim z miną skarconego ucznia, zupełnie stracił kontenans.

- Co właściwie sobie myślałeś? - zapytał w końcu.

Po dłuższej chwili milczenia i kilku nieudanych próbach wydobywania z siebie głosu, młody Anglik wreszcie powiedział:

- Chciałem zrobić na tobie wrażenie, pokazać, że mogę być przydatny. Tak ciężko pracowałem... jak nigdy w życiu. - Jeremy zaryzykował spojrzenie na Ada-

ma i nawet się uśmiechnął. - Zdziwiał, że bardzo mi się to podobało.

Potem, jakby na nowo uświadomił sobie, co zrobił, oklapł na krześle.

Po jego wyznaniu zapadła cisza i Adam zrozumiał, że każdy z nich żałuje minionych dni, kiedy razem śmiali się, snuli plany i wznosili toasty za wspólną przyszłość.

- Cóż, będą konsekwencje - odezwał się w końcu i natychmiast zdał sobie sprawę z tego, że myśli na głos.

Rozmowa nie potoczyła się zgodnie z jego oczekiwaniem. Po pierwsze stwierdził, że patrząc na przygnębionego Anglika zastanawia się, co, u licha, widzi w nim Olivia.

- Zrobię wszystko, żeby odzyskać twój szacunek, Adamie.

Porterfielda na nowo ogarnął gniew. Omal nie uwierzył osobnikowi, który nie tylko oszukał go w interesach, ale i zdradził wspólnie z Olivią.

- Jesteś zwolniony - oznajmił chłodno. - Nie wracaj do swojego gabinetu. Jeszcze dziś każę ci odesłać twoje rzeczy. - Zadzwoił po sekretarkę, a kiedy ta stanęła w drzwiach, polecił: - Proszę dopilnować, żeby pan Barrington opuścił biuro.

- Adamie, ja... - zaczął Jeremy, ale pod jego wzrokiem umilkł, wstał z krzesła i ruszył do wyjścia. - Znajdę sposób, żeby wszystko naprawić - zapowiedział, nim opuścił gabinet.

Tego ranka Olivia pojechała tramwajem do pracowni sukien damskich barona Von Dorfmana. Była zadowolona, że uniknęła spotkania z panią Porterfield i służbą. Słyszała, jak Adam wcześniej wychodzi do biu-

ra, i zastanawiała się, czy tak jak ona czuje się nieswo-
jo z powodu minionej nocy.

Nie wiedziała, co w nią wstąpiło, że oddała mu się bez zastanowienia. Z pewnością nie mogła powiedzieć, że ją uwiódł. Była jego chętną współpracowniczką. Pragnęła jego dotyku, pocałunków i bliskości. Kilka razy dawał jej szansę opamiętania się, ona jednak z żadnej nie skorzystała. Choć zdawała sobie sprawę z konsekwencji, nie chciała się wycofać. Nie żałowała, ale zastanawiała się, czy Adam żałuje. Kiedy opuściła go przed świtem, wydawał się zamyślony. Gdyby miała okazję z nim porozmawiać! Niestety ze wstającym dniem wróciła rzeczywistość. Każde z nich miało swoje obowiązki.

Zmusiła się do skupienia na pracy. Była zdecydowana nauczyć się od barona wszystkiego, i to w jak najkrótszym czasie. Oczywiście von Dorfman sądził, że pozostanie jego pracownicą przez następne lata. Nie wiedział o biżuterii. Nikt o niej nie wiedział.

Olivia dotknęła małego aksamitnego woreczka, który w domu przywiązała do paska spódnicy. W środku znajdował się bursztynowy komplet: wisiorek, delikatny łańcuszek, kolczyki i bransoletka. Były to najpiękniejsze przedmioty z kolekcji, ale nie łączyły się z nimi żadne szczególne wspomnienia, nie licząc faktu, że ojciec podarował je tuż przed swoją śmiercią, a matka nigdy ich nie nosiła. Mogła się z nimi rozstać bez żalu.

- Baronie, moja przyjaciółka chce sprzedać trochę biżuterii - zagaiła, kiedy pracowali razem nad suknią jednej z klientek. - Potrzebuje pieniędzy, a te kosztowności dostała w spadku.

Projektant zerknął na nią znad stołu krawieckiego. Spruł fastrygę, którą zrobiła Olivia, udrapował tkani-

ne w inny sposób, po czym wrócił do pierwotnej wersji.

- Essinger - rzucił.

- Słucham?

- Jubiler Essinger na rogu Piątej Alei i Trzydziestej Ósmej ulicy. Sylvia jest ich stałą klientką. Dziwne, że nie poleciła ich twojej przyjaciółce.

Olivia się zarumieniła.

- Nie pytałam pani Porterfield o radę - wyjaśniła. - Dziękuję.

- Nie ma za co, ale zapamiętaj tę chwilę, moja droga. Nie jestem skory do okazywania uprzejmości.

- Zapamiętam.

Jakieś dziesięć minut później baron cofnął się o krok i przyjrzał sukni.

- Niezła, co?

Olivia uśmiechnęła się po raz pierwszy tego ranka.

- Bardzo dobra.

Von Dorfman uniósł szklaneczkę wina, z którą nie roztawał się przez cały dzień pracy.

- Jesteś utalentowana, dziecino. Powiedzmy, że wyświadczę ci przysługę.

Olivia już zdążyła się przekonać, że mimo swojej reputacji Trevor potrafi być miły, a nawet czarujący, kiedy mu to odpowiada.

- Uczę się od mistrza. O co jeszcze mogłabym prosić?

- O pomoc w sprzedaży biżuterii. Essinger mnie zna i nie lubi, dlatego uzyskam od niego więcej pieniędzy... dla twojej przyjaciółki.

Jego wspaniałomyślna propozycja wzruszyła Olivię.

- Nie wiem, co powiedzieć - bąknęła.

- Nic nie mów, moja droga, bo nadejdzie dzień zapłaty.

Olivia uparła się, że pójdzie z nim do jubilera, ale baronowi najwyraźniej nie spodobał się ten pomysł.

- Nie ufasz mi? - zapytał urażonym tonem.

- Szczerze mówiąc, nie, ale proszę się nie obrażać. Nauczyłam się, że najlepiej jest ufać tylko sobie.

Zauważyła, że oczy Trevora i pana Essingera rozszerzyły się, kiedy wysypała zawartość aksamitnego woreczka na tacę.

Za komplet dostała sumę przyprawiającą o zawrót głowy, bo von Dorfman od razu zaczął się targować, a jubiler szybko mu ustąpił. Baron zaproponował, że umieści gotówkę w swoim sejfie albo przynajmniej odprowadzi Oliwię do domu, ale ona odmówiła pod pretekstem, że ma po pracy jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

Kiedy po południu wyszła z pracowni, czuła, że Trevor obserwuje ją z okna. Dlatego też zatrzymała na rogu dorożkę i poprosiła woźnicę, żeby przejechał kilka przecznic w przeciwnym kierunku, a następnie zawrócić do śródmieścia. Gdy dotarła do biura Adama, stwierdziła z ulgą, że większość personelu udała się już do domu. Gdy sprzątaczką wskazała jej drogę, Olivia ruszyła długim korytarzem, stukając obcasami po świeżo wypastowanej podłodze.

- Dzień dobry, Adamie.

Stała za biurkiem i wyglądała przez okno na zachodzące słońce. Na dźwięk jej głosu odwrócił się wolno, ale nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy, bo światło padało na niego z tyłu. Z uśmiechem weszła do gabinetu.

- Masz coś przeciwko mojej wizycie? - rzuciła lekkim tonem, zamykając drzwi.

Nie odezwał się, nie wyszedł jej na spotkanie, nie wziął w objęcia. Tylko na nią patrzył zza masywnego biurka.

- Po co przyszłaś? - zapytał w końcu z wyraźnym napięciem w głosie.

- Adamie, ja...

Zacisnął pięści i położył je na blacie.

- Przyszłaś wstawić się za kochankiem?

Aż się cofnęła, zaskoczona goryczą, którą usłyszała w jego tonie.

- Źle się czujesz, Adamie? - Wyciągnęła do niego rękę. - To ja, Olivia.

- Więc on cię przysłał? Jest taki tchórzliwy? Jak mogłaś pokochać mężczyznę, który nie jest wart dotykać twojej dłoni?

Olivia nie była przyzwyczajona do bezpodstawnych oskarżeń. I nie mogła uwierzyć, że rzuca je Adam, i to po tym wszystkim, co się między nimi wydarzyło. Poczowała, że narasta w niej gniew.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Przyszłam, bo...

- Zaprzeczasz? - Teraz z kolei mówił z niedowierzaniem. - Widziałem biżuterię. Moja matka wypatrzyła cię w parku z Jeremym, zobaczyła, jak się obejmujecie, a potem on daje ci prezent. Ten człowiek mnie okrada, żeby kupić ci kosztowne świecidełka?

Olivia wyprostowała się z dumą.

- Posłuchaj. Po pierwsze, Jeremy nic mi nie kupił. Biżuteria należy do mnie. Po drugie, może ma wiele wad, ale cię podziwia i nigdy świadomie nie działałby na twoją szkodę. Wręcz się załamał, kiedy zrozumiał, że został oszukany. Nic nie ukradł, on tylko...

- Wziął pieniądze z rachunku klienta bez jego zgody i wiedzy i przeniósł je na inny, w dodatku poprzez jeszcze jedno konto, żeby nikt nie wyśledził transakcji. Nie wiem, jak na coś takiego zapatrują się Anglicy, ale w Nowym Jorku to poważne przestępstwo.

- Po pierwsze, zamierzał od razu oddać pieniądze. Jeśli próbował ukryć transakcję, to tylko po to, żeby zyskać więcej czasu na ich zebranie. - Położyła na biurku wypchaną kopertę. - Oto pierwsza rata. Resztę Jeremy przyniesie pod koniec tygodnia.

Zaczekała, aż Adam otworzy kopertę i przeliczy banknoty.

- Skąd je wzięłaś? - zapytał.

- Nie twoja sprawa - odparła wyniośle.

- Sprzedałaś kosztowności?

- Część. Resztę zamienię na gotówkę pod koniec tygodnia i spłacę dług Jeremy'ego. - W chwili ślepej furii powzięła decyzję, że wykorzysta biżuterię, by pomóc bratu.

Adam nagle spochmurniał.

- Więc to prawda - wyszeptał. - Ty i Jeremy jesteście...

- Rodziną. Jeremy to mój brat przyrodni. Może gdybyśmy oboje zdołali zapanować nad namiętnością i wpięrowo poznali się lepiej, dowiedziałby się pan o moich koligacjach rodzinnych. Ja z kolei odkryłabym, że ma pan skłonności do wysnuwania niedorzecznych wniosków, co przeszkadza panu w czerpaniu przyjemności z obcowania z kobietą, którą najwyraźniej pan gardzi. Do widzenia, panie Porterfield.

Odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z gabinetu. Niemal zbiegła po schodach i wypadła na ulicę. Zatrzymała przejeżdżającą dorożkę i podała woźnicy adres Jeremy'ego.

Adam stał bez ruchu, oszołomiony nowiną. Jeremy Barrington jest bratem przyrodnim panny Marlowe, a nie jej kochankiem! W takim razie czemu służyła ta cała maskarada? Dlaczego otwarcie nie wsiedli na statek

jako rodzeństwo? Po co wymyślili historyjkę o damie do towarzystwa? Jednocześnie przy każdym pytaniu serce waliło mu z radości, że Olivia nie jest związana z żadnym mężczyzną, że przysłała do niego z własnej woli.

Czuł taką ulgę, jakby nagle zdjęto mu z ramion ogromny ciężar. Wcale się nie dziwił jej wściekłości, ale był pewien, że wszystko można jeszcze naprawić, tylko muszą usiąść i spokojnie porozmawiać. Gdy Olivia ochłonie z gniewu, wybaczy mu oskarżenia. Kiedy się dowie, że on jest gotów przyjąć skruszonego Jeremy'ego z powrotem do firmy...

Schował kopertę w ściennym sejfie i postanowił, że nie pozwoli jej sprzedać biżuterii. Sam wpłaci pieniądze na rachunek Armbrustera, a następnie wspólnie z Jeremym obmyśli plan zwrotu długu. Idąc korytarzem w stronę schodów, był wesoły jak nigdy.

- Miłego wieczoru, - życzył serdecznie kobiecie szorującej podłogę.

- Nawzajem, sir - odparła sprzątaczką, ukazując w szerokim uśmiechu zepsute zęby.

Wysiadł z tramwaju na Placu Waszyngtona i ruszył do domu przez park. Sprzedawca kwiatów stojący przy wejściu właśnie związał stragan.

- Wezmę wszystkie - powiedział Adam.

Zgarnął trzy ogromne bukiety wiosennych kwiatów we wszystkich kolorach tęczy i z uśmiechem pomyślał, że Olivii się spodobają. To będzie jego ofiara przebłągalna.

- Panny Marlowe nie ma, sir - poinformował go Winston. - Telefonowała, by powiedzieć, że znalazła sobie inne lokum i że jutro przyśle po rzeczy. Wpadnie w tygodniu, żeby się pożegnać. Pańska matka dziwiła się, skąd ta nagła decyzja, ale można było się jej

spodziewać, odkąd panna Olivia zaczęła pracować u barona. Mimo to...

- Odeszła? - Poczuł się idiotycznie, stojąc w holu z naręczem kwiatów.

- Mam je wstawić do wazonu, sir?

Adam spojrział na bukiet.

- Zanieś je do pokoju mojej matki i powiedz jej, że muszę wyjść. Niech na mnie nie czeka.

- Dobrze, sir.

Nie mógł być tego pewien, ale przysięgłby, że Winston się uśmiechnął, idąc ku schodom.

Scandalous

Gdy Jeremy otworzył drzwi, Olivia wpadła jak burza do jego mieszkania, rzuciła kapelusz i rękawiczki na krzesło i wybuchnęła płaczem.

- Biedactwo, zostałam zwolniona, tak? I to wszystko przeze mnie.

- Gorzej - wykrztusiła przez łzy.

Jeremy rozejrzał się bezradnie, a następnie podszedł do barku i sięgnął po karafkę.

- Wypij to - powiedział, podając jej brandy.

Olivia przyjrzała się bursztynowemu trunkowi, po czym wzięła kieliszek i ku zaskoczeniu brata wychyliła go do dna. Rzeczywiście musiało się wydarzyć coś niedobrego, skoro Olivia bez sprzeciwu wykonywała polecenia. Nawet się nie otrząsnęła, tylko oddała mu puste naczynie i szepnęła:

- Dziękuję.

Nie przyzwyczajony do roli pocieszyciela, stał nad nią z niepewną miną.

- Nie ma za co. Mów, co się stało.

- Siadaj, Jeremy. Nie zrobię niczego desperackiego.

To już była dawna Olivia. Brat odetchnął z ulgą i przyciągnął sobie fotel do jej krzesła.

- No, opowiadaj.

Olivia wydała z siebie drżące westchnienie i próbo-

wała coś powiedzieć, ale jej oczy znowu napełniały się łzami. W końcu odzyskała panowanie nad sobą i wzięła głęboki oddech, jakby zamierzała dać nurka w niezbadane wody.

- Nie wiem, od czego zacząć - stwierdziła w końcu zdławionym głosem.

- Baron cię zwolnił?

- Ależ skąd! Jest bardzo miły.

- Porterfieldowie?

Choć wydawało się to bardzo mało prawdopodobne, Adam mógł dojść do wniosku, że skoro polecił ją Jeremy, Olivia nie jest odpowiednim towarzystwem dla jego matki.

- Sama od nich odeszłam.

- Rozumiem, - Nic nie pojmował, ale uznał, że najmądrzej będzie wykazać się cierpliwością, póki siostra nie zbierze myśli i nie zacznie mówić do rzeczy.

- Chciałam zatrzymać to dla siebie, ale równie dobrze możesz poznać prawdę.

Jeremy czekał, wstrzymując oddech.

.- Po pierwsze, biżuteria jest prawdziwa. Baron pomógł mi część sprzedać, więc poszłam do Adama i spłaciłam mu pierwszą ratę długu, choć za te pieniądze zamierzałam otworzyć własną firmę po tym, jak już opuszczę pracownię barona, co w obecnej sytuacji może nastąpić wcześniej, niż sądziłam. Adam oskarżył mnie o straszne rzeczy, a ja po prostu zostawiłam mu kopertę i powiedziałam, że resztę dostanie pod koniec tygodnia. Nie mogłam wrócić do rezydencji, dlatego przyjechałam tutaj.

- Biżuteria jest prawdziwa? To niemożliwe. Ojciec telegrafował...

Olivia zaśmiała się ironicznie.

- Musiał być bardzo z siebie zadowolony. Przewidział, że kiedy wspomni o perłach, każesz je wycenić i stwierdzisz, że miał rację. Liczył na to, że nie posuniesz się dalej. Perły rzeczywiście są imitacją. Sam je podarował mojej matce. Ale reszta to oryginały, zapewniam cię.

Do Jeremy'ego dopiero teraz dotarł sens jej słów. Spojrzał na nią wstrząśnięty.

- Twierdzisz, że poświęciłaś kosztowności po matce, żeby oddać mój dług?

Olivia ze zniecierpliwieniem machnęła ręką.

- Nie bądź taki dramatyczny, Jeremy. Sprzedałam jedynie bursztynowy komplet, który niewiele dla mnie znaczył, i spłaciłam tylko niewielką część twojego długu.

- Ale dlaczego to zrobiłaś?

- Bo, czy ci się to podoba czy nie, jesteśmy ze sobą związani, zwłaszcza w wyobraźni Adama i jego matki. A teraz, kiedy wyznałam mu prawdę...

- Powiedziałaś Adamowi, że jesteśmy rodzeństwem?

- Sądził, że jesteśmy kochankami. Jak, twoim zdaniem, miałam na to zareagować?

Przez chwilę patrzyli na siebie wzburzeni, po czym oboje wybuchnęli śmiechem.

- Kochankami? - powtórzył Jeremy z niedowierzaniem. - Skąd mu to przyszło do głowy?

- Nie zdążyłam się dowiedzieć - odparła Olivia tonem, który zamykał sprawę.

- Nie wiem, co powiedzieć. Jestem szczerze wzruszony twoim gestem, ale nie mogę pozwolić, żebyś się dla mnie poświęcała.

- Za późno.

- Jeszcze nie. Nie dopuszczę do tego, żebyś wyko-

rzystała swój spadek na ratowanie mnie z opresji, skoro ja sam zawiniłem. - Dostrzegł w jej oczach zaskoczenie i szacunek. - Pójdę do Adama i sam poproszę go o możliwość naprawienia szkód.

- A jeśli odmówi?

- Wtedy podejmę się każdej pracy, nawet zamykania ulic, aż spłacę cały dług do co centa - oświadczył, wstając z fotela.

Po raz drugi wymienili spojrzenia i zaczęli się śmiać. Żadne z nich nie potrafiło wyobrazić sobie Jeremy'ego Barringtona jako zwykłego robotnika.

- Ale najpierw musimy coś zjeść. Idź obmyć twarz i doprowadź się do porządku. Mam trochę gotówki i zabieram cię do miasta, droga Livvy. Dziś zjemy kolację w dobrej restauracji. Nowojorska socjeta będzie miała o czym rozmawiać przez jakiś czas.

Śmiech Olivii był szczery, a nie wymuszony czy uprzejmy. Jeremy poczuł ulgę, bo spodziewał się wyrzutów, że w takiej sytuacji pozwala sobie na rozrzutność.

- Tędy? - zapytała, idąc przez pokój.

- Drugie drzwi po lewej. Obok sypialni, w której zatrzymasz się na noc. Rozłóżę ci kanapę.

Odprowadził ją wzrokiem, wyraźnie podniesiony na duchu. Sprawy nie układały się aż tak źle, jak sądził przed jej przyjściem. Już nie miał wątpliwości, że wszystko dobrze się skończy.

Dopiero następnego dnia Adam wybrał się do salonu Trevora von Dorfmana. Poprzedniego wieczoru pojechał do Jeremy'ego, ale choć długo pukał, nikt nie otworzył mu drzwi. Od portiera dowiedział się, że pan Barrington wyszedł pół godziny wcześniej z jakąś mło-

dą damą. Porterfield uznał, że nie ma sensu ich szukać, a poza tym nie chciał rozmawiać z Olivią w obecności Jeremy'ego, więc wrócił do domu. W świetle poranka postanowił działać spokojnie i dyskretnie.

- Wiadomość dla panny Olivii Marlowe - oznajmił goniec, który rano zjawił się w pracowni sukien damskich.

- Ja ją odbiorę - powiedział von Dorfman.

- Ten pan mówił, że mam ją dostarczyć do rąk własnych.

Trevor przewrócił oczami i szerokim gestem wskazał na Olivię.

- Oto ona. Co jeszcze, młody człowieku? Usiłujemy tu pracować.

- Mam poczekać na odpowiedź. - Chłopak zwrócił się wprost do panny Marlowe, ignorując barona.

- Ze wszystkich bezczelnych...

- Proszę poczekać na korytarzu - powiedziała łagodnie Olivia. - Przygotuję odpowiedź i zaraz ją panu dam.

Goniec okręcił się na pięcie i wyszedł z pracowni.

Tymczasem Olivia przyjrzała się kopercie i od razu rozpoznała pismo Adama. Zawahała się. Nie chciała otwierać listu w obecności świadków. Choć spędziła miły wieczór z Jeremym, nadal czuła się zraniona i słaba.

Trevor głośno zaklaskał w dłonie.

- Do pracy! Jest dużo zamówień do wykonania.

Gdy wszyscy wrócili do swych zajęć, Olivia otworzyła kopertę i przebiegła wzrokiem treść liściku.

Olivio, mama i ja zapraszamy cię dziś na ósmą wieczór. Prosimy o odpowiedź. Jeśli z jakiegoś powodu nie będziesz mogła przyjść, wyznacz inny termin. Adam.

Było to nie tyle zaproszenie, co polecenie. Gdyby odmówiła, Adam przysłałby następne. Wiedziała, że spotkanie jest nieuniknione, postanowiła jednak, że będzie ich ostatnim i to ona pokieruje jego przebiegiem. Wzięła papier listowy z biurka Trevora i szybko skreśliła odpowiedź.

Przyjdę o ósmej.

Bez podpisu.

Po południu udała, że źle się czuje, i wyszła z pracowni. Najpierw pojechała do rezydencji Porterfieldów, weszła kuchennymi drzwiami i zabrała swoje rzeczy, łącznie z biżuterią. Następnie na piechotę udała się do jubilera; chciała mieć czas na rozważenie decyzji.

Gdy zaprowadzono ją do jego gabinetu, usiadła na krześle przed mahoniowym biurkiem. Pan Essinger zjawił się natychmiast i po przywitaniu spojrzął na kosztowności rozłożone na tacy.

Złożył jej ofertę, a kiedy milczała, zerknął na nią znad okularów i rzucił przez zęby większą sumę. Olivia zgarnęła biżuterię, a właściciel sklepu znowu podwyższył cenę. W końcu uzyskała dwukrotnie większą, niż proponował na początku, i była z siebie bardzo dumna. Szybko obliczyła, że po spłaceniu długu Jeremy'ego zostanie jej na całkiem wygodne życie. Pospiesznie wróciła do jego mieszkania, żeby się przebrać, a wtedy brat oznajmił, że również dostał zaproszenie od Porterfieldów.

- Powinniśmy przybyć do nich razem! - oświadczyła z naciskiem, kiedy Jeremy zasugerował, żeby wzięli osobne dorożki. - Już nie musimy udawać. Pozostało nam jedynie wyjaśnić szczegóły.

Niepotrzebnie się spierali, bo punktualnie o siódmej trzydzieści zadzwonił portier z wieścią, że na dole czeka powóz Porterfieldów.

- Wolał nie ryzykować - skomentował Jeremy, wkładając rękawiczki.

Olivia zapięła płaszcz.

- Jedźmy - powiedziała, równie zdenerwowana jak brat.

Rezydencja jarzyła się od światła.

- Można by pomyśleć, że Porterfieldowie wydają wielkie przyjęcie - zauważył Jeremy.

- Tylko na cztery osoby - odezwał się stangret Willy, syn Berthy. - Mama powiedziała, że szykuje lekką kolację dla pana, jego mamy i was dwojga. - Młody człowiek był najwyraźniej zadowolony, że może im udzielić tej informacji.

- Miło panią widzieć, panno Marlowe - powiedział Winston, biorąc od nich okrycia.

- Tęskniłam za tobą i innymi - zapewniła go Olivia. - Minęło dużo czasu, odkąd tu ostatnio byłam, ale... - Rozejrzała się po znajomym holu, w którym po raz pierwszy zjawiła się jako gość.

Zobaczyła Sylvię idącą ku nim po schodach.

- No, no, Olivio... a może mam mówić lady Marlowe? Zrobiłaś nam wielką niespodziankę!

Olivia pospieszyła na spotkanie byłej pracodawczyni.

- Chciałabym przeprosić, pani Porterfield, za wszelkie... Sylvia ujęła jej dłonie.

- Nonsens, moja droga. Ostatnio dużo się o tobie mówi w mieście. Wszyscy się zastanawiają, czy baron skorzysta z okazji, żeby przydać prestiżu swojemu salonowi, i pozwoli ci stworzyć własną markę. Jeremy, mój drogi, byłeś bardzo niegrzecznym chłopcem. Jak

mogłeś chować przede mną takie sekrety? - skarciła go żartobliwie i zaprowadziła ich do bawialni. - Adamie, goście przyjechali.

Olivia była pewna, że na sam jego widok rozgorzeje w niej furia. Dotknęła koperty, którą trzymała w kieszeni. Znajdowało się w niej polecenie przelewu na konto bankowe dużej sumy, która miała pokryć w całości dług Jeremy'ego. W ten sposób mogłaby wreszcie zerwać wszelkie kontakty z Adamem Porterfieldem. Ale gdy weszli do pokoju i dostrzegła cienie pod jego oczami i głębokie bruzdy po obu stronach ust, zakłuło ją serce. Omal do niego nie podbiegła. Nie mogła się wyprzeć swoich uczuć do niego.

Kiedy wszyscy usiedli i Marta podała kanapki, Sylvia odstawiła kieliszek sherry na srebrną tacę i zapytała:

- Przejdziemy do rzeczy?

Jeremy i Olivia wymienili czujne spojrzenia.

- Są w waszej historii niejasne fragmenty - odezwał się Adam. - Zaprosiliśmy was tutaj, żebyście wyjaśnili nasze wątpliwości.

- Dobrze - zgodziła się Olivia.

Nie zamierzała ułatwiać im sprawy.

- Zacznijmy więc od początku - rzekła Sylvia.

- Dlaczego udawaliście? - zapytał Adam, zwracając się do Barringtona. - Dlaczego po prostu mi nie powiedziałaś, że zabierasz do Ameryki siostrę przyrodnią? Myślałeś, że się sprzeciwię?

Anglicy znowu wymienili spojrzenia, zaskoczeni, że tematem rozmowy nie jest postępek Jeremy'ego.

- Pozwólcie, że ja wszystko wytłumaczę - zaproponowała Olivia, patrząc na Sylwię. - Miałam wyjść w Anglii za mąż za pewnego dżentelmena... - Zawahała się, czując na sobie wzrok Adama.

- Mój ojciec zaaranżował małżeństwo z nudnym, starym człowiekiem - wyręczył ją Jeremy. - Livvy byłaby bardzo nieszczęśliwa. Uznaliśmy, że trafiła się nam obojgu okazja, żeby uciec przed przyszłością, której żadne z nas nie chciało.

- Rozumiem - mruknęła pani Porterfield.

- A ja nie - oświadczył Adam, wstał z fotela i zaczął chodzić po pokoju.

- Gdybym próbowała normalnie wyjechać, ojczym nie miałby innego wyjścia, jak mnie zatrzymać - wyjaśniła Olivia. - Dla niego zaręczyny są tak samo wiążącą umową jak małżeństwo. Kiedy więc Jeremy przedstawił mi plan ucieczki, postanowiłam z niego skorzystać.

- Ale gdy bezpiecznie dotarliście do Nowego Jorku, nie musieliście już się obawiać konsekwencji - zauważyła Sylvia.

- Kiedy byliśmy w połowie drogi przez Atlantyckie, ojciec przysłał telegram, że biżuteria, którą zabrała ze sobą Olivia jako nasze Zabezpieczenie na przyszłość, to zwykłe imitacje, a oryginały znajdują się w jego sejfie.

- Gdybyśmy zgodzili się wrócić, wszystko zostałoby nam przebaczone, ale nie chcieliśmy nawet o tym słyszeć - dodała Olivia. - Zamierzałam wyznać pani prawdę, kiedy tylko znajdę się w Nowym Jorku. Niestety jedynym moim majątkiem okazała się fałszywa biżuteria, więc zrozumiałam, że potrzebuję posady, którą zaproponował mi pani syn. Byłam wdzięczna, że mam z czego żyć.

Sylvia ze współczuciem pokiwała głową.

- Rzeczywiście musiało być wam ciężko. Ojciec pewnie nie był zadowolony z waszej decyzji.

Jeremy uśmiechnął się słabo.

- Zostawił mi małą pensję, która wystarczała na opłacenie dachu nad głową i innych niezbędnych rzeczy. Chodziło mu o to, żebym nadal pozostał zależny od rodzinnej fortuny. Gdyby nie Adam...

Olivii wydawało się przez chwilę, że Porterfield zmiękł, ale szybko przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Nie możecie jednak zaprzeczyć, że nadużyliście zaufania, którym obdarzyliśmy Was z matką - powiedziała.

- Mówiłam, że...

- Wszystko spłace... - zaczął Jeremy, ale Adam przewał mu pospiesznie.

- Jak można odpłacić dobroć, którą tak hojnie obdarzyła was moja matka?

Olivia zauważyła ostrzegawczy błysk w jego oczach.

- Och, nie bądź taki dramatyczny, synu - powiedziała Sylvia. - Przecież już wyjaśnili, dlaczego musieli ukrywać łączące ich więzi. Najważniejsze, że teraz są szczerzy. Ja na przykład uważam, że to pod wieloma względami wspaniała nowina.

W tym momencie Olivia zrozumiała, że Adam nie powiedział matce o kradzieży Jeremy'ego, a jedynie wyjaśnił, że nie są kochankami, tylko przyrodnim rodzeństwem.

Miała nadzieję, że brat nie wyskoczy ze swoim pomysłem, że będzie zamiatał ulice. Chcąc temu zapobiec, wstała z fotela i podeszła do barku. Stając za panią Porterfield, ściągnęła na siebie spojrzenie Jeremy'ego i powiedziała bezgłośnie: Ona nie wie o pieniądzach.

Ku jej uldze brat zrozumiał wiadomość.

- Wiem, że was rozczarowałem, ale nadal jestem zdecydowany okazać się godnym zaufania, którym obdarzyłeś mnie kilka miesięcy temu - rzekł do Adama.

- Zaprosiłem cię między innymi po to, żeby omówić z tobą pewien interesujący projekt - odparł Porterfield. - Najlepiej będzie, jak przejdziemy do biblioteki. Mama już nie może się doczekać, żeby porozmawiać z lady Marlowe. - Skinął na Jeremy'ego i ruszył przez pokój. W drzwiach salonu przepuścił gościa, ale bynajmniej nie z kurtuazji. Gdy znaleźli się w bibliotece, zaczął bez ogródek: - Mógłbym cię posłać do więzienia za to, co zrobiłeś. Jeśli Jasper Armbruster się dowie, już z samej obawy przed skandalem będzie się domagał, żeby cię podać do sądu. Na domiar złego, gdy wieść się rozejdzie, stracimy nie tylko jego, ale również innych klientów. Naraziłeś moją firmę na takie kłopoty, że nie powinienem ci wybaczyć.

Jeremy nie odwrócił wzroku.

- Doskonale wiem, że postąpiłem niewybaczalnie. Byłem skończonym głupcem. Zrobię wszystko, żeby odpokutować winę.

- Owszem. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie chodziło ci o osobiste korzyści, tylko o dobro firmy. Będę to miał na uwadze, ale bez wątpienia rozumiesz, że musisz ponieść konsekwencje swojego czynu.

- Tak.

- Jak zapewne wiesz, Olivia już dokonała dużej wpłaty na poczet twojego długu. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła, ale przypuszczam, że istnieją powody, dla których dała ci szansę naprawienia błędu.

Jeremy milczał, ale serce biło mu mocniej z radości i ulgi.

- Oto, co chcę ci zaproponować. Stary przyjaciel mojego ojca, Harry Conroy, ostatnio zmaga się z trudnościami. Zarówno jego interesy, jak i zdrowie podupadają. Jest dumny z własnej firmy i uważa ją, podobnie jak

kiedyś mój ojciec swoją, za spadek dla jedyne go dziecka. Daję ci więc szansę przywrócenia jej do dawnej świetności, tak żeby w godzinie śmierci przyjaciel ojca wiedział, że jego syn odziedziczył coś wartościowego.

- Co to za interes? - spytał Jeremy, wyraźnie zaintrygowany.

- Mały rodzinny cyrk.

Barrington uznał, że się przesłyszał.

- Cyrk?

Adam skinął głową i sięgnął po cygaro.

- W Wisconsin.

Jeremy przełknął ślinę. Widział, że Porterfield dobrze się bawi sytuacją. Z trudem zapanował nad paniką, która z wolna go ogarniała.

- Gdzie, u licha, jest Wisconsin?

- Tutaj. - Adam pokazał drobny punktik na globusie stojącym na jego biurku.

- W Kanadzie?

- Nie, ale tuż przy granicy.

- To pół kontynentu stąd. Nie możesz mnie tam wysłać.

Jeremy wyobraził sobie kryty wóz zaprzężony w konie; widywał je w gazetach opisujących ekspansję amerykańskich osadników na zachód.

- Proponuję, żeby Wisconsin stało się na jakiś czas twoim domem. Oczywiście okres twojego pobytu zależy wyłącznie od ciebie. Gdy już postawisz firmę na nogi i znajdziesz sprawnego i godnego zaufania dyrektora, chętnie cię tu znowu powitam. Kiedy zobaczyłem ten cyrk, od razu pomyślałem o tobie. Rozrywka. Zda się, że lubisz tę dziedzinę. Sam mówiłeś, że jest przed nią obiecująca przyszłość.

- Tak, ale... Czy istnieje alternatywa?

- Tak - odparł Adam, bawiąc się cygarem. - Jest nawet kilka wyjść. Możesz wrócić do Anglii, uzyskać przebaczenie ojca i podjąć u niego pracę. Na pewno da ci pieniądze na spłacenie długu. Po drugie, możesz spróbować zatrudnić się w którejś z konkurencyjnych spółek tutaj, w Nowym Jorku. Jeśli poproszą mnie o referencje, a na pewno to zrobią, będę musiał ich poinformować o przyczynie twojego zwolnienia. - Zrobił pauzę. - Trzecia możliwość jest najmniej atrakcyjna: więzienie.

- A jeśli nie uda mi się postawić na nogi tego... przedsięwzięcia rozrywkowego?

Adam przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

- Wtedy, mój przyjacielu, będę bardzo rozczarowany, że nie jesteś takim człowiekiem, za którego cię wziąłem, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy.

- Ale sam powiedziałeś, że ten interes... ten cyrk...

- Grozi mu bankructwo z powodu niewłaściwego zarządzania, ale jeszcze za wcześnie, by spisać go na straty. Ratowanie go będzie wymagało inicjatywy i ciężkiej pracy. Jak już wspomniałem, są łatwiejsze drogi.

Jeremy zerknął na globus, a następnie przeniósł wzrok na Adama. I wtedy do niego dotarło, że mimo tego, co zrobił, przyjaciel nadal bardzo chce w niego wierzyć.

- Zgoda - powiedział bardziej do siebie niż do niego.

- Cóż, moja droga Olivia, trzeba ci przyznać, że w bardzo krótkim czasie narobiłaś dużego zamieszania - powiedziała Sylvia, gdy zostały same.

- Przepraszam - bąknęła ze skruczą Olivia. - Mój ojczym bardzo chciał, żebym wyszła za mąż dla dobra obu rodów.

- Domyślam się, że nie podobał ci się jego wybór.

- Sir Dudley jest... przyzwoitym człowiekiem i oczywiście bardzo bogatym. Niczego by mi nie brakowało.

- Z wyjątkiem szczęścia.

- Tak.

- Więc powzięłaś decyzję, w rezultacie której sytuacja skomplikowała się bardziej, niż przewidywałaś.

Olivia uśmiechnęła się słabo.

- Na to wygląda.

Pani Porterfield przez chwilę mierzyła ją wzrokiem, sącząc sherry.

- A gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla mojego syna?

- Słucham?

- Nie wiem, dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam. Zwykle jestem dość spostrzegawcza, jeśli chodzi o mojego jedynaka.

Olivia przełknęła ślinę.

- Intuicja czasem zawodzi, proszę pani.

- Nie mów mi „proszę pani” jak jakaś służąca - zniecierpliwiła się Sylvia. - Adam od wielu dni chodził niešťczęśliwy, a ja nie mogłam zrozumieć dlaczego. Przejrzałam na oczy dopiero w chwili, kiedy dziś wszedł do pokoju. On jest w tobie zakochany. Pozostaje pytanie, czy ty go kochasz.

- Ja... my... Tak, proszę pani - przyznała Olivia, znowu wchodząc w rolę damy do towarzystwa.

Sylvia się uśmiechnęła.

- W takim razie musimy wymyślić jakiś sposób, żeby naprawić to, co się między wami zepsuło.

Olivię ogarnęła panika. Z jednej strony bardzo chciała otworzyć serce przed panią Porterfield i poprosić ją o radę. Z drugiej strony nie mogła się jej teraz zwierzyć, nie mówiąc, co zrobił Jeremy. Ani

stwierdzić, że Adam jej nie kocha, skoro zaciągnął ją do ogrodowej altanki jak zwykłą pokojówkę. Niezależnie od jej własnych uczuć, nie wchodziło w rachubę nic poza przelotnym romansem. Adam sądził, że go zdradziła, a mimo to ochoczo skorzystał z okazji do intymnej zażyłości. Pchała go ku niej jedynie żądza, a nie głęboka miłość.

Nie zdążyła jednak nic odpowiedzieć, bo nagle otworzyły się drzwi i do salonu weszli Adam i Jeremy. Olivii wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumieć, że propozycja Porterfielda nie przypadła jej bratu do gustu.

- Przejdziemy do jadalni, mamó? - zapytał Adam. - Pan Barrington i jego siostra wkrótce do nas dołączą.

Sylvia już miała zaprotestować, ale rozmyśliła się, widząc pobladłą twarz młodego Anglika.

- Oczywiście, kochanie - odparła, biorąc syna pod ramię.

Po wyjściu gospodarzy Jeremy bez słowa opadł na najbliższe krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

- Wyrzucił cię - domyśliła się Olivia.

- Gorzej - mruknął brat, nie podnosząc głowy. - Skażił mnie na wygnanie.

- Zmusił cię do powrotu do Anglii?

- Gorzej - odparł Jeremy, ale tym razem na nią spojrział. W jego oczach malowała się prawdziwa rozpacz.

- Wypędził do Wisconsin.

- Wisconsin? Nie rozumiem...

- To takie miejsce... gdzieś tam, na końcu świata. - Machnął ręką w stronę okna. - Pokazał mi na mapie. Wątpię, czy tam w ogóle słyszeli o cywilizacji. - Rozejrzał się czujnie, jakby sądził, że ktoś ich podsłucha. - Myślę, że nadal zagrażają im ataki dzikich. - Wzdrygnął się na samą myśl.

- Ale dlaczego? To jakieś więzienie?

- O, nie, więzienie byłoby dużo lepsze. W dodatku z jakiegoś dziwnego powodu Adam uważa, że robi mi wielką łaskę. Nie omieszkał napomknąć, że mógłby podać mnie do sądu i wysłać za kratki na bardzo długi czas. Zamiast tego daje mi drugą szansę, żebym udowodnił swoją wartość. Właśnie tak się wyraził.

- Ależ to cudowna wiadomość!

Jeremy popatrzył na siostrę ze szczerym zdziwieniem.

- Wisconsin, Livvy! Ale to jeszcze nie jest najgorsze.

- Trudno mi uwierzyć, że Adam... pan Porterfield celowo...

- Mam prowadzić cyrk - oznajmił Jeremy na dowód złośliwości przyjaciela i współnika.

Olivia nie zdołała powstrzymać się od uśmiechu, ale szybko nad sobą zapanowała.

- Może uznał, że najlepiej będzie dać ci szansę rehabilitacji z dala od Nowego Jorku, od pewnych pokus...

- W porządku, ale cyrk? W Wisconsin? Słyszałaś kiedyś o Wisconsin?

- Zdaje się, że leży gdzieś blisko granicy kanadyjskiej.

- Tak. I bez wątpienia jest częścią wielkiej zamrożonej tundry. Och, Livvy, może powinienem wrócić do Londynu i błagać ojca o przebaczenie...

- Nie! - Olivia aż zerwała się z krzesła. - Popełniłeś błąd, ale da się go naprawić. Jestem pewna, że gdy dług zostanie spłacony, Adam pozwoli ci wrócić i...

- Obawiam się, że nie na takie warunki przystał Jeremy - rzekł Porterfield, stając w drzwiach. - Właśnie opowiadałem mamie o jego nowym przedsięwzięciu. Może do nas dołączycie?

Był to chyba najdziwniejszy posiłek, w jakim uczest-

niczyła Olivia. Mimo porcelanowych naczyń, kryształowych kieliszków i srebrnych sztucców jedli zwykłe mięsa na zimno, sery oraz ryżowy chleb Berthy i pili cydr. Z jakiegoś powodu gospodarz uznał, że to odpowiednie menu dla uczczenia nowej szansy Jeremy'ego.

- Uważam, że to wspaniały pomysł - stwierdziła Sylvia. - Już dawno mówiłam Adamowi, że powinniśmy rozszerzyć działalność poza Nowy Jork. Clayton zawsze chciał inwestować w różnych miejscach i rozwijać firmę. A Harry Conroy będzie zachwycony. To cudowny człowiek. Bardzo mi pomógł, kiedy umarł Clay. Póki wy się nie zjawiliście, jego listy były jedyną rzeczą, która wносиła radość w moje życie.

Olivia zauważyła, że ze względu na panią Porterfield brat stara się robić dobrą minę do złej gry. Na jej podziw zasłużył również Adam. Zamiast czerpać złośliwą przyjemność z zesłania Jeremy'ego na kraniec cywilizowanego świata, skupił się na korzyściach, które jego wyjazd mógł przynieść firmie.

- Mama ma całkowitą rację - powiedział. - Muszę oddać Jeremy'emu, że sam wpadł na pomysł ekspansji. Rozrywka wprawdzie nie jest dziedziną, którą ja bym wybrał, ale muszę przyznać, że to ciekawe wyzwanie.

Sylvia uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Clayton bardzo by się ucieszył. Zawsze marzył o tym, że kiedyś zajmie się właśnie rozrywką. - Nakryła dłonią rękę Jeremy'ego. - Dziękuję ci z góry, bo wiem, że dzięki tobie ostatnie dni mojego drogiego przyjaciela będą szczęśliwe.

Olivia patrzyła, jak zmienia się twarz brata. Zupełnie, jakby nagle sobie uświadomił, że ma szansę zrobić coś dobrego, i ta myśl podniosła go na duchu. Jeszcze nigdy nie była z niego taka dumna.

- Wierzę, że Jeremy odniesie wielki sukces - powiedziała, zerkając na Adama.

Ku jej zaskoczeniu gospodarz uniósł kieliszek.

- Za Jeremy'ego.

Ona też sięgnęła po cydr.

- Za Jeremy'ego.

Wszyscy czworo stuknęli się kieliszkami i spełnili toast. Adam ani na chwilę nie oderwał wzroku od Olivii, a uśmiech powoli zniknął z jego twarzy.

Wkrótce po kolacji pani Porterfield udała się na górę, a goście zaczęli się zbierać do wyjścia,

- Chciałbym nakłonić panią do zostania, lady Marlowe. Z pani bratem zdążyłem porozmawiać o interesach, ale my też mamy pewne kwestie do omówienia.

W Olivii zawrzało, a Porterfield najwyraźniej zrozumiał swój błąd, bo poczerwieniał i dodał pośpiesznie, uprzedzając jej wybuch:

- Chodzi o biżuterię.

- Ta sprawa jest już załatwiona, więc nie musimy niczego omawiać - odparła Olivia spokojnie, wręczając mu kopertę. - Proszę podziękować mamie za uroczny wieczór. Panu natomiast dziękuję za danie drugiej szansy mojemu bratu. Dobranoc.

Wzięła okrycie od Winstona i ujęła Jeremy'ego pod ramię, po czym razem opuścili dom Porterfieldów.

Po wizycie u Porterfieldów dni Olivii upływały pod znakiem rutyny, która stanowiła pewne ukojenie po emocjonalnych przeżyciach kilku ostatnich tygodni. Ranki i popołudnia spędzała w salonie von Dorfmana, wieczorami jadała kolacje z Jeremym, a następnie udawała się do swojego pokoju, żeby dokończyć zlecenia, które dawał jej Trevor. Z pracy czerpała wielką satysfakcję i była z siebie dumna, że potrafi stworzyć piękne rzeczy.

Kiedy czas pozwalał, robiła własne projekty i dawała je baronowi do oceny. Jego reakcja była zawsze taka sama. Rzucił spojrzenie na jej rysunek, po czym nie dbale odkładał go na bok i obiecywał, że później mu się przyjrzy. Olivia nie obrażała się, bo rozumiała, że Trevor musi szykować kolekcję na nadchodzący jesienny sezon. Nadal długie godziny poświęcała na wymyślenie takiego wzoru, którego jej mistrz nie będzie mógł odrzucić.

Swoją najlepszy pomysł postanowiła zrealizować i dopiero wtedy pokazać go baronowi. Chętnie również przerabiała suknie Sylvii i jej przyjaciółek, bo dzięki temu mogła odwiedzać dom Porterfieldów pod nieobecność Adama. Piła wtedy herbatę z jego matką, spotykała się z Winstonem, Berthą i resztą służby.

Jeremy z kolei szykował się do wyjazdu do Wisconsin. Rzadko widywał Adama, ale na jego polecenie spotykał się z doświadczonymi pracownikami firmy. Mówił o nim z podziwem i uwielbieniem. Usiłnie się starał, żeby odzyskać jego szacunek. Podobno nikt oprócz Bertrama Sandersa nie wiedział o jego machinacji z rachunkami klienta.

W soboty i niedziele we dwójkę chodzili na długie spacery albo na wystawy. Czasami spotykali się z Molly i Mickeyem, szli z nimi do któregoś z niedrogich śródmiejskich barów albo teatrów rewiowych. Przyjaciele Jeremy'ego raptem gdzieś zniknęli, gdy stwierdzili, że Anglik nie ma pieniędzy, by tak jak kiedyś płacić za ich rozrywki. Olivia trochę mu współczuła, ale jednocześnie była zadowolona, że nie grozi jej spotkanie z Adamem.

Pracowała tak ciężko między innymi dlatego, że nie chciała się zastanawiać nad swoimi uczuciami. Po drugie, odkąd postanowiła spłacić dług brata, została bez pieniędzy. Musiała na nowo zgromadzić oszczędności, żeby założyć własny salon mody. Czy nie po to wyjechała z Anglii, żeby o sobie decydować? Czy nie dlatego odrzuciła poczucie bezpieczeństwa, że rezygnacja z własnych wyborów była dla niej zbyt wysoką ceną?

Kiedy pod koniec miesiąca brat wyjeżdżał do Wisconsin, odprowadziła go na pociąg i ogromnie się zdziwiła, kiedy ujrzała Porterfieldów. Od razu się zorientowała, że Adam dochował sekretu, i była mu za to wdzięczna. Jeremy i Sylvia bardzo się lubili i decyzja, żeby nie psuć ich stosunków, świadczyła o jego miłości do matki. Gdy pani Porterfield odciągnęła Jeremy'ego na bok, żeby mu udzielić ostatnich rad, Olivia

znalazła się sam na sam z Adamem na prawie pustym peronie.

- Nie odpowiadałaś na moje listy - powiedział cicho.

Kilkakrotnie przysyłał je do salonu albo zostawiał u portiera w jej kamienicy. Raz nawet wykorzystał Jeremy'ego jako posłańca. Olivia nie odpowiadała, bo po prostu nie wiedziała, co napisać. Udowodnił, że jej pragnie, ale ona potrzebowała czegoś więcej i nie chciała z nim być za wszelką cenę.

- Bo to nie ma sensu - odparła, nie śmiejąc podnieść na niego wzroku.

Gdyby spojrzął na nią z taką samą tęsknotą jak wtedy w ogrodzie, wszystko by mu wybaczyła.

Adam westchnął z irytacją.

- Oczywiście, że ma, i dobrze o tym wiesz. Nie pozwolę ci...

- Nie rób sceny, proszę - przerwała mu, ledwo panując nad gniewem.

- Przynajmniej pozwól, żebym ci pomógł w rozkręceniu własnego interesu.

- Nie. Dziękuję.

- Będziesz żałować, że związałaś się z Dorfmanem - ostrzegł z wyraźną niechęcią w głosie.

- Z nikim się nie związałam - odparowała i zerknęła na niego spod letniego słomkowego kapelusza, mimo woli chwytając przynętę, którą na nią zarzucił.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. Dorfman nie jest człowiekiem, od którego mogłabyś oczekiwać uczciwej porady w kwestii założenia firmy.

- Dobrze znam jego wady - stwierdziła wyniośle.

Adam milczał przez chwilę.

- Gdzie będziesz mieszkać?

- U Jeremy'ego, póki nie wróci z Wisconsin.

- Nie uzależniaj od niego swoich planów - rzucił Porterfield ostrzegawczo.

Olivia westchnęła ze znużeniem.

- Zostanę w tym mieszkaniu, bo mi to odpowiada. Zostanę u barona, póki będę mogła się czegoś od niego nauczyć. Poza tym muszę zarabiać na życie. Ty i Jeremy jesteście do siebie bardziej podobni, niż przypuszczasz. Obaj myślicie, że nie umiem powziąć samodzielnej decyzji ani zrobić żadnego kroku bez mężczyzny.

- Może dlatego, że obu nam na tobie zależy.

W tym momencie powietrze przeszył gwizd lokomotywy. Sylvia wzięła Jeremy'ego pod ramię i ruszyła w ich stronę, cicho coś do niego mówiąc. Olivia zobaczyła, że brat się uśmiecha i przybiera swoją zwykłą dumną postawę. Jego krok też zmienił się na pewniejszy.

- A oto nasz potentat finansowy i angielska dama - powiedział, wskazując na nich szerokim gestem, ale pod koniec głós mu się załamał..

Jeremy czym prędzej pokrył wzruszenie, całując siostrę w policzek. Olivia uściskała go mocno.

- Dasz sobie radę - szepnęła mu do ucha. - Adam znowu w ciebie uwierzy.

Brat się zaśmiał.

- Uwierzyłyabyś, że osobą, na której najbardziej chcę wyrzucić wrażenie i okazać się czegoś wart, jesteś ty, Olivio? Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. W ciągu ostatnich tygodni zacząłem cię podziwiać i kochać jak prawdziwą siostrę. - Głós uwiążł mu w gardle, a po policzku stoczyła się łza. - Dziękuję, że we mnie uwierzyłaś, kiedy ja sam w siebie zwątpiłem.

Olivia zdobyła się tylko na to, żeby go jeszcze raz serdecznie uściskać.

- Wsiadać! - zawołał konduktor.

- Musisz już iść - powiedziała Olivia i otarła mu łzy bawełnianą rękawiczką. - Będiesz świetny. Przecież cyrk wywodzi się z Europy, prawda? Kto im lepiej pokaże, jak to się robi?

Czuła, że Adam ich obserwuje. Spodziewała się wyrazu powątpiewania albo cynizmu na jego twarzy, ale kiedy się obejrzała, dostrzegła wzruszenie wywołane ich pożegnaniem. Kiedy Jeremy podał mu rękę, Porterfield chwycił go w objęcia.

- Będziemy za tobą tęsknić, przyjacielu - powiedział zduszonym głosem.

Zaskoczony, ale ucieszony jego wylewnością Jeremy sięgnął po walizkę i wskoczył na schodki, a kiedy pociąg zaczął wolno się toczyć, pomachał im z najwyższego stopnia.

- Zobaczymy się jesienią! - krzyknął.

- Przyjeżdż na Dzień Dziękczynienia! - zawołała Sylvia, powiewając koronkową chusteczką

Olivia patrzyła na brata w milczeniu, aż zmienił się w maleńki punkcik. Gdy przypomniała sobie, jak narzekał, że Wisconsin to tylko kropka na globusie, do oczu napłynęły jej łzy.

- Mogę odwiedzić cię do domu, Olivio? - zapytał Adam.

- Muszę wracać do salonu - odparła i zwróciła się do pani Porterfield: - Dziękuję, że pani przyszła. Pani życzliwość bardzo dużo znaczy dla Jeremy'ego.

- Twój brat sobie poradzi, Olivio - zapewniła ją Sylvia. - Jest wspaniałym młodzieńcem, tylko trzeba nim pokierować. - Przeniosła wzrok na syna. - Nagle poczułam się zmęczona, kochanie. Wezwij powóz, proszę.

Adam dał znak stangretowi.

- Jedź sama, mamó. Ja mam jeszcze spotkanie z klientem. Może lady Marlowe i ja razem weźmiemy dorożkę?

Olivia nie chciała sprzeczać się przy Sylvii ani jej martwić, więc uśmiechnęła się do Adama.

- To bardzo miłe z pana strony. Dziękuję jeszcze raz, pani Porterfield, w imieniu brata i swoim.

- Oczekuję cię na herbacie jeszcze w tym tygodniu, Olivio - powiedziała Sylvia. - Mamy pewną sprawę do omówienia.

- Z przyjemnością.

Gdy powóz odjechał, Adam uniósł rękę, żeby przywołać dorożkę, ale Olivia go powstrzymała, mówiąc:

- Taki ładny dzień. Spacer chyba dobrze mi zrobi. - Podała mu dłoń. - Dziękuję za Jeremy'ego.

Zamiast uścisnąć jej rękę, Porterfield wsunął ją sobie pod ramię.

- Masz rację. To doskonały dzień na spacer.

Chcąc nie chcąc, wyszła razem z nim z Penn Station i ruszyła w stronę Piątej Alei.

- Już dawno nie miałem okazji podziwiać miasta - stwierdził Adam. - Wciąż spieszę się do pracy, do domu albo na spotkanie z klientem. Myślami zawsze krązę gdzie indziej. Brakowało mi takiej przechadzki.

Olivia zatrzymała się i uwolniła dłoń.

- Nie mogę tak. Jeszcze niedawno myślałeś, że zdradziłam cię z człowiekiem, którego przyjąłeś na wspólnika, a mimo to...

- Tamtej nocy ja...

Stali na wprost siebie pośrodku ulicy, a przechodnie zerkali na nich z ciekawością. Adam nie dostrzegł ich zainteresowania albo się nim nie przejmował.

- Nie będziemy rozmawiać w miejscu publicznym - powiedziała cicho Olivia.

Porterfield wziął ją za rękę i zaprowadził do pobliskiego barku z napojami chłodzącymi.

- Więc zrobimy to przy wodzie sodowej - stwierdził i uchylił kapelusza, kłaniając się dwóm damom, które akurat stamtąd wychodziły.

Pod sufitem leniwie obracał się wiatraczek, a młody barman z zapałem wycierał marmurową ladę. Na ich widok uśmiechnął się szeroko.

- Dzień dobry. Na co państwo mają ochotę?

- Woda sodowa i lody waniliowe - powiedział Adam, a następnie wybrał stół pod oknem, z dala od innych, w większości niezajętych. - Czy to miejsce ci odpowiada?

Olivia usiadła i podniosła woalkę.

- Adamie... - zaczęła, ale w tym momencie zjawił się chłopak z lodami.

- Przepraszam... Państwo dawno po ślubie? - spytał i natychmiast poczerwieniał na twarzy. - Pytam, bo sam się żenię w przyszłym tygodniu.

- Niezupełnie - odparł Porterfield, wręczając mu sztycy napiwek. - To na miesiąc miodowy.

- Dziękuję, sir. Bardzo dziękuję.

Tymczasem Olivia wyglądała przez okno, obserwując tłumy nowojorczyków. Jednocześnie myślała o dzisiejszym zachowaniu Adama: na dworcu bez skrępowania uściskał Jeremy'ego, teraz dał pieniądze przyszłemu panu młodemu. Jak mogła nadal się na niego gniewać? Wypominać, że się z nią kochał, choć myślał, że jest zakochana w Jeremym...

- Nie spróbowałaś napoju - zauważył.

Olivia wzięła słomkę w usta i pociągnęła orzeźwia-

jący, lodowaty płyn. Gdy uniosła wzrok, zobaczyła, że Adam się jej przygląda. W wyrazie jego oczu dostrzegła, że jej pragnie. Odsunęła szklankę.

- Co mam ci powiedzieć? - zapytała.

- Wiem, że cię zraniłem. Chcę to naprawić. Pomóc ci w rozkręceniu interesu jako inwestor i doradca.

Olivia zaczęła bawić się słomką.

- Opuściłam Anglię właściwie tylko z jednego powodu. Chciałam być wolna i samodzielnie dokonywać wyborów. Przez całe życie byłam uzależniona od mężczyzn: mojego ojca, lorda Barringtona, sir Dudleya, nawet Jeremy'ego. I nagle trafiła mi się szansa odkrycia samej siebie i świata, o którym jedynie czytałam w powieściach.

- I zrobiłaś to - stwierdził Adam, nachylając się nad stolikiem. Na jego twarzy malowała się nadzieja.

- Nie. Dopiero zaczęłam, za co jestem wdzięczna tobie i twojej matce. Ale w ostatnich tygodniach zrozumiałam, że poczuję się szczęśliwa i spełniona, gdy do wszystkiego dojdę sama, a nie dzięki mężczyźnie.

- Więc chcesz być samotna?

- Chcę się przekonać, czy będę wtedy zadowolona.

- Ale gdyby ktoś cię pokochał?

Jej serce przyspieszyło, a potem zamarło.

- Twoja duma została zraniona, gdy sądziłeś, że oddałam się innemu. Nie myl tego z miłością.

Teraz on z kolei przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami.

- Chyba nie rozumiesz, jak straszna była dla mnie myśl, że jesteś z innym mężczyzną, w dodatku z Jeremym...

- Zapewne powinnam czuć się dumna, ale jestem rozczarowana. Zdobyłeś moje serce pierwszym pocałunkiem. Jak mogłeś to wykorzystać mimo przekona-

nia, że coś mnie łączy z Jeremym? To dopiero było straszne, Adamie!

Patrzył bez słowa, a kiedy odwróciła głowę do okna, sięgnął przez stół i ujął ją pod brodę.

- Kochasz mnie, Olivio?

Długo milczała.

- Nie rozumiesz, Adamie? Nie potrafię i nie chcę kochać z wdzięczności czy obowiązku. Potrzebuję szczerego uczucia i... - Zarumieniła się na Wspomnienie nocy w ogrodzie. - Nie pokocham żadnego mężczyzny, który będzie miał jakąkolwiek władzę nad moim losem. Twoja matka pokazała mi, że prawdziwa miłość może łączyć tylko ludzi, którzy są sobie równi. Tak było z nią i twoim ojcem. I z moimi rodzicami. Dlaczego miałabym się godzić na mniej?

Zauważyła, że Adam nie wie, co odpowiedzieć, więc wstała od stolika.

- Muszę iść - oznajmiła, opuszczając kremową wólkę. - Dziś po południu baron prezentuje szkice jesiennej kolekcji.

Adam też wstał, ale ku uldze Olivii zrobił to z uprzejmości, a nie żeby ją zatrzymać.

- Muszę na ciebie zasłużyć - stwierdził. - Jeśli będziesz potrzebowała mojej pomocy w jakiegokolwiek sprawie, wystarczy, że dasz mi znać.

Mimo obawy, że jej gest zostanie niewłaściwie zrozumiany, czule dotknęła jego podbródka, po czym szybko się odwróciła i wyszła z barku, żeby przypadkiem się nie rozmyślić.

Porterfield siedział przy oknie jeszcze pół godziny. Był świadomy, że młody barman zerka ku niemu z ciekawością, ale go ignorował. W końcu chłopak podszedł do niego pod pretekstem sprzątnięcia ze stolika.

- Wszystko w porządku, sir?
- Powiedz mi, synu, czy twoja wybranka jest nowoczesną kobietą?

Młodzieniec wyraźnie się zmieszał.

- Nie wiem.
- Więc lepiej zawnoczu się upewnij, bo inaczej będzie wam ciężko - poradził mu Adam, wstając.

Poklepał chłopaka po ramieniu i wyszedł na ulicę. Przez chwilę stał na chodniku, jakby nie był pewny, dokąd pójść. W końcu skierował się do śródmieścia. W pracy przynajmniej miał złudzenie, że panuje nad swoim życiem.

Po przyjsciu do salonu Olivia szybko zapomniała o Adamie. Nie mogła nie zauważyć, że pracownicy zebrani w niedużym gabinecie Trevora unikają jej wzroku.

- Zaczniemy od sukni, którą pani Armbruster włoży na bal wydawany pod koniec tego miesiąca.

Wszyscy przysunęli się do sztalug, na których baron umieścił kolorowy szkic.

Olivia też spojrzała... i wytrzeszczyła oczy. Materiał był inny, dekolot trochę głębszy, ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że to suknia, w której pani Porterfield wybrała się pierwszy raz do teatru. Olivia dokładnie obejrzała pozostałe propozycje Trevora. Na wszystkich widniało na dole nazwisko bogatej klientki, co oznaczało, że wzór już został zaakceptowany. Rysunki własnoręcznie wykonał von Dorfman, tu i ówdzie zmienił kolor lub tkaninę, ale poza tym były to wierne kopie jej projektów, które codziennie mu przynosiła, licząc na słowo pochwały lub zachęty.

Trevor lekko się zmieszał, gdy zobaczył, że Olivia bierze do ręki kilka szkiców, ale nadal zabawiał obec-

nych plotkami o sławnych klientkach. Na koniec wyznaczył zadania i wkrótce pokój opustoszał. Zostali tylko oni dwoje.

- Chciałaś o coś spytać, Olivio?

- Chcę spytać, dlaczego ukradłeś moje wzory? Przyносиłam je przez kilka ostatnich tygodni, ale wtedy odkładałeś je na bok, nie wykazując żadnego zainteresowania.

Baron się zaśmiał.

- Nie unos się, moja droga. Przyznaję, że miałaś kilka ciekawych pomysłów, i możliwe, że któryś nieświadomie wykorzystałem, ale...

- Któryś! - Olivia pomachała mu przed nosem jednym z rysunków. - To wierna kopia mojego. Nawet nie zadałeś sobie tyle trudu, żeby zmienić pozę manekina.

- Kopia? Czego? - zapytał Dorfman z kąpiącym uśmiechem.

Olivia podeszła do biurka i przejrzała stos szkiców. Nie znalazła żadnego ze swoich.

- Chyba nie zauważyłaś, że zawsze robię duplikaty swoich prac - powiedział baron spokojnie. - I zawsze je podpisuję, żeby nie było wątpliwości co do ich autorstwa. Zapamiętaj to sobie na przyszłość. Rzeczy tak łatwo giną.

Olivii przypomniało się ostrzeżenie, którego jej udzielił, kiedy wybierali się do jubilara. „Przyjdzie dzień zapłaty”. Ukradł jej projekty, ale ona sama dała mu po temu okazję.

Nie myślała o tym, jak zarobi na utrzymanie. Wiedziała tylko, że już tu nie wróci. Chciała spokojnie się zastanowić, więc pojechała na Plac Waszyngtona. Gdyby nadal mieszkała u Porterfieldów, wyszłaby do ogrodu, ale teraz musiał jej wystarczyć park.

Kolejno rozważyła wszystkie możliwości. Oddanie długu Jeremy'ego z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży biżuterii również było nagłą decyzją, wynikającą raczej z gniewu na Adama niż z przemyślenia. Jednocześnie ujawnienie, że jest arystokratką, sprawiło, że zaczęto na nią inaczej patrzeć. Wieść o tytule już dotarła do całej nowojorskiej śmietanki. Niestety w stosunkach ze służącymi, których Olivia uważała za przyjaciół, też nastąpiła subtelna, ale dostrzegalna zmiana. Nawet Molly nie traktowała jej w taki sam sposób jak kiedyś. Mimo to chyba nadal mogła liczyć na jej pomoc. Popatrzyła przez park ku rezydencji Rutherfordów i doszła do wniosku, że warto spróbować.

Na dziedzińcu Chester Maplethorpe czyścił powóz. Od tamtej nocy w stajni widywała go tylko z daleka.

Gdy ją zobaczył, uchylił czapkę.

- Witaj, Olivio.

Od przyjaciółki wiedziała, że Maplethorpe bardzo się wstydzi swojego zachowania. Ostatnio zaczął się umawiać z jej kuzynką.

- Witaj, Chesterze. Wiesz, gdzie jest Molly?

- W kuchni. - Spojrzał jej w oczy i dodał nieśmiało: - Dobrze cię znowu widzieć, Livvy.

- I ciebie, Chesterze - odparła miękko.

Poczuła ulgę, gdy odwzajemnił uśmiech.

- Wszyscy byliśmy zaskoczeni nowiną o tobie - powiedział.

- Tak, cóż... - Wzruszyła ramionami.

- Cieszę się, Livvy. Wszyscy jesteście dumni, że cię znamy.

W tym momencie Olivia uświadomiła sobie, że to ona najwięcej zyskała na znajomości z tymi ludźmi.

- Dziękuję, Chesterze.

Szybko ruszyła w stronę domu, zanim dostrzegł łyzy w jej oczach.

- Livvy! - zawołała Molly ze zdziwieniem i radością. Zerwała się od stołu i uściskała przyjaciółkę. - Jaka niespodzianka, że do nas wpadłaś, choć jesteś damą, i w ogóle. - Złożyła głęboki, dworski dyg.

- Przestań - skarciła ją Olivia ze śmiechem.

Usiadła przy długim kuchennym stole i przyjęła talerz gulaszu od kucharki Rutherfordów.

- Więc rzuciłaś pracę u barona - powiedziała Molly.

- Tak.

- Wiesz, jak szybko roznoszą się wieści? Siostra naszej kucharki pracuje u niego na akord. Mówi, że wszyscy się cieszą, że to zrobiłaś. Baron podobno się wścieka.

- Za jego uśmiechem kryje się fałsz - dodała kucharka. - Ten człowiek wyciska z ludzi wszystkie soki i marnie im płaci. Chce jak najwięcej dostać za nic.

- I co teraz zrobisz, Livvy? Prowadzisz takie ekscytujące życie. Trudno za tobą nadążyć. Słyszeliśmy, że pan Jeremy wyjechał do Wisconsin. Chodzą też słuchy, że wyratowałaś go z kłopotów i...

Olivia zobaczyła malującą się na wszystkich twarzach nadzieję, że dorzuci jakieś szczegóły do plotek, które już do nich dotarły. Pospieszenie zmieniła temat.

- Zamierzam otworzyć własny salon - oznajmiła. Jej słowa zrobiły duże wrażenie na obecnych. - Będę potrzebowała szwaczek, nie mówiąc o tkaninach, dodatkach i wielu innych rzeczach. Nie wszystko naraz, ale na początek muszę mieć dobrą maszynę i co najmniej jedną utalentowaną krawcową.

- Wiem, gdzie można dostać używane maszyny w niezłym stanie - powiedział Chester, który w tym momencie wszedł do kuchni.

- Świetnie. Pomyślałam też, że ktoś z was może znać świeżych imigrantów, którzy szukają pracy.

Kucharka prychnęła z lekceważeniem.

- Podejrzewam, że chętna będzie każda z kobiet, które mają „przywilej” pracować dla barona. I pewnie zgodzą się na połowę pensji.

- Wątpię - mruknął Maplethorpe.

- Ciekawe, dlaczego tak uważasz? - spytała kucharka.

- Bo wolą zostać przy tym, co znają. Nie mogą ryzykować. Livvy ma rację. Najlepsi będą ludzie prosto ze statku.

- W zeszłym tygodniu przyjechały do nas jeszcze dwie kuzynki - powiedziała Molly. - Kathleen jest młoda, ale doskonale sobie radzi z igłą, a jej młodsza siostra jest bardzo pracowita. Można by ją wyszkolić.

Olivia nabrała otuchy.

- Na początek nie mogę im dużo zapłacić - uprzedziła.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Coś jest lepsze niż nic.

- Dziękuję. - Olivia zapisała adres swojego mieszkania i zostawiła go na stole. - Dziękuję za wszystko.

Tym razem nie próbowała ukrywać emocji.

- Właśnie to jest jedna z najlepszych stron bycia Amerykanami, że ludzie sobie pomagają - skomentował Maplethorpe. - Każę dostarczyć maszynę w sobotę, jeśli ci to odpowiada.

Wracając do swojego mieszkania, Olivia myślała o słowach Chestera. Najwyraźniej oni wszyscy uważali się za Amerykanów, choć wielu miało obcy akcent. Niewątpliwie otwierało się tutaj przed nią bez porównania więcej możliwości niż w Europie. Zaczęła przy-

glądać się otoczeniu: ludziom, sklepom, ruchowi ulicznemu. Wszystko było zupełnie inne niż w Anglii.

Uśmiechnęła się do śmieciarza, który uchylił czapki, kiedy ją mijał. Zatrzymała się przed wystawą modystki i pomachała ręką właścicielce, która uniosła głowę znad pracy i posłała jej uśmiech. Czekając na ruchliwym skrzyżowaniu, uświadomiła sobie, że po zaledwie kilku miesiącach pobytu w Nowym Jorku stała się zupełnie inną osobą niż zamknięta w rezydencji lorda Barringtona stara panna, która prowadziła wygodne i bezpieczne, ale ogłupiająco nudne życie.

Uciekła od niego dzięki Jeremy'emu i raptem znalazła się w wielkim mieście pełnym ludzi różnych ras i kultur, mieszkających i pracujących obok siebie. Choć tutaj również istniał pewien system klasowy, był daleki od tego, co znała w Anglii. Krążyła między dwoma światami, jednego dnia wśród służby, innego wśród bogaczy. Jednocześnie, niemal przypadkiem, odkryła w sobie talent i znalazła zajęcie, które dawało jej radość i poczucie niezależności, charakterystyczne dla ducha nowego kraju.

Kiedy jednak dotarła do swojej kamienicy, przeraziła ją myśl o pustym mieszkaniu. Bardzo tęskniła za Jeremym. Chętnie opowiedziałaby komuś o tym, co zrobił Trevor. Wiedziała, że całej siły woli będzie od niej wymagało powstrzymanie się przed pójściem do Adama. Niestety musiała sama sobie poradzić z własnym gniewem i frustracją.

- O, panna Marlowe - powitał ją portier, gdy weszła do holu. - Jest dla pani przesyłka. - Wręczył jej pudło z kwaciarni. - Miłego wieczoru.

Przytrzymał jej drzwi windy. Olivia wsiadła do środka i skinęła głową windziarzowi. Jadąc na górę, otwo-

rzyła białą kopertę wsuniętą pod szeroką wstążkę, którą był opleciony pakunek.

Pamiętaj, że jestem. Adam

- Czwarte piętro - oznajmił windziarz.

Olivia dopiero teraz zauważyła, że drzwi są otwarte.

- Dziękuję. Dobranoc.

Ruszyła korytarzem, szukając klucza w torebce. Oczy miała pełne łez.

Zgodnie z danym słowem Adam nie próbował skontaktować się z Olivią. Była to dla niego prawdziwa udręka i nieraz mu się zdarzało, że bezwiednie zawędrował w pobliże jej mieszkania, ale nie wchodził na górę. Wkrótce po wyjeździe Jeremy'ego dowiedział się, że lady Marlowe odeszła z pracowni Trevora. Nowina bardzo go ucieszyła, ale od razu zaczął się zastanawiać, jak Olivia się utrzyma. Dotrzymanie obietnicy stało się jeszcze trudniejsze niż do tej pory. Nie mógł się z nią spotykać, więc codziennie posyłał jej upominki: kwiaty albo prezenty, które miały wywołać uśmiech na jej twarzy. Raz był to nowy kapelusz, kiedy indziej srebrny wachlarz. Żadnego nie odesłała.

- Adamie, nie zapomniałeś, że mamy bilety na dzisiejszy bal w muzeum? - spytała matka, kiedy wrócił późno do domu po szczególnie ciężkim dniu w biurze.

Rzeczywiście zapomniał i nie miał nawet ochoty myśleć o pójściu na imprezę charytatywną, na której będzie musiał tańczyć i konwersować o niczym.

- Mamo, ja...

- Rutherfordowie zapraszają nas na ósmą. Wieczór zapowiada się ciekawie. Szepcze się, że niektóre panie

włożą suknie zaprojektowane specjalnie dla nich przez Trevora. Baron stara się pozyskać nową klientelę. Podobno ukradł projekty Olivii. Zdaje się, że właśnie dlatego od niego odeszła. Pochopna decyzja, ale zważywszy na okoliczności, całkowicie zrozumiała.

Wzmianka o Olivii od razu wzbudziła zainteresowanie Adama.

- Rozmawiała z tobą?

- Nie widziałam jej od tamtego dnia na stacji. Wciąż obiecuje przyjść na herbatę, a potem wymawia się z powodu nadmiaru pracy. Nadal robi arcydzieła ze starych sukien, które jej podszyłam. Dziś zamierzam włożyć jedną z nich.

- Ale się z nią nie widziałaś.

- Nie. Myślę, że odezwała się w niej angielska duma. Czułaby się niezręcznie, bo to przecież ja załatwiłam jej pracę u Trevora. Przypuszczam jednak, że zjawi się na dzisiejszym balu, więc z nią porozmawiam.

Ja też, pomyślał Adam i ruszył na górę, żeby się przebrać.

Przybyli celowo trochę spóźnieni. Większość gości była już na miejscu, więc Adam skorzystał z okazji, żeby rozejrzeć się po sali ze szczytu schodów. Nie potrzebował dużo czasu, żeby dostrzec Olivię. Wręcz jaśniała niczym na obrazie jednego z wielkich malarzy ubiegłego stulecia.

Miała na sobie bladoniebieską jedwabną suknię na wąskich brokatowych ramiączkach, z długą niemal do ziemi wstawką ze srebrnego brokatu. Rękawiczki sięgały bladoniebieskiego koronkowego szala, który narzuciła na ramiona. W dłoni trzymała srebrny wachlarz, który od niego dostała, a włosy ułożyła tak, żeby podkreślić klasyczne rysy. Była piękna jak zjawisko i znajdowała się w centrum uwagi. Bładły przy niej wszystkie inne kobiety, nawet olśniewająca Grace Armbruster.

Adam natychmiast zauważył, że to jest nie tylko jego opinia. Lady Marlowe otaczała grupa adoratorów, a zerkali na nią wszyscy mężczyźni obecni w pomieszczeniu. W pewnym momencie Olivia ruszyła wolno przez salę, rozdzielając uśmiechy albo skinienia głowy. Z tyłu suknię zdobił rodzaj trenu ułożonego w drobne plisy, które przy każdym ruchu stwarzały złudzenie, że tkanina ściśle przylega do ciała. Strój wcale nie był wyzywający

ani nieprzyzwoity, ale dodawał właścicielce zmysłowości. Rozmowy milkły, kiedy przechodziła obok, mężczyźni pożerali ją wzrokiem, nawet nie starając się ukryć pragnienia, że chcieliby poznać ją bliżej. Adam zszedł szybko po schodach, zamieniając po drodze parę słów z klientami. Żadnemu nie pozwolił się zatrzymać.

Olivia jeszcze nie wiedziała o jego obecności. Gdy rozbrzmiały tony pierwszego walca, dotarł do niej jednocześnie z Trevorem von Dorfmanem. Projektant zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- No, no, Olivio, udało ci się mnie przyćmić - stwierdził tonem, z którego jasno wynikało, że jest to dla niego wielka obraza.

Ku zaskoczeniu Adama Olivia uśmiechnęła się i zapytała słodko:

- Może jutro skopiujesz również ten wzór?

Baron poczerwieniał i zacisnął pięści, jakby miał ochotę ją uderzyć. Adam wykorzystał ten moment i wkroczył między nich.

- Lady Marlowe, ten walc należy do mnie - powiedział z ukłonem.

Ku jego uldze i radości przyjęła zaproszenie i wkrótce wirowali po parkiecie razem z kilkunastoma innymi parami.

- Dziękuję.

- Zdaje się, że ostrzegałem cię przed Trevorem.

- Sama sobie poradzę - odparła Olivia, patrząc w inną stronę.

Adam poszedł za jej wzrokiem i zobaczył, że Dorfman krąży po sali i obserwuje ją z wściekłością w oczach.

- Widzę, że ty i baron nie rozstaliście się w zgodzie. Co właściwie się stało?

Olivia wróciła do niego spojrzeniem, ale nie odpowiedziała na pytanie.

- Twierdzisz, że zaprojektowałaś wszystkie te suknie, a Trevor próbuje je sprzedać jako swoje pomysły?

- Nie uszyłam ich.

- Ale je wymyśliłaś, tak? To twoje wzory?

Skinęła głową.

- Niestety byłam głupia. Kiedy Trevor sam zaproponował mi pomoc i uzyskał lepszą cenę za moją biżuterię, pomyślałam, że krążące o nim opinie, również i twoje, są niesprawiedliwe. Zaufałam mu.

- Ja... - Już chciał obiecać, że zajmie się Dorfmanem, ale coś go powstrzymało. - Co zamierzasz? - spytał i od razu się zorientował, że powiedział właściwą rzecz.

Olivia z uśmiechem spojrzała mu w oczy.

- Cieszyć się walcem. Dziękuję, że mnie zaprosiłeś na parkiet. Już tak dawno nie tańczyłam.

- Każdy mężczyzna w tej sali chciałby być na moim miejscu. Zapewniam cię, że dziś nie zabraknie ci partnerów do tańca.

- Ale nie znam tu nikogo oprócz pana Rutherforda.

- W takim razie pozwólmy, żeby moja matka temu zaradziła. Na pewno potrafi ci doradzić wybór najlepszego partnera.

- Przyszłam tutaj w interesach, a nie dlatego, że chciałam.

- Miło mi to słyszeć. Opowiedz mi o swojej firmie. Otworzyłaś pracownię sukien damskich?

Jej oczy się roziskrzyły.

- Tak, w mieszkaniu Jeremy'ego. Przyjaciele pomogli mi znaleźć używaną maszynę do szycia za dobrą cenę, a ja zatrudniłam pierwszą szwaczkę. Z przyjemno-

ścią cię informuję, że co najmniej kilka z obecnych tu kobiet jest ubranych w moje kreacje.

- Oprócz tych, które ukradł Trevor? - zapytał Adam ze śmiechem.

Nic nie odpowiedziała, tylko się uśmiechnęła. Gdy walc dobiegł końca, ruszyli do stołu z przekąskami.

- Nie lekceważ go, Olivio. Jeśli uzna, że jesteś użyteczna, a sądząc po liczbie dam noszących dziś jego stroje, dojdzie do takiego wniosku, znajdzie sposób, żeby doprowadzić cię do bankructwa, następnie zmusi do przeprosin i łaskawie ci wybaczy. A potem obciąży cię pracą ponad siły. O, jest mama.

Olivia poczuła chłodny dreszcz biegnący wzdłuż krzyża, bo Adam dokładnie opisał sytuację, w której się znalazła. Nie chciała przyznać, że powzięła decyzję, kierując się gniewem, a nie jak zwykle rozsądkiem i ostrożnością. Jeśli miała utrzymać siebie i firmę, musiała sobie zapewnić stałe źródło dochodów. Klientki, które udało się jej zdobyć, były starszymi damami w wieku Sylvii i nie potrzebowały nowej garderoby w każdym sezonie.

- Moje dziecko, wyglądasz dziś oszałamiająco - rzekła Sylvia, kiedy Adam poszedł po poncz dla całej trójki.

- Dziękuję, pani Porterfield. Cieszę się, że pani suknia...

- Stań obok mnie, żeby wszyscy cię widzieli. Czy nie jesteśmy najlepszymi manekinami reklamującymi twój salon?

Olivia posłała jej uśmiech.

- Słyszała pani, że opuściłam barona?

- Na niebiosa, dziecko, to bardzo stara wieść. Teraz obecni w tej sali zastanawiają się, gdzie otworzyłaś pracownię.

- Na razie w mieszkaniu. Po co wydawać dodatkowe pieniądze na wynajęcie pomieszczeń, skoro już je mam?

Pani Porterfield z uznaniem poklepała ją po ręce.

- Doskonale. O, widzę, że nadchodzi Grace Armbruster. Domyślam się, że za chwilę otrzymasz pierwsze zamówienie tego wieczoru.

- Dobry wieczór, Sylvio. Czy mogłabym ukraść ci na moment tę młodą osobę?

- Oczywiście - chętnie zgodziła się pani Porterfield.

Gdy inne uczestniczki balu zobaczyły, że pani Armbruster rozmawia z Olivią, też zaczęły do niej podchodzić. W ciągu godziny Grace przypisała sobie całą zasługę odkrycia panny Marlowe w czasie podróży z Anglii. Prowadziła ją od jednej grupki do drugiej i przedstawiała znajomym ku wyraźnej konsternacji barona. Nim zapowiedziano ostatni walc, Olivia umówiła się na następny tydzień z kilkoma potencjalnymi klientkami.

- Uważam, że dość się napracowałam jak na jeden wieczór, Olivio - stwierdził Adam, zjawiając się u jej boku. - Niech wszyscy jeszcze raz przyjrzą się twojej pięknej sukni. - Wyciągnął do niej ręce. - Mogę cię prosić do tańca?

- Muszę podziękować twojej matce za wsparcie i...

- Mama była zmęczona i wyszła godzinę temu. Zatańczmy.

Olivia wahała się tylko przez sekundę. Potem zrobiła krok w jego stronę i po raz drugi tego wieczoru znalazła się w jego ramionach. Kiedy wirowali po sali w ostatnim walcu, w jego czarnych płonących oczach dostrzegła odbicie swojego własnego pragnienia.

Gdy w pewnym momencie zbliżyli się do otwartych

drzwi balkonowych, pociągnął ją na taras, nie przerywając tańca, Podmuch wiatru owinał cienki materiał sukni wokół jego czarnych gabardynowych spodni od fraka. Olivia czuła ciepło oddechu Adama zmieszane z chłodnym powietrzem ostatniej letniej nocy. Kiedy zadrżała, przytulił ją mocniej. Wyszeptał jej imię i wargami chwycił koniuszek jej ucha.

Słowa nagle stały się niepotrzebne. Olivia objęła go za szyję i odchyliła głowę do tyłu, a on przywarł ustami do jej ust. Gdy westchnęła cicho, włożył w pocałunek całą namiętność, która trawiła go przez ostatnie tygodnie.

- Pozwól mi odprowadzić cię do domu - poprosił cicho.

Olivia dobrze wiedziała, co będzie oznaczać jej zgoda. Własne pożądanie przeraziło ją i jednocześnie zachwyciło. Przez całe życie brała pod uwagę konsekwencje swoich działań. Tym razem nie zamierzała tego robić.

- Dobrze - odparła, patrząc mu w oczy. - Dobrze - powtórzyła, by rozwiać jego wątpliwości.

Wrócili do sali. Adam odebrał z szatni siatkowy szal wyszyty perełkami i pieszczotliwym gestem zarzucił go jej na ramiona. Kilka kobiet zwróciło uwagę na ich wspólne wyjście i zaczęło coś szeptać za wachlarzami, a Olivia zrozumiała, że będą tematem rozmów przy porannej herbacie.

W powozie milczeli. Adam trzymał ją za rękę, ona opierała głowę na jego ramieniu. Gdy dotarli na miejsce, zapłacił woźnicy i wszedł za nią do pustego holu.

W mieszkaniu zaczęli się zachowywać jak dawno poślubiona para. Adam zdjął kapelusz i rękawiczki, a następnie położył je razem z laską na stoliku przy wej-

ściu. Olivia ściągnęła długie rękawiczki i rzuciła je na poręcz krzesła stojącego obok lampy, która oświetlała duży salon. Podeszła do barku i zapytała:

- Brandy?

Adam potrząsnął głową i ruszył w jej stronę, zdejmując po drodze frak.

- Dlaczego to robisz, Olivio?

Pytanie speszyciło ją i obruszyło.

- A ty? - rzuciła z wymuszonym uśmiechem.

- Bo nie mogę przestać o tobie myśleć. Próbowałem przestrzegać twoich reguł i trzymać się od ciebie z daleka, ale już dłużej nie mogę. Nie wiem, dlaczego teraz zgodziłaś się mnie zaprosić, ale jestem gotów przyjąć wszystkie twoje warunki. - Postąpił krok dalej i rozpuścił jej włosy, wyjmując z nich ozdobną szpilkę. - Nie mogę spać ani pracować, bo wciąż marzę o tobie. - Zsunął jej z ramion brokatowe paski. - Pragnę cię w każdej sekundzie dnia, a dziś na twój widok pomyślałem, że jeszcze nigdy w życiu nie widziałem piękniejszej i bardziej pociągającej kobiety. - Zasypał ją pocałunkami, z początku lekkimi, niemal żartobliwymi, potem coraz bardziej namiętnymi. - Kocham cię, Olivio.

Przez chwilę wodził dłońmi po jej biodrach i udach, a następnie ukląkł i zdjął jej pantofle. Potem wsunął ręce pod suknię. Przez cały czas na nią patrzył.

Olivia zamknęła oczy, chłonąc doznania, które powodował jego dotyk. Chwyciła go za barki dla utrzymania równowagi i kurczowo ścisnęła w garści białe płótno koszuli.

- Adamie - wyszeptała.

Wstał z klęczek i znowu zaczął ją całować, jednocześnie rozpinając guziki na plecach. Chwilę później suknia znalazła się na podłodze, a obnażona Olivia

przywarła do niego instynktownie. Adam objął ją dłońmi za biodra i wtulił twarz w jej szyję.

Rozsądek nakazywał jej przestać, ale ona stwierdziła, że nie musi przestrzegać niczyich zasad, z wyjątkiem swoich własnych. Była zakochana w Adamie. Gdy się odsunęła, pomyślał, że zamierza go powstrzymać, ale ona przeczesła mu włosy palcami i wyszeptała:

- Kochaj się ze mną.

Nie czekając na dalszą zachętę, wziął ją za rękę, zaniosł do sypialni i położył na jedwabnej narzucie, na którą padał żółtawy blask ulicznej latarni gazowej. Podczas gdy pospiesznie zrzucił z siebie ubranie, przeciągnęła się, obserwując go bezwstydnie. Śliska tkanina narzuty drażniła jej nagą skórę.

Kiedy ukląkł przy łóżku i wolno zsunął jej pończochy z nóg, wstrzymała oddech. Potem stanął nad nią i powiodł wzrokiem po jej ciele, a ona wyciągnęła do niego ręce. Tym razem wiedziała, że nie przyszedł do niej z gniewu czy zemsty, jak wtedy w ogrodzie. Dziś nie było między nimi żadnych sekretów.

Rozchyliła nogi, żeby go przyjąć, a gdy się w niej zanurzył, otoczyła go ramionami i udami. Tuliła go mocno, rozkoszując się jego okrzykiem ekstazy zaledwie chwilę po tym, jak się połączyli.

Kiedy próbowała się odsunąć, przytrzymał ją i powiedział:

- Jeszcze nie, ukochana.

Przetoczył ją tak, że na nim usiadła.

- Adamie...

Wolno zataczał kciukami kółka wokół jej nabrzmiałych brodawek.

- W tę grę może grać dwoje - powiedział cicho.

Uśmiechnęła się i zaczęła go naśladować. Po chwili

przesunął rękę w dół i dotknął jej w najbardziej intymnym miejscu.

- Adamie, proszę...

Nie chciała, żeby spełnienie przyszło zbyt szybko, dlatego niecierpliwie odepchnęła jego rękę. Zaśmiał się cicho, ale uciszyła go pocałunkiem. Jego wesołość natychmiast przerodziła się w żądzę.

Gdy Olivia poczuła, że zbliża się szczyt, znowu próbowała go powstrzymać, ale tym razem nie zdołała nad sobą zapanować. Uniosła biodra na spotkanie jego pchnięć i krzyknęła w ekstazie. Gdy przetaczały się przez nią kolejne fale rozkoszy, mięła w rękach jedwabną narzutę.

Kiedy wreszcie ochłonęła, Adam otoczył ją ramionami, przyciągnął do piersi i zaczął głaskać po włosach. Nakrył ich oboje kołdrą i po chwili zasnęli.

Jakiś czas później Olivia obudziła się i stwierdziła, że Adam ją obserwuje, podparty na łokciu. Bez słowa zaczęli się kochać.

Później już się nie położył, tylko wstał i sięgnął po swoje rzeczy. Olivia zrozumiała, że chce wyjść niepostrzeżenie, nim w kamienicy zrobi się ruch. Kiedy na nią spojrział, już ubrany, zauważyła, że myśli o tym samym co ona.

Usiadł na brzegu łóżka i pogładził ją po policzku. Olivia przycisnęła wargi do wnętrza jego dłoni.

- Mogę cię dzisiaj zabrać na kolację? - spytał.

Skinęła głową.

Pocałował ją, otulił kołdrą i wyszedł. Kilka minut później usłyszała turkot powozu zatrzymującego się pod domem, a potem głuchy stukot końskich kopyt na bruku. Przeciągnęła się z błogim westchnieniem i ponownie zasnęła.

Szybko się zorientowała, że Trevor zrobi wszystko co w jego mocy, by przeszkodzić jej w otwarciu własnego salonu.

Gdy doszła do wniosku, że nie obejdzie się bez drugiej szwaczki, wsiadła w tramwaj i pojechała na Lower East Side, do doskonałej krawcowej, która pracowała na akord u von Dorfmana.

- Nie mogę. - Angelika Oblinski z żalem potrząsnęła głową. - Baron dał nam wszystkim jasno do zrozumienia, że jeśli któraś zacznie szyć dla pani, już on się postara, żeby nie dostała żadnych innych zleceń. Proszę wybaczyć, lady Marlowe, ale na razie jest pani nieodświadczona. Nie mogę ryzykować.

- Rozumiem - uspokoiła ją Olivia.

Sytuacja powtórzyła się przy próbie zakupów w sklepach tekstylnych, które odwiedzała jeszcze tydzień wcześniej. „Przykro mi, panienko, ale już nie mamy tego materiału”. Albo: „Właśnie sprzedaliśmy resztkę. Mamy podobne...” I pokazywali jej gorsze gatunki jedwabiu lub aksamitu.

Zgodnie z obietnicą spotkała się z Molly na popołudniowej herbacie i opowiedziała jej o swoich kłopotach.

- Chodź ze mną - rozkazała przyjaciółka z błyskiem w oku.

Gdy po szybkim marszu, weszły do małego sklepiku, gdzie po sufit piętrzyły się bele materiałów, między którymi trzeba było przeciskać się bokiem, zawołała:

- Wujku Bernie?

- Molly, słodka Molly! - serdecznie przywitał ją jowialny mężczyzna ubrany w samą koszulę i spodnie z szelkami. W ręce trzymał duże cygaro.

Gdy usłyszał całą historię, zmarszczył brwi.

- Nigdy nie lubiłem tego człowieka. Przychodził tutaj, kiedy rozkręcał interes, i próbował mnie oszukać. Nigdy mu nie sprzedałem ani nie sprzedam nawet guzika. Czego potrzebujesz, dziecino?

W ciągu dwóch godzin Olivia znalazła piękne tkaniny. Co więcej, wujek Bernie uparł się, że dostarczy jej towar bez żadnej opłaty.

- Jeśli jesteś tak dobra, jak twierdzi Molly, nie wątpię, że zarobisz na uregulowanie rachunku.

- A jeśli nie? - spytała Olivia przekornie.

Kupiec się roześmiał, ściskając cygaro zębami.

- Wtedy pozwolę ci tutaj odpracować dług.

Wyglądało na to, że wcale nie żartuje.

Kiedy Olivia wróciła do domu późnym popołudniem, żeby się przebrać przed kolacją w mieście, była z siebie bardzo zadowolona. Poradziła sobie z próbami sabotażu, podjętymi przez Trevora, i mogła teraz wykonać zamówienia.

- Mam dla pani kilka listów, lady Marlowe - oznajmił portier.

- Dziękuję.

Jadąc windą na swoje piętro, zerknęła na koperty. Była pewna, że to kolejne zlecenia albo co najmniej próśby o spotkanie. Jeden znajomy adres przyciągnął jej uwagę. Zaciekawiona otworzyła list.

Droga Olivio,

Z żalem panią zawiadamiam, że muszę odwołać spotkanie, na którym miałyśmy rozmawiać o kreacji na listopadowy bal. Na pewno pani zrozumie, że w kwestii wyboru sukni na tak ważną okazję wolę polegać

*na sprawdzonym mistrzu igły. Może w przyszłości...
Szczere oddana
Grace Armbruster*

Olivia wysiadła z windy, ale nie weszła do mieszkania, tylko od razu otworzyła dwie następne koperty. W obu znajdowały się podobne wiadomości od dam, które jeszcze poprzedniego wieczoru nalegały na szybkie spotkanie.

Odmowy szwaczek i właścicieli sklepów tekstylnych były zrozumiałe, ale jak Trevor von Dorfman przekonał klientki?

- Jesteś dziś niezwykle milcząca - stwierdził Adam przy kolacji.

Olivia bardzo chciała opowiedzieć mu o wszystkim, ale wstydziła się przyznać do niepewności po tym, jak odrzuciła jego pomoc. Zaczynała bowiem wątpić, czy rzeczywiście sama sobie poradzi.

- Mam dużo na głowie - odparła lekkim tonem. - Powinieneś wiedzieć, jak absorbująca jest własna firma.

Adam się roześmiał.

- Jak spędziłaś dzień?

Olivia poprosiła go o radę w sprawie szukania krawcowych, a potem wspomniała o kupcu, który okazał się wujkiem Molly.

- Zdaje się, że masz przyjaciół we właściwych miejscach. Może to ja powinienem się ciebie radzić.

Jej uśmiech był zbyt blady, żeby go zwięść.

- O co chodzi, Olivio?

Chętnie zwierzyłaby mu się z kłopotów, które spadły na nią od rana, ale nie mogła tego zrobić, bo zachwiała się w postanowieniu, żeby żyć na własny rachunek.

- O nic. Tęsknię za Jeremym.

- Miałaś od niego jakieś wieści?
- Roześmiała się.
- Krótki, ale wymowny list.
- Ja dostałem podobny. Wierzę w niego. Jest zdolny i inteligentny. Ma smykałkę do interesów i powinien odnieść sukces.
- Rozumiem, dlaczego go tam wysłałeś.
- Spojrzał na nią zaskoczony.
- Naprawdę rozumiesz?
- Tak. Słusznie postąpiłeś. Gdybyś mu wybaczył i pozwolił wrócić do firmy, nie wiadomo, czy kiedykolwiek by się zmienił. Poza tym będzie bardziej dumny z sukcesu, który sam osiągnie.
- Adam nakrył jej dłoń swoją.
- Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczą twoje słowa, Olivio. Dziękuję.
- Nie jestem pewna, czy Jeremy by się ze mną zgodził.
- Znowu udało się jej rozbawić Adama.
- W tej chwili najchętniej by mnie zastrzelił.

Nie pozwoliła mu zostać na noc, tłumacząc się zmęczeniem, spowodowanym między innymi tym, że ostatnio nie dał jej spać do białego rana.

W tej sytuacji Adam postanowił wrócić do domu na piechotę, żeby w spokoju pomyśleć. Wyczuł, że coś dręczy Olivię, ale nie wiedział co? Czyżby żałowała poprzedniej nocy? Otwarcie wyznał jej miłość, natomiast ona zachowała powściągliwość. Całując ją na dobranoc, odniósł jednak wrażenie, że wystarczyłaby drobna perswazja, a zmieniłaby zdanie.

Nawet nie zauważył, kiedy pokonał kilka przecznic, odtwarzając w pamięci ich rozmowę przy kolacji. Ta

historia z wujkiem Berniem! Jedną z cech, które najbardziej w niej kochał, był całkowity brak uprzedzeń wobec innych ludzi. Tak samo traktowała Molly jak jego matkę, bo po prostu obie bardzo lubiła.

Na myśl o jej bliskiej przyjaciółce nasunęło mu się pytanie, dlaczego właściwie szukała dostawcy tkanin przez Molly? Pracowała u Trevora dostatecznie długo, żeby poznać najlepszych kupców w mieście.

Von Dorfman. Tak, to na pewno jego sprawka. Czy nie ostrzegał przed nim Olivii? Tamtej nocy na balu, gdy zobaczył, że Grace Armbruster sama do niej podeszła, przez chwilę się łudził, że będzie dobrze. Ale widząc Trevor znalazł jakiś sposób, żeby jej zaszkodzić. I niewątpliwie posunął się dalej niż grożenie właścicielom sklepów i krawcowym.

- Jesteś bardzo zamyślony, kochanie - stwierdziła matka następnego ranka przy śniadaniu.

- Interesy - odparł Adam krótko. - Jakie masz plany na dzisiaj?

- Po południu przychodzi Abigail, a za godzinę spotykam się z ogrodnikiem. Już posadził byliny i rośliny jednoroczne.

- Ogród wygląda pięknie. Powinnas z tej okazji wydać przyjęcie.

- Może.

Adam powstrzymał się od uśmiechu. To jedno słowo świadczyło o ogromnej zmianie, jaka dokonała się w jego matce.

Po przyjściu do biura uprzedził sekretarkę, żeby mu nie przeszkadzano, zamknął się w gabinecie i sięgnął po słuchawkę telefonu.

- Dzień dobry, Jasperze. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku.

Wysłuchał odpowiedzi Armbrustera, rzucił parę uwag na temat rynku i ciekawych inwestycji, a na koniec zapytał, czy mógłby kiedyś do niego wpaść, żeby omówić szczegóły pewnej oferty.

- Przyjdź teraz. Porozmawiamy przy kawie.

Adam uśmiechnął się i odłożył słuchawkę na widełki. Zajrzał do teczek, które przyniósł mu Bertram Sanders, i sprawdził kilka rzeczy. Następnie wyszedł z biura, zatrzymał dorożkę i kazał się zawieść na Piątą Aleję.

Nie musiał długo czekać, żeby wprowadzić w życie swój plan. Niecałe pół godziny po jego przybyciu w bibliotece zjawiała się Grace Armbruster w żółtej letniej sukni, która podkreślała jej figurę i słomkową barwę włosów. Gospodyni rozkosznie udała zaskoczenie, choć Adam od dawna wiedział, że się jej podoba. Ni-gdy tego nie wykorzystał... aż do tej pory.

- Uroczo wyglądasz - powiedziała, wstając z fotela.

Wziął ją za rękę i zaprowadził ją do stolika, przy którym razem z jej mężem pił kawę, pogryzał kruche ciasteczka i rozmawiał o interesach.

- O, nie! Gdybym wiedziała, że tu jesteś, nie śmiała-bym wam przeszkadzać. - Odrzuciła włosy i zatrzepotała rękami. Zanim usiadła obok męża, napełniła kawą trzy filiżanki. - Jak matka, Adamie?

- Świetnie. Bardzo się zaangażowała w przywrócenie ogrodu do dawnej świetności. Dziś rano mówiła o wydaniu balu z tej okazji.

Oczy pani Armbruster się rozjarzyły.

- Naprawdę? To cudownie.

Adam dobrze wiedział, że Grace podziwiała jego matkę i zrobi wszystko, żeby dostać zaproszenie na jej przyjęcie.

Gospodarz się zaśmiał.

- Moja żona potrzebuje tylko pretekstu, żeby kupić sobie następną kreację. Nie mam pojęcia, co z nimi robi, bo nigdy nie widziałem, żeby którąś włożyła dwa razy.

- Och, Jasperze - łagodnie skarciła go Grace.

- Sądzę, że mama też będzie potrzebowała nowej sukni. Podobno lady Marlowe otworzyła własny salon. Mama i jej przyjaciółki mówią o niej jak o wielkiej artystce.

Podniósł filizankę do ust, dyskretnie obserwując panią Armbruster.

- Bez wątpienia zrobiła wrażenie na ostatnim balu - przyznał Jasper. - Czy przypadkiem nie złożyłaś u niej jakiegoś zamówienia, Gracie?

Żona drgnęła, słysząc to pospolite zdrobnienie.

- Ja... ona...

- Słyszałem, że ma bardzo dużo pracy - powiedział Adam, budząc tą uwagą zainteresowanie gospodyni.

- Od przyjaciółek twojej matki?

- Któregoś dnia bardzo ją wychwalała młodsza córka Rutherfordów. Zdaje się, że lady O., jak o niej mówiła Clarisa, cieszy się wśród debiutantek wielką estymą.

Grace Armbruster nie mogła znieść jednej rzeczy: usunięcia w cień przez młodsze rywalki.

- Rozumiem - mruknęła, intensywnie o czymś myśląc.

- Z drugiej strony baron...

- Baron - prychnął Jasper. - Najwyższy czas, żeby ktoś z prawdziwym tytułem dał nauczkę uzurpatorowi. Cieszę się, że zrezygnowałaś z jego usług, Gracie.

Adam natychmiast zauważył, że Grace nie ma za-

miaru szyc sukni u Olivii. Nie był pewien, dlaczego tak się stało, ale przypuszczał, że baron zagroził jej wyjawieniem jakiegoś sekretu, który nieroztropnie mu powierzyła.

Utwierdzony w przekonaniu, że słusznie podejrzewał Trevora o nieczystą grę, wstał z fotela, zbierając się do wyjścia.

- Przyślę ci dzisiaj dokumenty przez posłańca, Jasperze.

- Dobrze, dobrze. - Armbruster poklepał go po ramieniu.

- Grace, jak zawsze było miło cię widzieć - powiedział Adam z dwornym ukłonem.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale lekkie drżenie warg świadczyło, że rozmowa wyprowadziła ją z równowagi.

Następnym celem wyprawy Porterfielda była pracownia von Dorfmana. Zaskoczony Trevor czym prędzej przywołał na twarz wyraz uprzejmości.

- Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę, Adamie?

- Przepraszam, że nie zawiadomiłem cię wcześniej. Masz chwilę? Chciałbym omówić z tobą pewną ciekawą propozycję.

Oczy Trevora zabłyśły; od miesiący próbował nakłonić firmę Porterfielda do zainwestowania w salon, a jego taktyka polegała na wkupieniu się w łaski Sylvii i grona jej przyjaciółek. Zaprowadził gościa do prywatnego gabinetu i wydał sekretarce polecenie, żeby nie przeszkadzano mu pod żadnym pozorem.

Gdy zamknął drzwi, Adam wyjął z kieszeni kartkę papieru i przesunął ją po biurku ku Trevorowi. Projektant z zadowoloną miną wziął pismo do ręki, ale kiedy

zaczął je czytać, uśmiech szybko zniknął z jego twarzy, zastąpiony przez gniew.

- Niestety nic z tego nie rozumiem - oświadczył, ciskając kartkę na blat.

- Oczywiście, że rozumiesz. To list z przeprosinami i przyznaniem się do błędu. Pomyśl o nim jak o rachunku, który musisz zapłacić. Różnica jest taka, że zapłacisz słowami, a nie dolarami.

- Nie ukradłem projektów tej kobiety - rzucił Trevor przez zęby. - Żądam choćby najmniejszego dowodu.

Adam wzruszył ramionami i spokojnie wyjął z kieszeni drugą kartkę. Położył ją na biurku, odchylił się na oparcie krzesła i skrzyżował przed sobą nogi.

Von Dorfman przez chwilę ignorował pismo, ale w końcu się poddał. Przeczytał je szybko i wybuchnął śmiechem.

- Chyba żartujesz.

- Rzadko żartuję w interesach.

Trevor spowaźniał.

- Do czego właściwie zmierzasz?

- Daję ci szansę i mocno nalegam, żebyś z niej skorzystał. Pierwszy list to rachunek do wyrównania, i do brze o tym wiesz. Tak samo jak połowa nowojorskiej socjety, co nie jest korzystne dla twojej firmy. - Sięgnął po drugą kartkę. - A to list adresowany do pani Armbruster i innych klientek. Jeśli chcesz, możesz w nim zmienić niektóre sformułowania.

- Dlaczego miałbym pisać do pani Armbruster?

- Obaj wiemy dlaczego. Nie znam szczegółów, ale reszta jest jasna. Grace Armbruster umówiła się z lady Marlowe w związku z suknią na bal, który zamierza wydać w przyszłym miesiącu w swoim letnim domu.

Potem niespodziewanie odwołała wizytę. Właściciele sklepów tekstylnych mają towaru po sufit, a kiedy lady Olivia chciała coś kupić, nie mogli znaleźć ani jednej beli. Istnieje jedno wytłumaczenie: twoje intrygi. Nie wiem, czym zagroziłeś pani Armbruster ani jak zaszantażowałeś kupców...

- Nie podoba mi się słowo „grozić”, Adamie.

Porterfield z trudem nad sobą zapanował.

- Niech ci się nie podoba. Najważniejsze, żebyś wszystko naprawił. Źle postąpiłeś, rzucając pewnym osobom kłody pod nogi, a innym utrudniając tak proste decyzje jak wybór krawca.

Trevor machnął ręką i łypnął spode łba na kartki leżące na biurku.

- Mam jeszcze coś, co jest ściśle związane z tymi listami - oznajmił Adam, pokazując mu wypisany czek.

- Kiedy moja firma dokonuje inwestycji, najpierw sprawdza jej ryzyko. Długo przyglądałem się twoim interesom. Dobrze sobie radziłeś, ale od dwóch lat idzie ci coraz gorzej. Potrzebujesz naszej pomocy nie na rozwój, tylko na przetrwanie. Toń albo pływaj, Trevorze.

- Adam schował czek do kieszeni. - Sam wyjdę. - W drzwiach zatrzymał się i odwrócił do projektanta, - Jeszcze jedno - powiedział cichym głosem.

Von Dorfman spojrział na niego z uwagą.

- Nie myśl, że to jest próba przekupstwa. Wiele razy prosiłeś mnie o finansowe wsparcie. Chcąc je uzyskać, musisz mnie przekonać, że jesteś biznesmenem godnym szacunku, człowiekiem, któremu mogę ufać. To są twoje sprawdziany. - Wskazał głową na dwie kartki, które zostawił na biurku. - Jeśli je zdasz, dostaniesz pieniądze... tym razem.

Olivia spędziła kolejną bezsenłą noc, ale rano twar- do postanowiła, że to już ostatnia. Pora wziąć się do działania. A przede wszystkim dość robienia dobrej mi- ny do złej gry.

Co wieczór, kiedy jadła kolację z Adamem, rozma- wiała z nim o tym co wydarzyło się w ciągu dnia. Na szczęście przestał wypytywać ją o klientki, na przykład o Grace Armbruster. Jej jedynym wytchnieniem były noce w jego ramionach, bo wtedy nie potrzebowali słów. Adam mówił, że ją kocha, ale zawsze w chwili namiętności. Wierzyła, że mu na niej zależy, w głębi duszy uważała jednak, że miłość to coś więcej. Sama jeszcze nie zdobyła się na wyznanie, choć miała je w sercu. Czasami, kiedy słuchała jego równego odde- chu, szeptała je w ciemności.

Nieraz przychodziło jej do głowy, że jeszcze pół ro- ku wcześniej sama myśl o romansie wzbudziłyby w niej przerażenie, a teraz nie mogła sobie wyobrazić, jak przetrwałaby dzień, gdyby nie świadomość, że Adam wieczorem wysłucha jej opowieści o minionym dniu, rozbawi ją i przytuli.

Nie miała jednak odwagi przyznać się do porażki. Może gdyby znalazła sposób na przewyciężenie kłó- potów, w które wpędził ją Trevor, zwierzyłaby się ze wszystkiego i razem śmialiby się z metod barona. Nie- stety ta chwila jeszcze nie nadeszła.

Dlatego wiadomość od Grace Armbruster, którą do- stała zaledwie dwa tygodnie po odwołaniu pierwszej wizyty w sprawie sukni balowej, bardzo ją zaskoczyła.

*Droga lady Marlowe,
Mam nadzieję, że będzie pani tak miła i wpadnie do
mnie w czwartek o drugiej. Chciałabym porozmawiać*

z panią o strojach na jesienne przyjęcia. Czekałam z niecierpliwością.

*Szczerze oddana
Grace Armbruster*

Olivia dwukrotnie przeczytała liścik, zanim dotarł do niej jego sens. Jeśli pani Armbruster zmieniła zdanie, za jej przykładem mogły pójść inne kobiety z towarzystwa. Przycisnęła kartkę do piersi i zamknęła oczy. Nigdy nie wątpiła w swoje zdolności, a teraz, gdy pracowały u niej kuzynki Molly, mogła zacząć szyc suknie według swoich wzorów. Niepokoiło ją tylko to, że Grace już raz się rozmyśliła. Olivia była pewna, że to sprawka Trevora. Pracując z nim, nieraz była świadkiem, jak czarował klientki, a kiedy wychodziły, śmiał się z nich i plotkował. Do czwartku zostały jeszcze dwa dni. Dość czasu, żeby baron nakłonił panią Armbruster do zmiany zdania.

- Co się dzieje? - zapytał Adam, gdy wieczorem zobaczył szkice rozrzucone po całym pokoju.

- Pracuję - odparła Olivia uszczęśliwiona.

- Widzę. - Wziął do ręki jeden z rysunków i przyjrzał mu się uważnie. - Kto jest twoją klientką?

- Pani Armbruster prosi, żebym wpadła do niej w czwartek po południu.

- Tę nowinę trzeba uczcić, nie sądzisz?

- Och, naprawdę nie mogę. Mam tyle do zrobienia. Jutro muszę iść do Berniego po próbki tkanin, ozdób, dodatków...

Adam się roześmiał.

- No cóż, widzę, że naprawdę nie masz dzisiaj dla mnie czasu, ale przecież musisz coś zjeść.

- Podgrzeję sobie zupę. Jest chleb i ser. Nie umrę z głodu.

Mówiąc to, nie podnosiła wzroku znad szkicownika, tak szybko przychodziły jej do głowy kolejne pomysły. W pewnym momencie usłyszała:

- Zrób sobie przerwę i zjedz coś.

Dopiero teraz zauważyła, że zdążył przygotować dwa talerze zupy, ukroił chleba i sera, nalał wina do kieliszków.

- Przypomniał mi się tamten wieczór w czasie rejsu - powiedziała.

- Kiedy piliśmy kawę?

- Kiedy tłukłeś się po kuchni, szykując kawę. Dziś krzątałeś się wyjątkowo cicho. Widocznie nabrałeś wprawy.

- Chcesz znać prawdę o tamtej nocy?

- O ile sobie przypominam, zależało ci, żebym wytrwała w dobrym zdrowiu do czasu, aż przedstawiś mnie matce.

- To była wymówka. W rzeczywistości chodziło mi o to, żeby z tobą być, słuchać, jak mówisz. - Wyciągnął rękę i pieszczotliwym gestem dotknął jej podbródka. - Gdy tylko cię ujrzałem, nie mogłem oderwać od ciebie oczu.

- Byłeś bezczelny. Po tym poznałam, że jesteś Amerykaninem.

- Naprawdę? Mówisz zupełnie jak moja matka.

Olivia się roześmiała.

- Twoja matka to mądra i wspaniała kobieta.

- Chcesz coś wiedzieć? Kiedy pierwszy raz zobaczyłem cię na nabrzeżu, pomyślałem, że jesteś osobą, która poradzi sobie w każdej sytuacji.

Nachyliła się nad stolikiem, na którym postawił tacę z jedzeniem, i pocałowała go w usta. Mocno i długo.

- Olivio?

- Hm?

- Sądziłem, że musisz pracować.

Westchnęła.

- Tak...

Adam wstał niechętnie.

- Pójdę już i pozwolę ci się skupić. Nie będzie mnie w mieście przez kilka dni. Chcę pojechać do letniego domu na Long Island, zanim mama wybierze się tam w następnym miesiącu. Zdażysz wykonać zamówienia, żeby później mieć dla mnie więcej czasu?

- Może - odparła z przekornym uśmiechem.

Adam wziął ją za rękę i podniósł z kanapy.

- Odprowadź mnie do wyjścia.

Pożegnała się z nim przy drzwiach i wróciła do pracy. Czuła, że nareszcie wszystko zaczyna się układać.

Armbrusterowie mieszkali w imponującym budynku przy Piątej Alei, naprzeciwko Central Parku. Czekając w salonie, Olivia odruchowo zaczęła porównywać go do rezydencji Porterfieldów. Mimo podobnego umeblowania, także we francuskim stylu, domowi Armbrusterów brakowało elegancji i wyrafinowania. Jak sama gospodyni pokój był zbyt...

- Lady Marlowe, jak miło, że pani przyszła. Mam nadzieję, że kamerdyner zadbał o pani wygodę?

- Tak, był bardzo miły.

- To te wzory? - spytała Grace, zerkając na dużą teczkę, która leżała obok gościa.

- Tak. Pokazać je pani?

- O, tak, proszę. Czekam na tyle przyjęć i balów, że sama nie wiem, jak zdążyć do nich przygotować.

Olivia kolejno zademonstrowała swoje projekty, zwracając uwagę pani Armbruster na krój, materiał, zdobienia i dodatki. Grace robiła uwagi i zadawała pytania, a na koniec jeszcze raz uważnie przejrzała cały plik rysunków.

- Gdyby mi pani powiedziała, jaki charakter będzie miała najbliższa okazja, mogłabym pomóc w wyborze.

- Zamawiam wszystkie, lady Marlowe, tylko czy zdąży pani je uszyć?

Olivia przełknęła ślinę.

- Dwanaście?

- Oczywiście! Kiedy zaczniemy przymiarki, na pewno będę chciała wprowadzić drobne zmiany. Trevor zawsze... - Urwała raptownie i odwróciła wzrok.

- Może pani swobodnie rozmawiać ze mną o baronie. To wyjątkowo utalentowany projektant, dlatego pani list bardzo mnie zaskoczył.

Grace się uśmiechnęła.

- Zastanawia się pani, skąd ta nieoczekiwana decyzja?

- Każdy ma prawo zmienić zdanie - odparła z uśmiechem Olivia. - A dla mnie to szczęśliwy traf.

- Sama nie wiem, co właściwie się stało. W zeszłym tygodniu dostałam wiadomość od Trevora, że dostał bardzo dużo zamówień, a brakuje mu personelu. Podpowiedział, żebym zwróciła się do pani. - Uniosła rysunki w górę. - Sądząc po tym, chyba będzie żałował swojej wspaniałości. - Wstała z kanapy, dając znak, że spotkanie skończone. - Mój mąż i ja zamierzamy wyjechać na sześć tygodni do naszego letniego domu. Czy mogłaby pani tam mnie odwiedzić, żeby zrobić przymiarki? - Jeszcze raz obejrzała szkice i wybrała trzy. - Zaczniemy od tych.

- Oczywiście. - Olivia gotowa była zapewnić, że potrafi fruwać. Położyła trzy rysunki na wierzchu i schowała wszystkie do teczki. - Dziękuję, że dała mi pani szansę.

- Proszę mi mówić Grace, a ja będę zwracać się do pani... - Gospodyni przyglądała się jej przez dłuższą chwilę i dokończyła z uśmiechem: - ...lady O.

Od Armbrusterów Olivia udała się prosto do Berniego. Razem przejrzeni bele materiałów, rolki wstążek,

pudda z koralikami i guzikami. Było już po szóstej, kiedy skończyli.

- Każę je dostarczyć z samego rana - obiecał Irlandczyk. - I nie martw się o Kathleen i jej siostrę. Dopilnuję, żeby zjawiły się jak najwcześniej i od razu zabrały do pracy.

Olivia cmoknęła go w czoło.

- Dziękuję, Bernie. Nie poradziłabym sobie bez ciebie.

- Wszystkie tak mówią - mruknął kupiec, otoczył ją ramieniem i odprowadził do drzwi.

Olivia wsiadła na rogu w tramwaj i pojechała do Molly, żeby podzielić się z nią nowinami.

- Słyszałam - oznajmiła przyjaciółka, gdy z filiżankami herbaty usiadły przy kuchennym stole w domu Rutherfordów, i dodała z westchnieniem: - Myślę, że to strasznie romantyczne.

- Rzeczywiście wszystko dobrze się ułożyło, ale nie wiem, czy określiłabym to jako romantyczne,

- A jak? Pan Porterfield jest jak rycerz w lśniącej zbroi. Angelika mówiła, że wkroczył do salonu i zabrał barona do jego własnego gabinetu. Piętnaście minut później wyszedł, a po kolejnych piętnastu Dorfman wezwał sekretarkę i podyktował jej listy do najlepszych klientek.

- I co w nich było? - zapytała Olivia.

- Wiadomość, że ma dużo pracy i nie może na razie przyjąć nowych zamówień. Radził też, żeby skontaktowały się z tobą, Livvy. A teraz mi powiedz, czy to nie rezultat wizyty pana Porterfielda?

Olivii zamarło serce. Więc to jednak Adam! Jakoś zmusił Trevora do ustępstw.

- Już późno, muszę iść - powiedziała.

- Idziesz zobaczyć się ze swoim przystojnym księciem? - Molly znowu westchnęła, kładąc rękę na pierś. - Zupełnie jak w bajkach.

Olivia roześmiała się i uściskała przyjaciółkę.

- Przekaż Kathleen i Annie, że będę ich potrzebowała od samego rana.

Po wyjściu od Rutherfordów nie wiedziała, co robić dalej. Spojrzała w stronę rezydencji Porterfieldów i zobaczyła, że w salonie palą się światła. Rozprostowała plecy i pomaszerowała przez park. Zadzwoiła do frontowych drzwi.

- Lady Marlowe! - Winston był wyraźnie zaskoczony jej widokiem.

- Czy pan Porterfield jest w domu?

- Niestety nie. Czy była pani umówiona?

Olivia się zawahała. Nie miała żadnego przygotowanego planu.

- Nie.

- Ale jest pani Porterfield - powiedział kamerdyner uprzejmie i dodał ze szczęśliwym uśmiechem: - Wiem, że chętnie by się z panią zobaczyła. Planuje przyjęcie.

- To wspaniale. Dobrze, przywitam się z nią.

Poczekala, aż Winston ją zaanonsuje.

- Olivia? Wejdz, moja droga. - Gospodyni wskazała jej krzesło naprzeciwko swojego i zaproponowała herbatę, a kiedy Olivia odmówiła, spytała: - Coś się stało? Wyglądasz na zdenerwowaną.

- Właściwie przyszłam zobaczyć się z Adamem.

- A więc to mój syn wyprowadził cię z równowagi. Pokłóciliście się?

- Nie... jeszcze nie.

- W takim razie może powinniście. Szczerze mówiąc, moja droga, oboje wydajecie się za bardzo zadowoleni

ze status quo. Ludzie zaczynają szeptać, a trudno jest zaprzeczać spekulacjom.

Olivia się zarumieniła.

- Och, na litość boską, moje dziecko, nie urodziłam się wczoraj. Wiem, że jesteście do szaleństwa w sobie zakochani, a sądząc po tym, ile nocy Adam ostatnio spędza w klubie, przypuszczam, że sprawy wyszły poza trzymanie się za ręce.

Olivia nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Na szczęście Sylvia mówiła dalej:

- Zapewne chcesz udowodnić, że jesteś niezależną kobietą.

- Nie potrzebuję, żeby pani syn ratował mnie z opresji. - Nareszcie odzyskała głos. - To od pani dostałam radę, żeby nie pozwolić mężczyźnie sobą kierować.

- Bzdury.

- Słucham?

- Dobrze usłyszałaś. Najlepiej wiesz, że mój syn jest inny. Nie wtrąca się w twoje sprawy, tylko okazuje ci miłość. Ty w podobnych okolicznościach zachowałaś się tak samo. Adam zawsze stawał w obronie tych, których kocha.

- Zdaje się, że zmusił Trevora...

Sylvia przerwała jej machnięciem ręki.

- Na Boga, dziecko, nie nauczyłaś się niczego, pracując u tego człowieka? Trevor robi to, co dla niego najlepsze. Adam jedynie złożył mu propozycję, a baron doszedł do wniosku, że w jego interesie będzie ją przyjąć.

- Ale...

- I jeśli choć przez chwilę myślisz, że Grace Armbruster wychwalałaby cię dlatego, że tak jej podpowiedział Trevor, to jesteś bardziej naiwna, niż sądziłam. Sama musisz zdobyć klientki, sprawić, żeby jej przyjaciółki

ustawiały się do ciebie w kolejce. Mówiąc wprost, nadal możesz doznać niepowodzenia, jeśli tego chcesz.

- Oczywiście, że nie.
- Tak myślałam - powiedziała Sylvia z uśmiechem.
- Mimo wszystko sama bym sobie poradziła.
- Naprawdę?
- Miałam klientki.
- Dwie stare baby.
- Zawsze istniała możliwość, że zdobędę następne.

To duże miasto.

- Może i tak, ale grono najlepszych klientek jest bardzo ograniczone.

Olivia pochyliła się do przodu.

- Chodzi o to, że mój... związek z Adamem wszystko komplikuje.

- Tak bywa w miłości, moja droga, zwłaszcza gdy spotka się dwoje upartych i niezależnych osób. - Pani Porterfield zrobiła pauzę. - Kochasz mojego syna, prawda?

- Tak, ale...

Sylvia położyła dłonie na jej ramionach.

- W miłości nie ma żadnych „ale”, moja droga. Ty musisz wykonać następny krok. Adam już udowodnił, że cię kocha. Praca zawsze była całym jego życiem, zwłaszcza odkąd umarł ojciec. Nie mógł silniej wyrazić swojej wiary w ciebie, niż pomagając ci zaspokoić ambicje.

Olivia przez dłuższą chwilę w milczeniu zastanawiała się nad słowami gospodyni.

- Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób - przyznała w końcu.

- Znam mojego syna i widzę, że głęboko cię kocha. Sądzę, że zakochał się w chwili, gdy cię poznał. Wiem, że walczył z tym uczuciem, póki należałaś do naszego personelu. Ponieważ jest człowiekiem niezłomnych za-

sad, musiało mu być bardzo ciężko na duszy, zanim poznał swoją prawdziwą tożsamość.

- Co mam teraz zrobić?

- Jedź do niego.

Była to prosta rada, ale innej Olivia nie potrzebowała. Spontanicznie uściskała Sylwię.

- Dziękuję, pani Porterfield.

- Idź i spakuj walizkę, moja droga, a ja każę Winstonowi wszystko przygotować.

Nadciągał zmierzch, kiedy Olivia dotarła do letniego domu Porterfieldów na Long Island. Jechała najpierw pociągiem, a potem wzięła dorożkę. Na koniec ruszyła ścieżką prowadzącą do dużego ganku, z którego roztaczał się widok na ocean.

Stwierdziła, że dom jest otwarty, ale pusty. Od Sylvii wiedziała, że personel jeszcze nie przybył, a Adam zawsze wcześniej sprawdza, czy wszystko jest gotowe na jej pobyt. Pani Porterfield podejrzewała, że syn po prostu cieszy się samotnością.

Olivia przeszła kolejno przez wszystkie pokoje, zachwycając się urodą i atmosferą domu. Był przytulny i wygodny, okna i drzwi wychodziły na morze.

- Adamie?

Nigdzie nie znalazła ukochanego, ale dostrzegła ślady jego obecności. Na krześle stojącym przy podwójnych drzwiach, które prowadziły na ganek, wisiała marynarka. Na biurku leżały rozłożone jakieś dokumenty i ulubione pióro Adama.

Zerknęła na papiery i ujrzała początek listu... adresowanego do niej.

Najdroższa Olivio!

Jak mam ci wyjaśnić, co do ciebie czuję? Jak ogarnąć rozumem to, co się nam przytrafiło w ciągu ostatnich miesięcy? Jak cię przekonać, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Kocham cię bardziej, niż potrafię wyrazić słowami. Wyjdź za mnie...

Olivia rozejrzała się i zobaczyła w koszu stos zmiętych kartek z notesu. Jej serce przepełniła czułość, gdy zrozumiała, że miłość Adama jest szczerą i głęboką, a nie oparta jedynie na fizycznej namiętności. Łączył ich prawdziwy związek dusz.

Przycisnęła list do piersi i zamknęła oczy, myśląc o tym, jaka była uparta i głupia. Raptem zaczęła żałować każdej godziny, którą mogła spędzić jako jego żona. Musiała natychmiast go odszukać. Puściła się biegiem przez dom, krzycząc:

- Adamie! Adamie!

Wypadła na ganek, przeszukała wzrokiem wydmy i plażę.

I nagle go ujrzała. Szedł brzegiem morza, z nogawkami spodni podwiniętymi do kolan, z rękami w kieszeniach i opuszczoną głową. Wiatr rozwiewał mu włosy.

- Adamie! - krzyknęła i popędziła ścieżką w jego stronę. Wiedziała, że nie może jej usłyszeć, ale nadal wołała: - Adamie!

Chyba wyczuł jej obecność, bo się obejrzał, a kiedy ją zobaczył, ruszył jej naprzeciw z otwartymi ramionami. Gdy do siebie dobiegli, porwał ją na ręce, uniósł i okręcił, śmiejąc się z całego serca. Potem zasypał ją pocałunkami.

- Kocham cię - wykrztusiła Olivia przez łzy. - Kocham.

- Tylko tego potrzebuję - odparł z uczuciem. - Niczego więcej.

Pobrali się w następną sobotę przed sędzią Byronem Justicem, starym przyjacielem rodziny. Świadcami byli pani Porterfield i służba. Adam włożył na palec Olivii ślubną obrączkę, którą jego ojciec dał przed laty jego matce. Po uroczystości Sylvia kazała im obiecać, że przyjęcie weselne odbędzie się jesienią.

W nocy leżeli objęci i rozmawiali o dniach i latach, które miały nadejść.

- Mama chce, żebyśmy zamieszkali razem z nią - powiedział Adam.

- Oczywiście, że będziemy z nią mieszkać. Przecież to twój dom.

- Nasz dom.

Milczeli przez dłuższy czas, pogrążeni w marzeniach o przyszłości.

- Myślisz, że Jeremy będzie mógł przyjechać na Dzień Dziękczynienia? - spytała Olivia.

- Zadbam o to - przyrzekł mąż.

- Wybaczyleś mu? - Odwróciła się tak, żeby widzieć jego twarz.

- Jest teraz moim bratem, częścią naszej powiększającej się rodziny.

- Brzmi nieźle - stwierdziła Olivia, opierając się o jego pierś. - Może powinniśmy przestać gawędzić i zrobić coś w sprawie następnego pokolenia.

Adam sięgnął do kieszeni surduta wiszącego na krześle i wyjął z niej niewielki pakunek.

- Otwórz - powiedział cicho.

Olivia spojrzała na niego z ciekawością, po czym usiadła i rozerwała papier. W środku znajdowało się

pudełko ze złotym napisem wygrawerowanym na wieczku: Essinger.

- Adamie?

- Otwórz.

Uniosła wieczko i zobaczyła naszyjnik z granatów.

- Och, Adamie, jak...

- Odkupiłem całą biżuterię. Należy do ciebie. To twoje dziedzictwo, spadek po rodzicach.

Wziął naszyjnik i zapiął go jej na szyi, a Olivia pomyślała o czasach, kiedy nosiła go jej matka. Potem zerknęła na obrączkę złocącą się na jej palcu, symbol miłości rodziców Adama, i nasunęła się jej refleksja, że teraz przyszła ich kolej na szczęście.

- Dlaczego się uśmiechasz, kochanie?

- Bo po opuszczeniu Anglii wiele razy myślałam, że popełniłam ogromny błąd.

- A teraz?

- Teraz wiem, że to, czego nie mogłam sobie nawet wyobrazić, stojąc w ciemnościach na pokładzie statku, znalazłam w tobie. I rzeczywistość przerosła wszelkie marzenia.

Zaśmiała się z radością na myśl o nadchodzących latach.

Adam przez długą chwilę patrzył na Olivię siedzącą pośrodku łóżka, na które padał blask księżyca, ubraną jedynie w obrączkę ślubną i naszyjnik z granatów.

- Kocham cię, lady Olivio Marlowe - szepnął w końcu.

- Olivio Marlowe Porterfield - poprawiła młoda żona, moszcząc się u boku męża.

- Najważniejsze, że jesteś moja - odparł Adam i zakończył dyskusję pocałunkiem, preludium do życia pełnego miłości i oddania.